

BRUCE MOEN
PODRÓŻE DO ŻYCIA PO ŚMIERCI
(Voyages into the Afterlife / wyd. orygin.: 1999)



AFIRMACJA

Jesteś czymś więcej niż tylko ciałem fizycznym. Dostrzegam to, co jest poza rzeczywistością materii fizycznej, dlatego poprzez te badania chcę przyczynić się do poszerzenia ludzkiej świadomości dzięki doświadczaniu i zdobywaniu wiedzy o dziedzinach leżących poza świadomością dnia codziennego. Chcę obserwować proces łączenia tych rzeczywistości i uczynić jedną elementem drugiej.

Dlatego proszę was, abyście byli otwarci, obserwowali spokojnie, odpowiednio reagowali i zawsze pamiętali o tym, że chcę być wam pomocą.

Moje zamierzenie spełniam z pomocą energii grupy towarzyszy-podróżników i dzięki temu, że jesteśmy Jednością w Miłości. Za tę pomoc wyrażam moją głęboką wdzięczność.

Przedruk za pozwoleniem Instytutu Monroe

* * *

Książkę tę dedykuję
mojej żonie Pharon
oraz
wszystkim tym, którzy
nieprzerwanie pracują
nad programem
EXPLORATION 27

SPIS TREŚCI:

O autorze
Prolog

PODRÓŻE DO ŻYCIA PO ŚMIERCI

Rozdział 1 Stawiamy żagle
Rozdział 2 Czysta, bezwarunkowa miłość
Rozdział 3 Dawna obietnica Eda Cartera i Boba
Rozdział 4 Instytut Monroe w Focusie 27
Rozdział 5 Dyrektor Sekcji Wejścia
Rozdział 6 Centrum Uzdrawiania i Odnowy
Rozdział 7 Centrum Kształcenia
Rozdział 8 Inteligencje koordynujące
Rozdział 9 Centrum Planowania
Rozdział 10 Kryształ Jądra Ziemi
Rozdział 11 Portale – historia Ziemi
Rozdział 12 Kontakty ET
Rozdział 13 Druga Grupa Zgromadzenia, pierwszy kontakt
Rozdział 14 Druga Grupa Zgromadzenia, drugi kontakt
Rozdział 15 Spekulacje
Rozdział 16 No, Bob, kim jest ten gość?
Rozdział 17 Integracja wielowymiarowa
Rozdział 18 Kolejny program Exploration 27
Rozdział 19 Hej, Sabrino
Rozdział 20 Esencja rzeczy
Rozdział 21 Deja vu
Rozdział 22 Wizyta z Edem Carterem
Rozdział 23 Wielokrotna Lokalizacja
Rozdział 24 Znów Druga Grupa
Rozdział 25 Ostatni kontakt

Epilog

Aneks A: Nauka o Kryształach Jądra Ziemi
Aneks B: Narodziny Exploration 27
Aneks C: Słownik pojęć

O autorze



BRUCE MOEN mieszka wraz z żoną Pharon w Denver, Kolorado, gdzie prowadzi swoją własną niewielką firmę, w której jest inżynierem-konsultantem. Zainteresowanie sprawami natury metafizycznej sprawiło, że zaczął badać krainę Życia po Śmierci, co opisał w swoich dwóch pierwszych książkach, Podróżach w Nieznane, i Podróży poza wszelkie wątpliwości. Podróże do Życia po Śmierci są jego trzecią książką z serii "Badanie Życia po Śmierci".

Prolog

Zaledwie pięćset lat temu żeglarze tacy jak Krzysztof Kolumb i Ferdynand Magellan odkryli Nowy Świat, który przecież zawsze istniał gdzieś poza ludzkimi przekonaniemiami na temat płaskości Ziemi. Inni odkrywcy, często korzystający z usług rdzennych przewodników, rysowali mapy cudów i wielkości ziem wcześniej będących wielką nieznaną. Później przyplłynęły statki pełne ludzi, których strach przed nieznanym ustąpił wiedzy o istnieniu Nowego Świata. Przybyli z nadzieją na zdobycie pełnej wolności.

W drugiej połowie lat 1950-tych Robert A. Monroe, inny Żeglarz, zaczął mieć spontaniczne doświadczenia poza ciałem. Przeraził się wtedy, że pewnie niedługo umrze. Pokonawszy ten strach, Monroe zaczął badać świat niefizyczny. Bob Monroe z pewnością nie był pierwszym Żeglarzem, który odkrywał świat ludzkiej egzystencji istniejącej poza światem fizycznym, lecz jedynym, którego ja znałem. Jak Kolumb i Magellan przed nim, Monroe sporządził mapy Nowego Świata zanim umarł. Jestem jednym z wielu Odkrywców, którzy wykorzystują techniki Boba, aby wędrować dalej w świat kolejnego Wielkiego Nieznanego. Znaleźliśmy bezludny Nowy Świat, w którym ludzie żyją po śmierci. Monroe, obecnie żyjący w świecie Życia po Śmierci, stał się rdzennym Przewodnikiem, który prowadzi niektórych z nas do cudów i wspaniałości świata Życia po Śmierci.

Strach przed śmiercią, jaki w sobie nosimy, zostaje wyparty przez Wiedzę o tym, co leży za horyzontem naszego fizycznego świata. Nie musisz wierzyć na słowo komukolwiek; możesz sam odkrywać ten świat i uczyć się na swoich własnych doświadczeniach. Możesz tam znaleźć nie tylko nadzieję, ale również wiedzę. Zanim umrę, chcę jedynie ci powiedzieć, że kiedy zaokrętujesz się na statek płynący do krainy Życia po Śmierci, będziesz miał szansę znaleźć całkowitą wolność.

Podróże do Życia po Śmierci są moją trzecią książką z tej serii, kontynuacją sprawozdania z badań krainy Życia po Śmierci, które zacząłem w roku 1992 w Instytucie Monroe, kiedy to brałem udział w sześciodniowym programie Linia Życia. Wtedy właśnie poznałem techniki badania: lokalizowanie i towarzyszenie niedawno zmarłym, którzy zagubili się lub utknęli gdzieś po drodze z powodu takich, a nie innych okoliczności swojej śmierci lub takich, a nie innych przekonań. Pierwsze dwie książki, Podróże w Nieznane i Podróż poza wszelkie wątpliwości, opowiadają o tym jak nauczyłem się podstawowych technik. Książka, którą właśnie trzymasz w rękach opowiada o tym, jak nauczyłem się przekraczać te podstawy.

Podróż poza wszelkie wątpliwości kończy się odejściem Trenera, niefizycznej części mnie samego, którą niektórzy mogą nazywać Przewodnikiem. To przyjaciel, który pomógł mi dowiedzieć się więcej o krainie Życia po Śmierci, towarzysząc mi w moich podróżach. W grudniu 1995 odzyskanie ojca mego bliskiego przyjaciela Joego doprowadziło do czegoś, co nazywam moim doświadczeniem z Punkym. To przeżycie w końcu wyeliminowało wszelkie wątpliwości, jakie jeszcze miałem co do istnienia krainy Życia po Śmierci. W ciągu dwóch dni od doświadczenia z Punkym, mój przyjaciel Trener zniknął. Jeszcze przez jakiś czas zdawało mi się, że jestem w kontakcie z jakimś nowym Przewodnikiem, ale potem i on odszedł. Czuję się samotny i zagubiony; przez cały następny miesiąc dryfowałem na wodach depresji i oplakiwałem jego utratę.

Lecz kilka tygodni przedtem zapisałem się na najnowszy program zorganizowany przez Instytut Monroe, Exploration 27, ostatni program, który stworzył Robert Monroe. Miał on pomagać w dalszych badaniach Focusa 27, obszaru w Życiu po Śmierci, wychodzić poza granice terenu dostępnego podczas odzyskiwań. Mówiło się również o odkrywaniu Focusa 34/35, obszaru świadomości

nazywanego Zgromadzeniem w drugiej książce Monroe'a, Dalekie podróże*. Na tym obszarze możliwy jest rzekomo kontakt z przedstawicielami inteligencji zamieszkujących inne części naszego Wszechświata. Przed odejściem Trenera byłem podekscytowany możliwością podróżowania poza kolejny horyzont; potem jednak nic już mnie nie interesowało. Przez dwa miesiące nie potrafiłem nawiązać żadnego kontaktu w świecie niefizycznym. Kilka tygodni przed rozpoczęciem programu Exploration 27 zacząłem się zastanawiać nad tym, czy może właśnie tam spotkam nowego Przewodnika. Zacząłem program z nadzieją, że dzięki niemu będę mógł jakoś na nowo połączyć się z samym sobą i znów poczuć się całością.

Jako że jest to już trzecia książka z serii Badanie Życia po Śmierci, niektóre terminy mogą być nowemu czytelnikowi nieznane. Wiele z nich znajduje się w Aneksie C, a kiedy się na nie natkniesz podczas czytania, może zechcesz spojrzeć do Słownika na końcu książki. Pełniejsze zrozumienie osiągniesz rzecz jasna czytając Podróże w Nieznane i Podróż poza wszelkie wątpliwości, pierwsze dwie książki z tej serii.

Rozdział 1 **Stawiamy żagle**

W sobotę, 17 lutego 1995, skończyłem rozmowę z Franceen King, instruktorką, i poszedłem na spacer na dach. Kiedy szedłem powoli wzdłuż dachu patrząc na rozległe obszary Wirginii otaczające budynek, poczułem nagle czyjąś obecność. Coś szło obok mnie. Za chwilę uświadomiłem sobie, że towarzyszą mi dwie istoty, dr Ed Wilson po mojej prawej i Bob Monroe po mojej lewej stronie. Bob zmarł niecały rok wcześniej. Ed opuścił ten świat podczas mojego trzeciego programu Linia Życia, w listopadzie 1994. A teraz mówili do mnie szeptem, który czułem raczej niż słyszałem. Skupiwszy uwagę zdałem sobie sprawę, że każdy z nich opowiada mi inną historię. Ed szeptał do mojego prawego ucha, a Bob do lewego, co sprawiało, że skakałem mentalnie w tę i z powrotem, próbując wysłuchać obu historii jednocześnie. Wyjątkowo frustrujące.

– Hej, panowie, przestańcie! Nie zrozumieję żadnego z was, jeśli będziecie opowiadać mi dwie różne historie jednocześnie – pomyślałem do nich.

Wybuchnęli śmiechem.

– Ed, zdaje się, że chyba w końcu zwrócił na nas uwagę – poczułem słowa Boba.

– Uhm, teraz na pewno wie, że tu jesteśmy – roześmiał się Ed.

– Bruce, to tylko taka nasza gierka – powiedział Bob przeproszającym tonem. – Trochę dzieli twoją uwagę, nie?!

– Jeśli masz na myśli to, że dzielenie uwagi pomiędzy dwie różne sprawy jednocześnie to nad wyraz trudna i męcząca rzecz, to masz rację! – odparłem uśmiechając się w duchu.

– Już od jakiegoś czasu próbujemy do ciebie dotrzeć. No i Ed zaproponował aby posłużyć się tą naszą małą gierką. I zadziałało od razu!

– Gdzie byliście? Było mi ostatnio bardzo ciężko, a nie miałem od was wieści odkąd zniknął Trener.

– Wiele razy próbowaliśmy do ciebie dotrzeć. Podobnie i inni twoi przyjaciele – oświadczył Bob spokojnie. – Zdaje się, że depresja zasłoniła ci świadomość naszej obecności.

– Bob, kiedy Trener odszedł, przypomniałem sobie co napisałeś w Najdalszej podróży* o tym, jak się czułeś, kiedy odszedł twój Inspec. Ale twoje słowa, ani w połowie, nie oddają poczucia utraty i żalu, jakie czuję! Wiesz, przydałoby mi się jakieś towarzystwo.

– Ale to masz już za sobą i jestem pewien, że wszystko będzie dobrze. Poczekaj tylko, a zobaczysz co na ciebie czeka w tym tygodniu!

– Mam nadzieję – odparłem w myślach.

– O nic się nie martw, Bruce – poczułem słowa Boba. – A teraz, do roboty, tygrysie!

Po tych słowach świadomość obecności Boba i Eda rozplynęła się, a ja znów poczułem się samotny stojąc tak na dachu Nancy Penn Monroe Center i patrząc na pola Wirginii.

Wizyta Boba i Eda podniosła mnie trochę na duchu, ale w ciągu następnych kilku godzin zaczęła mi towarzyszyć pewna nerwowość. Odkąd zniknął Trener, wielokrotnie próbowałem skupić świadomość na świecie niefizycznym... bez powodzenia. Może straciłem tę umiejętność? Może nie będę mógł nawiązać kontaktu podczas programu Exploration 27? Trema przed podniesieniem kurtyny!

Tuż po zmroku byłem już zdenerwowany tak, że musiałem wyjść na siąpiącą mżawkę i zapalić papierosa. Uspokojony dawnym nawykiem, uświadomiłem sobie, że na zachodzie, na tle ciemnego nocnego nieba, pojawiły się sylwetki Boba i Eda. Otworzyłem na nich świadomość. Zatrzymali się jakiś metr ode mnie, wciąż nie odrywając ode mnie wzroku. Pierwszy odezwał się Bob.

– Bruce... – zaczął. – Ed i ja jesteśmy naprawdę szczęśliwi, że będziesz brał udział w tym programie. Obaj czujemy, że twoje umiejętności i twoja energia będą bardzo korzystne dla grupy. Chcieliśmy tylko wyrazić ci naszą wdzięczność za to, że będziesz uczestniczył w Exploration 27 i powiedzieć ci, że jesteśmy z tego powodu naprawdę szczęśliwi.

– Dzięki, Bob. Już teraz nie mogę się doczekać dalszego ciągu.

– Cóż... – obawiam się, że mam dla ciebie złe wieści – tym razem w głosie Boba brzmiał smutek i rezygnacja. – Widzisz, Bruce, tym razem nie będzie dla ciebie dalszego ciągu. Dla ciebie dalszy ciąg nastąpi dopiero później.

Najpierw poczułem lekki gniew, który za chwilę rozgorzał złymi, zaciskającymi zęby myślami.

– Rozumiem, Bob – poczułem, jak mówię, a gniew ciągle we mnie wzbierał. I nagle już nie mogłem się powstrzymać i wysłałem w ich kierunku czerwone płomienie wściekłości. – Więc co mnie czeka?

– Cóż, mogę ci tylko powiedzieć, że to przyjdzie później – oświadczył poważnie. W jego głosie brzmiał smutek lekarza, który ma dla pacjenta złe wieści i nie może tego w żaden sposób zmienić.

Wtedy obaj odwrócili się powoli i odeszli w kierunku, z którego przyszli. Kiedy zniknęli w ciemności deszczowej nocy, poczułem, że mój gniew ciągle rośnie. Byłem zły i zdenerwowany do granic możliwości!

– Pewnie, jasne! Dowiem się może za jakieś dwa tygodnie albo miesiąc po powrocie do Denver, do domu! – pomyślałem sobie. – Jasne! Czek będzie w kopercie! Wydałem kupę pieniędzy, wzięłem dwa tygodnie bezpłatnego urlopu, a teraz okazuje się, że nic z tego. Cholera, wkurza mnie to!

Oddawałem się gniewowi jeszcze przez jakiś czas, chodziłem w deszczu i mruczałem do siebie. W końcu uspokoiłem się, a potem zacząłem myśleć o wszystkich ludziach, którzy do tej pory poświęcali mi swoją energię i umiejętności. Byłem wdzięczny za ich dar i pomyślałem sobie, że może oto nadarzyła się sposobność, abym dał coś z siebie. Moja mama zawsze mówiła, że jeśli dostajesz od życia cytrynę, to zrób z niej lemoniadę.

W porządku, pomyślałem, ostatecznie pieniądze już wydałem. Jestem tu, żeby wziąć udział w programie, równie dobrze mogę więc skorzystać z niego na tyle, na ile będę mógł. Jeśli jestem tu tylko po to, żeby towarzyszyć innym i użyć im mojej energii, to zrobię to.

Wzięłem drugiego papierosa w miejsce tego, który wyrzuciłem w gniewie, oparłem się o ścianę budynku i wypaliłem go do samego filtra.

Rozdział 2

Czysta, bezwarunkowa miłość

Już pierwszego dnia w połowie programu okazało się, że Bob i Ed mieli rację; nic się nie działo. W tym czasie na nowo odnalazłem się i poczułem poziomy Focusów 10 do 27. Podczas słuchania wszystkich taśm byłem rozbudzony, czujny i wydawało się, że nie mogę się skupić w zasadzie na niczym. Przed oczyma przemykały mi jakieś oderwane obrazy, ale były to tylko nie powiązane z niczym wyobrażenia, które dzieliły od siebie długie przerwy pustej czerni. W Focusie 27 ujrzałem kilka grup składających się z trojga lub czworga osób, które pojawiły się przede mną, aby za chwilę zniknąć. Widziałem wiele wpatrujących się we mnie oczu, niektóre z nich były małe, a niektóre tak wielkie, że przypominały mi oczy Szarych, rasy obcych istot, które ludzie rzekomo widywali od czasu do czasu. Co jakiś czas miałem wrażenie srebrnych łuków, zakrętów o metalicznej powierzchni. Po

każdym z tych wstępnych ćwiczeń rosła moja frustracja i rozczarowanie. Bob i Ed mieli rację; podczas tego programu nic się dla mnie nie działo.

W końcu nadszedł czas na ćwiczenie z taśmą przeznaczoną konkretnie dla programu Exploration 27. Podczas spotkania poprzedzającego, nasi trenerzy uprzedzili nas, że powinniśmy najpierw udać się do miejsca w Focusie 27, które stworzyliśmy dla siebie podczas poprzedniego programu Linia Życia i czekać tam, póki nie otrzymamy dalszych informacji nagranych na taśmie. Informacje te nagrała dla nas prowadząca program, dr Dar Miller z The Monroe Institute (TMI). Dla uniknięcia zamieszania, nazwałem tę niefizyczną wersję Instytutu Monroe TMI-Tam. W owym TMI-Tam mieliśmy odszukać kryształ opisany przez naszych trenerów.

Kiedy, kierowany sygnałami Hemi-Sync, udałem się do mojego miejsca w Focusie 27, zdumiałem się, gdyż coś się tam zmieniło! Nie pamiętałem, żebym umieszczał tam jakieś jezioro! Kiedy tak stałem i patrzyłem na nie, ktoś, kogo nie widziałem, zaproponował, abym wrócił pamięcią do procesu tworzenia mojego miejsca w Focusie 27. Gdy to zrobiłem, przypomniałem sobie, że istotnie, umieściłem tam jezioro. Kiedy już je tam wstawiłem, próbowałem zdecydować się, czy właściwie w ogóle chcę tam jakieś górskie jezioro. A ono już się ukształtowało. Teraz patrzyłem na nie i spodobało mi się, i postanowiłem, że zostanie. Potem usłyszałem w słuchawkach głos Dar i opuściłem moje miejsce w Focusie 27, aby odnaleźć TMI-Tam i kryształ.

Nagle, kiedy kierowałem się na zachód dziesięć metrów nad ziemią, moją świadomość zalały żywe, przesuwane się przede mną obrazy wzgórz, zielonej trawy i drzew. W falującej czerni czułem, jak lecę w górę i zdążyłem jeszcze dostrzec północno-wschodni róg budynku Instytutu. Przeleciałem co najmniej sto metrów, kiedy uświadomiłem sobie, że właśnie go minąłem, zawróciłem więc ostrym łukiem i poleciałem z powrotem! Zwolniłem przy wieży wystającej ze wschodniego krańca dachu. Nie przejmując się ani trochę konwencjonalnymi drogami wchodzenia do środka, przeleciałem wprost przez dach i skierowałem się do pokoju, gdzie miał być kryształ.

Trenerzy powiedzieli, że kryształ najprawdopodobniej jest w jadalni. W całym budynku panowała czarna ciemność, nie traciłem więc czasu na rozglądanie się. Zamiast tego po prostu wyraziłem zamiar odnalezienia kryształu, wyobraziłem go sobie unoszącego się w ciemności przede mną. Z początku wyglądał jak pęk ściśle upakowanych przezrystych prętów o różnej długości. Te najdłuższe były w środku pęku, a krótsze na zewnątrz. Kryształ wciąż zmieniał kształt, aż w końcu stał się ogromnym kryształem kwarcu, długim i szerokim na jakieś sto dwadzieścia centymetrów, o mlecznej, lekko jakby zamglonej barwie; oba jego końce były spiczaste. Patrzyłem uważnie na kryształ, kiedy zauważyłem, że zaczynają pojawiać się i inni uczestnicy programu.

Ujrzałem, że ktoś macha ku mnie ręką, i oto byli Bob i Ed, stali przy ścianie jadalni, jakieś sześć metrów po mojej prawej stronie. Podeszedłem do nich, żeby dowiedzieć się czego ode mnie tym razem chcieli. Poprowadzili mnie na zewnątrz, na dach, po czym zrobiliśmy małą wycieczkę po okolicy. Najpierw uderzyło mnie światło, które zdawało się przenikać wszystko dookoła nas. Wzgórza otaczające teren Instytutu Monroe w Focusie 27 były pokryte bujną zielenią. W zasięgu wzroku nie było żadnego innego budynku. Zdawało się, że budynek laboratorium i David Francis Hall były nieodłączną częścią struktury całego tego miejsca. Po naszej krótkiej wycieczce wróciliśmy do pomieszczenia z kryształem. Skierowali mnie ku niemu, dołączyłem więc do pozostałych członków grupy. Wtedy Bob zatrzymał mnie, nachylił się blisko, a w kącikach jego ust pojawił się ów diabelski uśmiešek.

– Bruce, pamiętasz jak stałeś na deszczu i paliłeś papierosa, kiedy ostatnio odwiedziliśmy cię z Edem?

– Tak, pamiętam – odparłem z zakłopotaniem.

– Pamiętasz, powiedziałem ci wtedy, że Ed i ja cieszymy się, że cię tu widzimy i że czujemy, iż twoja energia i twoje umiejętności będą pomocą dla innych uczestników grupy? I że z tego programu niewiele będziesz miał korzyści, aż dopiero później? Pamiętasz, zapytałeś wtedy, "Co mnie czeka?", a ja powiedziałem, że to, co jest dla ciebie przeznaczone, przyjdzie później.

– Tak, Bob, pamiętam. I wiesz, jest mi trochę wstyd, że opanował mnie wtedy taki gniew. Myślałem, że będę musiał czekać co najmniej kilka tygodni zanim cokolwiek się stanie. Czułem się oszukany i byłem bardzo zdenerwowany.

– Wiesz co, Bruce – Bob uśmiechnął się tym swoim diablifikowanym uśmieškem i mrugnął do mnie. – Później właśnie nadeszło!

Zastanawiając się, co właściwie miał na myśli, odwróciłem się w stronę kryształu. Większość uczestników programu stała już wokół niego, a pozostali właśnie nadchodzili. Dookoła kryształu

utworzyło się pole delikatnych linii i pastelowych kolorów. Wyglądało to jak pole wokół sztabki magnesu, kiedy rozsypie się wokół opiłki żelaza. Pole to rozciągało się prosto z czubka kryształu, tworzyło łuk i łączyło z drugim czubkiem. Jego łagodne łuki otaczały kryształ miękką, delikatną poświatą.

Kiedy przybył ostatni członek grupy, zdałem sobie nagle sprawę, że pośród nich widzę samego siebie. Wokół podstawy kryształu stali wszyscy uczestnicy programu, trzy kobiety i piętnastu mężczyzn, oraz dwóch trenerów. Patrzyłem, z dwóch punktów widzenia, z odległości dziesięciu metrów, jak staliśmy ramię w ramię, zanurzeni w polu kryształu. Wzięliśmy się za ręce i przez chwilę staliśmy bez słowa, i bez ruchu. Potem, wszyscy jednocześnie zrobiliśmy krok w przód, wszyscy prawą nogą. Jednocześnie skłoniliśmy się w przód i wyciągnęliśmy złączone dłonie w przód, ku podstawie kryształu. Następnie wyciągnęliśmy je w kierunku jego wierzchołka, zrobiliśmy krok w tył, prawą nogą na zewnątrz kręgu i wydaliśmy dźwięk brzmiący coś jak "UUUUU-AAAAA". Zaczęliśmy od niskiej częstotliwości, która wznosiła się w miarę, jak nasze złączone ręce również się wznosiły, a nogi niosły nas, krok za krokiem, w tył. Był to długi, gładki, radosny dźwięk. Nasze ręce, wciąż złączone, unosiły się wraz z dźwiękiem wysoko nad głowy i w tył, tak że w końcu wszyscy wygięliśmy do tyłu plecy. Zatrzymaliśmy się dopiero, gdy plecy nie mogły nadażyć za ruchem rąk i wygiąć się jeszcze bardziej w tył, a głos osiągnął najwyższą częstotliwość.

Z mojego drugiego punktu widzenia, na wysokościach, te nasze wzniesione ręce wyglądały jak otwierający się, ogromny kwiat lotosu. W dźwięku, jaki wydawaliśmy brzmiała niewysłowiona radość. Kiedy jego natężenie osiągnęło szczyt, w kryształach bezgłośnie eksplodowały kolor i światło, które napełniły otaczające go pole. Piękne, wibrujące żółcie, pomarańcze, czerwienie, róże i biele wystrzeliły w górę i opadły na nas kaskadami iskier. Powtórzyliśmy dźwięk i gesty. Nagle kryształ ożył barwami w potężnej, bezgłośniejszej eksplozji. Z każdym powtórzeniem dźwięku i ruchu, kryształ nabierał więcej i więcej mocy, póki całe gigawaty energii nie zaczęły wybuchać z niego w górę w odległości zaledwie ramienia. Nie przestawaliśmy, póki powietrze wokół nas nie napełniło się ekstatyczną, drgającą energią, przydającą każdemu z nas ogromnej mocy. Trudno mi jest przełożyć na słowa piękno, radość i siłę, jakich doświadczyliśmy w tym dźwięku i tym ruchu.

Kiedy zakończyliśmy to spontaniczne, nieplanowane doświadczenie, z taśmy popłynął głos Dar zawiadamiający nas, że czas rozpocząć badania Centrum Przyjęć w Focusie 27. Patrzyłem, jak ja sam stojący w kręgu wyraziłem taki właśnie zamiar, wystrzeliłem prosto przez sufit i zniknąłem. Za chwilę zbliżałem się do dywanu falującej, zielonej trawy położonego gdzieś tam, wysoko na otwartej przestrzeni.

Zauważyłem budowlę sięgającą wysoko w niebo, która wyglądała jak jedna z tych wież radiowo-telewizyjnych. Budowla ta składała się z dwóch wielkich części w kształcie dzwonów, złączonych z wieżą mniejszymi końcami. Patrząc uważniej na wolne końce dzwonów, zauważyłem, że coś wpływa z jednej strony, a wypływa z drugiej. Strumień ten wydawał się być złożony z maleńkich punkcików światła, milionów takich światełek wpływających do jednego wielkiego otwarcia dzwonu po mojej lewej, przepływających przez całą konstrukcję, przez punkt, gdzie łączyły się oba dzwony, a wypływających przez drugi otwarty koniec, po mojej prawej stronie. Pomyślałem, że to pewnie Centrum Przyjęć, przyspieszyłem i skręciłem w lewo, zamierzając wyłądownać w pobliżu bazy wieży.

Widziałem wszystko wyraźnie, żywo i czysto. Stałem na otwartym polu zielonej trawy, a spoglądając w lewo, widziałem wyraźnie setki ludzi idących w moim kierunku. Niektórzy byli sami, inni szli grupkami liczącymi od dwóch do czterech osób. Odwróciłem głowę w prawo i ujrzałem ogromną budowlę, przypominającą wejście na stadion. Ogromne, masywne kolumny miały najmniej sześćdziesiąt metrów wysokości. Podtrzymywały coś, co wyglądało jak ceglana struktura, mająca kolejnych czterdzieści pięć metrów wysokości i otoczona u podstawy otwartym placem wykładanym kamieniami. Cała budowla rozciągała się tak daleko, jak mogłem sięgnąć okiem.

Niektórzy ludzie zbliżający się do wejścia Centrum Przyjęć szli pewnie, a na ich twarzach malowały się uśmiechy. Inni poruszali się jakby w transie, idąc po prostu za tłumem. Kiedy tak patrzyłem, minęło mnie w biegu dwóch mężczyzn ubranych w stroje sanitariuszy i pchających łóżko szpitalne. Biegli w stronę wejścia. Widziałem wyraźnie butlę z kroplówką zwisającą z drążka przymocowanego do łóżka. Człowiek na łóżku leżał nieruchomo, przykryty od stóp do głów czymś białym, co mogło być prześcieradłem lub bandażami. Przemknęli obok mnie, przez wejście i zniknęli w oddali. Niektórzy z idących szli samotnie; inni otoczeni byli przez przyjaciół lub krewnych, pogrążeni w rozmowie. Na kamiennym placu witał ich personel Centrum Przyjęć. Po krótkiej rozmowie, czasami, krewni i przyjaciele nowo zmarłego szli z nim dalej, prowadzeni przez członka personelu. Czasami osoba, która przybyła ze zmarłym, żegnała go, a ktoś z personelu eskortował go dalej przez plac. Domyśliłem

się, że ci, którzy pozostawali, byli pewnie Pomocnikami, ochotnikami, którzy towarzyszyli zmarłemu do Centrum Przyjęć.

W tym momencie głos Dar z taśmy zaproponował, abyśmy towarzyszyli komuś do Centrum, aby dowiedzieć się więcej o procesie przyjmowania. Rozejrzałem się wokół i zauważyłem mężczyznę ubranego jak ksiądz, który czekał na starszą kobietę idącą samotnie w jego kierunku. Zanim do niego podeszła, zapytałem czy mógłbym im towarzyszyć i przyjrzeć się wszystkiemu. Kiedy odwrócił się, żeby mi odpowiedzieć, poczułem, że moje wtrącenie się zirykowało go.

– Możesz z nami iść i obserwować – nakazał. – Ale nie wtrącaj się więcej niż w tej chwili.

Odsunąłem się potulnie na bok i spojrzałem na zbliżającą się kobietę. Była przerażona, nie wiedziała czego ma się spodziewać, czego oczekiwać, ani co się właściwie z nią działo. Martwiła się, może grzeszyła za bardzo i teraz bynajmniej nie szła do Nieba. Kiedy podeszła do księdza, wyczułem w jej głosie lekką nutkę hysterii, kiedy jękając się, mówiła o swoich grzechach, Niebie i Piekło. Uśmiechając się szeroko, ksiądz przywitał ją z otwartymi ramionami.

– Naprawdę jesteś księdzem? I to jest naprawdę Niebo? A może to jest to inne miejsce? Wiem, że grzeszyłam i tak się martwię tym, co się ze mną stanie! – mówiła nieprzerwanie.

– Tak, moje dziecko, naprawdę jestem księdzem, a ty nie masz się czym martwić.

– Ale moje grzechy, ojcze, wiem, że grzeszyłam!

– Moje dziecko, wszystko zostało ci wybaczone.

– Naprawdę? Jest ksiądz pewien, że to nie to drugie miejsce?

– Tak, dziecko, wszystko ci wybaczone. To nie jest wejście do Piekła.

Zanim się uspokoiła na tyle, żeby znów móc mówić spójnie, ksiądz musiał ją jeszcze wielokrotnie zapewniać. Sutanna dobrze mu się przysłużyła, bo tego właśnie było owej kobiecie potrzeba. A kiedy już się uspokoiła, ksiądz pochylił się, położył dłonie na jej ramionach i przytulił ją owym księzowskim uściskiem typu "żadna inna część mojego ciała cię nie dotknie, tylko moje ręce". Potem stanął obok niej, oboje zwrócili się w stronę Centrum Przyjęć i ruszyli w jego kierunku.

Przeszliśmy przez plac, minęliśmy masywne kolumny, ceglana budowla i wynurzyliśmy się po drugiej stronie wejścia. Przed nami, na polu trawy znajdowało się mnóstwo budynków. Szedłem bez słowa za kobietą i księdzem zmierzającymi ku kawiarence na wolnym powietrzu. Słońce świeciło jasno na bezchmurnym niebie, a my podeszliśmy do stolika. W środku stolika umieszczono parasol chroniący przed promieniami słonecznymi. Ksiądz podsunął kobiecie krzesło i usiedliśmy. Kiedy do stolika podszedł kelner, ksiądz stwierdził, że kobieta jest pewnie głodna po takiej podróży i zamówił dla nich obojga posiłek, który kelner przyniósł wraz z lampką wina, o które ksiądz również poprosił. To było dobre zagranie. Kiedy podnosił wino do ust, zdawało się, że kobieta poczuła ulgę. Najwidoczniej uważała, że jednym z jej największych grzechów był alkohol. Czułem jak myśli: "Jeśli jestem w Niebie, a ten ksiądz pije wino, to moje grzechy muszą być naprawdę zapomniane".

Rozmawiali i jedli, a ja uświadomiłem sobie, że ksiądz przeprowadza właśnie wywiad. Zadawał jej pytania dotyczące jej życia i tego, jak się tu dostała. Słuchał uważnie i starał się, aby zauważyła, że obchodzi go to, co mu mówi. Każde pytanie delikatnie badało jej wierzenia dotyczące Życia po Śmierci, a wykorzystując autorytet habitu, ksiądz pomagał jej zrozumieć rzeczywistość, w jakiej się znalazła. Nigdy nie próbował jej przekonać na siłę, nigdy nie podważał bezpośrednio jej przekonań ani niczego, co mówiła. Podczas całej rozmowy delikatnie zacierał różnice pomiędzy tym, w co wierzyła, a tym, jak było naprawdę.

Słuchając tej rozmowy, usłyszałem głos Dar nagrany na taśmę, która stwierdziła, że powinienem wracać do kryształu i TMI-Tam. Podziękowałem cicho księdzu i już miałem odejść, kiedy spojrzał na mnie surowo i rzucił we mnie myślą:

– Proszę, nie znikaj, ot tak sobie, tej pani sprzed oczu. To może ją wystraszyć – wymruczał, jak to tylko ksiądz potrafi.

– Och, dobrze – odparłem, czując się trochę upokorzony tonem jego głosu. Przeprosiłem ich, wstałem i odszedłem szukając miejsca, gdzie mógłbym spokojnie zniknąć, nie strasząc nikogo. Kilka kroków dalej uświadomiłem sobie, że idę naprzeciw tłumowi setek ludzi. Byli wszędzie. Gdzie tylko się zatrzymywałem, żeby sobie spokojnie zniknąć, tam byli nowoprzybyli. Zacząłem się martwić, jak też uda mi się zniknąć nie strasząc ich, zatrzymałem się więc i zacząłem rozglądać za jakimś odpowiednim miejscem. Jakies trzy metry dalej, po "mojej lewej, ujrzałem ciemne drewniane drzwi, a nad nimi napis "Pokój Znikania". Dziękując w myślach komuś, kto to wymyślił, podszedłem,

nacisnąłem klamkę i otworzyłem drzwi. Wszedłem do środka, zamknąłem drzwi za sobą i zniknąłem udając się do TMI-Tam, do kryształu.

Przybyłem ostatni i patrzyłem, znów z dwóch miejsc, jak podchodzę do kryształu i jak gromadzi się wokół niego reszta grupy. Znów chwyciliśmy się za ręce i powtórzyliśmy nasz dźwięk "UUUUU-AAAAA!" i ruch kwiatu lotosu, przydając sobie i kryształowi energii, póki głos Dar nie ponaglił nas do powrotu do C1 (świadomości świata fizycznego). Kiedy puściliśmy swoje ręce, opuściłem moją podwójną pozycję i wszedłem w siebie samego, aby wyjść z pomieszczenia z kryształem. Odwróciwszy się, ujrzałem Robyn, jedną z kobiet w grupie, idącą w moją stronę. Zbliżyła się do mnie, skrzyła i zatrzymała się dokładnie przede mną. Uśmiechnęła się do samego mojego Jestestwa, zrobi-

ła krok w tył i wyciągnęła ramiona, aby mnie uściskać. Kiedy mnie przytulała, poczułem jak coś pośrodku mojej piersi otwiera się z pyknięciem. Odsunęliśmy się od siebie, uśmiechnęli i Robyn minęła mnie i poszła dalej, do C1.

Wtedy znów zauważyłem Boba i Eda, stojących razem jakieś sześć metrów ode mnie. Bob kiwał na mnie ręką, jakby przyzywając mnie do siebie, 'a obaj uśmiechali się. Zanim zdołałem zrobić krok w ich stronę, nagle skądś pojawiła się Rebecca, której uśmiech wprost promieniał szczęściem i zadowoleniem. Ucieszyłem się niepomrotnie, gdyż nie widziałem jej od siedmiu miesięcy. Zbliżyła się do Boba i Eda, a kiedy i ja do nich podszedłem, wszyscy zamknęliśmy się we wzajemnym uścisku. Nie było to nic w rodzaju fizycznego dotyku, powiedziałbym raczej, że stopiliśmy się trochę po brzegach naszych ciał i złączyliśmy ze sobą. Chwilę później poczułem coś, co* mogę opisać tylko jako świetlisty piorun energii Czystej Bezwarunkowej Miłości (CBM), który strzelił wprost w moją pierś i naładował energią całe moje ciało, wypełniając je Miłością.

Mówię "świetlisty piorun", aby opisać jakoś poczucie jego jasności, nagłość pojawienia się oraz wybuchową, przeogromną moc. Jestem pewien, że jeśli kiedykolwiek miałbym pecha i strzeliłby we mnie prawdziwy, fizyczny piorun (i pozostałbym przytomny przez całe takie doświadczenie), to mógłbym wtedy powiedzieć: "Tak, piorun CBM miał tę samą wybuchową moc".

Mówię energia "Czystej Bezwarunkowej Miłości", gdyż było to właśnie to. Żadnych sądów, żadnych warunków, nic w zamian, po prostu czysta akceptacja wszystkiego, co składa się na mnie. Było to coś, co opisałem poprzednio jako energię miłości, tylko że bez zwykłego zabarwienia seksualnego. Nie miało to w sobie nic oprócz czystej energii Miłości bezwarunkowej. A jednak, gdybym chciał opisać w jaki sposób to odczuwałem, to jedyne odczucie z całego mojego dotychczasowego doświadczenia, z jakim mogłem to porównać, miało właśnie naturę seksualną. Owo odczucie CBM przypomina to, co czuje się u samego szczytu orgazmu, w chwili najbardziej wzajemnie satysfakcjonującego seksu jaki tylko można sobie wyobrazić. Tylko że to połączenie nie ma absolutnie nic wspólnego z seksem; podaję go jedynie jako przykład, jako blade porównanie tego, co wtedy odczuwałem.

Czułem, jak świetlisty piorun CBM wchodzi i przenika moje ciało. W kategoriach elektryczności, można powiedzieć, że piorun ów podniósł mój własny potencjał, naładował moje baterie, przeniósł cały ładunek skądś do mnie. Czułem się pełniejszy, większy, silniejszy, szczęśliwszy, radośniejszy, pełen ekstazy... po prostu brak mi słów.

Kiedy już zacząłem się trochę uspokajać, chciałem powiedzieć Rebecce, Bobowi i Edowi co się właśnie stało, ale wtedy piorun znów uderzył. Tym razem jego intensywność była mniej więcej taka sama, lecz wszystko trwało dłużej, chyba nawet dwa razy dłużej. To było taaaakieeeee doooobreeee!!!! Czułem, jak cały przekształcam się w jeden wielki uśmiech. Ładunek CBM musiał być chyba jednak dwa razy mocniejszy niż poprzednim razem. Odrzuciłem w tył głowę, otworzyłem szeroko usta i spojrzałem na Rebece, na jej pełną miłości twarz, próbując przekazać jej wzrokiem to, czego właśnie doświadczałem. Potem nadszedł następny piorun o takiej samej sile, ale dwa razy dłuższy niż ostatni. Poziom naładowania i radości we mnie przekroczył już wszelkie możliwe skale pomiaru, wszystko, czego doświadczyłem przez czterdzieści siedem lat życia na tej planecie.

Potem przyszły jeszcze co najmniej cztery pioruny, a każdy silniejszy i dwa razy dłuższy od poprzedniego. A później uczucie to stało się jednostajnym, mogącym chyba wstrząsnąć ziemią, strumieniem CBM, który wchodził w moje ciało środkiem piersi. Jego intensywność rosła tak gwałtownie, podwajając się z każdym uderzeniem serca, że zacząłem się zastanawiać, czy też moje ciało zdoła to w ogóle wytrzymać. Jednostajny strumień ładunku trwał i trwał. Od jednego uderzenia serca do drugiego, ładunek ów był tak silny, że myślałem, iż eksploduję. Za każdym razem, kiedy piorun uderzał, miałem wrażenie, że więcej już tego nie zniosę.

Kiedy jeszcze to wszystko trwało, uświadomiłem sobie, że zjawiała się również Nancy Monroe. Szła ku mnie z wyciągniętymi ramionami, uśmiechnięta, przypominała bardziej chmurę światła niż

cokolwiek bardziej trwałego. Zatrzymała się tuż za mną i podziękowała za to, że próbowałem skontaktować ją z Bobem, kiedy ten żył jeszcze w ciele fizycznym.

– Pamiętasz, Bruce? – zapytała. – W łazience, w domu Boba? W czasie przerwy w meczu piłkarskim? Przeprosiłam cię za to, że przeszkadzam i powiedziałam, że odwrócę oczy póki nie skończysz?

Roześmiałem się w duchu na wspomnienie manier Nancy, subtelnych, godnych damy z Południa.

– Tak, pamiętam – słowa te wypłynęły ze mnie niby zapach róż. – Bob odniósł się dość sceptycznie do mnie jako do posłańca.

– Poprosiłam cię, żebyś powiedział Bobowi, że na niego czekam i że będę tu, żeby się z nim spotkać, kiedy opuści swoje ciało na dobre.

– Tak, pamiętam. Chyba mi nie uwierzył.

– Chciałabym powiedzieć że jestem ci za to bardzo wdzięczna, Bruce.

Już samymi tymi słowami sprawiła, że poziom naładowania jeszcze raz się podwoił. Czułem tak ogromną, rozpierającą mnie radość, że aż bolało. Poczułem, jak moje fizyczne ciało zasysa długi, głęboki oddech, jakby próbowało nie zemdleć.

Chmura Światła, która była Nancy, rozprzestrzeniła się, otaczając i przenikając nas wszystkich. Zanim zjawiała się Nancy, promień światła, który przenikał moją pierś był wielkości śliwki, teraz natomiast jego średnica zwiększyła się tak, że nie był to już jeden strumień, ale raczej wrażenie bycia zanurzonym w gigantycznym promieniu wchodzącym we mnie ze wszystkich możliwych kierunków. Okrywał każdy centymetr mojej istoty, wlewając we mnie energię dziesięć razy szybciej niż poprzednio. Nie mam pojęcia, jak mógłbym opisać intensywność tego, co stało się potem. Mogę jedynie nieudolnie opisać, jak za każdym uderzeniem serca, Nancy mnożyła przez dziesięć mój całkowity potencjał CBM. (Inżynierowie! Sam przecież jestem jednym z nich i przyzwyczajono mnie myśleć, że cyframi i słowami można wyrazić wszystko. Naprawdę chciałbym umieć wyrazić to doświadczenie cyframi i słowami).

Nie wiem jak długo Nancy to ciągnęła. Wiem tylko, że w którejś chwili byłem całkowicie pewien, że następne uderzenie mojego fizycznego serca sprawi, że eksploduję. Wiedziałem, że buchną ze mnie płomienie, które podpalą moje pomieszczenie kontrolowanego środowiska holistycznego (CHEC) i spalą całe południowe skrzydło Centrum Nancy Monroe Penn. Ale nie zapaliłem się, a ona wciąż pompowała we mnie energię, aż tyle już było we mnie czystej, ekstatycznej radości i bólu, że zrezygnowałem z wszelkiego oporu. Wtedy moje serce wypełniła energia tysiąca słońc. Chwilę potem (albo wieczność) poczułem, że chmura, która była Nancy, odchodzi. Intensywność CBM opadła do połowy i pozostała na tym poziomie, kiedy odpływałem od Rebeki, Boba i Eda. Widziałem jak uśmiechali się do mnie. Potem Bob zbliżył się do mnie i spojrzał prosto w oczy. Czułem się jak bokser siedzący na pół przytomnie w swoim rogu ringu, podczas gdy Bob był trenerem sprawdzającym moje oczy, aby przekonać się czy też jego zawodnik zdolny jest jeszcze do jakiegokolwiek walki.

– Bruce, pamiętasz jak we wszystkich poprzednich programach mój głos nagrany na taśmę mówił ci, że masz zostawić za sobą całą emocjonalną energię?

– Tak, Bob, pamiętam, jak powtarzałeś to na wszystkich taśmach Linii Życia... – wymamrotałem niewyraźnie.

– Bruce... – powiedział, wciąż patrząc mi prosto w oczy. – Możesz zabrać ze sobą tę emocjonalną energię.

Nagle przypomniałem sobie, że eon lub dwa temu Dar prosiła nas o powrót do C1. Skupiłem uwagę na taśmie próbując stwierdzić, czy wciąż się przewijała. Przewijała się. Wtedy, niby pióro o rozmiarach góry, przewróciłem się na plecy i zacząłem płynąć powoli w dół. Nie myśląc o tym, by powrócić na czas, płynąłem pławiąc się w promieniach CBM wypełniających moją Istotę.

Kiedy już w pełni uświadomiłem sobie swoje ciało fizyczne, znów ogarnęła mnie ekstaza radości. Łzy płynęły mi z oczu, niknąc między włosami i wsiaakając w poduszkę. Stopniowo uspokajałem się, łkania ustawały, łzy przestawały płynąć. Musiałem tam leżeć chyba z trzy lub cztery minuty, absorbując do ostatniej kropli całą Miłość i radość. Potem wstałem, usiadłem przy biurku i spróbowałem opisać wszystko, co przeżyłem podczas tej pierwszej taśmy programu Exploration 27. Udało mi się jedynie napisać kilka słów: "Ponowne spotkanie z Rebecą, Bobem, Edem i Nancy. MIŁOŚĆ, EMOCJONALNIE PORYWAJĄCA".

Na pół płynąłem, a na pół szedłem schodami w dół, na spotkanie z innymi uczestnikami kursu, ale mówić i tak nie mogłem. Kiedy usiadłem na podłodze, moje myśli wróciły do czasów dzieciństwa. Ujrzałem, jak mozolnie maszeruję zakurzoną ścieżką, kopiąc kamienie leżące pod nogami i płacząc.

Szedłem tamtą drogą pewnego chłodnego alaskańskiego dnia, kiedy miałem sześć lat. Martwiłem się. Potężne, okropne uczucia wpływały we mnie środkiem piersi i rozlewały się po całym ciele odkąd tylko sięgam pamięcią – niezrozumiała, pomieszana płątanina radości i bólu, wstydu i wściekłości, gniewu, miłości i obrzydzenia. Niektóre z nich były tak błogie, że moje małe serce unosiło się nad drogą z radości nie dbając o świat, podczas gdy inne ciskały mnie mocno, twarzą w dół, w piach i żwir, raniąc mą duszę do żywego.

Idąc tak, patrząc na to dziecko, wiedziałem że tylko ja widzę i czuję tubę wychodzącą z mojej piersi. Wiedziałem, że owa tuba łączyła mnie z uczuciami wszystkich innych istot zamieszkujących mój sześćioletni świat. Wiedziałem, że to te istoty przynoszą w me serce radość, miłość, gniew, ból i wściekłość, gdzie uczucia te ścierały się w nieopanowanej, chaotycznej walce, z którą nie umiałem sobie poradzić i której nie byłem w stanie zrozumieć. Radość i miłość były tak cudowne, a gniew i wściekłość raniły tak głęboko, że nie potrafiłem tego znieść. Do tej pory nic w moim sześćoletnim życiu nie przypominało owej szaleńczej, chaotycznej płątaniny.

Wiedziałem, że jeśli chcę dalej żyć, to te uczucia muszą zniknąć. Stwierdziłem, że miłość i radość nie były warte tego bólu. W jednej chwili sięgnąłem prawą ręką duszy i chwyciłem tubę, i ścisnąłem mocno, aby zatrzymać przyływ uczuć. W mojej lewej dłoni pojawiły się nożyczki mamy, którymi przeciąłem połączenie serca ze światem. Ból ustał. Od tego dnia nic nie wpłynęło ani nie wypłynęło z mego serca. Miłość, radość, gniew, żal i ból odczuwałem jednakowo – jak pozbawioną barw i życia szarość.

Bob powiedział, "Później jest teraz". Coś się wydarzyło. Serce tamtego małego chłopca właśnie znów złączyło się ze światem, po czterdziestu jeden latach braku wszelkich odczuć. Uświadomiłem sobie, że mówiąc mi, iż nic nie zdarzy się teraz, a dopiero później, Bob i Ed wyeliminowali wszelkie oczekiwania z mojej strony. Doskonały sposób pozbycia się niepokoju związanego ze zrobieniem czegoś. Bob obiecał, że nic się nie zdarzy, więc to nie ja siedziałem za kierownicą, ja po prostu pozwalałem się wieść.

Kiedy spotkanie się skończyło, chciałem podziękować Robyn za jej udział w całym zdarzeniu, ale nie mogłem wykrztusić ani słowa; jedynie łzy radości płynęły mi z oczu.

Rozdział 3 **Dawna obietnica Eda Cartera i Boba**

Na kolację często przychodziłem jako jeden z ostatnich, a dwóch ostatnich zawsze kończyło jedzenie siedząc samotnie przy jednym stole. W poniedziałkowy wieczór to Ed Carter przybył ostatni, a napelniwszy talerz, dołączył do mnie. Przedstawiliśmy się sobie, a potem rozmawialiśmy o ćwiczeniu z taśmą oraz o tym, czym zajmowaliśmy się w życiu. Podczas programu nauczyłem się kochać tego 80-letniego człowieka jak ojca.

Okazało się, że obaj jesteśmy inżynierami. Ed wyjaśnił, że w latach 1930-tych, jako młody człowiek, zaczął karierę jako metalurg, a teraz był już na emeryturze. Po programie dowiedziałem się, że starszy pan nie powiedział mi całej prawdy: przeszedł na emeryturę jako dyrektor INCO, największej kopalni niklu na świecie.

Tego wieczoru całą moją uwagę zajmował Ed, jego fascynacja odkrywaniem nieznanego i umiejętności narracyjne. Zainteresowało mnie zwłaszcza to, co powiedział o swoich wrażeniach z Focusa 15. Ed twierdził, że Focus 15 został niewłaściwie nazwany.

– Powinno było się go nazwać "Wszystkie Czasy" zamiast "Bez Czasu", jak go nazwał Bob Monroe – zapewniał mnie Ed.

Zafascynowało mnie to, co powiedział o naturze czasu. Ed twierdził mianowicie, że czas jest serią wydarzeń powiązanych ze sobą niby paciorki naszyjnika. Zrozumiałem to, gdy wyobraziłem sobie lot ptaka. Na każdy nieruchomy odcinek czasu w Focusie 15 przypadał konkretny zestaw wydarzeń, będących jakby kolejnymi ruchami ciała lecącego ptaka. Podobnie program komputerowy, w którym linie kodu opisują długość i napięcie każdego mięśnia, pozycję i kąt nachylenia każdego skrzydła.

Każdy pojedynczy obraz wszystkich tych parametrów ułożonych w odpowiedniej kolejności, daje łopot skrzydeł i najdrobniejszy ruch ciała ptaka. Każda pojedyncza klatka jest elementem całego obrazu – wiatru, szelestu liści i falowania trawy – my też jesteśmy zaprogramowani. Ptak leciał naprzód, kiedy Ed szedł do przodu, a w tył, kiedy Ed cofał się, co skłoniło mnie do postrzegania natury Focusa 15 jako “zaprogramowanej sekwencji wydarzeń”. Miałem wrażenie, że owa sekwencja wszystkich łączących się ze sobą wydarzeń była w jakiś sposób określona wcześniej i po prostu czekała aż ktoś znajdzie się w niej, aby w ten sposób sprawić wrażenie upływu czasu.

A jeśli Focus 15 zawierał w sobie wszystkie programy wszystkich sekwencji wydarzeń, przez które przechodziła ludzka świadomość, to zawierał cały czas. Zaczynałem rozumieć jak dzięki Focusowi 15 można dostać się do każdego miejsca w odpowiednim czasie. Gdybym wiedział jak wylądować w danym punkcie danej sekwencji wydarzeń, to mogłem się poruszać w przód i w tył od tego punktu. Na przykład, gdybym wiedział jak wylądować w określonym czasie w starożytnym Egipcie, to mógłbym być świadkiem zdarzeń mających miejsce w tym czasie, wcześniej lub później. Może, gdybym zrobił krok w przód, wkroczyłbym w wydarzenia równoległe, takie, które zdarzyły się w tym samym czasie, lecz w innym miejscu. Widziałem jak, conceptualnie, można by poruszać się obok Focusa 15 i ujrzeć wydarzenia dziejące się w Chinach lub Grecji, które zdarzyły się w tym samym czasie. Rozmowa z Edem otworzyła mi oczy, a jednocześnie zacząłem się zastanawiać, gdzie miało miejsce całe to programowanie. Czy gdzie indziej, na jakimś innym poziomie ludzkiej świadomości, na którym ktoś napisał owe programy? Czy ktoś, lub coś, nawlókł te wydarzenia na sznurek, niby paciorki naszyjnika, i umieścił je w Focusie 15? Jeśli tak (zastanawiałem się po cichu), to kto i dlaczego? Rozmawialiśmy jeszcze dość długo.

Po jakimś czasie zaczęliśmy rozmawiać o tym, co robiłem, kiedy nie uczestniczyłem w programach TMI. Powiedziałem Edowi, że w prawdziwym życiu jestem inżynierem i że choć jestem dość zajęty, to jednak nie zaniedbuję mojej nowej miłości, pisania. Piszę artykuły o moich doświadczeniach związanych z odzyskiwaniami, od zdarzenia z bombą w Oklahoma City, które miało miejsce ostatniego kwietnia. Kiedy powiedziałem Edowi, że przywiozłem ze sobą moje artykuły, a właściwie ich brudnopisy, oraz rękopis kilku pierwszych rozdziałów książki, jaką właśnie zacząłem pisać, jego oczy rozbliły. Wręczył mi swoją wizytówkę. Okazało się, że Ed był zastępcą dyrektora planowania w Hampton Roads Publishing Company, w Charlottesville, jakieś czterdzieści pięć kilometrów od miejsca, gdzie rozmawialiśmy. Zapytał, czy mógłby rzucić okiem na to, co z sobą przywiozłem. Zanim zdołałem mu powiedzieć, że byłbym szczęśliwy, gdyby zechciał przejrzeć moje rękopisy, poczułem gdzieś w sobie głos Boba Monroe: “Widzisz, dlaczego chciałem, żebyś przywiózł ze sobą ten twój brudnopis i artykuły o twoich doświadczeniach?”.

Kiedy zaczynałem pisać, po Oklahoma City, odwiedził mnie Bob i zachęcił, żebym pisał dalej. “Jeśli będziesz pisał dalej, ja z mojej strony postaram się, żeby twoja książka została wydana”, powiedział. Nic mi nie obiecywał, ale i tak pisałem dalej. A teraz, dziesięć miesięcy później, tu oto, naprzeciw mnie, z drugiej strony stolika, siedziało żywe spełnienie obietnicy Boba. Nie mogłem nie zastanawiać się nad tymi wszystkimi sekwencjami zdarzeń, które zaszły między kwietniem a chwilę obecną, a które doprowadziły do tego, że Ed i ja usiedliśmy przy tym samym stoliku, setki kilometrów od mojego domu i zaczęliśmy rozmawiać o tym, jak to piszę książkę. Zdumiało mnie to jeszcze bardziej niż zasady działania Focusa 15 i osoba programisty.

Rozdział 4 **Instytut Monroe w Focusie 27**

Na początku następnego ćwiczenia, jak zwykle, gdy znalazłem się w Focusie 27, siedziałem przy stoliku, na jednym z wyplatanych krzeseł, pod dachem mojej chaty na plaży. Również jak zwykle, wokół stołu siedzieli jacyś ludzie; czekali na mnie. Odkąd, podczas mego pierwszego programu Linia Życia, jeszcze w roku 1992, stworzyłem to miejsce, z jego słonecznym, wysokogórskim krajobrazem, ilekroć tu przybywałem, zawsze ktoś na mnie czekał. I jak zwykle, mogłem dostrzec jedynie ich postaci od ramion w dół. Każdą twarz zasłaniała chmura światła. Czasami dostrzegałem ich ręce, kiedy sięgali po szklanekę mrożonej herbaty lub lemoniady, albo gestykulowali podczas rozmowy, ale nigdy nie widziałem ich twarzy. Zawsze tak było i już dawno temu przestałem pytać dlaczego. Po prostu przywykłem.

Po krótkiej rozmowie o niczym z tymi, którzy tym razem siedzieli przy moim stole, usłyszałem głos Dar płynący z taśmy, wzywający naszą grupę do TMI-Tam, aby rozpocząć kolejne badania. Tym razem mieliśmy przyjrzeć się TMI-Tam, poczuć esencję tego miejsca, zbadać jego konstrukcję i dowiedzieć się, co mogliśmy zrobić z tymi informacjami. Spotkaliśmy się przy kryształach, po czym rozdzielił się i każde poszło w swoją stronę. Ja udałem się na poszukiwanie miejsca zwanego Jaskinią Lisa. W świecie fizycznym był to budynek, którego odpowiednik w Focusie 27 znajdował się mniej więcej w tym samym miejscu. Postanowiłem przyjrzeć się dokładniej jednemu z krzesel w pokoju. Zbliżając się do niego, starałem się wyczuć jego ogólny kształt i rozmiar. Potem jeszcze bardziej skupiłem na nim uwagę. Była to najwyraźniej forma myślowa, mentalny obraz krzesła stworzonego w świecie нефizycznym.

Sięgając ku jego esencji, poczułem kombinację intencji, które złożyły się na jego powstanie; każda z nich była równowagą najróżniejszych materiałów, z których krzesło wykonano. Jego obudowa była twarda, połyskliwa i chłodna, w przeciwieństwie do miękkości, matu i ciepła. Siedzenie i oparcie były raczej dziwną kombinacją twardości, chłodu, przejrzystości i cienkości, w przeciwieństwie do miękkości, ciepła, nieprzejrzystości i grubości. Wszystkie te wartości miały cechy szkła, ale zdawało się również, że krzesło jest mocne, twarde i zakrzywione, w przeciwieństwie do słabości, kruchości i płaskości. Krzesło łączyło w sobie również inne przeciwieństwa: obudowę z chromowanej stali z cienkim, wygiętym w hak szklanym oparciem. Owa dziwaczna kombinacja rozbudziła we mnie zacięcie inżynierskie. Bałbym się usiąść na krześle zrobionym z tak cienkiego szkła; przecież mogłoby się rozpaść pod moim ciężarem na milion maleńkich okruchów, które z pewnością pokaleczyłyby mi tyłek. A jednak kombinacja tych przeciwieństw miała w sobie jakąś niemożliwą do zniszczenia, zdumiewającą kombinację myśli uformowanych w krzesło. Nagle moją uwagę zwróciła lampa na ścianie. To też była forma myśli utworzona z przeciwieństw. W tym przypadku ciepło, światło i emitowanie zostały przedłożone ponad chłód, ciemność i odbieranie. Nigdzie nie znalazłem śladu kabli elektrycznych.

Potem głos Dar z taśmy skierował nas na zewnątrz, na ćwiczenie z kreatywności. Miałem wybrać roślinę i, za jej pozwoleniem, dowolnie zmienić jej wygląd lub strukturę. Rozejrzawszy się wokół, zauważyłem że stoję na dywanie z jasnozielonej koniczyny. Zwróciłem się do jednej z roślinek z prośbą o umożliwienie mi poeksperymentowania z jej wyglądem. Uzyskawszy jej zgodę, skoncentrowałem uwagę na łodydze, a potem jej tak dobrze znany, trójlistny kształt wypełnił całe moje pole widzenia. Zacząłem się zastanawiać jak też wyglądałaby, gdyby miała sześć listków. Nigdy wcześniej takiej nie widziałem, pomyślałem sobie. Kiedy tak się zastanawiałem, trzy listki stały się sześcioma, a każdy z nich wyglądał dokładnie tak, jak powinien wyglądać listek koniczyny. A gdyby tak, myślałem sobie dalej, zmienić jej kolor na głęboki błękit? Zanim myśl dobiegła do końca, koniczyna zmieniła barwę na głęboki błękit. Świetnie, pomyślałem, czegoś takiego nigdy wcześniej nie widziałem. Cofnąwszy się o krok, zacząłem się zastanawiać, jak też wyglądałoby pole niebieskiej, sześciolistnej koniczyny. Chwilę potem, w odpowiedzi na moją myśl, zielony dywan stał się dywanem niebieskim. Koniczyna była piękna! Dokonałem wyboru pomiędzy dwoma końcami kontinuum. Wybrałem kolor błękitny, znajdujący się pomiędzy podczerwienią a ultrafioletem. Ze zbioru obejmującego od zera do nieskończoności wybrałem dla mojej koniczyny liczbę sześć. Kiedy myślałem, moje wybory przybrały taki, a nie inny kształt w rzeczywistości Focusa 27. Stworzyłem formy myślowe!

Moja niebieska, sześciolistna koniczyna wyglądała równie solidnie i prawdziwie, jak wszystko, co kiedykolwiek widziałem na Ziemi, i równie pięknie. Zastanawiając się nad tym, czego właściwie dokonałem, zacząłem rozmyślać również nad rzeczywistością świata materialnego. Czy istotnie jest tak solidna, na jaką wygląda? I kto lub co wyraża intencję, aby stworzyć to wszystko i jaki jest tego cel? Przyglądając się mojej niebieskiej koniczynie, zapytywałem sam siebie, kto lub co stworzyło ten poziom świadomości, w którym ja sam żyję i który nazywam prawdziwym. Podziękowałem koniczynie za współpracę w moim ćwiczeniu. Pomyślałem o tym, jak wyglądała poprzednio; w jednej chwili głęboki błękit zmienił się w zieleń, sześć listków w trzy, a ja stałem na dywanie koniczyny takiej, jaka była, gdy tu przybyłem.

Spojrzałem w górę. Pozostali członkowie grupy wciąż eksperymentowali. W lesie rosły teraz najdziwniejsze drzewa i krzewy, jakie tylko można sobie wyobrazić. Każdy członek grupy ćwiczył sztukę tworzenia, wykorzystując myśli i fantazję, aby zmienić otoczenie. Przypomniał mi się las, o którym pisał w swej książce Najdalsza podróż Bob Monroe. W początkowym okresie badania krainy Życia po Śmierci, idąc przez las do Parku, ujrzał takie drzewa i ptaki, jakie nie istniały nigdzie na Ziemi. Zdumiał go. Zastanawiał się kto też mógł stworzyć takie miejsce. Kiedy ja sam stałem i patrzyłem na moich kolegów z programu Exploration 27, domyśliłem się, że Bob zobaczył wtedy wytwory bawiącego się umysłu ludzkiego.

Rozglądając się wokół siebie, zdumiałem się ponownie, lecz tym razem źródłem mojego zdumienia było światło rozjaśniające wszystko dokoła. Nie było jednego źródła światła, czyli czegoś w rodzaju słońca. Zdawało się, że światło wypływa ze wszystkiego, co znajdowało się w polu widzenia. Koniczyna, drzewa, otwarte niebo i chmury zdawały się emitować światło z siebie. Nagle uderzyło mnie wspomnienie czegoś, co widziałem w świetle fizycznym.

Pewnego letniego, bezwietrznego dnia gapilem się na drzewo, na jego nieruchome liście. Wtedy, nieświadomie włączyłem uczucie Wahunka, dziwny, odmienny stan, który samodzielnie odkryłem. Kiedy moja świadomość poszybowała ku coraz silniejszemu uczuciu energii Wahunki, zdało mi się, że liście tego drzewa zaczęły same z siebie emitować światło. Teraz, w Focusie 27, tutejsze drzewa i krzewy wyglądały jak te, które widziałem w świetle fizycznym dzięki uwadze Wahunki. Kiedy ćwiczenie dobiegło końca i skierowałem się do C1, wciąż zastanawiałem się, dlaczego.

Rozdział 5

Dyrektor Sekcji Wejścia

Nasze następne ćwiczenie polegało na zbadaniu jak ludzie wychodzą z Focusa 27, aby żyć fizycznie na Ziemi. Najpierw przybyłem do mojego miejsca w Focusie 27 i porozmawiałem z ludźmi siedzącymi wokół stołu o tym, nad czym się zastanawiałem podczas ćwiczenia z koniczyną. Potem był już czas na powrót i spotkanie z moją grupą Badaczy przy kryształach. Bob i Ed znów tam byli, stali trochę z boku.

- Ta twoja koniczyna była całkiem ciekawa – zauważył Bob.
- I dała mi do myślenia!
- To dobrze! Akurat coś dla twojej ciekawości – zaśmiał się Bob.
- Może gdzieś po drodze znajdziesz odpowiedź – rzucił Ed.

I już był czas, aby iść na spotkanie z Dyrektorem Sekcji Wejścia (DSW), gościem, który rzekomo wiedział jak ludzie zaczęli żyć na Ziemi. Wraz z resztą grupy doładowałem się energią kryształu i wyraziłem zamiar odnalezienia DSW. Lot strzałą przez dach i w ciemność. Po krótkim wrażeniu poruszania się, ujrzałem wieżę, którą widziałem już wcześniej. Bardzo wysoka, wyglądała jak wieża telewizyjna z dwoma olbrzymimi dzwonami u szczytu. Mniejsze końce dzwonów zdawały się być złączone ze sobą i przymocowane do czubka wieży. Zatrzymałem się, żeby przyjrzeć się jej dokładniej. Wtedy uświadomiłem sobie, że ktoś za mną stoi.

– Czy to ty jesteś tym DSW, z którym mam rozmawiać? – pomyślałem w kierunku obecności za mną.

– No cóż, powiedzmy po prostu, że jestem jednym z wielu, którzy zajmują się działaniem Stacji Ponownego Wejścia i chyba mogę odpowiedzieć na twoje pytania.

– Jestem członkiem grupy biorącej udział w programie o nazwie Exploration 27 w Instytucie Monroe, na Ziemi. Przybyliśmy tu wszyscy, aby dowiedzieć się więcej o pracy Focusa 27.

– Tak, wiem. Twój kolega, Bob Monroe, powiedział nam, że wasza grupa przybędzie tu, żeby sobie wszystko obejrzeć. Jak mogę ci pomóc?

- Czy to, na co patrzę, ta wieża z dzwonami na czubku, jest właśnie Stacją Ponownego Wejścia?
- Aha.
- Co ona robi i jak?
- Przyjrzyj się dokładniej temu dużemu, otwartemu końcowi dzwonu po lewej i powiedz mi, co widzisz? – zasugerował DSW.
- Widzę jak coś wpływa do środka – opisałem.
- Skup uwagę na tym przepływie i powiedz mi, co tam widzisz.
- Wiedzę cylindryczny przepływ małych iskier żółtawo–złotego światła... wszystkie wpływają razem do dzwonu.
- Przyjrzyj się dokładniej tym iskierkom. Zbliżyłem się trochę do strumienia światełek.

– Wszystkie mają mniej więcej ten sam kształt i rozmiar, i emitują światło. Wyglądają trochę jak koktajlowe krewetki po ugotowaniu i obraniu, coś w rodzaju małych wiórków sera. Widziałem je już wcześniej w miejscu, które nazywam Latająca, Bliżej Nieokreślona Strefa. Te wiórki wyglądają tak samo, ale w Latającej Strefie poruszały się bardziej jak ćmy wokół jasnego światła. Czym one są?

– Skup na nich uwagę, jak je odczuwasz? Przez dobrą chwilę przyglądałem się im uważnie.

– Niech mnie...! To przecież ludzie! – doszedłem w końcu do wniosku. Te wiórki to ludzie! Każdy z nich jest człowiekiem!

– I?

– Wydaje mi się, że są jakby w stanie uśpienia. Nie ma w nich wiele energii do działania, niewiele procesów myślowych. Jakby spali i czekali. Dlaczego wchodzą do dzwonu Stacji Ponownego Wejścia?

– Chodź za mną – odparł DSW. – Wejźmy do Stacji, żebyś mógł wszystko zobaczyć.

Znów poczułem, że płynę, a potem stałem już tam, gdzie mniejsze końce dzwonów łączyły się ze sobą. Widziałem wyraźnie, jak obok mnie przepływają iskiarki, akurat w tym punkcie przyciśnięte blisko do siebie.

– Ta część stacji nazywa się Zaciśnięciem – wyjaśnił DSW niepytany.

Zdawało mi się, że w tej części wiórki ulegają jakiemuś napięciu. Zapytałem więc, dlaczego.

– Przygotowanie do wejścia w rzeczywistość świata fizycznego. Świadomość każdego wiórka zostaje tu skompresowana i zatrzymana wystarczająco długo, aby móc się w nim osadzić.

– Mam wrażenie, że kompresja zamyka jednocześnie Świadomą Jaźń rzeczywistości niefizycznej, łącznie ze świadomością niefizycznych aspektów siebie samego. Czy rzeczywiście tak jest?

– Tak. Rzeczywistość świata fizycznego to miejsce dość zatłoczone, chaotyczne, rozdygotane. Dzięki kompresji świadomości, wiórki są bardziej skoncentrowane. Lepiej jest móc się skupić – skoncentrować, jeśli wolisz – na zadaniach i celach, kiedy już jest się w świecie fizycznym. Wtedy jest się mniej podatnym na przeciążenie wywołane wysokim poziomem szumu częstotliwości M.

– Przeciążenie? Wysoki poziom szumu częstotliwości M?

– Poziom rzeczywistości świata fizycznego zamieszkuje obecnie sześć miliardów mieszkańców upakowanych ściśle na małym obszarze nazywanym Ziemią. I każdy z nich nieustannie przesyła swoje myśli i uczucia tu, do naszego środowiska. To jakby sześć miliardów maleńkich radiostacji nadawało jednocześnie własne programy. Te myśli i uczucia są właśnie tym, co nazywamy szumem częstotliwości M. Tylu ludzi nadaje swoje programy jednocześnie, wszyscy wypychają do nas swoje myśli i uczucia... to właśnie nazywamy wysokim poziomem natężenia szumu częstotliwości M.

Patrząc na przepływające nieustannie wiórki, zapytałem czy skupianie poziomu świadomości wiórków poprzez kompresję w sekcji zacieśniania miało coś wspólnego z ograniczającym efektem owego szumu częstotliwości M.

– Ogranicza ono możliwość wyczuwania rzeczy należących do świata niefizycznego, prawda? – zakończyłem.

– Właśnie. Widzisz, gdyby Świadoma Jaźń wiórków pozostała w swoim pełnym wymiarze podczas i po przejściu do rzeczywistości świata fizycznego, to człowiek nie mógłby funkcjonować. Świadomość jest nieustannie bombardowana ogromną ilością szumów częstotliwości M. Odnalezienie swych własnych wspomnień i myśli pośród tego ogłuszającego szumu byłoby nadzwyczaj trudne, jeśli w ogóle możliwe. Na normalnym poziomie świadomość wiórków znajdowałaby się w nieustającym chaosie, który byłby wynikiem przeciążenia. Takie przeciążenie uniemożliwiłoby dalszy rozwój człowieka i jego dążenie do celu istnienia w świecie fizycznym. Zacieśnienie w procesie ponownego wejścia koncentruje świadomość wiórka na maleńkim obszarze, pozwalając mu być mniej świadomym szumu częstotliwości M.

– Kompresja redukuje więc Świadomą Jaźń rzeczywistości niefizycznej. Ale czy sprawia też, że człowiek traci potem pamięć tego, co mu się przydarzyło albo nie pamięta celu swego przybycia do świata fizycznego?

– No cóż, tak, coś w tym rodzaju. Pamięć tych decyzji i pamięć kontaktu z Większym Ja, twoim Dyskiem albo Ja/Tam Monroe'a, również zostaje niemal całkowicie zablokowana. Widzisz, kompresja działa na poziomie Świadomej Jaźni wiórków. Nie znaczy to, że te wspomnienia i kontakty zostają całkowicie usunięte lub całkowicie niedostępne, one po prostu zostają skompresowane w

podświadomości. Są w pełni dostępne, ale początkowo jedynie na poziomach podświadomości człowieka.

– Czy nie byłoby lepiej pozwolić wiórkom zdecydować czy chcą tego, czy nie?

– Ale one decydują, Bruce. Każdy wiórek rozumie i zgadza się na to, gdyż jest to częścią procesu ponownego wejścia. To nie jest jakaś reguła narzucona przez kogoś tam, to element przygotowań niezbędnych do przeżycia w rzeczywistości świata fizycznego. Możesz sobie pomyśleć, że to coś w rodzaju tych starych kombinezonów do nurkowania. Wiesz, tych z wielkim, ciężkim hełmem i kablem do pompowania powietrza przyczepionym na jego czubku. Aby wytrzymać ciśnienie wody i przeżyć na dnie oceanu, nurkowie z tamtych czasów musieli zakładać na siebie taki kombinezon. Kompresja na Stacji Ponownego Wejścia to miejsce, w którym wiórki zakładają na siebie taki kombinezon.

– Rozumiem, że w twojej metaforze szum częstotliwości M jest czymś w rodzaju ciśnienia wody na dnie oceanu. Kiedy już człowiek dostanie się do rzeczywistości świata fizycznego, ciśnienie szumu M właściwie pomaga utrzymać kompresję jego Świadomej Jaźni w granicach jego ciała fizycznego.

– Co masz na myśli?

– Nie zapominaj, że rozmawiamy o Świadomej Jaźni człowieka. Jeśli nurek próbuje zbadać dno oceanu, musi pokonać otaczające go ciśnienie wody. Jeśli próbuje wyjść poza swoją Świadomą Jaźń, czyli poza granice swego ciała, napotyka na szum częstotliwości M wszystkich innych mieszkańców Ziemi. A to taka płatanina myśli, że człowiek chce przerwać koncentrację i skupienie niezbędne do dalszego poszerzania swojej świadomości. Po jakimś czasie wiórki przeważnie przestają próbować rozszerzać swą świadomość, gdyż łatwo tracą ciągłość myśli niezbędnych do tego. Tak więc, ciśnienie szumu częstotliwości M utrzymuje zazwyczaj kompresję Świadomej Jaźni. Niektóre wiórki wciąż próbują poszerzyć swą świadomość poza granice częstotliwości M, a te, którym się to udaje, często kończą w zakładach dla psychicznie chorych.

– Jak wiórki mogą przejść przez szum częstotliwości M i poszerzyć swą świadomość? – zastanowiłem się głośno.

– Ucząc się skupiać uwagę, nie przez szum częstotliwości M, lecz poza nim. Jeśli człowiek nauczy się skupiać uwagę na poziomie świadomości w miejscu, gdzie szum M zostaje wyciszony lub gdzie w ogóle go nie ma, wtedy znacznie łatwiej jest poszerzyć swą świadomość. Dobrą, sprawdzoną metodą jest medytacja, a ta, którą ty stosujesz, sprawdza się całkiem nieźle.

– Moja metoda? – zapytałem zaskoczony.

– Nauczyłeś się skupiać uwagę i unikać natłoku myśli przenosząc Świadomą Jaźń poza szum M, do stanu, który nazywasz poziomami Focusów. Focus 10, Focus 21 i tak dalej, to wszystko są poziomy ludzkiej świadomości o znacznie zredukowanym szumie częstotliwości M.

– Rozumiem. Metoda Hemi-Sync, na którą się kiedyś natknąłem, pozwala mi pozostać w spójnym, skupionym stanie umysłu, kiedy wychodzę świadomością poza szum M i w stany leżące poza nim!

– Mówisz, jakby cię to dziwiło. Hemi-Sync to wariacja pewnej od dawna znanej metody. A co do natknięcia się na nią, to może później będziesz chciał sprawdzić połączenie typu "włókna świadomości" pomiędzy sobą samym a gościem, który zapoczątkował ten system – stwierdził DSW tajemniczo. – W tej chwili jednak wróćmy do celu twojej wizyty.

– W porządku. Rozumiem, że kompresja sprawia, iż wiórki tracą pamięć tego, skąd pochodzą. Dlatego właśnie tak wielu z nas nie ma żadnych wspomnień z przeszłych wcieleń ani świadomości tego, co istnieje poza światem fizycznym.

– Jeszcze raz, tak. Kompresja wypycha te wspomnienia do podświadomości, co z definicji oznacza, że człowiek nie jest ich świadomy. Zazwyczaj ludzie nie potrafią również wyjść swą Świadomą Jaźnią poza szum M i dotrzeć do "zewnętrznych" źródeł informacji mieszczących się na poziomach świadomości przyległych do fizycznego. Te informacje również znajdują się w każdym człowieku, ale tylko nieliczni uczą się koncentrować na swym wnętrzu i odnajdywać je tam. Ludzie, wiórki, już skompresowane, mają niewiele świadomej wiedzy istnienia tych informacji zgromadzonych w nich samych, a szum M zazwyczaj odcina im dostęp do innych, przyległych źródeł. Są, oczywiście, wyjątki. Jeden nawet tu właśnie idzie – powiedział DSW, wskazując na nadchodzący strumień wiórków.

Pomiędzy nimi był jeden co najmniej dziesięć razy większy niż pozostałe. Wyróżnił się jako największy, najjaśniejszy spośród nich.

– Nazywamy je Grubymi Rybami – objaśnił mój przewodnik. – Co o nim myślisz?

Wydawał się bardziej rozbudzony i aktywniejszy niż inne wiórki. Patrzyłem, jak przechodzi przez zacieśnienie, a potem wychodzi z mojej prawej strony.

– Ten wiedział o procesie kompresji, wiedział, że będzie przez nią przechodził, i zachował świadomość przechodząc przez nią. To rozumiem. Po przejściu, zapamiętał większość tego, z czym wszedł.

– Grube Ryby rozwinęły umiejętność zachowywania świadomości znacznie większej "ilości" informacji – powiedział DSW. – Przechodzą przez zacieśnienie, tracąc tylko trochę swej wielowymiarowej świadomości. W świecie fizycznym potrafią wyjątkowo dobrze posługiwać się świadomością istnienia rzeczywistości przyległych. Żyjąc w świecie fizycznym, wiele Grubych Ryb dzieli się swą wielowymiarową świadomością z innymi, takimi, którzy jej nie posiadają. A dzięki temu pomagają innym stać się "Grubymi Rybami".

Coś w strumieniu przykuło moją uwagę. Wydawało mi się, że cztery wiórki, trochę większe niż inne, są ze sobą połączone czymś w rodzaju świetlnego włókna. Wyglądały jak krewetki na sznurku, z których dwie pierwsze, blisko siebie, wiodły pozostałe również skupione blisko siebie.

– To może być rodzina złożona z czterech osób albo cztery osoby mające w planach to samo – wyjaśnił mój przewodnik zanim zdążyłem zapytać. – Kiedy płyną połączone ze sobą w ten sposób, to znaczy, że wcześniej porozumieli się co do czegoś, co wymagało wskoczenia w świat rzeczywistości materialnej na pewien czas.

– Więc, jeśli to czteroosobowa rodzina, to dwójka z przodu to najpewniej rodzice, a następna dwójka to dzieciaki?

– Uhm. A jeśli to nie rodzina z rodzicami i dziećmi, to możliwe, że ta czwórka po prostu musi przybyć w takiej, a nie innej kolejności.

– Kolejności? Czyli ta grupa idzie do Focusa 15?

– Oczywiście. Każdy wiórek idzie do Focusa 15, kiedy skończy się kompresja. Nie mam teraz czasu wyjaśniać ci wszystkich szczegółów dotyczących tego, co dzieje się potem, więc nie pytaj. Dowiesz się tego później, podczas następnej podróży. Takie grupki, jak ta czwórka są zazwyczaj powiązane jakimś wspólnym wysiłkiem mającym na celu osiągnięcie czegoś wspólnie lub jednostkowo.

– Na przykład?

– Na przykład, może pierwsza dwójka musi coś wynaleźć w świecie fizycznym, coś, z czego później skorzystają pozostali dwaj. W przypadku tej konkretnej grupki, drugi osobnik będzie przedzierał się przez dżunglę, gdzie spotka pierwszego, który będzie tubylczym szamanem. Dzięki wiedzy jednego i drugiego na temat leków i chorób odkryją lecznicze właściwości pewnej rośliny. Lata później drugi i trzeci osobnik spotkają się, kiedy obaj będą wygłaszać przemówienie podczas tej samej konferencji medycznej. Dowiedzą się, że obaj pracowali niezależnie nad praktycznym wykorzystaniem właściwości tej rośliny. Połączą swe siły i będą pracować razem jako mąż i żona. Wtedy właśnie zaczną pracować nad najważniejszym celem całej tej grupy.

– Najważniejszym celem?

– Ego tej ostatniej dwójki są spęczniałe od dumy, więc dla nich wyzwaniem będzie nauczyć się kochać poprzez bycie razem – powiedział DSW, a w jego głosie brzmiała troska. – Ale przynajmniej łączy ich miłość do ludzkości. Praca nad praktycznym zastosowaniem właściwości tej rośliny dla dobra ludzkości jest prawdziwym plusem w ich przypadku.

– Skąd to wszystko wiesz? A może po prostu wymyślasz sobie to wszystko?

– Nic nie wymyślam, wiem, bo umiem czytać te "wiórki" i dlatego że moja świadomość wychodzi poza to, do czego ty przywykłeś.

– Kto decyduje o tym, jaki jest ich cel i co mają zrobić, żeby go osiągnąć? Wygląda to trochę na predestynację, jakby nie mieli specjalnego wyboru.

– Te wiórki same dokonują wyborów. Można to chyba nazwać predestynacją, póki pamięta się, że oni sami dokonali tych wyborów i sami zgodzili się pracować wspólnie jako grupa, jeszcze zanim znaleźli się na Stacji Ponownego Wejścia.

– A więc jednak predestynacją!

– Oczywiście! To przecież oni zdecydowali, co będą robić. Nazywaj to predestynacją, jeśli chcesz, póki pamiętasz, kto zaplanował ich losy – stwierdził sucho DSW.

– Chcę się dowiedzieć więcej o tej nitce, która ich łączy. Jaki jest efekt jej działania w świecie fizycznym?

– Ta nitka, jak ją nazywasz, to włókno świadomości, które ich łączy i będzie łączyło w ciągu całego ich życia. Można by również nazwać je wycinkiem linii czasu/zdarzenia. Jest ono częścią procesu wejścia w ramy czasowe świata fizycznego, którego elementem jest też Wielki Zegar.

– Linia czasu/zdarzenia? Wielki Zegar?

– Powinieneś chyba zachować te pytania na wizytę w Centrum Planowania. Oni będą w stanie wyjaśnić ci to lepiej w kontekście tego, czym się tam zajmują. A w międzyczasie jeszcze raz przyjrzyj się dobrze płynącym wiórkom. Wybierz sobie jakąś grupę i spójrz z bliska na włókno świadomości, jakie twoją grupę łączy. Zbliży się do nas grupka złożona z trzech osobników. Popatrz na obszar bezpośrednio za nimi.

– Nie wiedzą nic poza tym, że są złączeni delikatnym, jasnym włóknem... chwileczkę... pomiędzy nimi płynie chyba jeszcze cieńsze włókno. Tak, teraz widzę, że wszystkie inne wiórki też łączy takie jeszcze cieńsze włókienko. Nie zauważyłem tego wcześniej. Co to jest?

– Pamiętasz historię Ciekawości, którą napisałeś w swojej pierwszej książce? Pamiętasz Sondy zwane Ciekawość?

– Tak, a co?

Mój przewodnik jeszcze nie zdążył odpowiedzieć, kiedy zrozumienie uderzyło we mnie niby dziesięciometrowa fala sztormu waląca w falochron.

– To właśnie są Sondy! Te włókna opływające każdy wiórek to ich połączenie z Dyskami, czyli tym, co Monroe nazywał Ja/Tam! Te włókna są tym, co zapewnia przepływ świadomości między Sondą a Dyskiem! Widziałem moje włókno i poszedłem za nim do mojego Dysku, kiedy miałem tę wizję w połowie lat 1970-tych. Właśnie w ten sposób uświadomiłem sobie istnienie mojego Większego Ja, mojego Dysku, mojego Ja/Tam!

– Cieszę się, że się w tym połapałeś, Bruce. Myślę, że podczas następnych twoich podróży w Focusie 27 powinieneś być bardziej otwarty na nowe informacje o tym, kim i czym naprawdę jesteś. Możesz się jeszcze wiele dowiedzieć.

Przyglądając się bacznie włóknom opływającym każdy wiórek, zauważyłem coś dziwnego.

– Ta trójka ma tylko jedno włókno ich opływające. Inne grupki opływa więcej niż jedno włókno. Dlaczego?

DSW stał tylko i patrzył na mnie, czekając aż sam się domyślę. I domyśliłem się wreszcie!

– Te trzy wiórki z jednym włóknem pochodzą z tego samego Dysku, tak?

– A te, które mają więcej włókien? – zapytał DSW.

– Nie wszystkie wiórki złączone jednym włóknem pochodzą z tego samego Dysku! – wypaliłem. – Co z tego wynika?

Przez długą chwilę szybowiałem w milczeniu, próbując zrozumieć to, na co mój przewodnik starał się mnie naprowadzić. Niespecjalnie mi to wychodziło, postanowiłem więc zająć się chwilowo czymś innym.

– Czy nie byłoby lepiej, gdyby wszystkie wiórki, które wkraczają ponownie do życia fizycznego, miały więcej wspomnień zgromadzonych w swej Świadomej Jaźni? Czy nie lepiej realizowałbym swój cel w życiu, gdybym wiedział czym ten cel naprawdę jest? Czy procesu kompresji w Stacji Ponownego Wejścia nie można by zmodyfikować pod takim właśnie kątem?

– W niektórych przypadkach, na przykład jeśli chodzi o Grube Ryby, większa część pamięci pozostaje nienaruszona i łatwo jest im się do niej dostać. I można pomóc takiemu osobnikowi zbliżyć się do poziomów świadomości. Część procesu polega na tym, że osobnik taki uczy się odczuwać co też kryje się w jego świadomości, uczy się uświadamiać sobie co znajduje się w jego podświadomości. A także uświadamiać sobie istnienie rzeczy na innych poziomach świadomości, które mogą mu się przydać. To proces wewnętrzznego doskonalenia, który przechodzą wszyscy ci, którzy mają zostać Grubymi Rybami. Ale aby to zrobić w granicach szumu częstotliwości M rzeczywistości fizycznej, trzeba użyć ładunku emocjonalnego oraz emocjonalnego wpływu wydarzeń dziejących się w rzeczywistości świata fizycznego. Wpływ emocjonalny jest częścią systemu kształcenia w szkołach na Ziemi, częścią procesu poznawania odczuć i procesu stawania się Grubą Rybą.

– A więc, przypominanie sobie zbyt wielu rzeczy przeszkadza w uczeniu się, w stawaniu się Grubą Rybą, jak to nazywasz?

– Sprawia ono, że obniża się emocjonalny wpływ zdarzeń, który zazwyczaj pomaga uczyć się odczuwać to co dzieje się wewnątrz własnej jaźni. Pomyśl o tym w ten sposób: gdyby ktoś opowiedział ci ze szczegółami dreszczowiec, który właśnie zamierzałeś obejrzeć w kinie, łącznie z emocjonującym zakończeniem, to jaki wpływ emocjonalny miałby na ciebie taki film?

– Gdybym znał film jeszcze przed obejrzeniem, łącznie z jego zakończeniem, to nie byłoby żadnych emocji.

– I pewnie doświadczyłbyś słabszych emocji patrząc na ekran?

– A więc, wiórki nie pamiętają swego celu życiowego, bo to mogłoby zepsuć im ich "film"?

– Coś w tym rodzaju. Chodzi też o to, że wiórek uczy się posługiwać włóknem.

– Co ma włókno wspólnego ze stawaniem się Grubą Rybą? – zapytałem, nie widząc żadnych możliwych odpowiedzi na to pytanie.

– Uświadomienie sobie tego połączenia może doprowadzić do uświadomienia sobie istnienia swojego Dysku. To z kolei, dzięki informacjom dostępnym za pomocą tego połączenia ze swoim Większym Ja, może doprowadzić do szybszego otwarcia się świadomości. Oczywiście, właśnie ty najbardziej ze wszystkich ludzi na świecie potrafisz dopatrzeć się tu wielkich możliwości! – powiedział DSW, jakbym już dawno powinien się sam tego domyśleć.

– Hm... masz na myśli moją wizję Dysku z lat 1970-tych. Teraz rozumiem! Kiedy zdobyłem już pewną ograniczoną świadomość mojego Większego Ja i jakieś z nim połączenie, zacząłem się coraz szybciej uczyć i rozwijać. Och, to znaczy, że ja też mam się stać Grubą Rybą?

– Bruce, wszystkie wiórki mają się w końcu stać Grubymi Rybami – odparł.

No cóż, trochę zrzędała mi mina. Wzdrygnąłem się, słysząc nagle głos Dar wzywający mnie z powrotem do kryształu w TMI-Tam.

– Muszę wracać do mojej fizycznej rzeczywistości. Tak pochłonęła mnie nasza rozmowa, że zupełnie zapomniałem, że to ćwiczenie w ramach programu.

– Zawsze możesz zadawać pytania wszystkim, których tu spotkasz – oświadczył DSW. – I, rzecz jasna, powinieneś pofolgować swojej ciekawości. Wracaj tu, ilekroć tego zapragniesz, zawsze możesz mnie odwiedzać.

– Zanim odejdę, skoro potrafisz czytać wiórki i tak dalej... czy mógłbyś podpowiedzieć mi, jaki jest cel mojego obecnego życia?

– Jasne – odparł, cisnąwszy we mnie kulą myśli. – Ale ty sam już mniej więcej go znasz, więc nic w nim nie będzie dla ciebie wielką niespodzianką.

– Dzięki, DSW za to, że byłeś moim przewodnikiem i dziękuję też za to – powiedziałem podnosząc kulę myśli.

– Nie ma sprawy.

W drodze powrotnej do kryształu, płynąc przez ciemność, otworzyłem z niecierpliwością kulę myśli, spodziewając się czegoś wielkiego. Kula powiedziała: "Wkroczyłeś w to życie jako odzyskujący, aby odnaleźć na nowo wiele z twoich Ja oraz tych, którzy należą do innych Dysków. Ale przede wszystkim chciałeś dowiedzieć się więcej o energii zwanej Miłością. A poza tym... dlaczego miałbym ci psuć film?". Podpisano: "DSW, Dyrektor Sekcji Wejścia".

Rozdział 6

Centrum Uzdrawiania i Odnowy

We wtorek postanowiłem zmienić rutynę moich codziennych ćwiczeń. Podążanie za dźwiękami Hemi-Sync do Focusa 27 wydawało mi się zbędną stratą czasu, zamiast tego więc, skierowałem się bezpośrednio do mojego miejsca w Focusie 27. Przez zaoszczędzone dzięki temu trzy czy cztery minuty z przyjemnością rozglądałem się dokoła, a dzięki mojej nowo nabytej umiejętności widzenia w kolorze i trójwymiarowo, przyjemność była jeszcze większa. Kiedy przybyłem, kilka osób jak zwykle już tam na mnie czekało.

Stworzyłem moje miejsce w Focusie 27 na szczycie ogromnej skały. Pośrodku znajdowało się miejsce spotkań, które wygląda jak chata wzniesiona na plaży nad Morzem Karaibskim. Moja chata ma kształt stożka, a jej dach z liści palmowych wspiera się na jednym centralnym słupie wznoszącym się nad wielkim, okrągłym stołem. Na obwodzie dachu wiszą wygodne, wyplatane krzesła-leżaki, a wokół stołu stoi siedem krzesel, każde w innym kolorze. Widok z tego miejsca, w dół, na olbrzymie skały po jednej stronie i plażę po drugiej, jest po prostu spektakularny. Jezioro, które przecież musiało się znaleźć w moim miejscu, łśni niedaleko. Ma jakieś pół kilometra szerokości, a woda w nim jest ciepła i doskonale przejrzysta. Jeśli stoi się przy stole i spojrzy na góry, wtedy z tyłu, na zielonej kępie, widać mały domek. Z mojego miejsca widać jego tylną ścianę, a z wejścia widać kolejne niewielkie jezioro. Przód i boczne ściany domku zbudowane są w przeważającej części ze szkła, widać więc z nich łukę, drugie jezioro i otaczające je góry. Częściowo moje miejsce przypomina pewne miejsce w świecie fizycznym, u podnóża Gór Skalistych w Kolorado, gdzie zazwyczaj jeżdżą na pikniki.

Z tyłu domku znajdują się dwa Holodeki, po jednym z każdej strony głównego wejścia. Pomysł wziąłem ze Star Trek i wcieliłem go w życie jeszcze w czasie moich pierwszych programów Linia Życia, gdyż czasami przyprowadzałem tu ludzi, których odzyskałem w Focusie 23. Niektórzy z nich byli zmęczeni i zagubieni, wydawało mi się więc, że najlepiej będzie, jeśli zostawię ich w znanym im otoczeniu, razem z Pomocnikiem, który zawsze się po nich zgłaszał. Każdy Holodek został zaprogramowany tak, aby odtworzyć takie otoczenie, które będzie najlepiej odpowiadało osobie, którą właśnie przyprowadziłem. Niedługo po ich zainstalowaniu odkryłem, że owe Holodeki nie były mi potrzebne, gdyż w Centrum Przyjęć zawsze ktoś czekał, aby powitać tych, których przyprowadzałem. Niemniej jednak przypadły mi do gustu, więc zostawiłem je tam, gdzie były. Może jako coś w rodzaju symbolu statusu, żebym mógł chwalić się przed przyjaciółmi, że moje miejsce w Focusie 27 ma dwa Holodeki!

Kiedy zbliżałem się do mojego miejsca tym razem, jedna z osób siedzących przy stole podniosła się i zaczęła iść w moim kierunku. Nigdy przedtem to się nie zdarzało. Osoba idąca ku mnie była kobietą. Nie przypominałem sobie, żebym widział ją tu kiedykolwiek wcześniej. Wiercie mi, zapamiętałbym ją! Miała na sobie długą jedwabną suknię, tak lekką, powiewną i przezroczystą, że niewiele pozostawiała wyobraźni. Od ramion w górę widziałem jednak jedynie chmurę światła, która całkowicie zasłaniała jej twarz. To mi bynajmniej nie przeszkadzało, gdyż z tego, co mogłem dostrzec, była uderzająco piękna! Poruszała się w sposób, który wysyłał jednoznaczne sygnały do męskiej części mojego ja, która poświęciła całą swoją uwagę jej ciału. Widziałem ją całą od ramion do stóp i, dając słowo, widok ten zapierał dech w piersiach. Kiedy do mnie podeszła, wyciągnęła rękę w geście, który mówił: "Chodźmy na spacer". Nie mogąc wykrztusić słowa, usłuchałem wezwania i poszedłem za nią nad brzeg mojego jeziora. Nie powiedziała słowa, ale wiedziałem, że idziemy popływać.

Przyglądałem się jej uważnie, kiedy płynęła na środek jeziora. Patrzyłem na jej nogi znikające pod wodą. Chwilę później stała na olbrzymim kamieniu leżącym u brzegu, jakieś pół boiska do piłki nożnej ode mnie. Kiwała na mnie ręką, a gest ten sprawił, że moment później i ja stanąłem na tym samym gładkim otoczaku. Trudno mi ubrać w słowa to, co stało się później, więc będę się streszczał. Kochaliśmy się na tym kamieniu, w ciepłym górskim powietrzu. Wiem, że to mogło trwać tylko krótką chwilę, ale dla mnie było prawdziwą wiecznością w niebie, kiedy moje ciało reagowało na rosnącą między nami seksualną energią. Kiedy oboje byliśmy już prawie u szczytu, moja bogini zaproponowała, abym skierował moją energię w górę, ku mojemu sercu i jeszcze wyżej. Nie potrafię dokładnie opisać tego, co stało się potem, oprócz tego, że całe moje jestestwo przeszła błyskawica Czystej Bezwarunkowej Miłości. Marny to opis, ale nie wiem, jak mógłbym to oddać inaczej.

Pławiąc się w tej niespodziewanej ekstazie, usłyszałem głos Dar wzywający mnie na spotkanie w TMI-Tam, gdzie miały rozpocząć się nasze badania. Zebrałem moje rozproszone zmysły i rozejrzałem się, ale kobiety nigdzie nie było. Kiedy wyruszałem do kryształu, wciąż czułem ową niewysłowioną ekstazę.

Tym razem nasze zadanie polegało na zbadaniu miejsca zwanego Centrum Uzdrawiania i Odnowy, znajdującego się w Focusie 27. Podczas spotkania poprzedzającego ćwiczenie nauczyciele zaproponowali, abyśmy zaczęli wracać do Centrum Przyjęć, a potem poszli za tą osobą, którą spotkaliśmy podczas naszej poprzedniej wizyty. Zaciekał mnie człowiek, którego wtedy ujrzałem; ten zabandażowany, czy też przykryty prześcieradłem, leżący na wózku, który pchali dwaj sanitariusze. Stojąc na placu w Centrum Przyjęć, wróciłem myślami do tej sceny. Przez chwilę wszystko było ciemne, a potem znów przemknęli obok mnie sanitariusze z łóżkiem szpitalnym. Ruszyłem za nimi, wiedząc w jakiś sposób, że zmierzali do Centrum Uzdrawiania i Odnowy. U granic placu wszystko znów się zaciemniło, a po chwili stwierdziłem, że znajduję się w sali operacyjnej.

Moi dwaj sanitariusze przenosili pacjenta, wciąż okrytego od głów do stóp, na ogromny stół stojący na środku sali. Na ciało pacjenta padało światło silnych lamp umieszczonych dokładnie nad nim. Widziałem wyraźnie galerię sali z co najmniej sześcioma rzędami krzesel ustawionych w półokręgu. Pierwszy rząd znajdował się jakieś dwa i pół metra nad podłogą, u szczytu półokrągłej ściany otaczającej stół operacyjny. Pozostałe rzędy ustawiono za pierwszym jak stopnie schodów. Każdy, kto siedział w owej teatralnej galerii, dokładnie widział pacjenta. Nagle drzwi u szczytu galerii otworzyły się i zaczęła się ona wypełniać widzami. Potem otworzyły się drzwi na dole, przez które wszedł ktoś ubrany jak chirurg. Z tyłu poczułem obecność mojej przewodniczki, która zaczęła wyjaśniać mi, co będę za chwilę oglądał.

Pacjent jest ofiarą pożaru. Miał oparzenia trzeciego stopnia na całym ciele. Żył jeszcze przez kilka godzin. Sanitariusze, których widziałeś, to para Pomocników, którym udało się zwrócić na siebie jego uwagę w Focusie 23 i przyprowadzić go tutaj. Nieustannie uderzali w jego łóżko i zmuszali go do udzielania im odpowiedzi, kiedy skarżył się na ból, jaki wywoływali.

– Kiedy umarł? – zapytałem.

– Zaledwie kilka dni temu, ale procedura jest taka sama, bez względu na to, kiedy zdarzyła się śmierć. Dzięki Pomocnikom zrozumiał, że będzie zabrany do miejsca, gdzie wróci do zdrowia; dali mu nawet zastrzyk uśmierzający ból. To właśnie tak naprawdę go zabiło; nie mógł już znieść bólu, wybrał więc śmierć.

– Dali mu zastrzyk?

– Pomocnicy potrafią być czasami bardzo przekonującymi aktorami; robią to, w co chce wierzyć dana osoba. To, że dali mu lekarstwo sprawiło, iż ból zniknął, a tego właśnie pragnął pacjent. A wtedy łatwo im już było przetransportować go tutaj.

Lekarz stojący obok stołu pochylił się ku twarzy pacjenta i zaczął mówić na tyle głośno, że słyszałem go bez wysiłku.

– Jestem lekarzem. Możesz dokonać wyboru pomiędzy leczeniem dłuższym, po którym nie zostaną żadne blizny, a uleczeniem natychmiastowym – powiedział do pacjenta autorytatywnym głosem. – Co wybierasz?

~ Natychmiast, oczywiście – odparł ze śmiechem pacjent myśląc pewnie, że to jakiś żart.

Czułem, że gość nie ma pojęcia, że natychmiastowe uleczenie rzeczywiście było możliwe, a jednak po chwili był świadkiem cudu.

– Świetnie – stwierdził lekarz. Odsunął się na krok od stołu, zwrócił ku pełnej widzów galerii i skinął im głową.

Na twarzach patrzących widziałem uśmiechy i czułem energię Miłości wzbierającą w każdym z nich. Do ich uczucia dołączyłem dopiero po chwili, jako że wciąż czułem to, co ogarnęło mnie krótko wcześniej, na jeziorze. Poczuję energię Czystej Bezwarunkowej Miłości wypełniającą pomieszczenie. A potem z każdego widza na galerii wytrysnął strumień światła, który skierował się ku pacjentowi. Zaszło to tak szybko, że mało brakowało, a przeoczyłbym sam fakt uzdrowienia. Wokół jego ciała uformowała się kula światła i w jednej chwili białe prześcieradła zniknęły ukazując człowieka bez śladu poparzeń czy blizn na skórze. Zeskoczył ze stołu tuż obok lekarza. Ten, zanim wręczył mu szlafrok, obejrzał go jeszcze dokładnie. Wiedziałem, że była to część gry; pacjent miał widzieć, jak lekarz go bada. Widział, że jest zupełnie zdrowy, i to tak go zdumiało, że stał w milczeniu.

– Wciąż jednak będzie potrzebował czasu na rekonwalescencję – usłyszałem głos mojej przewodniczki.

– Dlaczego?

– Nie do końca zrozumiał i zaakceptował fakt, że nie żyje. Przy przyjęciu opcji uleczenia natychmiastowego najgorsze jest to właśnie. Teraz będzie musiał się przystosować do nowej rzeczywistości życia w świecie Życia po Śmierci.

– Niektórzy pacjenci wolą powolne leczenie?

– Niektórzy nie wierzą, że cokolwiek innego jest możliwe. Tego oczekują, tak więc są leczeni. Widziałeś to już wcześniej. Napisałeś o tym w swojej drugiej książce, ale nie byłeś tego świadom.

– Tak? Pisałem wcześniej o tym, że tu jestem? Nawet nie pamiętam, że tu byłem!

– Pamiętasz rekonwalescencję George'a w Życiu po Śmierci? – zapytała moja przewodniczka. – Niedługo po śmierci George'a, jego syn Tom poprosił cię, żebyś sprawdził, co się dzieje z jego ojcem.

Moja twarz wciąż chyba nie wyrażała niczego, podobnie było z moją pamięcią.

– Kiedy po raz pierwszy przyszedłeś tu do George'a, znalazłeś go w szpitalu, spał... Przy jego łóżku siedziała kobieta, którą prawidłowo rozpoznałeś jako jego matkę...

– Więc tamta sala szpitalna była tu, w Focusie 27, w Centrum Uzdrawienia i Odnowy?

– Właśnie! George długo walczył z chorobą, która w końcu go zabiła. Z początku wierzył, że jednak mu się uda, że wyzdrowieje i pójdzie do domu. Ale w miarę postępu choroby tracił nadzieję i potem chciał już tylko umrzeć. Był nieprzytomny w chwili śmierci, kiedy więc odzyskał przytomność, stwierdził, że wciąż jeszcze znajduje się w szpitalu, że wciąż jeszcze czeka na śmierć. George jest przykładem kogoś, kto był leczony dłuższą metodą. Jego uzdrowienie mogło nastąpić tylko w takim tempie, jakie on sam był w stanie zaakceptować. Miesiące minęły zanim zmienił zdanie i stwierdził, że jednak może odzyskać zdrowie i wyjść ze szpitala. Pamiętasz, wciąż wierzył, że fizycznie żyje, a kiedy widziałeś go po raz ostatni, właśnie zaczynał zmieniać zdanie. W jego przypadku to był długi i powolny proces.

– Zdumiewające! Byłem w Focusie 27, kiedy nawet nie wiedziałem, że istnieje!

– Wciąż byłeś dość mocno zaangażowany w trenowanie odzyskiwania i jednocześnie wciąż trochę wątpiłeś w samo istnienie świata Życia po Śmierci. Zupełnie jak Geor-ge'owi, tobie też zabrało to trochę czasu.

– Uhm, zabrało mi to trzy lata.

– Ale w końcu do ciebie dotarło! Nasza praca tu byłaby znacznie łatwiejsza, gdyby więcej ludzi w to uwierzyło jeszcze przed swoim tu przybyciem.

Całkowicie uleczona ofiara ognia opuściła pomieszczenie, do którego natychmiast wwieziono następnego pacjenta. Ten z kolei był, zdawało się, całkiem zdrowym mężczyzną koło czterdziestki. Leżał na plecach, spał.

– Ten człowiek od dłuższego już czasu znajduje się na naszym oddziale zajmującym się pogrążonymi w śpiączce. Kiedy był dzieckiem, nauczono go, że śmierć to po prostu wieczny sen. To przekonanie utrzymuje go w takim stanie od ponad wieku. Ostatnio sanitariusze zauważyli pewną spójność w jego marzeniach sennych. Kiedy umarł, wiedział, że sny mogą się zdarzać, gdyż pasowało to do owego przekonania o wiecznym śnie. Teraz spróbujemy wyrwać go z jego śpiączki właśnie za pomocą tej spójności w jego snach. Próbujemy to zrobić już nie po raz pierwszy, ale po raz pierwszy wypróbujemy na nim tę właśnie technikę.

Kiedy mężczyzna znalazł się na stole, sceneria zmieniła się całkowicie; teraz otaczał nas las, był słoneczny, letni dzień, a śpiący leżał nagi na kocu takim, jakich używa się, na piknikach. Podeszła do niego przepiękna kobieta, również naga, i usiadła na nim. Musiałem się chyba zaczerwienić, kiedy odwracałem oczy.

– Wszystko w porządku, Bruce, to, co za chwilę zobaczysz ma niewiele wspólnego z seksem, poza tym chyba, że wykorzystuje się go do wyrażania energii Czystej Bezwarunkowej Miłości. Patrz, a może dowiesz się czegoś o mocy Miłości.

Zrobiłem tak, jak zasugerowała moja przewodniczka, ale i tak czułem się trochę niezręcznie patrząc na całą tę scenę. Widzowie na galerii zaczęli się uśmiechać i emitować światło, którego część otoczyła mężczyznę i kobietę, i zdałem sobie sprawę, że mężczyzna naprawdę zaczyna o tym śnić. Za chwilę on również zaczął się uśmiechać, a wtedy niektórzy widzowie na galerii zaczęli przesyłać światło w kierunku genitaliów obojga ludzi. Ruchy kobiety podniecały, energia seksualna narastała, co objawiało się jako coraz jaśniejsza kula światła. Mężczyzna, wciąż nie otwierając oczu, wyciągnął ręce i zaczął pieścić twarz i całe ciało kobiety. Ruchy jego ciała wskazywały na to, że sen zawładnął nim

całym. Kiedy osiągnął orgazm, widzowie na galerii przesyłający światło zaczęli przesuwac kule światła z obszaru genitaliów w górę, ku jego głowie. Widziałem, jak rozświetla się każda czakra jego ciała, a kiedy światło dotarło do głowy, mężczyzna otworzył oczy i dopiero w tej chwili uświadomił sobie obecność kobiety i całe otoczenie. Obudził się. Kobieta zaczęła do niego mówić, tym samym zwracając na siebie całą jego uwagę. Za chwilę już stali oboje, podnosili ubrania rozrzucone dokoła i ubierali się, śmiejąc się i żartując. Złożyli razem koc i poszli ścieżką w głąb lasu. Za chwilę zniknęli nam z oczu, a pomieszczenie stało się na powrót salą szpitalną.

– Ta kula światła przypomniła mi o czymś, co zdarzyło się w moim miejscu w Focusie 27 jeszcze zanim zjawiłem się tutaj.

– To część twojej nauki, mająca na celu to, abys mógł lepiej zrozumieć fakt, iż istnieje coś więcej niż tylko czysto seksualne doświadczenie – powiedziała moja przewodniczka sucho. – i kolejna lekcja Miłości w granicach ludzkiego doświadczenia.

Bez zbędnych ceregieli wwieziono do sali następnego pacjenta, który również wylądował na stole.

– Ten człowiek zginął podczas wyścigów samochodowych, coś w rodzaju Indianapolis 500, choć nie były to konkretnie te zawody. On też zaczął mieć pewne spójne wzorce snów, kiedy spał na oddziale śpiączki. Użyjemy tej samej metody, co poprzednio, żeby go obudzić. Przyjrzyj się dokładnie, a będziesz w stanie zobaczyć jak spełnia się jego sen.

– Dlaczego jest nieprzytomny od chwili śmierci?

– Wierzenia, jakie miał przed śmiercią, czyli to samo, co u większości pacjentów pogrążonych w śpiączce, którzy tu się zjawiają. Gdyby za życia wierzyli w coś lepszego, może moglibyśmy zrobić jakiś wyłom w naszym problemie.

Widzowie na galerii zaczęli się uśmiechać i znów poczułem znajomy już ładunek energii Czystej Bezwarunkowej Miłości wypełniający pomieszczenie. Kiedy sceneria wokół kierowcy rajdowego zaczęła się zmieniać, okazało się, że siedzi w jaskrawoczerwonym samochodzie. Moja przewodniczka miała rację; to mógł być samochód typu Indy. Jechał z oszałamiającą prędkością po pozornie ciągnącej się w nieskończoność, pustej, prostej drodze, kiedy nagle jego samochód zaczął się wolno wznosić w powietrze. Z początku kierowca zareagował zdumieniem i przerażeniem, lecz za chwilę stwierdził, że wciąż może kierować samochodem i jechać tam, gdzie chce, uspokoił się więc nieco. Kiedy już całkowicie spokojny leciał swoim samochodem, był całkowicie tego świadom, a z jego punktu widzenia to, co się działo i co stało się potem, mogło wydawać się dziwne. Kiedy już odzyskał panowanie nad samochodem, z pełną świadomością skierował go i wylądował w pokoju, czyli w miejscu, skąd wyruszył. Ludzie na galerii wykrzykiwali głośno i radośnie, i machali do niego, kiedy wychodził z samochodu i podszedł do nich. Dwóch mężczyzn, ubranych jak jego mechanicy, podbiegło do niego i śmiejąc się radośnie, wyprowadzili go z pokoju.

– Chyba rozumiem kiedy stwierdził, że jest gotów na skok w świadomość – powiedziałem, nie zwracając się do nikogo konkretnie.

– Kiedy? – zapytała moja przewodniczka.

– Kiedy poczuł, że kontroluje lot samochodu.

– Dokładnie. To było dla niego wyzwanie, wyrwa w jego wierzeniach, samochody przecież nie latają. Pragnienie odzyskania kontroli wywołało ową czujność i uwagę, jakiej doświadczył na Ziemi za każdym razem, kiedy musiał uniknąć katastrofy. Włączył ten stan umysłu, i to samodzielnie, co sprawiło, że odzyskał świadomość i panowanie nad sytuacją. Załoga pomocników pod postacią mechaników musiała już tylko ciągnąć tę iluzję na tyle długo, aby go dosięgnąć i wyjaśnić mu całą sytuację.

– Słuchaj – odezwałem się, czując potrzebę zmiany tematu. – Skoro już tu jestem, czy możesz mi powiedzieć co mam zrobić, żeby poprawić moje własne zdrowie fizyczne?

– Ćwiczenia Tai Chi, które uprawiasz są świetną metodą ułatwiającą przepływ dobroczynnej energii przez całe ciało. Chciałbyś zobaczyć, co mam na myśli? – zapytała.

– Jasne! – odparłem z zapalem.

Wtedy, jakbym oglądał film, ujrzałem siebie samego wykonującego ćwiczenia Tai Chi. Kiedy tak patrzyłem, zobaczyłem, jak "energia mojego ciała" wypełnia się światłem. Zdawało się, że wpływa ono do moich stóp i płynie w górę, ku głowie, a całe moje ciało staje się większe i jaśniejsze.

– To, co oglądasz, to dostarczanie twojemu ciału olbrzymiej ilości energii. Możesz to sobie wyobrazić jako młyn wodny. Kiedy woda płynie nieprzerwanie, jest dość energii na utrzymanie świadomości koniecznej i dla zachowania zdrowia fizycznego, i dla przetransportowania jej na inne poziomy świadomości.

– Powiniennem chyba sumienniej zająć się Tai Chi.

– Cieszę się, że tak myślisz – odparła moja przewodniczka. – Nie lubię udzielać rad, ale ty sam wiesz, co robić.

– Czy jest coś jeszcze, co ja czy ktoś inny, mógłby zrobić dla poprawienia tej konkretnej kondycji fizycznej?

– Szkody, jakie sarkoidoza wyrządziła twojej wątrobie moglibyśmy wykorzystać jako przykład, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

– Jasne.

– Trzeba pamiętać, że to, czego doświadczasz jako rzeczywistość fizyczną, jest odbiciem rzeczywistości нефизycznej. Rozumiesz już nieźle to, że myśli są czynami, więc po prostu połącz te dwie sprawy, a poznasz odpowiedź na swoje pytanie. Nie wdając się w żadną ezoterykę, jeśli w miejscu swojej chorej wątroby wyobrazisz sobie całko-, wicie zdrową, to stwarzasz zdrową, нефизyczną wątrobę. Wykonany prawidłowo, taki нефизyczny organ, staje się wzorcem, który oddziałuje na organ fizyczny, który z kolei staje się podobny do swego wzorca.

– Brzmi to nieźle, ale dlaczego nie zawsze się udaje?

– Problem tkwi w wyrażaniu zamiaru i każdym przekonaniu, jakie się żywi, łącznie z tym, w jaki sposób wyobrażasz sobie swój nowy organ.

– Jak należy właściwie wyrazić taki zamiar?

– Dobre pytanie dla ludzi z Centrum Planowania. Powinieneś chyba z nimi porozmawiać, kiedy ich odwiedzisz.

– Centrum Planowania? Nie przypominam sobie czegoś takiego na liście programu Exploration 27.

– Wobec tego mógłbyś pomyśleć nad tym, żeby tam się udać, kiedy już nauczysz się jak się poruszać po Focusie 27, może po programie.

– No dobrze. Co jeszcze mogłabyś mi pokazać w Centrum Uzdrawiania i Odnowy?

– Zajęliśmy się wszystkimi najważniejszymi kwestiami. Na razie, żeby pójść dalej, zostało ci zbyt mało czasu na taśmie z ćwiczeniem, które właśnie robisz.

– To może wrócę do mojego miejsca i pobędę tam trochę, póki nie przyjdzie czas, żeby wracać do C1.

– Odwiedzaj nas, kiedy tylko zechcesz. Zawsze miło cię tu widzieć – powiedziała i mrugnęła do mnie.

Zwróciłem się myślami ku mojemu miejscu w Focusie 27 i po chwilowym wrażeniu unoszenia się w czerni stwierdziłem, że stoję obok wiszących krzesel przy moim stole. Z prawej strony siedziała kobieta, z którą wcześniej pływałem.

– Wcześniej wróciłeś – poczułem jakiś męski głos. Coś w tym głosie było dziwnie znajome, ale w pierwszej chwili nie wiedziałem co takiego.

– Uhm, Uzdrawianie i Odnowa to niesamowite miejsce! – odparłem. – Za stosowanie niektórych ich metod w świecie fizycznym można by pójść do więzienia, a przynajmniej stracić uprawnienia lekarza!

– Tak, ale są skuteczni, nie?

– Tam, skąd pochodzę uznano by ich za kulturalnie nieodpowiednich, ale rzeczywiście potrafią wyciągnąć człowieka ze śpiączki.

Wciąż nie mogłem umiejscowić w pamięci tego głosu, tak bardzo znajomego przecież.

Kobieta podniosła się i podeszła do mnie. Wciąż nie widziałem jej twarzy, a jedynie świetlistą chmurę od ramion w górę. Zaczęła iść ścieżką prowadzącą do jeziora. Zawahałem się, nie podążyłem za nią.

– Masz dużo czasu zanim będziesz musiał wracać – powiedział głos. – Dobrze by ci chyba zrobiło, gdybyś znów sobie pływał.

Ruszyłem ku brzegowi jeziora i dogoniłem kobietę w chwili, gdy wchodziła do wody, i popłynąłem za nią na środek jeziora. Dziwne, ale moje ruchy w wodzie nie wywoływały żadnych zaburzeń na jej powierzchni. Kiedy dopłynęliśmy do środka jeziora, kobieta zanurkowała i zniknęła pod wodą. Kierując się wcześniejszym doświadczeniem, zacząłem przeszukiwać wzrokiem brzeg jeziora, spodziewając się, że gdzieś tam ją zobaczę. Obracałem się powoli w wodzie, kiedy poczułem, jak się zbliżają.

Byli zbyt daleko, abym mógł ich dojrzeć, a jednak czułem, jak zbliżają się ku mnie ze wszystkich stron. Czułem całkowitą, Bezwarunkową, pełną Miłości Aprobatację mojej osoby, jaka płynęła od każdego z nich. Płynęli unisono, a ich ruchy przypominały wodny balet, a nie zwykłe pływanie. Kiedy w końcu zbliżyli się do mnie na odległość wzroku, policzyłem piętnaście dorosłych delfinów, których nosy skierowane były w moją stronę w doskonałym kręgu, którego ja byłem środkiem. Miałem wrażenie, że jest to coś w rodzaju otaczającego mnie ciasno pierścienia Czystej Bezwarunkowej Miłości. Wciąż podchodziły coraz bliżej, a intensywność ich uczucia wciąż rosła. Kiedy każdy z nich dotknął nosem mojego ciała, w jednej chwili przeszła mnie błyskawica energii Miłości, paraliżując mnie swą ekstatyczną, uzdrawiającą mocą. Potem, jakby na komendę, zawróciły wszystkie zgodnym ruchem i odpłynęły. Po twarzy płynęły mi łzy przeogromnej radości, kiedy wreszcie w C1 w pełni uświadomiłem sobie istnienie mego fizycznego ciała. Trwałem tak przez chwilę, zanim wstałem i udałem się na spotkanie grupy.

Rozdział 7 **Centrum Kształcenia**

Wraz z rozpoczęciem nowego ćwiczenia z taśmą, zastosowałem moją nową metodę. Wyobraziłem sobie, jak siedzę przy stole i patrzę na rozświetlone słońcem szczyty poniżej i natychmiast znalazłem się w moim miejscu w Focusie 27, co dało mi dodatkowo kilka chwil na rozejrzenie się. Jak zwykle, jacyś ludzie siedzieli na krzesłach i czekali na mnie. Jak zwykle, nie widziałem ich twarzy, a widok ich rąk, ramion i braków bynajmniej nie był żadną pomocą w ewentualnym ich rozpoznaniu. Z jakiegoś jednak powodu zaczęło mnie ciekawić, kim też mogli być.

– Wiecie co, naprawdę interesuje mnie kim jesteście i dlaczego zawsze tu na mnie czekacie – zagałem.

– Już myśleliśmy, że nigdy o to nie zapytasz! – usłyszałem ten sam, znajomy męski głos.

Patrząc na pozbawione twarzy ciało osoby siedzącej po mojej lewej ręce, ujrzałem, że kula światła, która zasłaniała jego twarz, zaczyna się zmieniać. Miałem wrażenie, jakbym patrzył, jak rozwiewa się gęsta mgła spowijająca wszystko dokoła. W końcu ukazała się jego twarz. Był to Bob Monroe.

– Cześć, Bruce. Pomyślałem sobie, że już czas, żebyś zobaczył kim jesteśmy.

Gestem ręki dał mi znak, żebym spojrział na pozostałe osoby zebrane przy stole. Zasłaniająca ich twarze mgła unosiła się z każdej twarzy po kolei. Obok Boba siedziała Rebecca. Ucieszyłem się i uśmiechnąłem do niej, a ona zrewanżowała mi się tym samym. Obok niej siedział Tralo.

– Tralo? Co tu robisz? Nigdy wcześniej cię tu nie widziałem, ale wiem, że to ty! Bob mówił, że jesteś członkiem jego Ja/Tam, które znalazł w swojej kuli światła. Kiedy mi o tym opowiadał, przypomniała mi się wizja Dysku sprzed szesnastu lat. Byłem całkowicie zaskoczony, kiedy zdałem sobie sprawę, że Dysk, który widzę, jest moim Ja/Tam, szerszą częścią mnie samego. Do licha, nawet nie wiedziałem, że coś takiego istnieje, dopiero Bob mi o tym powiedział. Musiałem się mocno napracować nad sobą samym, żeby przyzwyczaić się do myśli, że jestem czymś innym, a nie tym, za co zawsze siebie uważałem. Tralo tylko skinął głową z zagadkowym uśmiechem na ustach.

– Więc, Tralo... co ty tu... robisz?

Nagle zrozumiałem! Tralo był w Dysku Boba, był częścią jego Ja/Tam, tak samo, jak wszyscy siedzący przy stole, łącznie ze mną samym!! Scena dokoła mnie zaczęła drżeć, aż w końcu rozplynęła się.

– Wszystko w porządku, Bruce – usłyszałem słowa Boba. – Pomyśleliśmy po prostu, że nadszedł czas, żebyś się o tym dowiedział.

Kiedy wszystko znów stało się widoczne, wszyscy przy stole uśmiechali się i kiwali głowami. W każdej twarzy czytałem to samo: wszyscy jesteśmy w twoim Ja/Tam.

– To prawda, Bruce. Ty i my wszyscy należymy do tego samego Ja/Tam, tego samego Dysku, tego samego Grona. Wszyscy jesteśmy częściami tej samej Większej Jaźni!

Czułem, jak moja świadomość chwieje się pod naporem tej wieści, ugina się pod ciężarem tego, co właśnie odkryłem.

– Więc to dlatego ten sen "Kim jesteś" tak bardzo przyciągnął mnie do pierwszej książki Boba. Ten wielki facet z mojego snu, ten ubrany w białą suknię, ten, którego zobaczyłem z okna, to ty, Bob!

– W pewnym sensie tak, to byłem ja – odparł Bob.

– To ty sprawiłeś, że znalazłem Podróżę poza ciałem, kiedy ukazałeś mi się pod postacią tego, kogo opisałeś w swojej książce!

– Zmusiłem cię, żebyś wypożyczył tę książkę z biblioteki, prawda? – zaśmiał się Bob.

– Jak to zrobiłeś? Przecież chwyciłem ją przez czysty przypadek. Mogłem otworzyć ją na dowolnej stronie, a przecież ona upadła i otworzyła się na stronie z opisem tej postaci w sukni, która widziałem w moim niewyraźnym śnie jakieś dwa tygodnie wcześniej.

– Rozbudziło to twoją ciekawość, prawda? – zachichotał.

– Zbyt wiele było zbiegów okoliczności. Musiałem przeczytać tę książkę. Jak tego dokonałeś?

– No cóż, później dowiesz się więcej na temat zbiegów okoliczności – oświadczył Bob, jak zwykle enigmatycznie.

– A to miejsce, w którym wylądowałem, kiedy wyleciałem ze ściany domu z tego snu, to miejsce z trawą i drzewami, i ścieżką. To był Park, tak?

– A jakże – stwierdził po prostu.

– Wszyscy jesteśmy częścią tego samego Dysku! Każdy, kto tu teraz siedzi, jest indywidualną częścią Jednego Istnienia. Dlatego właśnie znalazłem się w Instytucie Monroe i w programie Podróż przez Bramę, i odkryłem znaczenie wizji Dysku. Dlatego właśnie zainteresowałem się Linią Życia i dlatego wziąłem udział w programie Exploration 27: aby dowiedzieć się więcej o świecie niefizycznym. Przybyłem tu w nadziei, że ponownie połączę się z Przewodnikiem! Ponownie! Przecież to najwspanialsze ponowne połączenie, jakie tylko mógłbym sobie wyobrazić! Każda osoba siedząca przy tym stole jest mną .w innym ciele. O, kurczę! I to Ja, zawsze Ja prowadziłem samego siebie do odkrycia faktu, że jestem częścią Tego, kto zaplanował to wszystko, ten Hemi-Sync, te poziomy Focusów! A ja posługiwałem się tym systemem, aby się dowiedzieć! Teraz ma sens to, co DSW w Stacji Ponownego Wejścia powiedział świadomości mojego połączenia z Dyskiem. Ta świadomość przyspieszyła moje otwarcie się i przywiodła mnie tutaj! Nie wiedząc nic o włóknach świadomości i Dyskach, i tych wszystkich sprawach, nigdy w życiu bym tu nie dotarł.

Wszyscy siedzący przy stole ciągle kiwali głowami i uśmiechali się. Zwróciłem uwagę na krzesło obok Tralo. Było puste. Obok niego siedział ktoś ze znaną mi fryzurą na jeża i równie znanym cygarem w ustach.

– Trenerze... Trenerze, gdzie się podziewałeś? Szukałem cię wszędzie, kiedy zniknąłeś. Czułem się kompletnie zagubiony. Boże, jak mi cię brakowało!

– Właściwie to mnie przerosłeś, Bruce – stwierdził Trener.

– Przerosłem? Co masz na myśli?

– Pogadamy o tym później.

Obok Trenera, najbliżej mnie, siedziała kobieta, z którą pływałem w jeziorze. Widziałem teraz jej twarz. Bogini. Tylko tak mogę ją opisać, bogini. Trudno było nie patrzeć na nią i nie zatracić się w tym widoku. Kiedy już przywykłem nieco do jej niezwyklej urody, zacząłem sobie przypominać.

– Pamiętam, że już wcześniej cię widziałem! W czasie tej wizualizacji w księgarni! – wykrzyknąłem.

– Tak, to byłem ja – napłynęła ku mnie odpowiedź wypowiedziana głosem będącym czystą esencją słodkiej zmysłowości przypominającym ciepły miód.

Jakieś osiem lat temu, w mojej ulubionej księgarni Nic Nać Nook w Denver odbywał się wykład na temat pogłębiania zdolności psychicznych. Podczas ćwiczeń wizualizacji znalazłem się w pomieszczeniu, w którym miałem spotkać jednego z moich Przewodników. Uważałem wtedy to

wszystko za trochę głupie, ale postanowiłem nie ruszać się sprzed wymyślonych drzwi i czekałem. Były to drzwi, które otwierały się unosząc się w górę znad podłogi, pierwszą więc rzeczą, którą za nimi ujrzałem, były kobiece stopy. Były gładkie i miękkie, przepiękne i zmysłowe. W miarę jak drzwi się unosiły, widziałem jej nogi, długie i o zmysłowych kształtach. Wtedy też miała na sobie przezroczystą, powiewającą, długą jedwabną suknię, która falowała lekko, jakby poruszana niewidzialną bryzą. Z tyłu oświetlały ją promienie mocnej lampy, unoszące się drzwi ujawniały więc coraz więcej szczegółów jej niewiarygodnie pięknego ciała. Kiedy drzwi uniosły się na pełną wysokość, stwierdziłem, że patrzę na najpiękniejszą twarz, jaką kiedykolwiek widziałem. Okalały ją długie, lekko falowane blond włosy. Kiedy nasze oczy się spotkały, utonałem w nich i w uczuciu potężnego pożądania. Stojąc tam, w mojej wizualizacji sprzed ośmiu lat, pamiętam, że potrząsałem głową próbując uwolnić się od nakazu patrzenia na nią. Byłem wtedy pewien, że żaden prawdziwy Przewodnik nie może wyglądać tak zmysłowo pięknie. Kiedy w moim umyśle pojawiła się ta myśl, drzwi zatrasnęły się z hukiem, a ja nigdy więcej jej nie zobaczyłem, aż do teraz, kiedy uświadomiłem sobie, że to właśnie ona siedzi przy moim stole.

– Kim jesteś? I skąd przyszedłeś?

– Moje imię będziesz musiał sam sobie przypomnieć. Mogę ci powiedzieć, że tam, skąd przyszedłem czysta zmysłowość jest wszystkim. Wyrażanie swojej zmysłowości jest celem życia. Ale to jedyna wskazówka, jaką mogę ci dać.

– Częścią tego miejsca jest również Sztuka Tajemnicy, tyle pamiętam. I nie dzieje się tam nikomu żadna krzywda, nikt nie wyraża zamiaru skrzywdzenia nikogo. Nic więcej jednak nie pamiętam.

– Masz dużo czasu, żeby sobie przypomnieć. A kiedy tego dokonasz, czeka na ciebie coś cudownego.

Przeszukiwałem rozpaczliwie pamięć, chcąc za wszelką cenę przypomnieć sobie jej imię, kiedy głos Dar z taśmy zasugerował, że powinniśmy już spotkać się przy kryształach w TMI-Tam.

– Myślę, że na razie będę cię nazywał Kobietą ze Zmysłów – powiedziałem.

– A może poszlibyśmy we dwójkę na spacer wzdłuż brzegu jeziora?

Jak mogłem odmówić? Wstała, czekając aż do niej dołączę.

– Wiesz, strasznie trudno mi się na ciebie po prostu nie gapić – powiedziałem po kilku krokach. – Wyglądasz tak pociągająco, że nie mogę od ciebie oderwać wzroku. Ociekasz wprost zmysłowością, jak miód ciekący słodkimi kroplami z ula. I czuję się niezręcznie za każdym razem, kiedy mnie przyłapujesz na gapieniu się.

– Tam, skąd pochodzę niegrzecznie jest się nie gapić. Wkładamy wiele wysiłku, żeby być jak najbardziej zmysłowo pociągającymi, a miarą naszego powodzenia są spojrzenia, jakie przyciągamy – odparła. – Nie musisz więc czuć się zakłopotany. Traktuj to jako sposób wyrażania mi komplementów i korzystania z energii mojej zmysłowości. Tak ja sama to traktuję – powiedziała z całą niewinnością.

Uspokoilo mnie to, nie czułem się już tak nerwowo idąc w towarzystwie tak oszałamiającej piękności ubranej ostatecznie w prześwitujące jedwabie. Od tej chwili, ilekroć znów czułem zbliżające się zakłopotanie widokiem jej piękna, ona zatrzymywała się i uśmiechała. A potem robiła coś, aby "popisać się". Czasami obracała się powoli wokół własnej osi, zapraszając mnie milcząco do czerpania pełnymi garściami widoku jej urody. Nie mogłem powiedzieć, że zdołałem się do tego przyzwyczaić, ale wprost uwielbiałem to!

Kiedy dotarliśmy do brzegu jeziora, zatrzymała się i powiedziała, że chce mi coś pokazać.

– Obserwuj mnie uważnie – nakazała.

Dziwne to było. Stała tuż obok mnie, z mojej lewej, a w chwilę potem stała po mojej prawej stronie.

– Co widziałeś? – zapytała.

– Przeszedłeś z miejsca, gdzie stałaś, do miejsca, gdzie stoisz teraz.

– Popatrz jeszcze raz.

Tym razem zniknęła i natychmiast pojawiła się ponownie jakieś trzydzieści metrów dalej, koło jeziora. Potem znów zniknęła i moment później znów stała obok mnie. – Co widziałeś tym razem?

Kiedy powiedziałem jej, że przeszła z jednego miejsca do drugiego, jej spojrzenie powiedziało mi, że coś przeoczyłem. Jeszcze kilkakrotnie powtórzyła to znikanie i pojawianie się. W jednej chwili stała

tuż przede mną, a moment później na skale po przeciwnej stronie jeziora i machała do mnie. W końcu zacząłem chwycić.

– Zdaje mi się, że chodzi o to, iż pomiędzy twoim zniknięciem, a pojawieniem się gdzie indziej nie ma żadnego przedziału czasowego. Jakbyś robiła to w tej samej; chwili. Nie wiedziałem, żebyś przechodziła z jednego] miejsca w inne, jesteś albo tak szybka, że tego nie widzę, \ albo przemieszczasz się w jakiś inny sposób, który w ogóle] nie zabiera czasu.

– Bruce, nareszcie! A teraz, zanim będziesz musiał odejść i zacząć odkrywać Centrum Kształcenia, chciałabym ci pokazać coś jeszcze.

W następnej chwili stała po mojej prawej stronie, na j olbrzymiej skale tuż przy brzegu jeziora, w połowie drogi na drugi kraniec brzegu, a jednocześnie stała również na ; brzegu jeziora po mojej lewej stronie! Obie uśmiechały się i machały do mnie! Potem obie wskoczyły do wody i popłynęły ku środkowi jeziora. Ja również zanurkowałem i popłynąłem w tamtą stronę. Dwie postaci stopiły się znów w jedną. W chwili, kiedy już prawie jej dotykałem, zanurkowała i zniknęła pod wodą. Znów poczułem, jak zbliżają f się delfiny. Znów wysłały ku mnie błyskawicę Czystej Bezwarunkowej Miłości, a ja przez chwilę unosiłem się na skrzydłach niezmałowanej niczym radości. A potem był już czas, żeby wracać.

Tym razem mieliśmy zbadać Centrum Kształcenia w Focusie 27. Nasza grupka spotkała się najpierw w TMI-Tam, przy kryształach i każde z nas naładowało się jego energią. Wyraziłem zamiar znalezienia Centrum Kształcenia i chwilę później stałem w czymś, co wyglądało jak wielka biblioteka. Wzdłuż ścian długiego i szerokiego korytarza ciągnęły się półki pełne książek. Mam wrażenie, że półki te sięgały sufitu, czyli miały przynajmniej jakieś sześć metrów wysokości, a znikwały w czymś w rodzaju mgły, która zastaniała dalszy widok. Książki stały na półkach ciasno jedna obok drugiej, a korytarz rozciągał się od miejsca, w którym stałem aż po sam horyzont. Musiał ich tam być setki tysięcy. Rozglądałem się, zastanawiając co mam robić dalej w tym Centrum Kształcenia i szukając wzrokiem kogoś, kto by wyglądał na tutejszego pracownika. W końcu zauważyłem, że ktoś taki idzie w moim kierunku, więc postanowiłem spróbować szczęścia.

– Przepraszam, czy pracujesz tutaj? – zapytałem, kiedy gość zbliżył się na wystarczającą odległość.

– Jasne, że tak. Przecież wiesz – odparł krótko i zwięźle.

– Jestem członkiem grupy badającej Focus 27 i zastanawiam się, czy mógłbyś może pokazać mi co tu jest ciekawego?

Gość patrzył na mnie z dziwnym, zdumionym trochę wyrazem twarzy, jakby spodziewał się, że powinienem wiedzieć, jak tu się poruszać. Wahając się lekko, jakby ustępował mi, w końcu się zgodził.

– No... pewnie... coś ciekawego... Chwileczkę – rozejrzał się w zamyśleniu. – Już wiem, chodź za mną.

– Skierował się ku czemuś, co wyglądało jak biurko, gdzieś w połowie rzędu.

– To nazywamy Holodek. Pochodzisz z pokolenia Star Trek, więc powinieneś wiedzieć mniej więcej, co to takiego i jak działa.

Mówił lekko pogardliwym tonem, jakby trochę irytował go fakt, że musiał mi tłumaczyć zasadę działania tego urządzenia. Mój pusty wzrok powiedział mu, że jednak będzie musiał tłumaczyć.

– Bierzesz książkę z półki i wkładasz ją do tego tu otworu – objaśnił, wskazując na otwór w biurku. Był dość duży, żeby pomieścić największą nawet książkę. – Potem siadasz przy tym biurku i określasz szybkość, z jaką będziesz czytał książkę.

Obeszliśmy biurko i zatrzymaliśmy się przy krześle.

– W porządku, więc wkładam książkę w otwór, wybieram szybkość czytania i co potem? – zapytałem.

– Tekst odgrywa się w trójwymiarowym hologramie, jak zwykle! – wykrzyknął z lekkim zniecierpliwieniem.

– Rozumiem, dziękuję ci za wyjaśnienia. Może pokażesz mi coś, co mógłbym sam zbadać. W ten sposób nie zabiorę ci już więcej czasu – zaproponowałem, mając nadzieję, że ułagodzę jego urażone uczucia.

– No cóż, kiedy cię tu widzę, przeważnie idziesz w kierunku Holu Wspaniałych Pomysłów.

- Co to znaczy “przeważnie, kiedy mnie tu widzisz”? Przecież ja nigdy wcześniej tu nie byłem!
- Ciągłe cię tu widzę. Nie wiedziałem, że nie będziesz tego pamiętał. Przestań, Bruce, naprawdę mnie straszysz! Nie wiem, czy żartujesz sobie ze mnie, czy tracisz rozum!
- To znaczy, że często tu przychodzę?
- Ciągłe.
- I my się znamy?
- No jasne, że tak! Jesteś tak częstym gościem i miłym facetem, że nietrudno cię zapamiętać!
- Żartujesz sobie, czy co?
- Naprawdę nie pamiętasz, że już tu byłeś? – nie dowierzał.
- Wcale!
- Aha... na to, chodźmy. Może sobie przypomnisz.
- A więc, którędy idzie się do Holu Wspaniałych Pomysłów? – zapytałem.

Mój przewodnik wskazał w powietrze, gdzieś poza mną. Kiedy przybyłem tu po raz pierwszy, nie patrzyłem na to, co było poza mną, a właśnie tam wskazywał ten człowiek. Odwróciłem się i tuż za sobą zauważyłem wielką, zakończoną łukiem bramę. Ogromny napis biegnący łukiem, informował: “Hol Wspaniałych Pomysłów”.

- Lepiej trzymaj się znaków – powiedział sucho.
- To właśnie tu mnie zazwyczaj widzisz? – zapytałem.
- Uhm, prawie zawsze. Zawsze wchodzisz do budynku tym samym wejściem, którym przyszedłeś dzisiaj. A potem idziesz tu.
- Po co? To znaczy, co tu zazwyczaj robię?
- Tego też nie pamiętasz?
- Zlituj się! Udawaj, że mam amnezję i próbujesz mi pomóc przypomnieć sobie.
- Dobra, w porządku! – w jego głosie znów zabrzmiało zniecierpliwienie. – Hol Wspaniałych Pomysłów jest połączony z Siatką, a przez włókna świadomości, możesz zapoznać się z wszelkimi możliwościami. Podaje wszystkie możliwe odpowiedzi, które pasują do zadanego pytania.
- Siatka?
- Nie mów mi, że nie pamiętasz Siatki?
- Nie, nie pamiętam.
- Kiedy dojdiesz do Centrum Koordynacji, poproś ich, żeby ci wyjaśnili co to jest. Ci goście pracują z nią przez cały czas, więc mogą ci ją objaśnić lepiej niż ja.

Wyraźnie czułem, że mój przewodnik zaczyna się trochę niecierpliwic i po prostu mnie zbywa. Właśnie w tym momencie poczułem za sobą jakiś ruch i znajome głosy. Odwróciłem się i ujrzałem moją grupę. Wszyscy rozglądali się wokół i pokazywali sobie różne rzeczy palcami. Podeszedłem do nich.

- Cześć! Niezłe miejsce, nie?
 - Kilka chwil zabrało im rozpoznanie mnie. Dopiero potem ktoś z nich wykrzyknął:
 - Bruce! Długo tu jesteś? Znalazłeś coś ciekawego?
 - Holodeki są całkiem niezłe. Stojcie obok jednego
 - wskazałem na najbliższe biurko.
- Wszyscy podeszliśmy do Holodeku i stanęliśmy przy nim.
- Wiesz, jak to działa? – ktoś zapytał.
 - Uhm, kiedy zjawiłem się tu po raz pierwszy, spotkałem pewnego szalonego przewodnika, i on mi wszystko wyjaśnił.
 - No to zobaczmy!

– Najpierw trzeba wybrać książkę. Ten facet powiedział, że kiedy włoży się książkę do tego otworu, Holodek pokaże historię, o której napisano w książce.

– To może wybierzemy coś, co zna każdy z nas? – zaproponował ktoś inny.

Podeszliśmy wszyscy do półek i po chwili wybraliśmy historię znaną nam wszystkim. Było to coś o intrygach w rodzinie królewskiej w średniowiecznej Hiszpanii, w tej chwili nie pamiętam tytułu. Wróciliśmy do Holodeku i włożyliśmy książkę do otworu.

– A teraz co? – usłyszałem kolejne pytanie.

– Ten przewodnik powiedział, że potem trzeba usiąść przy biurku i wybrać szybkość, z jaką chce się oglądać historię. Potem ta historia ma się wyświetlać jak coś w rodzaju hologramu.

Usiadłem i przed sobą ujrzałem panel z czterema dużymi przyciskami.

– Zobaczmy... możemy oglądać historię w takich szybkościach: Smakowanie, Informacyjna, Relaks i Natychmiast.

Po krótkiej rozmowie doszliśmy do porozumienia. Skoro wszyscy ją znaleźliśmy, czemu nie obejrzyć jej naprawdę szybko?

– Dobrze, a więc Natychmiast! – wyciągnąłem rękę i zawiesiłem ją nad przyciskiem oznaczonym słowem "Natychmiast". – Nie mam pojęcia, co się stanie, kiedy nacisnę ten guzik. Wszyscy patrzą na ekran?

– Tak, tak, dalej, jedź, Bruce! – usłyszałem. Nacisnąłem guzik. Ujrzałem krótki rozbłysk światła i jednocześnie poczułem, jak w głowie eksploduje mi coś w rodzaju cichego ognia sztucznego. Kiedy wszystko dobiegło końca, wiedziałem o historii tyle, że chodziło o intrygi i rozgrywki siłowe między członkami hiszpańskiej rodziny królewskiej w średniowieczu. Zdaje się, że chyba przejrzałem ją trochę za szybko.

– Jest tu jeszcze coś ciekawego? – ktoś zapytał.

– Ten gość pokazał mi miejsce, które nazywają Holem Wspaniałych Pomysłów.

Kiedy szliśmy do bramy z napisem, opowiedziałem im wszystko, czego dowiedziałem się od mojego przewodnika. A tymczasem on czekał tam na nas. Ryzykując jego zły humor, poprosiłem go o demonstrację.

– Zazwyczaj zadajesz mi jakieś pytanie z dziedziny inżynierii... to znaczy, kiedy cię tu widziałem poprzednio. Zdaje się, że wykorzystujesz to miejsce na szukanie odpowiedzi na pytania dotyczące jakichś niezwykle skomplikowanych nowych produktów czy projektów maszyn.

– A gdybyśmy chcieli zobaczyć coś zaraz, jakie pytanie byś zasugerował?

– Słuchaj, to twoja demonstracja, więc ty wybieraj pytanie! – odparł krótko.

Czując lekkie zakłopotanie z powodu takiego traktowania w obecności całej grupy, stałem bez słowa, zastanawiając się, co też powinienem zrobić dalej. Przewodnik sprawiał wrażenie przekonanego, że powinienem to wiedzieć. O cokolwiek pytałem tu wcześniej, na pewno było czymś, o czym nie miałem pojęcia, pomyślałem sobie. Nie wolno oszukiwać. Hmmm...? Skalpele chirurgiczne!

– Nie ma pojęcia, jak zaprojektowany jest skalpel chirurgiczny. Może to? – zwróciłem się do przewodnika.

– To twoja demonstracja i twoja odpowiedzialność, więc ty decyduj! – odparł, znów zniecierpliwiony.

Przekroczyłem więc bramę prowadzącą do Holu Wspaniałych Pomysłów. Grupa została na zewnątrz w zasięgu wzroku. Kiedy szedłem przez pomieszczenie, jego prostokątny kształt ograniczony półkami z książkami ciągnącymi się wzdłuż obu ścian, zmienił się we wklęsłą kulę, która otoczyła mnie ze wszystkich stron. Miałem wrażenie, jakbym oglądał jedną z reklam w telewizji, w której jedna rzecz zmienia się w sposób magiczny w drugą. Kiedy proces dobiegł końca, unosiłem się we wklęsłej kuli, mającej jakieś trzy metry średnicy. Wewnętrzna powierzchnia kuli była czarna i pokryta czymś, co wyglądało jak maleńkie żółte światełka. Kiedy przyjrzałem się im bliżej, poczułem się, jakbym patrzył na końcówki tysięcy włókien kabli optycznych rozciągających się we wszystkich kierunkach od zewnętrznej ściany kuli. W jakiś sposób wiedziałem, że były to połączenia z Siatką Wszelkich Możliwości, o której wspomniał Przewodnik.

– Chciałbym zobaczyć wzór doskonałego skalpela chirurgicznego – powiedziałem głośno.

Rozległ się cichy szum, który odbijał się w tę i z powrotem między dwoma maleńkimi światełkami leżącymi dokładnie naprzeciw siebie. Szybkość odbijania się powoli malała, póki dźwięk nie zaczął przypominać delikatnego, cichutkiego pomrukiwania. Między dwoma punktami świetlnymi ujrzałem wiązkę światła przechodzącą dokładnie przez środek kuli. Wyciągnąłem lewą rękę, a wiązka światła rozświetliła wnętrze mojej dłoni. Poczułem z jednej strony miękkość jednego końca włókna, a z drugiej, twardość drugiego końca. Trudno mi to wyjaśnić, ale tak właśnie wtedy to czułem. Potem maleńkie światełka po obu stronach włókna zaczęły ponownie wydawać ów dziwny dźwięk i skakać od jednej do drugiej ściany kuli, przechodząc dokładnie przez jej środek. Potem oba zatrzymały się po jednej stronie. Rozświetliły się dwa bieguny jedności, gładkość i szorstkość, a gładkość wyeliminowała wgłębienia i rysy na tyle głębokie, żeby pomieścić bakterie. Potem pojawiły się dwa przeciwieństwa, kruchość i rozciągliwość, i wywołały niewielkie nowe dopasowanie się miękkości i twardości.

Gapiąc się na własną rękę, ujrzałem jak powstaje prototyp doskonałego skalpela. Uświadomiłem sobie, że Hol Wspaniałych Pomysłów zapewnia doskonałą równowagę pomiędzy wszystkimi przeciwieństwami, niezbędną przy opracowywaniu wzorca skalpela doskonałego. Dodano do siebie przeciwne właściwości każdego materiału, jedną za drugą, a kiedy to było konieczne, zmieniano i dopasowywano poprzednie ustawienia. W jakiś sposób miejsce to potrafiło dopasować do siebie przeciwieństwa i sprawić, że pracowały ze sobą w doskonałej harmonii. Wzorzec skalpela był prawie skończony, a ja przyglądałem się uważnie ostrzu, które zaczynało się częścią zaokrągloną przy wierzchołku, a kończyło prostą przy uchwycie. Potem sam brzeg ostrza zaczął falować i utworzyły się niewielkie ząbki. Delikatna linia krzywa zaczęła prostować nierówności. Rozciągnęła się, zaczynając się mniej więcej dwudziestoma "zębami" umieszczonymi wzdłuż całego ostrza. Kiedy liczba ta została zredukowana do pięciu czy sześciu "zębów", ostrze znów zaczęło delikatnie falować, aby w końcu stanąć na sześciu zębach. Skończone. Śnieżnobiały prototyp leżał na mojej dłoni. Kula przekształciła się na powrót w długi korytarz z półkami pełnymi książek, a ja stałem z prototypem doskonałego skalpela chirurgicznego w lewej ręce. Otoczyła mnie moja grupa.

– Co mam teraz z tym zrobić? – zapytałem przewodnika.

– To twój wzorzec – odpowiedział ostro. – Zrobiłeś go w jakimś celu, to go dla tego celu użyj!

– Ale to była tylko demonstracja. Nie mam do czego go użyć.

– To znaczy, że go nie chcesz? – zapytał przewodnik z niedowierzaniem.

– To była tylko demonstracja!

– Jeśli go nie chcesz, to włóż go do jednego z tych otworów, tam w ścianie – odparł znów zniecierpliwiony. Spojrzałem na ścianę i ujrzałem, że zrobiono w niej mnóstwo niewielkich otworów przypominających trochę półeczki na pocztę.

– Masz na myśli te otwory na listy? Co się stanie, jeśli włożę skalpel w jeden z nich?

– Centrum Planowania otrzyma informację przez Siatkę, że tu, w Holu Wspaniałych Pomysłów, mamy wzorzec skalpela doskonałego. Oni już będą wiedzieli, co z nim zrobić. I nie, nie mam teraz czasu, żeby ci to wszystko wyjaśniać. Zapytaj kogoś w Centrum Planowania, kiedy już tam się znajdziesz.

– W porządku, dzięki za pomoc. Przykro mi, że nie pamiętam moich wcześniejszych wizyt, ale tak właśnie jest.

Grupa rozbiła się, każdy badał Centrum Kształcenia na własną rękę, postanowiłem więc przespacerować się na zewnątrz. Moją uwagę przykuło duże, zabawne pudło. Było co najmniej tak wysokie i szerokie jak półciężarówka, ale tylko w połowie tak długie. Stało sobie na trawniku, a człowiek, który go pilnował, wyglądał na stróża, niby bileter w kinie. Podeszedłem do niego, żeby dowiedzieć się czegoś o owym pudle.

– Cześć... jestem tu z grupą z Focusa 27. Możesz mi powiedzieć co to za pudło?

– Jasne, przecież oczekuję tu kogoś z was. Najlepiej to pojdziesz, jeśli wyobrazisz sobie, że to pudło jest Holo-dekiem. Wiesz, to coś takiego jak w Star Trek. To większa wersja Holodeku, który pewnie widziałeś w środku. Działa mniej więcej tak samo, poza tym, że nie oglądasz historyjki, tylko w niej jesteś.

– Więc mogę wziąć książkę z biblioteki, włożyć ją w ten otwór, który widzę z boku pudła i oglądać ją, jak film?

– Raczej jak trójwymiarowy hologram, o to mniej więcej chodzi. I możesz wybrać jakąś postać z tej książki i być nią, albo wejść w historię jako ty sam.

- Czy to jakieś czarodziejskie pudełko?
- Można to i tak nazwać, jasne... dla większości ludzi tym właśnie jest.

Właśnie wtedy z taśmy rozległ się głos Dar sugerujący, że powinniśmy dowiedzieć się, czy w Centrum Kształcenia są jakieś istoty nie należące do gatunku ludzkiego. Wciąż stałem obok gościa, z którym przed chwilą rozmawiałem, zastanawiając się który nie-ludzki gatunek wybrać. Od razu przyszły mi na myśl delfiny.

- Wiesz może, czy w Centrum Kształcenia są jakieś inne, poza ludzkim, gatunki?
- Jasne, całe ich mnóstwo.
- Jak mógłbym się do nich dostać, gdybym chciał je odwiedzić?

– Idź tędy – powiedział i wskazał odpowiedni kierunek. – Przez łuk oznaczony napisem "Sekcja gatunków poza-ludzkich". Potem wybierz Tubę Poznania, która prowadzi do Nie-ludzkiego Centrum Kształcenia, które chcesz odwiedzić. Będzie tam ktoś, kto ci pomoże, jeśli będziesz pomocy potrzebował.

Poszedłem w kierunku, który wskazał mi przewodnik, i natychmiast prawie na kogoś wpadłem.

- Przepraszam, próbuję znaleźć Sekcję Nie-ludzką. Czy możesz mi powiedzieć, gdzie to jest?
- Tam – odparł ten, na którego prawie wpadłem i wskazał na napis nad wejściem na wprost mnie, który mówił "Do Nie-ludzkich Centrów Kształcenia". – Jeśli chcesz, pójdę z tobą i oprowadzę cię.
- Pewnie, z chęcią, dzięki.

Przeszliśmy przez wejście i znaleźliśmy się na dobrze oświetlonym, otwartym polu, pod czarnym niebem nocy. Było tam mnóstwo jasnożółtych tub przypominających tunele, które biegły ku niebu we wszystkich kierunkach. Zdawało się, że każda z nich zaczyna się na poziomie gruntu w różnych miejscach na całym polu, aby potem wzbić się ku niebu, w ciemność. Było ich mnóstwo, a pole ciągnęło się daleko.

- Czy to są właśnie Tuby Poznania?
- Tak!
- Do czego służą i jak się nimi posługiwać?

– Tuba Poznania jest jak tunel, który prowadzi z jednego miejsca do drugiego. Jeśli chcesz się czegoś o czymś dowiedzieć, albo na przykład dostać się do jednego z Nieludzkich Centrów Kształcenia, to wchodzisz w Tubę Poznania, która prowadzi do tego właśnie centrum.

- Gdzie znajdę tę, która prowadzi do Centrum Kształcenia Delfinów? – zapytałem.

– To ta – wskazał na tubę z mojej lewej strony. Odwróciłem się i stwierdziłem, że stoję tuż przy wejściu do Tuby Poznania z napisem "NIE:LU:DELFTN". Zacząłem się zastanawiać dlaczego nie zauważałem tych napisów do chwili, kiedy wskazał mi je któryś z przewodników. Czułem, że coś podejrzanego dzieje się dokoła mnie, ale nie miałem pojęcia co.

- Jak się tym posługiwać?

– Po prostu wejdź, a tuba sama zabierze cię tam, gdzie chcesz. Dlatego właśnie nazywa się je Tubami Poznania.

Znów spojrzałem na wejście. Wyglądało jak solidna, żółta okrągła tuba-o mniej więcej dwu i pół metra średnicy. Cofnąłem się o krok i pobiegłem wzrokiem ku niebu, tam, gdzie się kończyła. Chciałem zorientować się, jak daleko będę jechał. Wyglądało na to, że tuba jest tak długa, iż ciągnie się poza gwiazdy. Samo wejście wyglądało jak gładki, płaski koniec dużej, solidnej tuby zrobionej z jasno-żółtego plastiku. Nie widziałem co jest w środku, wszystko tam było nieprzezroczyste. Nie wiedząc, czego mam się spodziewać, zbliżyłem się do twardej powierzchni; niemal dotknąłem jej nosem. Czułem się trochę niepewnie, zacząłem myśleć o tym, że mam tam wejść, kiedy nagle... BUM!... i w następnej chwili wychodziłem z drugiego końca tuby. Zdumiony, spojrzałem na tubę, z której właśnie wyszedłem. Wyglądała tak samo jak poprzednio, jak ta, do której wszedłem chwilę wcześniej, oprócz napisu, który tym razem głosił: "Do Ludzkiego Centrum Kształcenia". Nagle usłyszałem za sobą głos.

- Trochę trwa, zanim się przyzwyczaisz, prawda?

– Żeby tylko trochę! – wykrzyknąłem i odwróciłem się w stronę mówiącego. To był delfin! Albo raczej, karykatura delfina, coś w rodzaju kreskówki... tylko że ta kreskówka była olbrzymia. Delfin stał na ogonie i miał najmniej dwa i pół metra wzrostu.

– Będę tu twoim przewodnikiem – oświadczył delfin ciepłym barytonem.

– Najpierw chciałbym wiedzieć na jakiej zasadzie działa ta tuba! To znaczy, zanim do niej wszedłem na tamtym końcu, myślałem, że będę musiał podróżować tysiące lat świetlnych, żeby się tu dostać. Ale mam wrażenie, że znalazłem się tu w mgnieniu oka. Jak to możliwe?

– Widzisz, chodzi tu o twoje pojmowanie podróży – oświadczył delfin. – Właściwie, to ty w ogóle nie odbyłeś żadnej "podróży" przez tunel. Czy miałeś wrażenie ruchu?

– Nie, po prostu zacząłem myśleć o tym, że mam zrobić krok do tego tunelu, a w następnej chwili już z niego wychodziłem, już byłem tutaj!

– Najlepiej mogę to wyjaśnić tak: kiedy pomyślałeś o wejściu do tuby, zostałeś stworzony tutaj.

– Stworzony tutaj?

– Tak, twoje doświadczenie jako istoty ludzkiej sprawia, że myślisz, że musisz podróżować, aby dostać się z punktu A do punktu B. A prawda jest taka, że przejście z punktu A do punktu B jest aktem stwarzania. Nie wymaga więc żadnego czasu ani ruchu. W jednej chwili jesteś w jednym miejscu, a w następnej jesteś tworzony w innym.

– Kręci mi się w głowie od tej rozmowy – stwierdziłem.

– Jest to sposób bycia bardziej dostępny tutaj, w świecie niefizycznym, jak go nazywasz. Ale powiedz mi, czego szukasz w Centrum Kształcenia Delfinów?

Jego pytanie sprawiło, że ustały zawroty głowy, a ja znów mogłem się skupić na celu mojej wizyty.

– Należę do grupy ludzi badających Focus 27. Jednym z moich zadań jest zbadanie Centrum Kształcenia jakiegoś nie-ludzkiego gatunku... no i wybrałem delfiny.

– Z przyjemnością cię oprowadzę. Chciałbyś zobaczyć coś konkretnego?

– Hm... ostatnią rzeczą, jaką obejrzałem sobie w sekcji ludzkiej było coś w rodzaju Holodeku. To była maszyna, dzięki której oglądający może uczestniczyć w historii, jaką sam sobie wybierze, coś w rodzaju pudełka ze snami. Macie tutaj coś takiego?

– Masz na myśli to? – zapytał wskazując na duże pudło stojące obok, które wyglądało tak samo, jak tamto, które widziałem wcześniej.

– Tak! To wygląda tak samo, jak to w sekcji ludzkiej. Czy delfiny korzystają z niego w taki sam sposób?

– Tak. Delfiny przychodzą tu, żeby sobie pośnić jako wyobrażone postaci w jakiejś historii, tak samo jak ludzie. A nawet, ludzie czasami też tu przychodzą, żeby śnić sny delfinów. Przeważnie są to Pomocnicy albo Fizyczni, którzy bawią się tu z delfinami. A interakcje między naszymi gatunkami dostarczają nam cennych nauk.

– Na przykład? – zapytałem.

– Na przykład, niektóre delfiny żyją tak daleko w morzu, że rzadko, jeśli w ogóle, spotykają w swoim otoczeniu żywego człowieka. Śniąc jeden sen z człowiekiem, delfin uczy się tego, kim są ludzie. A wtedy, jeśli kiedykolwiek spotka w swoim środowisku żywego człowieka, wspomnienia ze snu podpowiedzą mu, że człowiek nie jest zagrożeniem. Dzięki temu delfiny nie atakują ludzi.

– Ciekawe!

– Muszę ci powiedzieć, że większość delfinów, które śnią sny z wami uważa, że ludzie to dość dziwny gatunek.

– Dlaczego?

– W swoich snach widzą jak spędzacie większość czasu w pracy, której nie lubicie, tylko po to, żeby zarobić więcej pieniędzy, i móc kupić w sklepie trochę jedzenia. W świecie delfinów jedzenie jest za darmo, znajduje się w środowisku, a jedyna praca z nim związana polega na tym, żeby je złapać. Pieniądze to koncept, którego delfiny nie rozumieją. A te wasze rządy! Ten koncept wydaje się delfinom naprawdę dziwny. Niektórym z was płacicie grube pieniądze, żeby tworzyli reguły postępowania, według których wszyscy musicie żyć, bo jak nie, to stracie albo węża cenne pieniądze, albo wolność. Delfinom wydaje się, że tego rodzaju zasady powinny mieć zastosowanie

jedynie di tych z was, którzy są naprawdę źli, jeśli w ogóle jakiegokolwiek zasady są potrzebne. Delfiny nie mają żadnych zasad których musiałyby przestrzegać. Widzisz, delfiny żyją samotnie albo w niewielkich grupach. Nie potrzebują żadnego rządu, poza kilkoma bardzo prostymi prawami obój wiążącymi w ich małych społecznościach. I dla delfinów istnieje zaledwie kilka powodów, dla których miałyby w ogóle przyłączyć się do jakiegokolwiek grupy, więc a zasady wynikają właśnie z tych kilku powodów.

– Na przykład?

– Delfiny łączą się w grupy dla prokreacji, rekreacji towarzystwa i ochrony. Dla każdego z tych powodów istnieje kilka prostych zasad postępowania.

– Hmm... to ma sens. Więc, jeśli jakieś delfiny łączą się w grupę, powiedzmy dla ochrony przed rekinami, wtedy istnieje specyficzny zestaw reguł postępowania?

Czy kiedykolwiek widzieliście delfina o całkowicie ogłupiałym wyrazie twarzy? No cóż, ja widziałem. Po mojej uwadze o ochronie przed rekinami, twarz mojego delfiniego przewodnika przybrała taki właśnie wyraz, a ton jego głosu zmienił się.

– Przepraszam? Uważasz, że rekiny są dla delfinów zagrożeniem? – zapytał zdumionym, niemal obrażonym głosem. – Jak w ogóle można pomyśleć, że rekin jest dla delfina niebezpieczny? To przecież tak głupi, intelektualnie zacofany, durny, ograniczony gatunek! Jak w ogóle można pomyśleć, że rekin może być zagrożeniem dla... dla delfina! – zapytał podniesionym głosem.

– Nie chciałem cię urazić, myślałem tylko, że...

– To tak jakby normalny, dorosły człowiek zastał zaatakowany przez niedorozwinięte dziecko! Bez elementu całkowitego zaskoczenia, co jest prawie niemożliwe dla tak głupiego, prymitywnego zwierzęcia, rekiny nie są żadnym zagrożeniem dla delfinów! Och, przypuszczam, że gdyby delfin był ranny lub chory, albo gdyby otoczyła go grupa rekinów, wtedy może. Ale rekin... zagrożeniem dla delfina? Nedorzeczność!

– A dla małego delfinka?

– Każdego rekina przyłapanego w pobliżu delfiniątek zachęca się do natychmiastowego opuszczenia danego obszaru. Jeśli któryś nie zrozumie aluzji i nie odpłynie, po prostu go zabijamy. Nic wielkiego, zabicie takich głupich zwierząt jest łatwe. Czasami po prostu je okaleczamy na tyle, że zaczynają krwawić, a przecież zapach krwi niesie się w wodzie. Potem po prostu odpływamy i czekamy aż cofnięci umysłowo kolesie rannego dokończą dzieła. Rekiny! – zaśmiał się. – Rekiny zagrożeniem dla delfinów! – śmiał się coraz bardziej. – Naprawdę nie mam pojęcia; skąd wy, ludzie, bierzecie niektóre swoje pomysły!

Śmiech mojego delfina przerwał głos Dar mówiący, że czas wracać.

– Słuchaj, wielkie dzięki za pomoc. Właśnie otrzymałem informację, że muszę wracać do świata fizycznego.

– Cieszę się, że się poznaliśmy, od dawna tak się nie uśmieiałem.

– Czy jest tu gdzieś jakaś Tuba Poznania, którą mógłbym wrócić do TMI-Tam?

– Naprawdę myślisz, że jej potrzebujesz? – zapytał z uśmiechem.

– Nie, chyba masz rację. To przecież tylko akt stwarzania siebie tam, prawda?

– Właśnie to chciała ci wytłumaczyć ta olśniewająca istota, którą nazywasz Zmysłową, tam, nad jeziorem, prawda? – zapytał znów z tym swoim uśmiechem.

– Co? Skąd wiesz?

– Wiesz, my, delfiny, też bywamy tu i ówdzie!

– A...! No cóż, muszę lecieć. Stworzyć siebie tam, mówisz?

– Pojales, kolego.

Odwróciłem się w kierunku, który moim zdaniem prowadził do TMI-Tam. Zaledwie zdążyłem pomyśleć o tym, jak wchodzić do pomieszczenia z kryształem, kiedy nagle BUM! I wchodziłem do niego.

Rozdział 8 Inteligencje koordynujące

Kiedy następnym razem przybyłem do mojego miejsca w Focusie 27, Bob i inni już tam byli, jak zwykle. Zauważyłem, że nie było Zmysłowej Kobiety, wydało mi się to co najmniej dziwne. Przez chwilę patrzyłem na jej puste krzesło. Bob wydał dźwięk, jakby chrząkał, dzięki czemu w końcu zwróciłem uwagę na grupę. Pierwszy odezwał się Trener.

– Zauważyłeś puste krzesło po mojej lewej stronie, ale wydaje mi się, że ani trochę nie zainteresowało cię puste krzesło z mojej prawej strony.

– Co? A, tak... pamiętam, że było też puste, kiedy byłem tu ostatnim razem. A co?

Wspomniane krzesło było istotnie puste. Potem zauważyłem, że jakieś pięć metrów za nim ktoś stoi, widziałem jednak zaledwie zarys człowieka ubranego w wyblakłe, niebieskie džinsy i luźną, beżową bawełnianą koszulę. Jego twarz była chmurą światła. Kiedy zbliżył się do pustego krzesła, poznałem go, znałem ten sposób poruszania się.

– Białe Niedźwiedzi! Białe Niedźwiedzi, to ty? Poznałem go podczas mojego drugiego programu Linia

Życia, jego i Sheeuna. Nauczył mnie wyczuwać rzeczy w świecie fizycznym w sposób dość niezwykły. Kiedy go zaprosiłem, mój chód znów stał się taki, jak poprzednio, gładki i płynny. I przypomniało mi się, jak stałem w odległości nie większej niż trzydzieści centymetrów od stadka rozczwierkanych wróbli siedzących na drzewie i przeskakujących z gałęzi na gałąź. A wróble nie odlatywały! Jakby mnie w ogóle nie widziały! A jelonek! Przypomniałem sobie, jak tego wieczora patrzyłem na jelonka i wiedziałem, że jego matka jest niedaleko. Szukała w pobliskim lesie miejsca na legowisko.

– Białe Niedźwiedzi, to naprawdę ty?

– Tak, to on – wtrącił się Trener. – I częściowo z jego powodu sam tu jestem. Kiedy odzyskałeś Joego, pamiętasz chyba Punky'ego?, zmieniło się w tobie coś zasadniczego.

– Masz rację. Kiedy usłyszałem od Joego imię jego psa, przestałem wątpić w to, że wszystkie te moje doświadczenia ze świata niefizycznego są prawdziwe.

– Pamiętam, jak na ciebie patrzyłem po tym doświadczeniu, Bruce – powiedział miękko Trener. – Pamiętam, jaki szok przeżyłeś, kiedy odrzuciłeś wszystkie te stare, tkwiące w głębi twego serca przekonania.

Wtedy przez cały tydzień czułem się tak, jakby cały świat pograżył się w nicości, a kiedy wrócił na swoje miejsce, był to już całkiem inny świat. Przeżyłem kryzys tożsamości, miałem wtedy wrażenie, że tracę zmysły, że umieram. Teraz rozumiem, że kiedy odrzuciłem stare przekonania, straciłem jednocześnie część siebie samego. Trochę czasu minęło zanim pojawiły się nowe wierzenia, tym razem bazujące na moich doświadczeniach ze świata Życia po Śmierci, zanim na nowo określiłem samego siebie.

– Tak, to był straszny okres. A tuż po odzyskaniu Joego, Trenerze, odszedłeś również ty! Czułem się tak opuszczony, kiedy ciebie zabrakło!

– W zasadzie, było całkiem odwrotnie.

– To znaczy, że to ja opuściłem ciebie?

– W pewnym sensie, tak – odparł Trener. – Widzisz, kiedy pozbyłeś się wszystkich wątpliwości, chciałeś koniecznie przyjąć swoje doświadczenia ze świata niefizycznego za coś realnego. Moim zadaniem było towarzyszenie ci w zbieraniu informacji, które miały ci w tym pomóc. A wtedy zmieniłeś się. Zmieniło się twoje "pasma częstotliwości", w którym ty i ja komunikowaliśmy się. Odszedłeś tak daleko od stacji, że kiedy nacisnąłeś stary przycisk, którym zawsze mnie przywoływałeś, okazało się, że nie byłeś już w tej samej częstotliwości. Nie przyszło ci to do głowy, więc wciąż po prostu naciskałeś stary guzik. Białe Niedźwiedzi próbował skontaktować się z tobą na twojej nowej częstotliwości, ale wtedy pojawiły się też inne problemy.

– A więc to naprawdę Białe Niedźwiedzi próbował się ze mną skontaktować, kiedy ty zniknąłeś! Tak myślałem! Dlaczego nie potrafiłem go zlokalizować? Po pierwszych kilku próbach czułem, że jest tam ktoś, ale potem i to uczucie zniknęło.

– Zmiana w twojej częstotliwości, wraz z tym, co można by nazwać pograżeniem się w bólu, sprawiły, że wyjątkowo trudno było nam się z tobą skontaktować.

– Muszę więc nauczyć się kontaktować na nowej częstotliwości? Nie rozumiem.

– Dlatego właśnie jestem tu teraz. Widzisz, umiejętności Białego Niedźwiedzia są dla ciebie obecnie bardziej przydatne. Ale zdaje się, że trochę o nich zapomniałeś.

– Zapomniałem?

– Kiedy spotkaliście się podczas tamtego programu Linia Życia, próbował przypomnieć ci tę metodę.

– Więc to właśnie tego mnie uczył? Nie pokazywał mi PO prostu jak kontaktować się ze zwierzętami w świecie fizycznym?

– To, czego wtedy cię uczył uważaj za wstępne próby zrozumienia jego metody komunikowania się. Można z niej korzystać, aby kontaktować się w każdym świecie z kimkolwiek i czymkolwiek. Wtedy byłeś w stanie zrozumieć jedynie to, że potrafisz komunikować się ze zwierzętami w świecie fizycznym. Twoje doświadczenie z ptakami na drzewie i jelonkiem na skraju lasu zdawały się potwierdzać to, czego się uczyłeś.

– A tymczasem on próbował nauczyć mnie szerszej formy komunikowania się?

– Tak. I żeby teraz móc się z nim porozumieć, będziesz musiał nauczyć się tego od nowa. A ja mam ci w tym pomóc.

– A skąd będę wiedział, że się tego nauczyłem?

– Jestem tu po to, żeby ci w tym pomóc. Będziesz wiedział, że się tego nauczyłeś, kiedy zaczniesz odbierać jego komunikaty.

Spojrzałem na Białego Niedźwiedzia, który teraz siedział między Tralo a Trenerem. Wyraziłem zamiar nauczenie się jego sposobu kontaktowania się i otworzyłem się na niego, czekając na jakieś odczucie, cokolwiek by to nie było. Kilka chwil później w moim lewym uchu rozległ się delikatny jednostajny dźwięk. Przypominał sygnał radiowy sprawdzający jakość dźwięku. Nie miałem wrażenia, żeby niósł za sobą jakąś informację, był to po prostu test dźwięku. Zacząłem zastanawiać się, czy dźwięk ten ma w ogóle coś wspólnego z metodą Białego Niedźwiedzia. Kiedy pojawiły się te myśli, dźwięk zniknął. Ponownie otworzyłem umysł na naukę i dźwięk znów się pojawił. Nagle, po jakiejś minucie, nie wiedząc skąd to wiem, zrozumiałem go.

– Nazywam się Biały Niedźwiedź – pojawiło się w moim umyśle.

– Właśnie powiedział mi jak się nazywa! – wykrzyknąłem radośnie do Trenera. – W jakiś sposób za pomocą tego dźwięku mówi, że nazywa się Biały Niedźwiedź.

Ten sam dźwięk rozlegał się jeszcze przez chwilę, ucichł, a potem rozległ się ponownie.

– Właśnie, Bruce! – stwierdził po prostu: "Właśnie, Bruce". I jakoś potrafiłem rozpoznać słowa, kiedy skupiłem uwagę na dźwięku!

– Zaczynasz to chwycić – oświadczył Trener. – A teraz skup się na dźwięku jeszcze raz.

Dźwięk pojawił się znowu, a ja zacząłem uważnie się mu przysłuchiwać. Dźwięk zaczął delikatnie świergotać, a mnie przypomniał się ostatni dzień programu Podróż przez Bramę z września 1991. Właśnie skończyło się ćwiczenie polegające na nawiązaniu kontaktu z kimś z Focusa 21 i czekałem aż taśma przewinie się do końca. Od poprzedniego dnia czułem dziwne wibracje, wysłałem je więc do moich nowych przyjaciół z Focusa 21. Ze zdumieniem stwierdziłem, że nadeszła wiadomość zwrotna. Otoczona była tą samą dziwną wibracją rozlegającą się dokładnie za moimi oczami.

W jakiś sposób dźwięk Białego Niedźwiedzia sprawił, że ponownie przeżyłem całe to zdarzenie. W jakiś sposób wiedziałem, że delikatny dźwięk Białego Niedźwiedzia rozlegający się w moim lewym uchu był tą samą ledwie uchwytną wibracją, którą czułem podczas programu Podróż przez Bramę. Podstawowa zasada była ta sama. Nagle uświadomiłem sobie, że jeśli nauczę się odbierać i wysłać informacje za pomocą tego dźwięku, to będę mógł porozumieć się z Białym Niedźwiedziem. Postanowiłem spróbować. Odwróciłem uwagę od tomu, a tamta scena zbladła i byłem z powrotem w Focusie 27.

Ułożyłem w myślach zdanie: "Nazywam się Bruce i odbieram twoją informację. Chcę się z tobą skontaktować". Potem skompresowałem słowa aż stały się jedynie wrażeniem słów i świadomie wyraziłem zamiar wysłania mojego własnego tonu. I usłyszałem go! Był jednostajny, ale różnił się trochę wysokością od dźwięku Białego Niedźwiedzia. Kiedy skończyłem, dźwięk ucichł i natychmiast usłyszałem odpowiedź na częstotliwości Białego Niedźwiedzia. Z początku był to dźwięk jednostajny, ale potem zmienił się w melodię, która przypominała trochę... trudno jest opisać na papierze, jak owa

melodia brzmiała. Ci z was, którzy widzieli Gwiezdne wojny, pamiętają pewnie jakie dźwięki wydawał R2D2, ten mały robot na kółkach. Tak mniej więcej brzmiała ta melodia. Natychmiast zrozumiałem, że pierwszy jednostajny ton mówił: "Tak, prawidłowo zinterpretowałeś wspomnienie z Podróży przez Bramę". Owe piski i ćwierkania zabrzmiały teraz jak wyraz gratulacji.

– Nie zabrało ci to wiele czasu, Bruce! – poczułem słowa Trenera. – Chwyciłeś zasady, chłopie, i od tej chwili problem polega już tylko na ćwiczeniach i wyczuwaniu niuansów. A teraz, jeśli nie masz nic przeciwko temu, zajmę się innymi moimi sprawami.

– Dzięki za pomoc, Trenerze.

– Nie ma sprawy! Do zobaczenia za jakiś czas! – odparł Trener i zniknął.

Zrobiło mi się trochę smutno, ale sam też musiałem już wracać do kryształu w TMI-Tam i mojej grupy.

Przy kryształach grupa rozdzieliła się i każdy samodzielnie skierował się ku Inteligencjom Koordynującym. Wyraziłem zamiar ich zlokalizowania i za chwilę stwierdziłem, że stoję w ogromnej, ciemnej kuli przypominającej nieco ul.

Ruchliwe to było miejsce, wiele się tu działo, ale nigdzie nie mogłem dojrzeć ludzi.

– Przepraszam... jest tu kto?

– Tak, Bruce, czekamy na ciebie – odezwał się głos. Miałem wrażenie, że dochodzi zewsząd wokół mnie.

– Czekacie na mnie?

– Oczywiście. Twój przyjaciel, Bob Monroe, był tu wcześniej i opowiedział nam o waszym programie. Miło, że wpadłeś.

– To miejsce przypomina mi trochę Hol Wspaniałych Pomysłów – powiedziałem. Tylko, że jest znacznie większe. Dostrzegałem jednak takie same światła rozproszone po całej powierzchni czegoś, co według mnie musiało być wnętrzem kuli.

– Podobne pod wieloma względami, ale my jesteśmy połączeni z inną częścią Siatki.

– Znów ta Siatka. Co to właściwie jest?

– Ludzie w Centrum Planowania lepiej ci to wyjaśnią. A teraz może lepiej skoncentrujemy się na naszym z nią połączeniu i sposobach jego używania.

– Dobrze, jasne. Więc, co właściwie tu robicie?

– Można powiedzieć, że jesteśmy punktem węzłowym w Międzygwiazdowym Internecie. Przez Przewody Poznania jesteśmy połączeni ze wszystkimi innymi systemami w Sieci.

– Sieci?

– System Życia Ziemskiego (SZZ) jest tylko jednym z wielu światów, gdzie ludzie żyją w cyklach wyznaczanych systemem uczenia się. Wszechświat pełen jest takich światów, a każdy z nich posiada swe własne formy życia i swe własne metody uczenia się. Od czasu do czasu pojawiają się plotki, że istnieją również inne wszechświaty. Może i istnieją, a może nie, wiemy tylko, że jeśli istnieją, to nie są połączone z naszą Siatką.

– To znaczy, że we Wszechświecie naprawdę istnieją inne zamieszkane planety? Naprawdę?

– Oczywiście, że tak, Bruce. Czyż nie byłoby straszliwym marnowaniem miejsca, gdyby maleńka Ziemia była jedyną zamieszkaną planetą?

– Rozumiem. Zawsze w to wierzyłem, ale tam, skąd pochodzę, nie ma co do tego pewności. A więc, co ma wspólnego Centrum Inteligencji Koordynujących z tymi innymi systemami?

– Możesz nas właściwie nazywać Inteligencjami Koordynującymi System Życia Ziemskiego, to nasza pełna nazwa. W skrócie IKSZZ.

– No dobrze, więc co IKSZZ robi z innymi systemami?

– Na szerszą skalę dzielimy się informacjami z innymi węzłami w Siatce, na przykład w momencie pojawienia się aktywności w naszym sąsiedztwie.

– Na przykład?

– Och, trajektorie komet, miejsca aktywności wybuchowej, na przykład nowe, rzeczy, które mogą być zagrożeniem w nawigacji. Zajmujemy się również obszarami podatnymi do zamieszkania i koordynujemy kolonizację.

– Kolonizację?

– Jasne, od czasu do czasu pojawiają się systemy, które trzeba przenieść z ich dotychczasowego świata, oraz takie, które po prostu potrzebują miejsca do dalszej ekspansji.

– Gdzie są te inne systemy?

– Wiele z nich znajduje się w granicach naszej galaktyki, a wiele innych znacznie dalej, w innych galaktykach.

– Zdaje się, że to dość daleko. Czy przekazywanie informacji z jednego miejsca do drugiego nie zabiera wiele czasu?

– Tak naprawdę nie przekazujemy ich w sposób, do którego ty jesteś przyzwyczajony. Informacja idzie przez Siatkę i Tuby Poznania. Światła, które widzisz wewnątrz naszej kuli są połączeniami pomiędzy IKSZZ a Siatką. Po prostu tworzymy informację we wszystkich innych węzłach Siatki w tej samej chwili. Informacje z innych węzłów dochodzą do nas w ten sam sposób.

– Przypomina mi to moją podróż do Delfiniego Centrum Kształcenia. Żeby dostać się z jednego miejsca do innego użyłem Tuby Poznania.

– Informacje, jakimi dzielimy się z innymi systemami docierają tu w ten sam sposób, w jaki ty "podróżowałeś" z jednego miejsca do innego. Informacja zostaje po prostu wytworzona we wszystkich węzłach Siatki jednocześnie, więc tak naprawdę nigdzie nie podróżuje.

– Chyba rozumiem. A czym jeszcze się tu zajmujecie?

– Koordynujemy kontakty między światami, coś w rodzaju aranżowania spotkań między członkami różnych systemów. Z perspektywy Ziemi można by to nazwać "spotkaniami Obcych". Badamy też interakcje liniowe typu czas-wydarzenie na poziomie międzygwiazdowym.

– Znow te linie typu czas-wydarzenie. Czym one właściwie są?

– Naszym podstawowym tu zadaniem jest badanie czasowej sekwencji wydarzeń dla obiektów poruszających się w naszym obszarze Wszechświata. Analizujemy punkty przecięcia, miejsca w czasie, gdzie wydarzenia zachodzą symultanicznie. Zajmujemy się w przeważającej części czymś, co mógłbyś nazwać kolizjami w czasie. Widzisz, wszystko, co dzieje się w naszym Wszechświecie, podlega dobrze ci znanym prawom ruchu. A więc, analizując projektowane fizyczne trajektorie Wszechświata i linie czas-wydarzenie dla, powiedzmy, komety, możemy określić jakie wydarzenia czekają na nią w przyszłości. Jeśli linia czas-wydarzenie dla komety przecina linię czas-wydarzenie, powiedzmy Ziemi, to wiemy, że zdarzenia pomiędzy kometa a Ziemią zajdą w tym samym czasie. Badamy punkt przecięcia, aby określić prawdopodobny wynik.

Kiedy ostatnie zdanie głosu dobiegło końca, na wprost mnie pojawiło się coś w rodzaju ekranu. Widniały na nim białe linie na czarnym tle.

– Na przykład ta linia oznaczona "ESS" przedstawia linię czas-wydarzenie komety znajdującej się w tej samej galaktyce – powiedział i wskazał na punkt, w którym krzyżowały się dwie linie. – Widzisz punkt przecięcia się tych linii, o tutaj?

– Tak.

– To właśnie nazywamy punktem przecięcia. Pokazuje on połączenie między wydarzeniami w czasie dotyczącymi komety i Ziemi.

– To znaczy, kolizję między tą kometa a Ziemią?

– Tak, ale kolizja w czasie niekoniecznie musi oznaczać kolizję w przestrzeni. Ponieważ obie linie czas-wydarzenie ciągną się dalej, poza punkt przecięcia, wiemy, że i Ziemia, i kometa będą istniały dalej. Obie mają przed sobą przyszłość, by tak rzec, ale jaka forma nas bardziej interesuje w przyszłości? Forma komety i planety? Czy też kawałki materii rozsiane po całym systemie w wyniku eksplozji w czasie i przestrzeni? Aby to ustalić, musimy dokładniej zbadać punkt przecięcia.

Obraz na ekranie zaczął nabierać ostrości i powiększać punkt przecięcia. Widziałem już maleńkie zamglone światła wokół niego. Obraz wciąż rósł i dostrzegałem już małe linie światła wokół niego, które układały się w znany mi wzorzec. Przypominały nieco obrazki w podręczniku fizyki ukazujące

kolizję atomową w akceleratorze cząsteczkowym. Obraz ciągle się powiększał, widziałem już spiralne linie wychodzące z punktu przecięcia.

– Porównanie do obrazów kolizji cząsteczkowej jest prawidłowe, Bruce. Obrazy atomowych kolizji cząsteczkowych przekazują fizykom więcej informacji na temat czasu i zdarzenia niż to widać na pierwszy rzut oka.

– Co to za spiralne linie wychodzące z punktu przecięcia?

– Są to prawdopodobne skutki wydarzeń, które mogą dotknąć Ziemię i kometę w przyszłości. Dzięki analizie prawdopodobnych wyników, linii czas-wydarzenie, wiele można wywnioskować o interakcji między kometą a Ziemią. Analizując zdarzenia w kontynuacji linii czas-wydarzenie Ziemi, można zobaczyć jakie zmiany zaszły. W tym przypadku nasza analiza wydarzeń na Ziemi pokazuje, że nie wydarzyło się w czasie nic, co mogłyby wskazywać na to, że fizyczna kolizja miała miejsce. Ale istnieje jeszcze alteracja w trajektorii linii czas-wydarzenie. Widzisz, jak linia odchyła się od swojej trajektorii tuż przy punkcie przecięcia? To wskazuje na zmianę w zdarzeniach-w-czasie, zmianę wydarzeń na Ziemi, która wiąże się z interakcją komety i Ziemi w czasie.

– Macie jakieś pojęcie o tym, jakie skutki będzie miała ta zmiana wydarzeń?

– Tu właśnie pojawia się problem potencjalnych wyników, te właśnie spiralne linie wychodzące z punktu przecięcia. Widzisz, jak linie wiją się ku środkowi i jak się kończą? Widzisz, że linia czas-wydarzenie komety kończy się daleko za punktem przecięcia? Ta konkretna kometa to przede wszystkim zamrożone gazy i woda. A tu jest punkt, w którym kometa przestaje być kometą. Innymi słowy, punkt w jej sekwencji czas-wydarzenie, gdzie kompletnie wyparowuje.

– Rozumiem. Więc te spiralne linie są prawdopodobnymi wynikami, które wskazują koniec Ziemi?

– Mogłyby, ale mogłyby też wskazywać koniec wydarzeń, zapoczątkowanych przez punkt przecięcia. Jeśli jedna z tych spiralnych linii, czyli prawdopodobnych wyników, doprowadziłaby do końca Ziemi, to koniec tej linii wskazywałby koniec Ziemi, tak jak w przypadku komety. Ale widzisz tu, że linia Ziemi ciągnie się dalej, czyli to wydarzenie nie będzie końcem Ziemi. Gdybyś spojrział baczniej na punkt przecięcia, ujrzałbyś, że zakrzywienie, czy odchylenie w biegu linii Ziemi znajduje się w tym samym miejscu, w którym wyłania się linia spiralna. Tu w IKSZZ zajmujemy się również analizą wszystkich prawdopodobnych wyników i interakcji z SZZ i staramy się znaleźć najlepsze rozwiązanie.

– To znaczy, że są rzeczy, które wy możecie zainicjować, aby zmienić bieg tych linii czas-wydarzenie?

– Oczywiście, Bruce. Jaki byłby sens badania tego wszystkiego, gdybyśmy nie mogli wykorzystywać tych informacji?

– W porządku, rozumiem – odparłem.

– Dowiesz się więcej o wzajemnie od siebie zależnych wynikach w Centrum Planowania. Łatwiej ci będzie to zrozumieć na poziomie, na którym oni tam pracują. Wystarczy powiedzieć, że możemy kłaść linie czas-wydarzenie na naszym poziomie, aby wpłynąć na wybrane prawdopodobne wyniki.

– Skąd wiecie kiedy zrealizowaliście swój zamiar?

– Poznajemy to po liczbie spiralnych linii. Z początku tych linii jest znacznie więcej. Nasze zmiany zmniejszają ich liczbę do czterech możliwości i możliwości odchylenia, które umacniają się, jako faktyczny wynik końcowy.

– A więc, kolizja pomiędzy tą kometą a Ziemią w ogóle nie zachodzi?

– To właśnie pokazują nasze analizy, tak. Mijają się w bardzo bliskiej odległości od siebie – bardzo, bardzo bliskiej – ale nie zachodzi fizyczna kolizja w żadnej sekwencji.

– Czy to, co mi pokazujesz, to przykład z przeszłości czy też przyszłości Ziemi?

– To się dzieje teraz. Ten punkt przecięcia znajduje się w twojej teraźniejszości.

– Czyli właśnie teraz do Ziemi zbliża się kometa? Nie było takich informacji w żadnych gazetach.

– Szukaj dalej. Właściwie to dopiero to odkryto, te informacje nie przedostały się jeszcze do wiadomości publicznej – odparł mój przewodnik.

– Dzięki, będę miał oczy otwarte. Jak powstały IKSZZ?

– Utworzyliśmy się w wyniku ludzkiego doświadczenia, w miarę rozwoju Systemu zdobyliśmy sobie status międzygwiazdowego węzła internetowego.

– Czyli jakby wrosliście w ziemski świat, w połączenia z innymi systemami z Ziemi?

– Tak, ludzka świadomość rozszerzyła się tak, że zaczęła obejmować coraz to więcej niezbadanych obszarów, nadszedł więc czas, kiedy świadomość ta wchłonęła wiedzę o innych światach i systemach. A my jesteśmy właśnie tą ludzką świadomością, która rozszerzyła się. Każdy system posiada swą własną Inteligencję Koordynującą, a my mamy Siatkę sięgającą daleko poza poziom, na którym znajdujemy się teraz.

– To znaczy, że istnieje poziom inteligencji koordynującej dla Wszechświata fizycznego sięgający poza ten, na którym jesteście wy i inne tego rodzaju grupy?

– Uhm. Właściwie, to nie wiemy dobrze, na czym to polega. Wszystko, co zbieramy po tej stronie Siatki, przekazujemy do Przewodów Poznania, ale niewiele dostajemy od nich w zamian. Może ty mógłbyś kiedyś to zbadać. Jeśli to ci się uda, wróć tu i opowiedz nam o tym.

– Gdzie miałbym szukać?

– Tutaj nazywamy to Inteligencją Planującą, ale tak naprawdę to nie wiemy wiele o tym, czym się ona zajmuje.

Z tąśmy rozległ się głos Dar sugerujący, że powinienem zapytać o inne funkcje Inteligencji Koordynujących. Jak zwykle jej sugestia skierowała mnie na inny tok myślenia i zadawania pytań.

– W porządku, dzięki za wskazówkę. Jeśli dowiem się czegoś, dam ci znać. A teraz, czym jeszcze się tu zajmujecie?

– Koordynujemy transfery pożyczek pomiędzy systemami.

– Co to pożyczka?

– Masz taką jedną w swoim... swoim... Dysku, tak go chyba nazywasz. To ten, którego nazywasz Tralo. Tralo to pożyczka, czyli część twojej świadomości, która została przeniesiona do innego systemu i która żyje tamtejszym cyklem życiowym. Zajmujemy się koordynowaniem takich właśnie transferów.

– A jeśli chodzi o absolwentów ziemskiego systemu kształcenia? Nimi też się zajmujecie?

– Ziemscy absolwenci mają wiele opcji. Ci, których my widzimy, zazwyczaj udają się transferem do innych systemów jako dyplomaci lub nauczyciele. Tylko nadzwyczaj rzadko któryś przetransferuje się do innego systemu, aby żyć tamtejszym życiem. To naprawdę nieczęste. Większość innych systemów nie wydaje się być nagrodą za takie poświęcenie.

Znów usłyszałem głos Dar sugerujący kolejne pytanie.

– Czy możesz mi powiedzieć coś o kolejnych etapach ewolucji Ziemi?

– Najogólniej rzecz biorąc, niektóre jednostki przyspieszą tempo przygotowywania się do znacznego zredukowania ilości możliwości uczenia się w życiu fizycznym. Wielu przyspiesza ku końcowi nauki poprzez doświadczenie zawalenia się ekosystemu, czego powodem będzie chciwość.

– Wielu ludzi tak twierdzi. Możesz mi powiedzieć coś więcej na temat tego zawalenia się?

– Sprawdź to u tych z Centrum Planowania, oni są znacznie bliżsi tej sytuacji i mogą ci udzielić dokładniejszych informacji.

Dalszy ciąg rozmowy uciął głos Dar nalegający na powrót.

– Właśnie dostałem sygnał do powrotu, muszę iść. Dzięki za pomoc, dałeś mi wiele do przemyślenia.

– Cieszę się, że mogłem ci pomóc. I mówiłem poważnie o tym, żebyś tu wrócił, jeśli zdołasz dowiedzieć się czegoś o Inteligencjach Planujących. Naprawdę chcielibyśmy, żebyś podzielił się z nami swoimi informacjami.

Udałem się do mojego miejsca. Kiedy tam przybyłem, stanąłem obok Białego Niedźwiedzia na ścieżce prowadzącej do jeziora. Całe jego ciało zdawało się być jakby zamglone, jakby zakrywała je częściowo delikatna chmura światła. Usłyszałem płynący od niego dźwięk, skupiłem się więc na odbiorze. Była to mieszanka krótkich, jednostajnych tonów oraz pisków i ćwierkań R2D2.

– Bruce, pomyślałem sobie, że mógłbym powiedzieć ci trochę więcej o tym, dlaczego było ci tak ciężko po doświadczeniu z Punkym – poczułem informację płynącą z tonu. – Ty i ja jesteśmy do siebie bardzo podobni. Po części dlatego właśnie jest ci tak ciężko mnie teraz zobaczyć i tak ciężko było ci

mnie usłyszeć po doświadczeniu z Punkym. Trener jest trochę bardziej "inny" niż ty, dlatego kontakt był łatwiejszy.

– To tak, jakby łatwiej było zobaczyć coś swojego w kimś drugim niż w sobie samym? – zwróciłem się do niego takim samym dźwiękiem.

– Czasami najtrudniej jest zobaczyć siebie samego – od-tonował.

Rozdział 9

Centrum Planowania

Na początku następnego ćwiczenia byłem naprawdę bardzo zmęczony. Poprzedniej nocy poszedłem późno spać, gdyż rozmawiałem z innymi uczestnikami programu. Pogryzaliśmy prażoną kukurydzę i chipsy, popijaliśmy sok owocowy; w łóżku wylądowałem gdzieś koło drugiej w nocy.

Biały Niedźwiedź siedział na swoim miejscu. Usłyszałem ton, który rozpoznałem jako jego częstotliwość, a potem zaczęło się ćwierkanie i świergot. Była to prośba o spacer brzegiem jeziora.

Podczas tego spaceru ćwiczyłem tonową konwersację z Białym Niedźwiedziem. Wciąż było to dla mnie trochę dziwne, musiałem przecież zebrać myśli w słowa, skompresować je w uczucie i przesłać tonem. Było to dla mnie kłopotliwe i szło mi kiepsko. Stopniowo jednak zacząłem się przyzwyczajać do tego, że kiedy Biały Niedźwiedź zadawał pytanie, mogłem po prostu "poczuć" moją odpowiedź niewerbalnie i wysłać ją tonem. W miarę upływu czasu stawało się to moją drugą naturą. Biały Niedźwiedź chciał pokazać mi coś, co nazywał przeskokami.

Podszedł do samej wody. Wyjaśnił, że mógłbym wiele się nauczyć ćwicząc owe "przeskoki" jak najczęściej. Po czym zademonstrował. Z całkowicie rozluźnionej, stojącej pozycji, wyprysnął w górę po łuku nad powierzchnię jeziora i zanurkował nogami naprzód, jakieś czterdzieści metrów od brzegu. Zatonował swoją prośbę, abym zrobił dokładnie to, co on właśnie uczynił. Przysiadłem i wyskoczyłem z przysiadu wysoko w powietrze. Celując mniej więcej tam, gdzie ostatnio widziałem Białego Niedźwiedzia, starałem się naśladować jego lądowanie. Jednakże mój skok do wody bynajmniej nie był perfekcyjny. Kiedy w końcu przestałem iść na dno, on był obok mnie, pod wodą. Płynąłem już ku powierzchni, kiedy moją uwagę zwrócił świdrujący uszy pisk Białego Niedźwiedzia.

– Spokojnie, Bruce. Nie musisz wstrzymywać oddechu ani martwić się o to, jak długo wytrzymasz pod wodą – doszedł mnie jego ton.

Miał rację. Zanim plusnąłem do wody, wziąłem głęboki wdech. Czułem lekkie podenerwowanie faktem, że być może zabraknie mi w jakimś momencie powietrza i będę musiał znów się wynurzać.

– Spokojnie. Odpręż się – znów poczułem ton Białego Niedźwiedzia.

Zmusiłem się do tego, żeby pójść za jego radą, ale po chwili pod wodą czułem się zupełnie swobodnie, tak samo jak na jej powierzchni.

– W porządku, a teraz skoczmy z powrotem na brzeg i spróbujmy jeszcze raz – zatonował.

Patrzyłem jak Biały Niedźwiedź wyskakuje w górę ku powierzchni. Ja sam zrobiłem to raczej powoli, w końcu znalazłem się na powierzchni i trochę bojaźliwie skierowałem się ku brzegowi. Biały Niedźwiedź wystrzelił z wody, zatoczył w powietrzu łuk i z powrotem zanurkował. Po wielu próbach potrafiłem w końcu skoczyć w górę nie polegając bynajmniej na własnych nogach, ale skoki z powrotem do wody trochę mi jednak nie wychodziły. Biały Niedźwiedź był bardzo cierpliwy. Zasugerował, żebym ćwiczył jak najczęściej zanim pójdę do Centrum Planowania.

Kiedy wróciłem do TMI-Tam, Bob Monroe i Ed Wilson już na mnie czekali.

– Ed i ja chcieliśmy tylko powiedzieć ci, że bardzo się cieszymy z tego, co robisz – odezwał się Bob, kiedy do nich podszedłem.

– Bob ma rację – włączył się Ed. – A jako lekarz – tu obaj zaśmiali się – jako były lekarz medycyny, chciałbym ci zalecić wczesne pójście do łóżka. Masz niski poziom energii, więc lekarz zaleca ci dziś dobry sen.

– Poważnie – dodał Bob. – Najlepiej byłoby, gdybyś więcej odpoczywał. Masz jeszcze wiele do zrobienia i lepiej, żebyś noce przesypiał, zamiast robić ćwiczenia z taśmami.

A potem był już czas na zebranie grupy wokół kryształu i naładowanie się energią. Po kilku "WOOOO-AAAH--HHHH" byliśmy gotowi do rozpoczęcia badań.

Wkroczenie do Centrum Planowania było jak wejście do wieży kontroli lotów. Było tam kilka rzędów czegoś, co przypominało stanowiska z ekranami radaru; przy każdym z nich ktoś siedział. Inni chodzili po pomieszczeniu. Jeden z nich podszedł do mnie.

– Cześć, cieszę się, że ci się udało! Ty jesteś Bruce, prawda? Z programu Exploration 27 i przybyłeś tu, żeby się trochę rozejrzeć?

– Tak, zgadza się. Skąd to wszystko wiesz?

– To jest Centrum Planowania, to nasza praca, żeby wiedzieć. Jestem twoim przewodnikiem i z przyjemnością cię oprowadzę. Pytaj o co i kiedy tylko zechcesz.

– A więc na początek, czym właściwie zajmuje się Centrum Planowania?

– Byłeś już w Inteligencjach Koordynujących, więc wiesz trochę jak rzeczy się mają na poziomie międzygwiazdowym. My tu pracujemy w podobny sposób, ale raczej na poziomie bardziej lokalnym. Centrum Planowania koordynuje działalność Systemów Życia Ziemskiego (SZZ), łącznie z wszystkimi twoimi focusami. Od C1 do 27, i jeszcze kilka obszarów poza nimi. Większa część naszej działalności dotyczy operowania liniami czas-wydarzenie w lokalnej Siatce Czasu, którą ty nazywasz Focusem 15. Analizujemy punkty przecięcia, określamy prawdopodobne wyniki i łączymy je ze sobą. Czasami kładziemy całkiem nową linię czas-wydarzenie, aby nakreślić możliwy wynik końcowy... to te spiralne linie, które widziałeś w Inteligencji Koordynującej Systemu Życia Ziemskiego, i zachęcamy ich, aby wybrali ten, a nie inny wynik końcowy.

– Hej! Hej! Najpierw muszę się chyba dokładniej dowiedzieć czym właściwie jest ta linia czas-wydarzenie, żebym w ogóle zrozumiał co do mnie mówisz.

– Jasne, oczywiście. Ty i twój przyjaciel Ed Carter rozmawialiście kiedyś przy obiedzie o Focusie 15, o tym, że nazywa się go błędnie "Bez czasu", kiedy właściwie powinno się go nazywać "Wszystkie czasy", pamiętasz?

– Uhm.

– Ed jest na dobrej drodze. Kiedy po raz pierwszy przybył do Focusa 15, wszystko, co zobaczył było całkowicie nieruchome. Wyobraź sobie, że zobaczył właściwie nieruchomą fotografię wszystkich zdarzeń. Kiedy zaczął iść, wszystko zdawało się poruszać razem z nim, jak seria fotografii. Linia zdarzeń przypomina po prostu serię nieruchomych fotografii. Linia wydarzenia jest serią zdarzeń połączonych ze sobą w jedną sekwencję. Idąc przez Focus 15, Ed poruszał się w czasie wzdłuż linii zdarzenia. Można powiedzieć, że szedł po linii czas-wydarzenie.

– Powiedziałeś coś o kładzeniu linii czas-wydarzenie na lokalną Siatkę Czasu. Kilku moich przewodników już wspominało o Siatce, ale nadal nie rozumiem co to właściwie jest.

– Siatka to sposób opisanie Świadomej Jaźni. Może, jeśli jako przykładu użyję skalpela, który zaprojektowałeś w Holu Świetnych Pomysłów, uda mi się to wyjaśnić. W tym procesie zazwyczaj wprowadzamy nowe idee do rzeczywistości świata fizycznego.

– To wy to robicie?

– To część naszego zadania.

– Jak?

– Kiedy umieścisz prototyp w przeznaczonym dla niego miejscu, jakby szafeczce, umieszczasz go na Siatce. Wtedy zaczyna istnieć w Świadomej Jaźni.

– Czyjej Świadomej Jaźni?

– W tej chwili powiedzmy sobie, że po prostu w Świadomej Jaźni. W Centrum Planowania mamy Tuby Poznania, kanały świadomości, połączone z tymi szafeczkami.

Zbliżyliśmy się do jednego ze stanowisk.

– Operator na tym stanowisku – mówił dalej mój przewodnik – obserwuje świadomość tych szafeczek na Siatce. Kiedy włożysz w nią swój skalpel, ten znajdzie się w świadomości operatora tego stanowiska. Wszystko, co schodzi z Siatki na tym stanowisku, znajduje się w Świadomej Jaźni tego

operatora. Na przykład prośby o wynalazki. Więc operator jest nieustannie świadom wszystkich możliwych wynalazków i wszystkich próśb o wynalazki.

– Kto umieszcza prośby na Siatce?

– Każdy. W przypadku twojego skalpela, na Ziemi jest dwóch ludzi, którzy ostatnio myślą o lepszym skalpeli. Obaj pracują dla firm, które produkują skalpele chirurgiczne. Kiedy zaczynają wyrażać pragnienie ulepszenia wzorca skalpela, ich myśli trafiają do świadomości operatora właśnie poprzez Siatkę.

– Więc ci dwaj też są połączeni z Siatką?

– Wszystko, co ma Świadomą Jaźń jest połączone z Siatką. Operator znał ich prośby o lepszy skalpel, w chwili, kiedy ty zastanawiałeś się co wykorzystać jako demonstrację dla swoich przyjaciół. Zastanawiając się, umieściłeś na Siatce prośbę o coś, co mógłbyś zademonstrować. Operator wysłał prośbę o skalpel do twojej świadomości. Dlatego właśnie wybrałeś skalpel. A kiedy zakończyłeś swoją demonstrację, wszystkie zdarzenia znalazły się w świadomości operatora. W pewnym sensie operator nagrał linię czas-wydarzenie całego procesu powstawania wzorca skalpela. Kiedy włożyłeś skalpel do szafeczki, operator połączył ją z Świadomą Jaźnią tych dwóch ludzi.

– Tylko tych dwóch?

– Nie. Właściwie, kiedy coś znajdzie się na Siatce, staje się dostępne dla każdego, kto posiada Świadomą Jaźń. Ale ponieważ tych dwóch ludzi wyraziło pragnienie wynalezienia lepszego skalpela, ich połączenie z Siatką jest znacznie mocniejsze.

– Więc obaj znają już wzorzec skalpela doskonałego?

– No cóż, ten wzorzec czeka aż uświadomią sobie jego istnienie, ale kiedy to nastąpi, to już zależy od nich. Możemy ich do tego zachęcić, manipulując trochę liniami czas-wydarzenie, kładąc pewne linie zdarzeń w Focusie 15, a tym samym wpływając na wynik ostateczny.

Wtedy ukazał się przed nami ekran.

– Ten diagram – mówił dalej mój przewodnik – pokazuje to, czym się zajmujemy. Linia oznaczona napisem "Wynalazca" jest linią czasu-wydarzenia jednego z tych dwóch ludzi, a ta oznaczona napisem "Skalpel" jest linią, którą zgenerowaliśmy i nałożyliśmy na Focus 15. Linia Wynalazcy jest sekwencją zdarzeń w życiu jednego z tych ludzi, a linia Skalpela jest myślową formą skalpela. Owa myślowa forma zawiera każdy szczegół twojego procesu tworzenia wzorca. Ma w sobie wszystkie twoje myśli, w takiej kolejności, w jakiej pojawiały się w twojej głowie, a także finałową formę myślową prototypu. To coś w rodzaju pętli na taśmie audio w waszych starożytnych automatycznych sekretarkach telefonicznych: wciąż od nowa odgrywa ten sam wzorzec linii zdarzenia. Zauważ, jak linia Skalpela wiję się i zakręca po całej linii Wynalazcy.

– Rzeczywiście. I to są właśnie te punkty przecięcia?

– Dokładnie! Są to punkty, w których w życiu danego człowieka coś się zdarzy w tym samym czasie, co zdarzenie na twojej linii procesu projektowania skalpela. Na przykład, ten czwarty punkt przecięcia zdarzy się podczas zebrania dotyczącego sprzedaży pewnego urządzenia, w którym ten człowiek planuje wziąć udział. Na tym zebraniu ten człowiek zobaczy specjalne urządzenie, za pomocą którego można skonstruować nadzwyczaj ostre powierzchnie tnące, takie jak w twoim skalpeli. Punkt przecięcia numer cztery zdarzy się, kiedy ten człowiek zobaczy to urządzenie. Linia skalpela znajdzie się wtedy w tym samym miejscu, w którym ty ujrzałeś pofalowane ostrze. Oba zdarzenia znajdują się więc w jego świadomości w tej samej chwili. Jeśli tylko skupi uwagę na sekwencji czasu-wydarzenia skalpela w punkcie przecięcia, wtedy wymyśli swój upragniony skalpel. Ujrzy cały prototyp i cały proces tworzenia od początku do końca, od punktu, w którym ty sam ujrzałeś pofalowane ostrze w swoim procesie tworzenia.

– Dozna tego samego uczucia, jakby kula świetlna wychodziła z jego głowy, inspiracji, przełomu! – wykrzyknęłam.

– Albo, jak my tu mówimy, jego świadomość zostanie załadowana z Siatki.

– A jeśli nie skupi się na linii czasu-zdarzenia skalpela w punkcie przecięcia?

– Wtedy może zajść kilka wydarzeń. Ponieważ i to urządzenie, i wzór skalpela znajdowały się w świadomości w punkcie przecięcia, dlatego połączone są ze sobą w jego pamięci za pomocą skojarzeń. Za każdym razem, kiedy widzi albo myśli o tym urządzeniu, w jego świadomości pojawia się również sekwencja skalpela. Więc później może sobie świadomie przypominać te sekwencje

kojarząc je z tym, co zmagazynowała jego pamięć. Jest też wiele innych zdarzeń, które już zaplanował, a które stwarzają pewne możliwości w punktach przecięcia. Wydarzenie ze skalpelem, wybrane spośród wszystkich punktów przecięcia, stanie się kluczem do podobnego wydarzenia w jego przyszłości.

– A jeśli zdarzy się tak, że ten człowiek nie zobaczy tego urządzenia? Czy to też może się zdarzyć?

– On nieustannie podejmuje decyzje, które mają wpływ na jego doświadczenie, minuta po minucie. Zmienia swoją własną linię czasu-wydarzenia właśnie dlatego, że posiada wolną wolę i dokonuje wyborów. Ale jeśli jego pragnienie wynalezienia nowego skalpela jest dość silne, to wciąż będzie dokonywał wyborów, które w końcu doprowadzą do tego, że zobaczy to urządzenie.

– Od jak dawna wiecie, że tego dokona? – zapytałem.

– Wcale nie wiemy, ale przyglądając się uważnie punktowi przecięcia, możemy zbadać potencjalne możliwości – odparł. – Jeśli przyjrzesz się dokładnie tym czterem punktom przecięcia, ujrzysz linie prawdopodobnych zdarzeń.

Ukazał się powiększony obraz punktów przecięcia. Widziałem teraz cienkie spiralne linie wychodzące z miejsca, gdzie przecinały się dwie linie. Przypominały obraz, który widziałem już podczas mojej wizyty w Inteligencjach Koordynujących.

– Badając te spiralne linie możliwości, możemy określić prawdopodobne wyniki końcowe i dokonać wyboru najlepszego. Chodzi o to, że po prostu wybieramy spiralę o największym potencjale wyniku końcowego, o jaki nam chodzi, po czym dodajemy wydarzenie będące jakby zapalnikiem dla tego wyniku. Sprawiamy, że linia wydarzenia styka się z wybraną przez nas spiralą; w ten właśnie sposób próbujemy nadać wydarzeniom nowy bieg.

– I jednocześnie ten sam proces zachodzi z tym drugim człowiekiem?

– W zasadzie, z dwoma. Jest ten, który również pracuje dla innego wytwórcy skalpelów, oraz pewien woźny w Ohio, który interesuje się wzorcami ostrzy noży.

– Co to za wydarzenia-zapalniki, które generujecie?

– Możemy wykorzystać do tego któryś z Holodeków w Centrum Kształcenia. Na przykład, mogliśmy nakreślić linię czasu-wydarzenia, która przywiedzie tego człowieka, do Holodeku i tu obejrzy urządzenie. Ci z Centrum Kształcenia mogliby przygotować książkę, w której ten człowiek jedzie na ów zjazd i widzi specjalne urządzenie we śnie. Pamięć tego snu stanie się więc naszym wydarzeniem-zapalnikiem. Kształcenie mogłoby umieścić w tej książce wzorec skalpela, żeby później ów człowiek mógł skojarzyć te dwie informacje. Jeśli podczas snu będzie stosunkowo świadomy, jak ty w Holu Wspaniałych Pomysłów, to załapie wszystko od razu, już w Holodeku. Wynalazek zostanie przekazany do świata fizycznego przez ten sen i wtedy ta część naszej pracy będzie zakończona. Jeśli nie, zostanie zmagazynowany w jego pamięci podświadomej, czekając na czwarty^ punkt przecięcia, kiedy to sen stanie się wydarzeniem-zapalnikiem, które sprawi, że wzór skalpela znajdzie się w jego świadomości.

– Chwileczkę... chyba trochę się gubię... kiedy zajdzie wydarzenie-zapalnik, on może to odebrać jako deja vu! Ponieważ widział to wszystko we śnie w Holodeku, więc obecny sen może wydać mu się znajomy!

– Wcześniejsze sny, zapomniane, są często źródłem poczucia deja vu i jednocześnie wspaniałym wydarzeniem--zapalnikiem. To wrażenie deja vu może sprawić, że raz po raz będzie wracał do urządzenia pokazywanego na zjeździe, żeby je sobie jeszcze raz dokładnie obejrzeć, a za każdym razem linia skalpela skrzyżuje się z jego linią zdarzenia. Zdarzenie w punkcie przecięcia zajdzie tyle razy, ile razy ten człowiek będzie oglądał to urządzenie, ponieważ te dwa wydarzenia są połączone w czasie. Ciekawość ludzką często pobudza wrażenie typu deja vu, a jak wiesz, ciekawość to potężna siła. Jeśli na zjeździe nie zrobi mentalnego skoku do wzorca skalpela, wtedy później samo już zastanawianie się na wrażeniu deja vu, jakiego doznał, stanie się wydarzeniem-zapalnikiem. W każdym razie, operator tego stanowiska będzie nieustannie nakreślał linie czasu-zdarzenia, aby wywołać choćby tylko wspomnienie tamtego snu.

– Ale jak?

– Na przykład tak: stary przyjaciel tego człowieka, który również planuje przyjazd na ten sam zjazd, zostanie włączony do holodekowego snu. Może ci dwaj nie widzieli się od lat, a wtedy ten sam sen

sprawi, że zaczną myśleć o sobie jeszcze przed zjazdem. Punkty przecięcia można tak nakreślić, aby obaj spotkali się przy tym urządzeniu, i mamy następne wydarzenie-zapalnik.

– Deja vu będzie wtedy zawierało przypadkowe spotkanie dwóch starych przyjaciół – zaryzykowałem przypuszczenie.

– I pomoże poruszyć wspomnienie holodekowego snu, a tym samym wzrośnie prawdopodobieństwo tego, że ten człowiek wpadnie na...

– ...na wzorec skalpela, bo znajdzie się na linii czasu-wydarzenia – myślałem głośno. – Korzenie zbiegu okoliczności! Holodekowe sny mogą więc być źródłem zbiegów okoliczności!

– Zbiegi okoliczności, deja vu, poddawanie odpowiedzi na dręczące pytania podczas snu lub snu na jawie, to jedynie sprawa właściwych technik manipulowania liniami czasu-wydarzenia – stwierdził mój przewodnik, jakby dla wszystkich było to najzupełniej oczywiste.

– To zdumiewające! Więc istnieje miejsce, gdzie planuje się i układa zbiegi okoliczności! Jestem zaszokowany!

– Bruce – powiedział mój przewodnik – szok wywołany zbiegami okoliczności jest tylko kolejnym zdarzeniem na linii czasu-wydarzenia, to tylko kolejne narzędzie.

– Co to znaczy? – zapytałem.

– Czy pamiętasz pewien swój sen, w którym krzyczałeś "Kim jesteś?" – zapytał.

Przez chwilę nie mogłem sobie przypomnieć o czym mówi, ale wtedy nagle pamięć tego snu pojawiła się w mojej pamięci w jednej chwili.

– Oczywiście! Mój pierwszy klarowny sen! Ten wielki gość z dziwną twarzą ubrany w suknię! Ten norwesko-orientalny typ!

– I pamiętasz jak później zdumiało cię zdarzenie związane z tym snem? – pytał dalej.

– Dwa tygodnie później byłem w bibliotece i szukałem książki o hipnozie. Sięgnąłem po nią, ale pomyłkowo chwyciłem inną, Podróż poza ciało Boba Monroe'a. Otworzyłem ją na chybił trafił i zacząłem czytać opis kogoś, kogo Monroe spotkał podczas jednego ze swoich doświadczeń poza ciałem, a kto wyglądał dokładnie tak, jak ten gość w moim śnie.

– Sprawiliśmy, że otworzyłeś przypadkową książkę na takiej, a nie innej stronie, a to jedynie przykład bardzo szczegółowego operowanie linią czas-wydarzenia. Pamiętasz jaki byłeś zaskoczony? – zapytał mój przewodnik z szelmowskim uśmiechem na twarzy.

– Tak! Nie mogłem w to uwierzyć! Wciąż się zastanawiałem nad tymi wszystkimi zbiegami okoliczności, które w końcu doprowadziły do tego, że chwyciłem właśnie tę książkę.

– A jak to uczucie zdumienia wpłynęło na możliwy wynik końcowy? – zapytał.

– Zabrałem książkę do domu, przeczytałem od deski do deski i zacząłem ćwiczyć techniki wychodzenia poza ciało – odparłem.

– I to wydarzenie sprawiło, że teraz jesteś tu ze mną, prawda?

– Tak, zmieniło całe moje życie. Pobudziło moją ciekawość, zapragnąłem się dowiedzieć co jest poza śmiercią fizyczną. Dzięki temu wziąłem udział w programie Podróż poza Bramę i Linia Życia. No a teraz jestem tutaj! Słuchaj, załóżę się, że posłużyliście się Holodekami, żeby mnie tu sprowadzić!

– Kolejny przykład manipulowania liniami czas-wydarzenia, przecież tym się tu zajmujemy – uśmiechnął się mój przewodnik.

Przez kilka chwil przyglądałem mu się w zadumie, rozmyślając nad tym jak to Centrum Planowania przekazuje idee do rzeczywistości świata fizycznego. W końcu wziąłem się w garść i wróciłem myślami do mojego przewodnika.

– A jeśli na Siatce pojawia się pragnienie, którego nie ma jeszcze w żadnej z tych waszych szafeczek? – zapytałem.

– Kiedy takie pragnienie stanie się naprawdę silne, wtedy możemy sprowadzić do Holu Wspaniałych Pomysłów któregoś z Odbiorców, kogoś, kto potrafi wyobrazić sobie dany wzorec. Może to być też któryś z wynalazców. Taki wynalazca bezpośrednio doświadczy takiego wzorca, bo przecież oni sami je tu robią. Później przenieslibyśmy go do Holodeku, aby stworzyć deja vu albo zbieg okoliczności i w ten sposób poruszyć pamięć wynalazcy, wspomnienie o tym, jak dokonywał tego wynalazku. Moglibyśmy sprawić, żeby stało się to w stanie snu na jawie, kiedy wynalazca będzie

sobie na przykład wyglądał przez okno i odegrać proces tworzenia wzorca w jego świadomości. Wiele jest takich technik. Pomocnik mieszkający w Focusie 27, a posiadający niezbędną do tego talent konceptualizacji, mógłby udać się do Holu Wspaniałych Pomysłów, nagrać tam sekwencję wynalazku i umieścić nagranie w szafeczce. Wielu wynalazców z przeszłości, którzy tu się znajdują, z radością oddaje się właśnie tworzeniu różnych rzeczy. Potem mogliśmy sprowadzić do Holodeku jakiegoś Odbiorcę, który by zagrał rolę wynalazcy, czyli wniósłby wynalazek do świata fizycznego. W przypadku naprawdę ważnych wynalazków, Centrum Planowania usuwa wszystkie potencjalne przeszkody na drodze ich powstania i kreśli linie czasu-wydarzenia na ścieżkach tak wielu teoretycznych Odbiorców, że dany wynalazek po prostu musi szybko pojawić się w rzeczywistości świata fizycznego.

Założę się, pomyślałem, że to właśnie jest powód, dla którego tylu wynalazców wpada na ten sam pomysł w tym samym czasie.

– Oczywiście! – usłyszałem odpowiedź. – Dla bardzo ważnych wynalazków układamy punkty przecięcia na liniach tak wielu ludzi żyjących w rzeczywistości fizycznej, którzy potrafią odebrać nasze informacje, ilu tylko możemy znaleźć.

– Ciekawe – stwierdziłem. – Mój przewodnik w Centrum Inteligencji Koordynujących powiedział, że Centrum Planowania koordynuje kontakty między ludźmi a obcymi?

– Tak, dla tej działalności mamy tu inne stanowisko, również połączone z Siatką. Operatorka ma w swojej świadomości wszystkich ludzi na Ziemi, którzy interesują się, którzy potrafią lub chcą nawiązać kontakt z ludźmi z innych światów. Zna też, dzięki Inteligencjom Koordynującym, prośby lub chęci nawiązania kontaktu płynące z innych światów. Kreśli wtedy odpowiednie linie czasu-wydarzenia w Focusie 15, aby ułatwić te kontakty. Posługuje się tymi samymi narzędziami, czyli Holodekami, deja vu, czy zbiegami okoliczności.

– Wygląda to na wielką odpowiedzialność, dodajecie przecież jakieś wydarzenia do życia ludzi – zauważyłem. – Co sprawia, że jeden nadaje się na operatora któregoś z tych stanowisk, a inny nie?

– Operator musi potrafić umieścić w swej Świadomej Jaźni miliony rzeczy jednocześnie. A jeśli chodzi o decydowanie o przebiegu czyjegoś życia, to nic się nie dzieje bez uprzedniej zgody danej osoby. Taka zgoda może nadejść bezpośrednio od tej osoby "reprezentowanej" przez osobę żyjącą w ciele fizycznym. Nadchodzą one niemal zawsze w formie bezpośrednich próśb umieszczanych na Siatce. Czasami taka zgoda nadchodzi od Wyższej Jaźni, twój Dysku albo Ja/Tam, jako że czyn znajduje się na jednej linii z celem życia danej osoby, czy też jego misją życia. Ale najważniejszą cechą kwalifikującą daną osobę na operatora jest to, że każdy jej czyn jest aktem Czystej Bezwarunkowej Miłości.

– Przyjęcie akurat tego warunku wymaga ode mnie wiele zaufania! – wykrzyknąłem.

– Jak mówi twoja przyjaciółka Rebecca, zaufanie jest zawsze pierwszą kwestią. Aha, tak przy okazji, masz pytanie, o którym miałem ci przypomnieć, coś z Ponownego Wejścia?

– Tak, dzięki za przypomnienie! Widziałem cztery wiórki złączone ze sobą włóknem świadomości. Dyrektor Sekcji Wejścia powiedział, że wy tu możecie mi lepiej wyjaśnić co znaczy to, że są ze sobą związane i coś tam jeszcze o Wielkim Zegarze.

– Włókno świadomości ma w sobie zakodowaną sekwencję linii czasu-wydarzenia, którą kreślimy w Focusie 15. Wydarzenia w tej sekwencji poprowadzą każde z tych wiórków na spotkanie drugiego, ale już w życiu fizycznym.

Włókna dają im świadomość swojej wzajemnej obecności w świecie fizycznym. W zależności od tego, na którym znajdują się Poziomie Świadomości, mogą zostać poprowadzeni do siebie świadomie lub nieświadomie. Wzajemne złączenie włóknem świadomości wywiera na nich znacznie silniejszy wpływ niż zwykły punkt przecięcia na linii czasu-wydarzenia. Ci ludzie będą nieustannie komunikowali się ze sobą, świadomie lub nie, gdyż pracują razem, aby osiągnąć swoje indywidualne i jednostkowe cele. Nawet jeśli prawie wcale nie uświadamiają sobie tego połączenia, to jednak, ilekroć się spotkają fizycznie, zawsze będą mieli poczucie wypełniania się przeznaczenia. To uczucie ma potężną moc, która może łączyć ludzi ze sobą.

– Umieszczacie ich więc w Focusie 15, gdzie rodzą się w określonej sekwencji, spotykają i osiągają swoje cele. A co ma z tym wspólnego ten Wielki Zegar? Czy chodzi tu o określanie czasu, kiedy mają wkroczyć do świata fizycznego, czyli kiedy mają się urodzić? Czym jest więc ten Wielki Zegar i jak działa?

– W dalszej części twojej wizyty spotkasz kogoś, kto wytłumaczy ci to lepiej niż ja teraz. Na razie musisz dowiedzieć się więcej o historii Ziemi i Duchowej Grawitacji, aby zrozumieć o co tu naprawdę chodzi. Wielki Zegar jest po prostu czymś, czego używamy, aby zsynchronizować wydarzenia pomiędzy Focusem 15 i rzeczywistością świata fizycznego. Mogę ci nakreślić podstawy zasad jego użytkowania, ale musisz zrozumieć więcej, aby do końca pojąć jego działanie.

– Kogo mam pytać?

– Kiedy usłyszysz, że twój przewodnik mówi coś o Duchowej Grawitacji, to będzie znak, że to właśnie ta istota ma przekazać ci potrzebne informacje. Wiem to, ponieważ widziałem punkt przecięcia na twojej linii czasu-wydarzenia z rozmową na temat Duchowej Grawitacji. Nie wiem jednak dokładnie kiedy to się zdarzy.

– Czy dlatego właśnie tak trudno jest określić dokładny czas wydarzenia ludziom obdarzonym pewnymi talentami psychicznymi?

– Dokładnie. A jeśli chodzi o Wielki Zegar, powiedzmy, że punkt przecięcia musi zajść w określonym punkcie czasu na fizycznej Ziemi. Musi zajść przed innym wydarzeniem, więc te dwa zdarzenia trzeba zsynchronizować w czasie płynącym na fizycznej Ziemi. Właśnie w takich przypadkach używamy Wielkiego Zegara.

– Jak?

– Żeby uprościć sprawę powiedzmy po prostu, że pierwszy punkt przecięcia musi ci się przydarzyć wczesnym rankiem tego piątku. I znów upraszczając powiedzmy, że wydarzenie to polega na tym, iż masz spotkać pewną osobę. Linia czasu-wydarzenia obrotów planety Ziemi wokół jej osi jest wzorcem bardzo dokładnym i powtarzającym się, a to dzięki fizycznym prawom masy i prędkości. Aby zsynchronizować czas przecięcia się tych dwóch wydarzeń, badamy linię czas-wydarzenia miejsca twojego pobytu na Ziemi w piątek, powiedzmy trochę po wschodzie słońca. A potem musimy już tylko połączyć twoją linię czasu-wydarzenia z taką samą linią tej drugiej osoby, tak aby spotkały się w czasie wyznaczonym przez wschód słońca w piątek. Mamy więc trzy linie czasu-wydarzenia przecinające się w tym samym punkcie czasu ziemskiego. Wykorzystaliśmy niewielką część Wielkiego Zegara, czyli dokładnie przewidywalnego obrotu Ziemi wokół swej osi, aby te wydarzenia miały miejsce w fizycznej rzeczywistości w określonym punkcie w czasie. Tą samą metodą możemy posłużyć się w innych przypadkach, jeśli tylko byłoby to niezbędne. A przy okazji, masz spotkać kogoś w piątek tuż po wschodzie słońca? – zapytał mój przewodnik niewinnie.

– Nic mi o tym nie wiadomo. Czemu pytasz?

– Po prostu sprawdzam poziom świadomości.

– Więc, jeśli dobrze cię zrozumiałem, obrót Ziemi wokół osi i, zdaje się, jej obrót względem Słońca jest właśnie tym Wielkim Zegarem?

– Raczej kilkoma wskazówkami Wielkiego Zegara. A jak myślisz, czym są pozostałe?

– Rozumiem! Nazywacie go Wielkim Zegarem, bo jest rozmiaru naszego Układu Słonecznego. Wszystkie planety są jak wskazówki na olbrzymim zegarze!

– Dokładnie. O to właśnie chodzi. Tylko że ten zegar jest właściwie większy. Do zsynchronizowania wydarzeń możemy również posługiwać się pozycjami gwiazd, komet, galaktyk, księżyców, czy jakiegokolwiek ciała niebieskiego, którego ruchy możemy przewidzieć. Tym właśnie zajmuje się Focus 15 i dlatego nazywamy go Miejscem Przeplatających się Wydarzeń, ponieważ sami wytwarzamy materiał czasu.

– W rzeczywistości świata fizycznego czas zdaje się poruszać tylko w jednym kierunku. Może się nam zdawać, że płynie szybko albo że wlecze się, ale nigdy przecież nie płynie do tyłu. Dlaczego? – zapytałem.

– Chodzi tu o przeplatające się wydarzenia w ramach rzeczywistości fizycznej. Jest to produkt wykorzystywania Wielkiego Zegara do manipulowania liniami czasu-wydarzenia w rzeczywistości świata fizycznego. Należałoby raczej powiedzieć, że czas świata fizycznego porusza się w kierunku określonym przez przewidywalne ruchy mas poruszających się w danym systemie. Dzięki temu wydaje się, że czas zawsze porusza się w jednym kierunku. Ostatecznie planety nieczęsto zatrzymują się i ruszają w odwrotnym kierunku.

I właśnie wtedy usłyszałem głos Dar sugerujący, abym zadał pytanie, które miało związek z czymś, co nazywano Wielkim Planem dla Ziemi. Zapytałem więc.

– Chciałbym zmienić trochę temat. Czy możesz mi powiedzieć coś na temat Wielkiego Planu dla Ziemi? No wiesz, coś o przyszłości?

– Ogólnie rzecz biorąc, najbliższa przyszłość Ziemi to przygotowywanie się do ogromnego zmniejszenia się liczby ludności. A to sprawi, że ludzkość będzie wywierała mniejszy wpływ na ekosystem. Od jakiegoś czasu jest coraz więcej punktów przecięcia prowadzących do załamania się waszego ekosystemu.

– Jaka jest tego przyczyna?

– Pierwszą przyczyną jest wzrost energii wywołany chciwością. Wzrasta konsumpcja zasobów naturalnych Ziemi w wyniku gromadzenia bogactw, a nie użytkowania. To, wraz z ogromną liczbą ludności zamieszkującej obecnie Ziemię sprawia, że ekosystem przestaje za wami nadążać.

– Coś podobnego powiedzieli mi w Inteligencjach Koordynujących. Czy Centrum Planowania też jest zamieszane w przygotowania do zredukowania populacji Ziemi?

– O, tak. Pracujemy nad tym z nimi już od jakiegoś czasu.

– W jaki sposób?

– Wielka część naszej pracy polega na przygotowaniu wsparcia dla ogromnej liczby ludzi próbujących zdobyć stopień SZZ.

– Co próbujących zdobyć?

– To tylko taki sposób mówienia. Wielu z tych, którzy są blisko zakończenia swej ziemskiej edukacji, chcą tego dokonać, kiedy istnieje jeszcze wiele możliwości inkarnacji. Po zredukowaniu populacji ludzi, będzie ich znacznie mniej, więc całkowita liczba urodzeń również ulegnie ogromnemu zmniejszeniu. Wiele czasu zajmie ludzkości dojście do poprzedniej liczby, a tym samym przez długi czas będzie mniej możliwości inkarnowania się na Ziemi. Zajmujemy się tu więc manipulowaniem liniami czasu-wydarzenia tak dla ogromnej populacji, jak i dla tych którzy chcą zakończyć swą edukację podczas swej obecnej inkarnacji. Wielu z nich pracuje nad poprawą stanu ekosystemu.

– Co sprawia, że ta redukcja liczby ludności jest niezbędna? Czy nie ma innego sposobu?

– Po pierwsze, redukcja jest wynikiem wielu zależnych od siebie czynników. Nie myśl sobie, że ktoś gdzieś postanowił zniszczyć część waszej populacji tylko dlatego, że tak byłoby lepiej dla waszego ekosystemu. Uzdrawienie ekosystemu będzie jednak łatwiejsze, kiedy zmniejszy się liczba ludzi korzystających z niego.

– Więc Centrum Planowania planuje masowe morderstwo?

– Bruce, każdy kiedyś umrze. Każdy, kto przechodzi z jednego punktu do drugiego, kiedyś wraca do punktu wyjścia. To tylko kwestia zsynchronizowania tych przejść.

– Dla mnie to wciąż wygląda na masowe morderstwo – upierałem się.

– Powiedzmy po prostu, każdy, kto postanawia inkarnować w świecie fizycznym w tym czasie, podejmuje decyzję, wiedząc o tym, o czym właśnie ci powiedziałem. Nikt, kto zdecydował się na życie na Ziemi o okresie redukcji, nie przybył tu bez znajomości sytuacji.

– Trudno mi po prostu zaakceptować myśl, że tak wielu ludzi umrze w jednym czasie – odparłem smutno. – Tak wielu z nas nie jest przygotowanych do powrotu tutaj bez jednoczesnego przejścia przez Focus 23. A na świecie fizycznym pozostanie jeszcze mniej ludzi, którzy będą wiedzieli jak dokonać odzyskiwań, jak pomagać. To jest po prostu bardzo smutne.

– Kwestia odzyskiwań jest ci bardzo bliska, wiem o tym – rzekł mój przewodnik. – Przybyłeś tu jako odzyskujący. To naturalne, że cię to niepokoi. Ale to tylko kolejna część przygotowań, nad którymi pracujemy.

– Odzyskiwania?

– Tak, oczywiście. Ogromna część naszej pracy to uświadamianie istnienia świata Życia po Śmierci, ludziom żyjącym w rzeczywistości świata fizycznego. Ty i wszyscy absolwenci programu Linia Życia jesteście częścią naszej pracy, szerzycie wiedzę o tym, że to, co przychodzi po śmierci, bynajmniej nie jest żadną tajemnicą. Twoje książki o tym przecież mówią.

– Pisanie to tak powolny proces. Skończyłem kilka artykułów, a chciałbym napisać książkę, tylko że praca na pełen etat nie zostawia wiele czasu na jakiś prawdziwy postęp w pisaniu. Czasami mam wrażenie, że chciałbym rzucić moją pracę i zająć się tylko pisaniem, ale gdybym to zrobił, nie miałbym środków do życia.

- Nie martw się tym. W Focusie 15 już czeka na ciebie pomoc.
- Trudno mi w to uwierzyć. Przecież musiałbym rzucić pracę i pisać przez co najmniej rok!
- Nie martw się tym. W Focusie 15 już czeka na ciebie pomoc.
- Jak się to stanie?
- Hej... nie oczekujesz przecież, że zepsuję ci oglądanie filmu? – zachichotał.
- Wiesz co, chciałbym, żebyście czasami dawali jasne odpowiedzi! – roześmiałem się. – Jakimi jeszcze przygotowaniem zajmuje się Centrum Planowania?
- Mamy pewne specjalne projekty, takie na przykład jak AIDS – oświadczył nonszalancko.
- AIDS? To znaczy, że to wy jesteście odpowiedzialni za AIDS? – zapytałem z niedowierzaniem.
- AIDS to po prostu nowa forma choroby wywołanej przeludnieniem. Ziemia widziała to już wcześniej w postaci na przykład Czarnej Śmierci. Wielu z tych, którzy zdecydowali się inkarnować w obecnych czasach, postrzega AIDS jako wspianą sposobność.
- Sposobność?
- Oczywiście! Spójrz tylko na okoliczności towarzyszące. Rozpoznanie wirusa jest możliwe na wiele lat przed pojawieniem się jakichkolwiek symptomów choroby, więc pewność śmierci towarzyszy nam przez bardzo długi czas. Wielu z tych, którzy postanowili pójść drogą AIDS, rozumie wartość faktu bycia świadomym zbliżającej się nieuchronnie śmierci. Życie ze śmiercią u boku przez całe lata daje wiele możliwości przełamania strachu. Jest to też szansa dla tych, którzy nie stoją w obliczu pewnej śmierci, aby praktykowali doświadczanie i wyrażanie bezwarunkowej miłości.
- Czyli?
- Spójrz na tę część populacji, w której pojawiło się AIDS, czyli na homoseksualistów. Oto mamy grupę społeczną, którą nawet dobry chrześcijanin może bezkarnie nienawidzić. To prawdziwy dysonans w religii czczącej Boga, który nakazał aby kochać bliźniego swego jak siebie samego. Takie niezgodności mogą sprawić, że chrześcijanie zaczną kwestionować swoją wiarę, a to spowoduje, że zaczną praktykować owo "kochaj bliźniego swego". Tego rodzaju niezgodność jest szansą na to, aby inkarnować się jako chrześcijanin mający nauczyć się Miłości.
- W tym momencie z taśmy rozległ się głos Dar przecinający dalszą konwersację prośbą o powrót do świadomości C1. Opuściłem więc moje przewodniki, ale w głowie huczały mi tysiące pytań.

Rozdział 10

Kryształ Jądra Ziemi

- Kiedy zaczęło się nowe ćwiczenie, a ja przybyłem do mojego miejsca w Focusie 27, Biały Niedźwiedź już na mnie czekał. Wymieniliśmy pozdrowienia, a on zaproponował, abyśmy znów poszli na spacer nad jezioro i porozmawiali w nowej tonacji, której właśnie mnie uczył.
- Istnieje wiele wariacji ćwiczenia ze skokami, które ci pokazałem. Wiele można się nauczyć ćwicząc jak najczęściej.
 - Czego mam się nauczyć skacząc w powietrze?
 - Odpowiedź na to pytanie jest częścią tego, czego masz się nauczyć przez ćwiczenia.
 - Czy nie byłoby prościej, gdybyś mi po prostu powiedział czego mam się nauczyć, żebym od razu mógł się na tym skupić?
 - Nie. Nie ma innego sposobu nauczania się tego, tylko przez skakanie.
 - Dobrze, dobrze, zaczynamy więc.
- Poczułem uśmiech Białego Niedźwiedzia, który chwilę potem wyskoczył wysoko w powietrze, skierował się nad powierzchnię jeziora i znów zanurkował, nogami do przodu. Stałem na brzegu całkowicie zrelaksowany i skoncentrowany na tym, aby nie poruszyć najmniejszym mięśniem. Potem

pomyślałem o skoku i wystrzeliłem w górę. Zatoczyłem łuk nad jeziorem i skierowałem się do miejsca, gdzie zniknął w wodzie Biały Niedźwiedź. Czekał na mnie pod wodą.

– Twój start był imponujący, ale twoje lądowanie to ciągle jeszcze jeden wielki plusk! – oświadczył.
– A teraz skoczmy stąd z powrotem na brzeg.

– Spod wody?

– Czemu nie?

– Cóż, przede wszystkim dlatego, że nie stoję na niczym. Takie unoszenie się w wodzie nie daje wielkiego oparcia dla stóp.

– Hmm... wiesz co, spróbujmy mimo wszystko.

To powiedziawszy, Biały Niedźwiedź wystrzelił w górę i zniknął mi z oczu. Nie wiedziałem co robić, więc wyobraziłem sobie, że stoję na skale i odprężyłem się. Pomyślałem o skoku i ruszyłem w górę, przebiłem się na powierzchnię z olbrzymim pluskiem i wleciałem w powietrze, żeby w końcu wylądować u boku Białego Niedźwiedzia na suchym brzegu.

– Nieładnie oszukiwać, Bruce! Ja nie musiałem stawać na podwodnej skale, żeby z niej skoczyć. Tym razem spróbuj bez skały, ale skoczmy jednocześnie. Kiedy skoczył, poszybowałem za nim i obaj zanurzyliśmy się pod wodę, nogami w przód, jak zwykle.

– A teraz, żadnej skały. Zrób to tak samo, jak skaczesz z brzegu, tylko że tym razem skocz z wody. Ty pierwszy.

Odprężyłem się unosząc swobodnie w wodzie, po czym pomyślałem o skoku na brzeg i poczułem nagle, że mknę ku powierzchni. Kiedy wypłynąłem, Biały Niedźwiedź znajdował się u mojego boku, a na brzegu znaleźliśmy się w tej samej chwili.

– Bardzo dobrze! Jesteś gotów na coś nowego. Patrz uważnie i rób to, co ja.

Tym razem, skoczywszy w powietrze, Biały Niedźwiedź wylądował, nogami w przód, na powierzchni wody. Czekał na mnie, a jego wciąż uśmiechniętą radośnie twarz otaczała chmura światła. Właśnie zacząłem myśleć o skoku i już leciałem ku Białemu Niedźwiedziowi. Musiałem chyba jednak się zdekoncentrować, gdyż uderzyłem ciężko w wodę rozbryzgując ją na wszystkie strony i zatrzymałem się jakieś półtora metra pod wodą. Kiedy płynąłem ku powierzchni, Biały Niedźwiedź śmiał się radośnie.

– Świetnie wystartowałaś, ale nad lądowaniem musisz jeszcze popracować! Szczęście, że wiem, jak się nie zamoczyć. Niezły plusk, Bruce!

Dopiero wtedy zdałem sobie sprawę, że kiedy Biały Niedźwiedź nurkował, nigdy nie było żadnego najmniejszego pluśnięcia. Nawet jednej fali. Kiedy tak sobie o tym myślałem, Biały Niedźwiedź zaczął zaśmiewać się jeszcze radośniej.

– Widzisz teraz, co mam na myśli? Wiele się jeszcze musisz nauczyć. Dalej więc, zaczynaj.

– Jak to jest, że kiedy ty nurkujesz, nie słychać żadnego plusku?

– Więcej do nauczenia się. Ale i tak szybko łapiesz! A teraz do roboty.

Biały Niedźwiedź został tym razem na brzegu, a ja zacząłem ćwiczyć. Dotarłem jedynie do fazy, kiedy lądując obok niego nogami w przód, zatrzymywałem się po pas w wodzie. Ale i tak wciąż pluskałem. Patrząc na mnie z góry, Biały Niedźwiedź wyglądał, jakby zaraz miał wybuchnąć śmiechem. W końcu nie wytrzymał; zgiął się w pół i parsknął śmiechem klepiąc się po kolanach.

– Kiedy już nauczysz się nurkować nie robiąc tyle hałasu i lądować nie tonąc jednocześnie, będziesz umiał już wiele, Koniku Polny. Kiedy skończy się twoje ćwiczenie z taśmą, wpadnij tu jeszcze na chwilę, dam ci kilka dodatkowych wskazówek.

Podziękowałem mu i skierowałem się ku TMI-Tam na dalsze badania. Wszedłem do pomieszczenia z kryształem, a tam, wsparci o ścianę, już czekali na mnie Bob Monroe i Ed Wilson. Bob przywołał mnie gestem ręki. Podeszedłem więc, a on zaczął mówić, lecz jego słowa wydały mi się czystym nonsensem.

– Biały Niedźwiedź ma specyficzne poczucie humoru, nieprawdaż? – zapytał Bob.

– Uhm, zdaje się, że bawi się moim kosztem.

– No cóż, ale naprawdę świetnie uczy ludzi tego kim i czym naprawdę są – odparł Bob sucho.

Jeszcze chwilę rozmawialiśmy o niczym, po czym Ed wskazał mi coś ruchem brody. Spojrzałem w kierunku, w którym wskazywał. Stał tam jakiś człowiek zwrócony twarzą do mnie. Odwróciłem się z powrotem do Eda.

– Ed, kto to?

Ed tylko się uśmiechnął. Odwróciłem się i jeszcze raz spojrzałem na tego człowieka. Miał średniej długości, czarne jak węgiel włosy otaczające twarz bez żadnego wyrazu.

– Bob, kto to jest? – tym razem zwróciłem się po pomoc do Boba.

Bob tylko wzruszył ramionami, jakby pytał "Nie wiesz? Do licha, myślałem, że jest z tobą!".

Znów przyjrzałem się mężczyźnie, tym razem uważniej. Szukałem usilnie w pamięci. Miał ciemnobrązowe oczy, długie bokobrody, byczy kark, jakieś 1,75 wzrostu. Nie miał brody ani wąsów, był średniej budowy, a jego cera wskazywała, że pochodził z obszaru śródziemnomorskiego. Ale kimkolwiek był, nigdy wcześniej go nie spotkałem.

– Przestań, Bob... Ed... kto to jest?

Żaden nie dał mi ani wskazówki. Bob wciąż gadał coś, co zdawało mi się zupełnie pozbawioną sensu paplaniną. A potem musiałem już dołączyć do grupy udającej się na poszukiwania Świadomości Matki Ziemi i czegoś, co nazywano "Kryształem Jądra Ziemi". (Zobacz Aneks A mówiący o nauce dotyczącej Kryształów Jądra Ziemi.)

Zaczęliśmy badania od wyczuwania energii minerałów, roślin i zwierząt. Skoncentrowałem się, a informacje napłynęły do mnie serią Poznania. Poszeregowałem i spisałem je jak mogłem najlepiej.

Energia każdego z tych królestw zawierała w sobie cykle reprodukcyjne oraz wrażenie życia i pewien stopień wolnej woli. W ewolucji Świadomości każde królestwo zdawało się być krok dalej od czegoś surowego i dezorganizowanego, a bliżej jakiejś bardziej zorganizowanej formy.

Z obserwacji królestw świata fizycznego jasno wynikało, że każdy fizyczny obiekt i każda fizyczna Istota jest wyrazem jakiejś formy świadomości niefizycznej skupionej w świecie fizycznym, albo innymi słowy, formy projektującej myśl. Czułem w jaki sposób w świecie fizycznym nastąpiło życie.

W przypadku królestwa minerałów te formy myślowe były wysoce zorganizowanymi wzorcami energii niefizycznej. W pewnym sensie świadomość niefizyczna projektowała dany wzorec na coś, co można by nazwać surową, dezorganizowaną świadomością. Wzorec formy myślowej służył do zorganizowania fragmentów owej surowej świadomości w jakieś formy, tak aby stały się one komponentami atomów najróżniejszych pierwiastków chemicznych. Dzięki skupieniu wzorca, powiedzmy elektronu, na tej surowej dezorganizowanej świadomości, zostaje ona "Zorganizowana" w formę, którą znamy. Tak więc, owe wzorce form myślowych, albo matryce, można rozumieć jako komponenty świadomości, które w świecie fizycznym stają się później atomowymi "cząsteczkami". Każda matryca formy myślowej organizuje surowy stan świadomości posiadającej pewne właściwości. Elektron na przykład, posiada i masę, i ładunek. Protony, które również są stworzone za pomocą projekcji wzorca formy myślowej na stan świadomości surowej, również mają masę i ładunek. Masa i ładunek tych komponentów sprawia, że wchodzi one w reakcję z sobą wzajemnie i zachowują się przy tym w sposób przewidywalny.

Dzięki łączeniu ze sobą wielu komponentów świadomości w bardziej złożone wzorce form myślowych i dzięki wykorzystaniu ich właściwości można stworzyć większe ich zgrupowania – atomy. Za pomocą właściwości atomów, z kolei, można stworzyć jeszcze bardziej złożone jednostki – molekuły. Proces trwa dalej, a minerały stają się istotami, gdyż atomy i molekuły łączą się ze sobą zgodnie ze swoimi właściwościami. Te minerały były zaledwie surowym, nie-zorganizowanym bytem świadomości niefizycznej. W takim sensie były one postaciami jakichś żywych Istot będących członkami królestwa minerałów oraz pierwszym elementem stworzenia w rzeczywistości fizycznej. Świadomość niefizyczna znalazła sposób na wyrażenie się w rzeczywistości fizycznej pod postacią atomów, molekuł i minerałów.

Dzięki budulcowi świadomości, którego dostarczyło królestwo minerałów, świadomość niefizyczna zaczęła skupiać się w świecie fizycznym za pomocą coraz bardziej złożonych wzorców i matryc form myślowych. Otóż, zamiast przyciągać maleńkie cząsteczki surowej niezorganizowanej świadomości do tych matryc, królestwo minerałów już wcześniej zorganizowało fragmenty surowej świadomości. Powstawały coraz bardziej złożone formy, po czym okazało się, że niektóre z nich można "zasiedlić". Osadnikami mogą być inteligencje niefizyczne. Żyjąc pośród stworzeń należących do królestwa minerałów, niektóre z nich potrafiły za pomocą woli manipulować swoją postacią zewnętrzną. Odkryły, że przyciągając do siebie potrzebne im komponenty królestwa minerałów, mogą bezpośrednio

zmieniać swą postać i funkcjonować w ramach rzeczywistości świata fizycznego. Z początku, jako małe jedнокomórkowe istoty, wprowadzały samopowielające się wzorce i matryce. Jako zaledwie zwykle zgrupowanie komponentów minerałów, żyjące Istoty, po raz pierwszy w historii, spełniły wymogi swojej definicji: potrafiły się reprodukcować.

Jak to poprzednio było w przypadku królestwa minerałów, królestwo roślinne rozwinęło się od prostych pojedynczych komórek stanowiących bloki budulcowe, aż po większe i znaczenie bardziej złożone formy świadomości niefizycznej egzystującej w ramach rzeczywistości świata fizycznego. Każda nowa wariacja adaptowała się do otaczających ją warunków środowiskowych, tak aby móc rozwijać się i reprodukować. A czyniąc to, proste atomy i molekuly królestwa minerałów stały się "domem" dla wystarczającej ilości poziomów świadomości, które dzięki temu mogły stać się autonomicznymi, samo-powielającymi się Istotami, lecz tym razem w formie, którą dziś nazwalibyśmy roślinami.

Na wzór swoich przodków, rośliny, owe małe jedнокomórkowe stworzenia, łączyły się w bardziej złożone grupy potrafiące wyrazić świadomą intencję. Matryce grupowały komórki w Istoty żyjące, które potrafiły już docenić uroki rzeczywistości świata fizycznego. Wciąż rozwijając się według tego samego wzorca, niektóre rośliny nauczyły się poruszać. Nie będąc już związane korzeniami z jednym tylko miejscem, mogły zmieniać swoje środowisko i zbierać od innych roślin i minerałów komponenty świadomości, których potrzebowały, aby wypełnić matryce projektowane przez świadomość niefizyczną. I tak narodziło się królestwo zwierząt.

Jako jedyny członek świata zwierząt, który zapisuje swą przeszłość, my, ludzie uważamy się za największy i ostateczny wynik tego procesu. Uważam, że pewna część ewolucji dążącej ku totalnej wolności to nieustannie trwający proces. Zastanawiam się w jakie wzorce i matryce jest organizowana nasza świadomość. Ciekawe, gdzie ta ewolucja świadomości niefizycznej, która uformowała przecież naszą świadomość, nas zaprowadzi?

Kiedy zakończyliśmy badania królestwa minerałów, roślin i zwierząt, mieliśmy zająć się czymś, co nasi trenerzy nazywali Kryształem Jądra Ziemi (KJZ) oraz poziomem Focusów o nazwie Focus Jądra Ziemi 27 (JZ F-27). Ostatnie badania geologiczne dotyczące jądra Ziemi właśnie twierdzą, że istnieją tam dobre warunki do wzrostu krystalicznej odmiany żelaza. KJZ jest przypuszczalnie olbrzymim kryształem żelaza znajdującym się w jądrze Ziemi. Stworzono nowe wzorce dźwięków Hemi-Sync, które miały pomagać nam w dostaniu się do poziomów świadomości określanych mianem JZ F-27. Jest to niefizyczny poziom świadomości pośrodku Ziemi. Traktując to wszystko z lekką dozą sceptycyzmu, postanowiłem się w to włączyć i pozwolić zadziałać wyobraźni. Podążyłem za dźwiękami Hemi-Sync prowadzącymi mnie do JZ F-27 i otworzyłem świadomość na otoczenie. Z początku zdawało mi się, że

jestem w czarnej, bezkształtnej próżni. Potem wpadłem na coś twardego i gładkiego. W dotyku przypominało to twardy, czarny granit i zacząłem wyobrażać sobie, że jest to jakaś płaska powierzchnia. Wciąż badałem to dotykiem, kiedy nagle otworzyły się ukryte w owej powierzchni drzwi. Czuję się trochę jak w kreskówce, kiedy jedna z postaci kreśli na ścianie zarys drzwi i klamki, po czym je otwiera. Moje drzwi też się otworzyły. Wewnątrz ktoś stał.

– Cześć, czekałem na ciebie – odezwał się ten ktoś.

– Jestem twoim przewodnikiem tu, w JZ F-27 i Kryształ Jądra Ziemi.

– Mam wrażenie, że stoisz w litej skale. Jak niby mam tam do ciebie wejść?

– To w zasadzie jest kryształ z żelaza, a nie skała – poprawił mnie. – Ale nie martw się tym; ponieważ jesteś obecnie istotą niematerialną, wejście tutaj nie będzie stanowiło dla ciebie żadnego problemu.

Wkroczyłem w kryształ, a przewodnik zamknął za mną drzwi.

– Podejdźmy do środka kryształu – zaproponował przewodnik. – Efekty najlepiej są odczuwalne właśnie tam.

Kiedy zaczęliśmy iść, poczułem coś, co mogę opisać tylko jako połączenie z osią. Miałem wrażenie, że każda molekula mojego niefizycznego ciała obraca się wokół owej osi. Podobnie chyba musi czuć się opilek metalu przyciągany magnesem. Miałem wrażenie, że rozciągam się wzdłuż. Czuję przepływające przez kryształ niesamowite ilości jakiejś energii.

– Czy w tej chwili odczuwam efekty działania pola magnetycznego?

– Jest tu pole magnetyczne, ale to, co czujesz, to pole i przepływ niefizycznej energii, która powstaje w niefizycznej strukturze KJZ. Istnieje również struktura fizyczna odpowiedzialna za pole magnetyczne materialnej Ziemi. Pole magnetyczne jest w zasadzie wynikiem połączenia pola energii niefizycznej ze strukturą kryształu.

– Jak wygląda to pole i jak działa?

– Przypomina pole wokół sztabki magnezu w świecie fizycznym. Linie tego pola ciągną się daleko w przestrzeń, poza powierzchnię Ziemi. Na poziomie niefizycznym przestrzeń oznacza nadzwyczaj gęste pole energii, którą wasi naukowcy nazywają Punktem Zerowym Pola Energii. Zadaniem KJZ jest przyciąganie energii do Systemów Życia Ziemskiego (SZZ) z otaczającego Ziemię Pola Punktu Zerowego. Energia przyciągnięta przez kryształ podtrzymuje SZZ na poziomach świadomości, które określasz jako niefizyczne i fizyczne stany świadomości.

– Więc pole indukuje coś, co organizuje świadomość.

– Tak, można to nazwać wpływem polaryzującym, który organizuje świadomość.

Albo była to wyjątkowo krótka taśma, albo zgubiłem gdzieś mnóstwo informacji, które mi przekazano. W każdym razie, nagle rozległ się głos Dar nakazujący nam wszystkim powrót do Instytutu Monroe Tam (TMI-Tam). Nadłożyłem trochę drogi i zahaczyłem jeszcze o moje miejsce w Focusie 27, gdzie już czekał na mnie Biały Niedźwiedź. Podjęliśmy naszą tonową konwersację.

– Powiedziałeś więc, że dasz mi jakieś wskazówki dotyczące tego, czego mam się nauczyć dzięki skakaniu.

– To sugestie, pytania, nad którymi masz się zastanowić, co przecież tak lubisz. Teraz nie masz na to czasu, potraktuj to więc jako zadanie, które masz wykonać w wolnej chwili. Najpierw zastanów się nad takim pytaniem: "Czym jest jezioro?", a potem rozważ drugą kwestię: "Czym jestem ja sam?".

– To proste: jezioro to zbiornik wodny, a ja to ja.

– To na początek, ale sugerowałbym, żebyś poświęcił temu trochę więcej czasu u siebie, w świecie fizycznym i żebyś otworzył się na zrozumienie czegoś więcej. Wiele jest rzeczy, których możesz się dowiedzieć.

Czas uciekał, podziękowałem więc Białemu Niedźwiedziowi za pomoc, skierowałem się z powrotem do TMI--Tam i wróciłem do świadomości C1.

Następne ćwiczenie polegało na dalszym badaniu Kryształu Jądra Ziemi.

– Wymyśliłeś coś? – zapytał Biały Niedźwiedź, kiedy zjawiłem się w moim miejscu w Focusie 27.

– Nie, jezioro to cały czas zbiornik wodny. Ja je stworzyłem, trochę nieświadomie, tu, w moim miejscu. To po prostu dużo wody w jednym miejscu. A ja jestem Świadomą Jaźnią, co można równie dobrze oddać słowami "Ja to ja". Mógłbym może jeszcze powiedzieć coś takiego: "Jestem czymś więcej niż tylko moje ciało fizyczne".

– To już lepiej, ale powinieneś chyba jeszcze trochę nad tym popracować w wolnej chwili – zachichotał Biały Niedźwiedź. – Mamy kilka minut zanim będziesz musiał dołączyć do grupy. A może trochę poćwiczylibyśmy skoki?

Nawet nie dał mi czasu na odpowiedź, po prostu wystrzelił w powietrze, wciąż chichocząc, i wylądował jakieś pięćdziesiąt metrów ode mnie, już na powierzchni jeziora. Wydało mi się, że wylądował na twardej podłodze sali gimnastycznej. Stał tam sobie na powierzchni wody i czekał. Odprężyłem się, oczyściłem umysł i zacząłem myśleć o skoku. I to wystarczyło, żebym natychmiast katapultował w powietrze. Tym razem wylądowałem obok niego tak, jak miałem wylądować – stopy najpierw.

– Więc co było inaczej tym razem? – zapytał. – Wylądowałeś znacznie lepiej. Nawet nie zamoczyłeś butów. Jak to się stało, że tym razem ci wyszło? – w jego głosie brzmiało prawdziwe zaskoczenie.

– Hmm... nie wiem. Pamiętam, że pomyślałem, że było coś dziwnego w tym, jak ty wylądowałeś, jakbyś wylądował na podłodze sali gimnastycznej, a nie na wodzie.

– Myślałeś więc, że wylądowałem na podłodze? Może coś w tym rzeczywiście jest. Spróbujmy jeszcze raz.

Biały Niedźwiedź skoczył na brzeg, ja za nim. Nie miałem problemu z wylądowaniem na twardym gruncie, tylko że on natychmiast skoczył z powrotem. Znowu pomyślałem o lądowaniu na podłodze sali

gimnastycznej, nawet mimo to, że wyraźnie widziałem jak ląduje na wodzie, i znów wylądowałem perfekcyjnie.

– Hmm – zatonował Biały Niedźwiedź. – Zdaje się, że chwyciłeś. Kiedy wrócisz tu po ćwiczeniu z taśmą, spróbujemy jeszcze raz.

Miał świetne wyczucie czasu; w chwili, kiedy zacząłem zadawać mu pytanie, rozległ się głos Dar nawołujący nas do powrotu do TMI-Tam.

– No dobrze, więcej, kiedy wrócę – pożegnałem go i ruszyłem ku zadaniu, którego celem było znalezienie połączenia między kryształem w TMI-Tam a KJZ w JZ F-27.

Zaczęliśmy od nauczenia się techniki szybszego osiągnięcia poziomu JZ F-27 – metody jednego oddechu. Nauczyliśmy się omijać wszystkie pośrednie poziomy focusów na jednym długim wydechu i iść bezpośrednio do albo Focusa 27, albo do JZ F-27. Ćwicząc tę metodę i sunąc z jednego miejsca do drugiego, zacząłem zauważać zmiany.

Kiedy sunąłem ku JZ F-27, zaczęło zaciemniać się moje pole widzenia. Kiedy znalazłem się w JZ F-27, zacząłem odczuwać silną, niską częstotliwość tego miejsca. Wibracja ta sprawiała, że w każdym mięśniu mojego ciała fizycznego napięcie rosło aż do punktu, w którym zacząłem się fizycznie lekko trząść. Miałem wrażenie, że częstotliwość tych drgawek wynosiła cztery do dziesięciu cykli na sekundę. Za każdym razem, kiedy wkraczałem do JZ F-27, moje ciało wibrowało i drgało. Nie było to bolesne, ale również nie było to przyjemne. Wibracjom towarzyszyło silne wrażenie obecności siły przyciągania i odpychania w granicach SZZ. Były to siły tego rodzaju, jakie zmuszają jednostki do kopulowania, a grupy do łączenia się. Prymitywny popęd, który podświadomie sprowadza czynności ludzi do granic świata materialnego.

Sunąc ku kryształowi w TMI-Tam w Focusie 27 metodą jednego oddechu, zacząłem znów widzieć coraz więcej, wszystko stawało się coraz jaśniejsze, aż w końcu wszystko przybrało odcień złotoróżowej poświaty. Kiedy tylko zacząłem oddalać się od JZ F-27, napięcie mięśni i drgawki zelżały. Częstotliwość wibracji stopniowo znów zaczęła wzrastać, a moje ciało znów zaczęło wibrować, szybciej i szybciej. Wreszcie drgawki stały się tak szybkie, że odczuwałem je jako wrażenie ciepła lub raczej gorąca. Kiedy zbliżałem się do Focusa 27, moje ciało zaczęło stawać się coraz lżejsze, coraz mniej "fizyczne". Zauważyłem też coś bardzo dziwnego. Łatwiej mi było poruszać się w jednym kierunku niż w innym. Kierując się od kryształu w Focusie 27 do Kryształu Jądra Ziemi w JZ F-27, delikatnie płynąłem w dół. Droga z JZ F-27 do Focusa 27 wymagała pewnego wysiłku. Miałem wrażenie, że była tam jakaś siła, podobna do grawitacji, tylko słabsza, która utrudniała mi poruszanie się w tym kierunku. Odbyłem tę drogę kilka razy, żeby poćwiczyć, po czym spotkałem jednego z członków mojej grupy.

Denise była jedną z trzech kobiet spośród osiemnastu mężczyzn w naszej grupie. Nie rozmawialiśmy ze sobą wcześniej o naszych wrażeniach, ale w jakiś sposób czułem, że są one do siebie podobne. Obecnie, patrząc jakby z innego punktu, obserwowałem jak wraz z Denise tańczyliśmy wokół siebie i bawiliśmy się niczym dzieci. A potem nadszedł już czas na zadanie polegające na określeniu dróg przepływu energii między kryształami w Focusie 27 a JZ F-27.

Nasi trenerzy właściwie nie wyjaśnili nam, dlaczego mieliśmy to robić. A teraz miałem wrażenie, że określamy drogi przepływu jakiejś energii między dwoma kryształami, czyli sposób dostarczania świadomości każdemu poziomowi focusów leżących pomiędzy nimi. Zastanawiałem się, dlaczego, jeśli było to konieczne, nie zajęli się tym ci, którzy zamieszkiwali świat niefizyczny. Napłynęła do mnie odpowiedź na to pytanie.

– Trochę to przypomina odzyskiwania, w tym sensie, że ci, którzy wciąż żyją w ciele fizycznym mają przewagę nad niefizycznymi Pomocnikami. To zadanie dostarczy nam ogniwa łączącego rzeczywistość świata fizycznego i niefizycznego.

– Kto to powiedział?!

– Jestem twoim przewodnikiem w JZ F-27. To ja to powiedziałem.

– Czy możesz mi wyjaśnić to, co właśnie powiedziałeś w taki sposób, bym to lepiej zrozumiał?

– Pamiętasz obraz pola Kryształu Jądra Ziemi otaczającego Ziemię i ciągnącego się w kosmos? Gdyby to było pole magnetyczne, to co byś powiedział o jego sile lub gęstości?

– Spodziewałbym się, że będzie silniejsze bliżej kryształu i coraz słabsze im dalej od niego.

– Zauważyłeś, że kiedy idziesz z KJZ do Focusa 27 wydaje ci się, że wymaga to pewnego wysiłku?

- Tak, mam wrażenie, że jest to coś jakby słabsza grawitacja działająca na moją niefizyczną jaźń.
- I rozumiesz, że twoja niefizyczna jaźń jest formą świadomości, podobnie jak pole kryształu?
- Tak, ale do czego właściwie zmierzasz?
- Jak myślisz, jaka siła trzyma różnych ludzi na różnych poziomach focusów po śmierci?
- Pole kryształu?
- Ciepło
- Ma z tym coś wspólnego gęstość pola kryształu, tak?
- Ciepłej...

Nagle zrozumiałem.

- Grawitacja Ducha! to pole to Grawitacja Ducha!
- Gorąco! – wykrzyknął przewodnik.

– Każdy poziom focusa jest zasięgiem gęstości pola kryształu, zasięgu oddziaływania Grawitacji Ducha na duchowe ciało! Pierścienie, o których mówił Bob Monroe w swoich książkach, są arbitralnym podziałem siły przyciągania KJZ na niefizyczne ciało zmarłego. Chwileczkę – zastanowiłem się. – Niefizyczne ciało zmarłego jest czymś w rodzaju balonu wypełnionego gorącym powietrzem. Skądś to wiem. Gęstość ciała niefizycznego może być różna. Jeśli jest ono mniej gęste, unosi się wyżej, jeśli bardziej – unosi się niżej. Hmm... już wiem! Im bardziej ktoś jest przekonany, że wciąż żyje w świecie fizycznym, tym jest gęstszy i tym niżej się unosi. A więc jeśli duch jest kimś, kto wciąż myśli, że żyje w świecie fizycznym, znajduje się więc w Focusie 23, blisko rzeczywistości świata fizycznego. Ktoś, kto jest bardziej świadom swej Duchowej Istoty, unosi się wyżej, czyli w Focusie 26 lub 27!

- Właśnie! – uśmiechnął się przewodnik.

Przed nami wyrósł nagle ekran, na którym widniał obraz KJZ w środku Ziemi i linie reprezentujące otaczające je pole kryształu.

- Oto obraz pola. Pierścienie, o których mówił Bob są oznaczone numerami ich focusów.

– Zmieniając to, za co się uważam, mogę zmienić moją własną gęstość! Jeśli pomyślę o sobie jako o ciele duchowym, stanę się mniej gęsty i uniosę się wyżej, ku Focusowi 27. Jeśli pomyślę o sobie jako o ciele fizycznym, stanę się bardziej gęsty i opadnę niżej, ku rzeczywistości fizycznej. Poziom focusa, który widzę w danej chwili jest zdeterminowany przez moją świadomą czy nieświadomą wiarę w to na ile fizyczny jestem.

- Właśnie odkryłeś aspekt Ciężkości Ducha i dualistyczną naturę KJZ.
- Dualistyczną naturę? – zaciekawilem się.

– Polaryzujący efekt działania KJZ użycza dualizmu natury otaczającemu ją środowisku. Twój opis tego, jak unosisz się pomiędzy rzeczywistością fizyczną i niefizyczną jest przykładem dualizmu, jaki natura otrzymała dzięki kryształowi.

- Jest w tym coś jeszcze, prawda?

– Oczywiście, a kiedy usłyszysz znów o Ciężkości Ducha od twojego przewodnika, będziesz miał sposobność dowiedzenia się czegoś więcej. Teraz jednak chciałbym ci zasugerować, abyś kontynuował swoje obecne zadanie. Pomoże ci ono umocnić świadomość każdego poziomu focusów należących do szerszej rzeczywistości, której przecież i ty sam jesteś częścią.

– Dzięki, zrobię to. A przy okazji... ta wibracja, którą czuję w JZ F-27 jest bardzo silna i ma bardzo niską częstotliwość. Jaka jest właściwie częstotliwość tej wibracji?

- W tej chwili wynosi ona 7,46 cykła na sekundę.
- Jeszcze raz dzięki.

Kiedy znów się rozejrzałem, Denise już nie było. Za pomocą metody jednego oddechu pomknąłem ku Focusowi 27, aby jej poszukać. Nie zobaczyłem jej tam jednak, więc wróciłem do JZ F-27. Pojawiła się, gdy tylko wróciłem.

– Jej, Bruce, wyleciałeś stąd jak pocisk armatni! A może tym razem poleciałbyś trochę wolniej, żebyśmy razem mogli nad tym popracować?

I rzeczywiście, poleciliśmy trochę wolniej ku TMI-Tam i uważnie stosowaliśmy się do poleceń na taśmie. Zebrawszy energię z kryształu, wróciliśmy do JZ F-27, a każdy z nas zostawiał za sobą ślad w postaci cienkiej smugi włókna. W JZ F-27, zgodnie z instrukcjami Dar, zakotwiczyliśmy nasze włókna w środku KJZ. Włókienka jaśniały wewnętrznym światłem, które przypominało mi moje poprzednie z nimi doświadczenia. Kiedy wraz z Denise zaczepiliśmy już nasze włókna w środku KJZ, poleciliśmy wzdłuż jednego z nich, w górę, ku Focusowi 27. Wokół nas wytworzyło się coś przypominającego kabinę windy. Miała ona może dwa metry średnicy, twardą podłogę, a poręcze umieszczone na wysokości talii całkowicie zamykały jej okrąg. Włókno, które zaczepiliśmy w JZ F-27 było proste i napięte, i przenikało przez sam środek kabiny. Kiedy tak sunęliśmy w górę, widzieliśmy w oddali inne włókna i windy z otwartym dachem podobne do naszej. W każdej z nich byli członkowie naszej grupy, a wszyscy, czy to jadąc w górę czy w dół, wyglądali na zewnątrz, na to, co nas otaczało. Jechaliśmy powoli w tę i z powrotem między JZ F-27 a Focusem 27, kiedy rozległ się głos Dar z taśmy nakazujący nam powrót do TMI-Tam. Skierowałem się do mojego miejsca. Biały Niedźwiedź czekał już na mnie oczywiście.

– Jak się udała podróż? – zapytał, a w jego tonie czaił się jakiś podstęp.

– Świetnie. Dowiedziałem się trochę o Ciężkości Ducha i wpływie, jaki wywiera na doświadczenia niefizycznych ludzi, w zależności od tego na ile wierzą, że wciąż mają ciało fizyczne.

Kiedy tylko przebrzmiał mój ton, Biały Niedźwiedź wystrzelił w górę i całą drogę do swego miejsca na jeziorze przebył przewrotami w tył. Z początku nie rozumiałem dlaczego to robi, ale po chwili pojąłem. O to właśnie chodziło w moich lekcjach skakania! Katapultowałem z myślą o tym, że za chwilę stanę obok niego i wykonałem doskonały skok i lądowanie.

– To jezioro to nie jest jezioro – zatonowałem do Białego Niedźwiedzia, który uśmiechał się do mnie radośnie. – To jezioro jest formą myślową. Stworzyłem ją tutaj, w moim miejscu w Focusie 27. To, co widzę tu, na jeziorze, to nie jest moje fizyczne ciało. To forma myślowa mojego fizycznego ciała. Ja, Świadoma Jaźń siebie samego, również stworzyłem ją w tym miejscu.

– Twoja podróż była bardzo pouczająca – odtonował jaśniejac radością.

– Miałem z tym tyle kłopotu, na przykład panika, jaką • czułem pod wodą, ponieważ wciąż myślałem o sobie w kategoriach ciała fizycznego i fizycznego jeziora. Podświadomie, identyfikowanie się z ciałem fizycznym wyrażało się potrzebą oddychania, aby pozostać żywym. Kiedy zanurkowałeś, woda nie plusnęła. Kiedy ja to zrobiłem, był jeden wielki plusk. W świecie fizycznym spodziewam się przecież, że kiedy wskoczę do wody, będzie plusk. Tutaj projektuję moje oczekiwania plusku jako formę myślową plusku i plusk się pojawia. Moje oczekiwania stworzyły plusk!

– Bardzo dobrze, przyjacielu! – odparł Biały Niedźwiedź wciąż z tym pełnym radości uśmiechem.

– Moja egzystencja w świecie fizycznym uwarunkowała mnie na to, żeby spodziewać się pewnych rzeczy. Tu, w świecie niefizycznym, projektuję te oczekiwania na otoczenie i tym samym stwarzam je. Mogę nie być świadom, że to robię, ale i tak stwarzam to, co spodziewam się zobaczyć wokół siebie, i to przez cały czas.

– Nazywa się to ludzką siłą przyzwyczajenia – zatonował Biały Niedźwiedź. – Niektóre z jej aspektów są bardzo subtelne, a wszystkie ograniczają twoje umiejętności i postrzeganie tu, w świecie niefizycznym. Nawet nazywanie tego miejsca rzeczywistością niefizyczną narzuca twojej świadomości jakieś granice.

– A dzięki skakaniu mam sobie uświadomić to, że projektuję moją podświadomość, wierzenia i przekonania ciała fizycznego na otoczenie! To sposób na swego rodzaju odrzucenie przekonania, że jestem li tylko ciałem fizycznym.

– Tę właśnie prawdę miałeś odkryć podczas swych badań, wyjść poza swoje ciało. A przecież zacząłeś to robić Już lata temu.

– Rozumiem, co masz na myśli. Podczas mojego pierwszego programu Linia Życia wciąż próbowałem widzieć moimi fizycznymi oczami i słyszeć fizycznymi uszami, i skończyło się to na tym, że przestałem postrzegać w ogóle cokolwiek. Dopiero kiedy Rebecca powiedziała mi, że to, co mam zobaczyć to bardzo subtelne energie, zacząłem cokolwiek postrzegać. Pomogła mi przełamać się, uświadamiając mi, że próbuję używać zmysłów ciała fizycznego do postrzegania rzeczy niefizycznych.

– Skakanie to mój sposób na uświadamianie ci twoich narzuconych samemu sobie ograniczeń płynących z doświadczeń ciała fizycznego – powiedział poważnie Biały Niedźwiedź.

– To niesamowite! Och, słyszę właśnie głos Dar... muszę już wracać.

– Ćwicz skoki, nauczysz się dzięki temu jeszcze czegoś – usłyszałem ponownie ton znikającego Białego Niedźwiedzia.

Rozdział 11

Portale – historia Ziemi

Trochę zmęczony na początku kolejnego ćwiczenia, poszedłem do Focusa 27 wygodniejszą drogą, czyli za dźwiękami Hemi-Sync. A tym samym nie miałem czasu, żeby odwiedzić moje miejsce, dlatego po naładowaniu się energią kryształu w TMI-Tam, zająłem się od razu kolejnym zadaniem, czyli wczesną historią Ziemi i ewolucją. W Kryształ Jądra Ziemi (KJZ) poznałem bardzo miłego przewodnika, który zaofiarował, że mnie oprowadzi.

– Jestem tu po to, żeby jak najwięcej dowiedzieć się o tym jak powstała Ziemia i jak przebiegała ewolucja.

– Z chęcią ci pomogę, poczekaj tylko chwilę, zaraz przyniosę to, czego ci potrzeba – odparł mój przewodnik.

Za chwilę czułem się, jakbym unosił się w przestrzeni, oglądając trójwymiarowy film dokumentalny o wczesnej historii Ziemi i ewolucji aż do chwili obecnej. Poniżej opisuję to, co zobaczyłem.

Kiedy już zebrała się wystarczająco wielka masa, siły grawitacyjne sprawiły, że w jądrze pojawił się kompresujący żar. Szybkość obrotów Księżyca, który obracał się znacznie szybciej niż obecnie, przyczyniła się do gwałtownych ruchów masy Ziemi, a to poprzez interakcje pola grawitacyjnego i magnetycznego. W ten sposób część energii rotacyjnej Księżyca przepłynęła na Ziemię, jeszcze bardziej podwyższając temperaturę panującą w jądrze. Po jakimś czasie stopione jądro wyostało się niemal całkowicie na powierzchnię Ziemi. Z otaczającej ją przestrzeni zaczął napływać dodatkowy materiał budulcowy, czyli ogromne meteory, asteroidy i komety, które przedostawały się przez cienką powłokę Ziemi i wpadały do stopionej masy jądra. Gazy i opary parującej wody zostały uwolnione w coraz bardziej powiększającą się atmosferę Ziemi. Żelazo, jeden z najczęściej występujących pierwiastków ciężkich, gromadził się wokół jądra Ziemi.

Masa Ziemi wciąż rosła. Kiedy jądro i ciśnienie osiągnęły odpowiednią temperaturę, zaczął się formować olbrzymi żelazny kryształ, który wciąż rósł w miarę jak Ziemia się obracała wokół swojej osi. W końcu rosnący kryształ wywołał przesunięcie osi obrotu Ziemi, po czym zaczął rosnąć na nowo, tym razem wokół nowej osi. Bliżej powierzchni Ziemi pozostały resztki poprzedniego kryształu, które w ciągu następnych milionów lat przyjęły mniej więcej sferyczny kształt otaczający stopione jądro. Te resztki kryształu znajdują się do dziś w wielu miejscach. Większe z nich wciąż wywołują lokalne przepływy energii. Dziś w kręgach metafizycznych nazywa się je "punktami mocy". Niektóre są na tyle wielkie, że mogą oddziaływać na bieguny magnetyczne Ziemi.

Największy kryształ leży bardzo blisko obecnej osi obrotu Ziemi. Pole tego kryształu rozciąga się poza powierzchnię Ziemi, a jego obraz przypomina obraz pola magnetycznego. Linie pola również wychodzą z powierzchni Ziemi, z większych pozostałości kryształu umiejscowionych wzdłuż poprzedniej osi obrotu. Owe linie pola nakładają się na pole główne, tworząc w ten sposób siatkę o przecinających się liniach.

Kiedy Ziemia osiągnęła już swój obecny rozmiar i oziębła się dostatecznie, stała się miejscem, na którym mogło rozwinąć się życie. Krystaliczna struktura olbrzymiego Kryształu Jądra Ziemi, wraz ze swoim precyzyjnym wzorcem na poziomie atomowym, stała się czynnikiem organizującym otaczające ją formy świadomości. Pole głównego kryształu działało jak coś w rodzaju grawitacji świata niefizycznego, która przyciągała do Ziemi istoty niefizyczne. Wtedy właśnie na Ziemi pojawiły się pierwsze zorganizowane formy świadomości. Rozwinęło się królestwo świata roślinnego i zwierzęcego.

W ostatniej scenie owego trójwymiarowego filmu dokumentalnego, ujrzałem Ziemię taką, jaka jest dziś. Widziałem otaczające ją linie pola głównego kryształu i linie pól mocy pochodzące z poprzedniego kryształu, które razem tworzyły zawiły, krzyżujący się wzorec. Potem scena rozmyła się, a ja znów poczułem obecność mojego przewodnika.

– Wiem, że masz pytania dotyczące Ducha Ciężkości. Chciałbym jednak zacząć od krótkiej wycieczki na Księżyc – zaproponował, jakby krótkie wycieczki na Księżyc były czymś najwycyżajniejszym na świecie.

– Dobrze... czemu nie... jeśli Księżyc jest dobrym miejscem na rozpoczęcie mojej nauki, to czemu nie? – odparłem zastanawiając się czy to się aby dzieje naprawdę.

Znów poczułem krótkie wrażenie ruchu, w polu widzenia pojawił się Księżyc, a potem zniknął, kiedy weszliśmy w niego.

– Zauważyłeś coś znajomego? – zapytał przewodnik nakazując jednocześnie otworzyć całą moją świadomość na otoczenie. Zacząłem odczuwać jakąś zorganizowaną strukturę w pobliżu jądra Księżyca.

– Tutaj też jest taka krystaliczna struktura! Tylko inaczej się ją odczuwa. Nie mogę go dotknąć, ale wiem, że daje inne odczucie niż Kryształ Jądra Ziemi.

– Bardzo dobrze! – w głosie przewodnika brzmiała zachęta. – Poprzednio dowiedziałeś się, że kiedy szybkość obrotów Księżyca wzrasta, część jego energii jest przesyłana na Ziemię, co generuje ciepło. To samo dzieje się tutaj, co sprawia, że księżycowy kryształ rośnie. W miarę upływu czasu większość energii rotacyjnej Księżyca została przekazana na Ziemię, póki nie zsynchronizowały się ich pola energii. Linie pola Księżyca i Ziemi są obecnie połączone ze sobą w sposób wydajniejszy. Kryształ Księżyca różni się nieco od kryształu Ziemi, pracuje też na nieco innych energiach. Linie jego pola nakładają się na linie pola Ziemi i wywołują możliwe do przewidzenia wzorce interakcji między energiami Księżyca i Ziemi.

– Rozumiem z tego, że jest tu jakieś połączenie z astrologią – zauważyłem.

– Tak, energie kryształów Ziemi i Księżyca można pojmować jako porcje spektrum energii emocjonalnych. Pewne kąty między nimi sprawiają, że linie pól mają tendencje do łączenia tych energii na poziomie niefizycznym. Niektóre z tych kątów mogą wywołać pewne stany emocjonalne. Astrologia jest starożytną nauką bazującą na obserwacji ludzkich reakcji na interakcje tych pól. Oczywiście, mają one wpływ nie tylko na ludzi, ale astrologia jest ostatecznie nauką ludzką.

– Wszystkie inne planety w naszym układzie słonecznym też mają swoje kryształy, prawda? – zapytałem zachęcony czymś, co zaczynało wykluwać się w mojej świadomości.

– Podobnie jak i wasza gwiazda, Słońce – odparł prze- i wodnik. – I ono, i każda z planet, posiada kryształ, który działa w granicach spektrum innych energii emocjonalnych. Astrologia bazuje na świecie fizycznym, ludzkim zrozumieniu interakcji pól kryształu każdej planety z kryształem Ziemi. A to prowadzi nas do kolejnej kwestii, którą chciałbyś się zająć, czyli do Wielkiego Zegara. Zdaje się, że interesowała cię synchronizacja czasowa pomiędzy Centrum Planowania w Focusie 27 a rzeczywistością świata fizycznego?

Poczułem, jak coś jakby zaskoczyło na swoje miejsce i zrozumiałem, że były to pytania, na które nie odpowiedzieli mi moi poprzedni przewodnicy. To właśnie te myśli pchały się do mojej świadomości, zmuszając do pytania o Wielki Zegar.

– Zgadza się. Są pewne aspekty, o których chciałbym dowiedzieć się nieco więcej – rzuciłem nonszalancko.

– Rozumiem, że w Focusie 15 linie czasu-wy darzenia można połączyć z możliwymi do przewidzenia pozycjami planet, aby w ten sposób zsynchronizować pewne rzeczy, na przykład czas i miejsce narodzin ludzi wkraczających w świat fizyczny. Ale mam wrażenie, że chodzi tu o coś więcej, coś w rodzaju astrologicznego połączenia?

– Weźmy za przykład te cztery wiórki, które widziałeś w Stacji Ponownego Wejścia. Wkraczały do świata fizycznego połączone pewnym wspólnym celem; miały odkryć lecznicze właściwości pewnej rośliny rosnącej w dżungli i wprowadzić je do świata fizycznego, pamiętasz?

– Tak, i pamiętam jeszcze, że ich praca miała się zacząć, kiedy spotkają się dwa ostatnie z tych wiórków – odparłem trochę niepewny szczegółów.

– Dobrze, a czy pamiętasz po co albo czym było to zadanie?

– Chwileczkę... pamiętam, że spotkają się na kongresie medycznym i odkrywają, że oboje zajmują się badaniami nad tą samą rośliną. Zdaje się, że potem pobiorą się i że to będzie miało coś wspólnego z najważniejszym zadaniem tej grupy – przypominałem sobie powoli. – Ale to wszystko, co pamiętam.

– Pamiętasz, jak Dyrektor Stacji Wejścia powiedział, że z napęczniałymi ego tej dwójki będzie to dla nich niezłe wyzwanie, to znaczy uczyć się kochać siebie wzajemnie? – pytał dalej przewodnik.

– Tak, chyba przypominam sobie coś takiego. Ale co to ma wspólnego z Wielkim Zegarem? – zapytałem.

– Ich napęczniałe ego? A jak myślisz, skąd się wzięły te ich napęczniałe ego?

– Trzeba chyba zacząć od tego, że oboje są po prostu takimi typami ludzi, którzy zawsze mają w sobie taką cechę, ale zdaje się, że jest w tym coś jeszcze, prawda?

– Tak, jest w tym coś jeszcze. Pomyśl nie tylko o czasowych, ale też o astrologicznych aspektach Wielkiego Zegara – odpowiedział mi przewodnik.

– Dobrze, niech no przez chwilę pomyślę na głos... hm... jeśli emocjonalne energie Wielkiego Zegara w chwili narodzin danej osoby... określają jej osobowość typu napęczniałe ego, to mogą też stworzyć coś w rodzaju przejścia do świata fizycznego dla kogoś, kto już ma napęczniałe ego. Hm... tyle wymyśliłem, ale jakoś nie wydaje mi się, żeby to było wszystko – stwierdziłem, wciąż myśląc nad sprawą.

– Ale i tak jesteś dość blisko. Jak myślisz, co ktoś planujący wejście do świata fizycznego może zrobić, jeśli nie ma napęczniałego ego, ale potrzebuje takiego ego, żeby osiągnąć dany cel? Pomyśl o tym w kategoriach twojego zrozumienia Dysku lub konceptu Ja/Tam – zasugerował.

– Wszystkie składniki osobowości potrzebne do osiągnięcia osobowości typu napęczniałego ego są dostępne na Dysku z poprzednich wcieleń. Tak więc, Dysk może zaplanować Eksperyment mieszając w nim odpowiednie ilości cech osobowościowych, które można ogólnie określić jako typ o napęczniałym ego. Hm... i jeśli ta mieszanka wejdzie w reakcję z wzorcem emocjonalnych energii Zegara, może to stworzyć swego rodzaju wejście do świata fizycznego. Mam rację?

– Już odpowiedziałeś sobie na to pytanie, tylko jeszcze tego nie widzisz – odparł przewodnik. – Może jeśli pomyślisz o emocjonalnym wzorcu Wielkiego Zegara i chwili narodzin... może to ci pomoże. Co określa chwila narodzin w kategoriach rzeczywistości fizycznej i niefizycznej?

– No cóż, to punkt, w którym człowiek opuszcza jedną rzeczywistość i wkracza do innej. W astrologii wzorzec emocjonalny Wielkiego Zegara nazywany jest kosmogramem. Czyli jest to osobowość, z jaką człowiek przychodzi na świat.

Unosiłem się przez chwilę w milczeniu, próbując poczuć łączność, próbując zrozumieć jak wszystkie kawałki układanki mają stworzyć całość. Przewodnik przez cały czas czekał cierpliwie. Wtedy, nagle, wszystko zaskoczyło.

– Rozumiem! Nareszcie! To znak czasu! Jakby nalepka wzorca energii emocjonalnych na poziomie niefizycznym przydana człowiekowi w chwili, kiedy ten wkracza w świat fizyczny. Osoba należąca do świata fizycznego. Jeśli człowiek potrzebuje osobowości typu napęczniałe ego, aby móc pracować nad osiągnięciem jakiegoś celu, wtedy ta osobowość dana mu jest na długo przed jego narodzinami. Potrzebne cechy osobowości zostają w jakiś sposób zakodowane i umieszczone w tym wiórku jeszcze przed jego pojawieniem się w Focusie 15. Energie emocjonalne, we właściwych proporcjach oczywiście, zostają złożone we wzorcu świadomości wiórka. Więc to nie chodzi tylko o fizyczne umiejscowienie planet składających się na Wielki Zegar, ale też wzorce energii emocjonalnej. Wzorce cech osobowościowych Wielkiego Zegara nieustannie się zmieniają, zgodnie zresztą z ruchem planet. Kiedy w Wielkim Zegarze zaistnieją dokładnie takie warunki, o jakie nam chodzi, czyli te, które odpowiadają wzorcom umieszczonym w wiórku, wiórek odpowiada na nie. Wielki Zegar naładowuje go energią, a ten niby ziarenko, kiełkuje i wyrasta w świecie fizycznym! Świadomość nadaje mu właśnie owo zareagowanie na wzorce Wielkiego Zegara. Chodzi o to, że wzorce energii mogą nawet popchnąć albo wciągnąć człowieka do rzeczywistości świata fizycznego! – czułem podekscytowanie, kiedy wiedza nieustannie zalewała mnie.

– Bardzo dobrze, Bruce! – odparł przewodnik. – Wielkiego Zegara używa się nie tylko dla zsynchronizowania świata fizycznego z niefizycznym, ale również dla obdarzenia człowieka danymi cechami osobowościowymi. A wszystko bazuje na specyficznych zasięgach energii w każdym jądrze kryształu pod Słońcem i każdej planecie w Układzie Słonecznym.

– Jest coś jeszcze, czuję to – stwierdziłem niecierpliwie.

– Zgadza się. Masz już podstawy, ale żeby spędzić ten czas jak najbardziej produktywnie proponuję, żebyśmy poszli dalej, a o Wielkim Zegarze pomyślisz później.

– W porządku – zgodziłem się i szybko zmieniłem temat: – Jestem ciekaw tych pozostałości poprzedniego Kryształu Jądra Ziemi. Mógłbyś mi coś więcej o tym powiedzieć?

– Jedna z największych cząstek pozostałych po nim znajduje się niedaleko miejsca, które obecnie nazywacie

wyspą Bimini. Możemy tam pójść, jeśli chcesz. (Poczułem w tym momencie wokół siebie coś w rodzaju ciepłego oceanu.) – Linia pociągnięta od wyspy Bimini do środka Ziemi określa położenie prastarej osi obrotu Ziemi. Głęboko pod wyspą spoczywa jeden z największych kawałków Kryształu Jądra Ziemi, jakie jeszcze się ostały. Przed niemal 90-stopniową zmianą osi obrotu Ziemi, na tym obszarze panowały temperatury polarne. Teraz tereny te zbliżyły się do równika.

– Gdzie jest drugi koniec osi?

– Chodź, pokażę ci – odparł przewodnik i zaczęliśmy podążać w kierunku środka Ziemi.

Po dość długiej podróży w końcu stanęliśmy na powierzchni oceanu. Powoli obróciłem się dokoła własnej osi w poszukiwaniu jakiegokolwiek lądu. Na próżno. Wyczuwałem jakiś wielki ląd poza wschodnim horyzontem i jeszcze większy na zachód. Ale w najbliższym sąsiedztwie mieliśmy tylko niezmierzone wody otwartego oceanu.

– Twoje wycucie kierunku jest prawidłowe, Bruce. Na wschód stąd leży Australia, a trochę dalej na zachód Afryka – odezwał się przewodnik nie pytany. – Najbliższy ląd to południowe wybrzeża Australii (Zobacz Aneks A, w którym omawiam zmianę pól magnetycznych i kwestię zachodniej Australii.).

– Czy niedaleko wyspy Bimini nie leży obszar zwany Trójkątem Bermudzkim? Czy istnieje jakieś powiązanie między pozostałościami kryształu a rzekomymi zniknięciami na tym obszarze? – zaciekałem się.

– Odpowiedź na oba pytania brzmi tak. Jest jeszcze związek z planetą Uran.

– Jaki związek?

– Ziemia obraca się dokoła Słońca mniej więcej po okręgu, czyli Wielkiej Ekliptyce, tak samo inne planety, łącznie z Uranem. Wyobraź sobie na chwilę linię ciągnącą się w przestrzeń, a przebiegającą wzdłuż starożytnej osi Bimini. To jest wyjaśnienie uproszczone, ale powinieneś pomyśleć o nim później, kiedy zdobędziesz więcej informacji. A teraz, z powodu przechyłu osi obrotu Ziemi względem Słońca, w pewnych okresach roku oś Bimini przechodzi przez oś Słońca i staje się równoległa względem Wielkiej Ekliptyki.

– Pamiętam, że jedna z sond wystrzelonych przez NASA przysłała na Ziemię zdjęcia Urana. Oś obrotu Urana wyglądała na bardzo dziwną, ponieważ skierowana była ku Słońcu.

– Zgadza się. A więc, z powodu przechyłu osi obrotu Ziemi względem Słońca, w pewnych okresach roku, linia pociągnięta wzdłuż osi Bimini wskazuje dokładnie na Urana. Kryształowa oś Urana i Bimini znajdują się na tej samej linii. A to otwiera metafizyczne drzwi między kryształami Urana i Bimini. To złączenie kryształów jest wytłumaczeniem zjawisk dziejących się w Trójkącie Bermudzkim.

– Ciekawe. Te zdarzenia pasują do astrologicznych cech Urana, czyli nagłej, nieoczekiwanej i dziwnej zmiany biegu rzeczy – zauważyłem.

– Otwarcie ścieżki następuje, gdy te dwie osie połączą się, a księżyc Ziemi przyjmie właściwą pozycję.

– Jest jakiś sposób, żeby zweryfikować te informacje? – zapytałem myśląc, że pewnie otrzymam jakąś powierzchowną odpowiedź.

– Jeśli przeanalizujesz dokładny czas wydarzeń dziejących się w Trójkącie Bermudzkim, a także połączenie osi, ujrzyś pewne statystyczne zależności, z których można wyciągnąć odpowiednie wnioski. Uważaj jednak. Pewne rzekome wydarzenia z Trójkąta Bermudzkiego są zwyczajnymi zaginięciami na morzu.

– Czy tego samego rodzaju dziwne zjawiska zdarzają się również na drugim końcu osi Bimini, u zachodnich wybrzeży Australii?

– Ruch morski i powietrzny jest tam mniejszy, więc zdarzyło się też mniej zniknięć na pełnym morzu, które jednak nie są uważane za dziwne. Można tam jednak zaobserwować dziwne zachowanie się delfinów na otwartych wodach – odparł.

– Co dzieje się z ludźmi, którzy znikają podczas tych zdarzeń?

– Oni, jak również inne fizyczne obiekty, na przykład statki czy samoloty, można przetransportować na Urana – powiedział najzwyczajniej w świecie.

– Żartujesz!

– Na powierzchni Urana znajdują się wraki statków, samolotów, ciała ptaków, ludzi i ryb.

– Nie mówisz serio!

– Owszem, mówię. Kiedy już zrozumiesz, czym jest takie otwarcie, nie wyda ci się to takie dziwne – odparł, jakby to było czymś zupełnie normalnym.

– Czy pozostałości innych kryształów działają podobnie?

– Większość z nich jest znacznie mniejsza niż kryształ z Bimini, a tym samym skutki ich działania są mniejsze. Ziemskie punkty mocy tych mniejszych pozostałości również wywierają skutki otwarcia, ale nie są one tak spektakularne. Mimo to, i tak otwierają drogę komunikowania się między fizycznym a niefizycznym poziomem świadomości.

– Czy skutki działania pól innych kryształów można w jakiś sposób wyśledzić? – zapytałem.

– Ci z nas, którzy pracują tu, na Ziemi, zbierają informacje o zaburzeniach w polu, wywołanych ruchami tektonicznymi Ziemi. Dzięki analizie tych zaburzeń otrzymujemy informacje o zjawiskach takich jak trzęsienia ziemi, które potem umieszczamy na Siatce w Centrum Planowania.

– Możecie przewidzieć trzęsienia ziemi?

– Oczywiście. Zaburzenia pola zdarzają się przecież od bardzo dawna, a ich wzorce są wiarygodnym źródłem, dzięki któremu dość dokładnie można je przewidzieć. Widzisz, wielu ludzi żyjących obecnie w ciałach fizycznych na Ziemi, uświadamia sobie wzorce zaburzeń w działaniu pola, które zachodzą tuż przed trzęsieniem ziemi. Wiele zwierząt również je sobie uświadamia i reaguje charakterystycznymi zachowaniami, które ludzie mogą wykorzystać do przewidywania trzęsień ziemi. Ludzie dobrze o tym wszystkim wiedzą, aczkolwiek nie bardzo to jeszcze rozumieją.

Z taśmy rozległ się głos Dar nawołujący nas do powrotu do świadomości C1.

– Dziękuję ci za wszystkie informacje, którymi się ze mną podzieliłeś. W niektóre z tych rzeczy jakoś trudno mi uwierzyć, ale dzięki. Muszę jeszcze przemyśleć to i owo.

– Rozumiem twoją niechęć do akceptowania wszystkiego co tu usłyszałaś, ale szczerze mówiąc, tak to właśnie jest. Powodzenia w dalszych badaniach; czeka na ciebie wiele ciekawych rzeczy.

Wszystko, co mnie do tej chwili otaczało zniknęło, a ja, via TMI-Tam, skierowałem świadomość ku mojemu pomieszczeniu CHEC.

Z jakiegoś powodu instrukcje Dar, dotyczące powrotu do świadomości C1 sprawiły, że poczułem się trochę nieswojo. Może wyłączyłem się na chwilę i nie dosłyszałem czegoś, co powiedziała wcześniej. Kiedy jej głos po raz pierwszy zasugerował powrót, znajdowałem się w JZ F-27, w Kryształ Jądra Ziemi. Uświadomiłem sobie, że wstrząsają mną silne wibracje kryształu. Wciąż je czułem, kiedy Dar i dźwięki Hemi-Sync towarzyszyły mi w drodze powrotnej do C1. Gdzieś w okolicach JZ F-15 musiałem chyba znów się wyłączyć, bo następną rzeczą, jaką usłyszałem było jej stwierdzenie, że znajdujemy się w Focusie 12. Ku mojemu zakłopotaniu, nie zwróciłem również większej uwagi na jej dalsze instrukcje. Kiedy przybyłem do C1, wciąż czułem w ciele fizycznym potężne, o niskiej częstotliwości wibracje Kryształu Jądra Ziemi. Nie wydaje mi się, żeby tak właśnie miało się dziać.

Czułem te wibracje przez całe spotkanie, na którym omawialiśmy to, co widzieliśmy. Chyba każda cząsteczka mojego ciała drżała. Po spotkaniu była krótka przerwa, a ja poczułem nieodparte pragnienie, żeby wyjść na zewnątrz. Wyszedłem więc i zacząłem się przechadzać po tarasie niby zwierzę w klatce. To, co czułem nie było nieprzyjemne, ale czułem coś pierwotnego, animalistycznego, coś, czego nigdy wcześniej nie znałem. Przechadzka nie pomogła ukoić moich wzburzonych uczuć, postanowiłem więc wypróbować ćwiczenie uciszające. Wcześniej już zdarzało mi się nieumyślnie przenieść energie niefizyczne do mego ciała fizycznego, znałem więc kilka technik umożliwiających pozbycie się ich. Czasami zbyt szybkie wyjście z jakiegoś poziomu focusów albo przerwanie ćwiczenia, którego nie doprowadziłem do końca pozostawiało we mnie niepokojące uczucie pustki, oderwania. Obecnie bynajmniej tego nie czułem; było to raczej coś wręcz przeciwnego, i to podniesione do niesamowitej potęgi. Ze zwierzęcą wręcz determinacją skopałem ze stóp sandały i zacząłem przemierzać przesiąkniętą deszczem ziemię na bosaka. Podbiegłem niemal do najbliższego drzewa, objąłem je mocno i dzięki temu uczucie zamknięcia powoli mnie opuściło.

Poszedłem potem, już spokojniej, po łaskoczącej bose stopy trawie, nie zwracając uwagi na drapiące ramiona gałęzie drzew. Po jakimś czasie stwierdziłem, że obejmowanie drzewa jednak nie pomogło. Ku mojemu zdziwieniu, owo zwierzęce odczucie zamknięcia było silniejsze!

Jak zwierzę próbujące się wydostać z pułapki, odsunąłem się od drzewa i zacząłem brodzić po najbliższej kałuży błota. Jeśli uziemienie było tym, czego potrzebowałem, to unurzanie stóp w błotnistej mazi i wyobrażenie sobie jak moje ciało łączy się z jądrem Ziemi powinno pomóc. Nada! Wciąż czułem te wibracje. Gdybym miał pewność, że to pomoże, to zdarłbym z siebie ubranie na oczach wszystkich uczestników programu i wytarzałbym się w tym błocie! Powstrzymał mnie jednak wstyd i zwyczajny brak sukcesów na tym polu, postanowiłem więc pójść z powrotem na spotkanie i zaczekać na następne ćwiczenie. Całe moje dotychczasowe doświadczenie pozwoliło mi wyciągnąć wniosek mówiący, że odczuwam te wibracje dlatego, iż za szybko odszedłem z poziomu Kryształu Jądra Ziemi. Stwierdziłem więc, że nie chodzi o poczucie zamknięcia, ale raczej o to, że jestem zbyt "uziemiony". Pomędzy Focusem 27 a JZ F-27 istniało przecież jakieś spektrum energii dających wrażenie przestrzeni, unoszenia się w powietrzu i lekkości, i stamtąd też pochodziły te wibracje. Miałem wrażenie, że z ostatniego ćwiczenia wyszedłem zbyt szybko, o wiele szybciej niż zazwyczaj i to dlatego odczuwam teraz te niepokojące wibracje.

Byłem w pomieszczeniu sam, siedziałem na podłodze, kiedy nagle weszła jedna z kobiet, Bogu dzięki! Ujrzała mnie siedzącego na podłodze i wykrzyknęła:

– Wyglądasz, jakbyś potrzebował, żeby ktoś cię przytulił!

Wstałem, wciąż czując się jak zwierzę w klatce, drząc gdzieś głęboko w sobie. Kiedy tylko przytuliła mnie do siebie, wibracje zniknęły! Wyjaśniłem jej co się we mnie działo, a potem postanowiliśmy wypróbować coś. Odsunęliśmy się od siebie, a poprzednie wibracje natychmiast wróciły! Przytuliliśmy się – zniknęły! Wtedy weszła Denise, którą spotkałem wcześniej w Kryształe Jądra Ziemi, i usłyszałem jak mówi do Franceen, jednej z naszych nauczycielek, że odczuwa jakieś wibracje. Kiedy to Denise przytuliła mnie do siebie, wibracje zniknęły i u niej, i u mnie. Kiedy jednak odsunęliśmy się od siebie, powróciły. Postanowiliśmy więc sprawdzić, czy jest jakaś różnica, jeśli przytulić się do kogoś przeciwnej płci. Jako że wśród nauczycieli byli i mężczyźni, i kobiety, postanowiliśmy wykorzystać ich jako krótki doświadczenie. Okazało się, że wibracje ustawały, kiedy tulił się do ludzi o przeciwnej płci. Gdy Denise przytuliła się do nauczyciela-kobiety, a ja do nauczyciela-mężczyzny, wibracje nie ustawały. Lecz kiedy ona przytuliła mężczyznę, a ja kobietę, wibracje natychmiast ustały! Tulił się więc do siebie jakiś czas, a wibracje nieco ustały, nawet, kiedy już się od siebie odsunęliśmy. Gdy nadeszła pora następnego ćwiczenia, wciąż czułem wibracje, ale już niższe, znośne. Słuchając wyjaśnień trenera, zacząłem się zastanawiać nad polaryzującym wpływem Kryształu Jądra Ziemi. Wrażenie jakiego doświadczyliśmy z Denise, wydawało się wskazywać na to, że energia kryształu Ziemi przyciągała do siebie przeciwne płci, czego nagrodą było poczucie komfortu i uwolnienie od tego dręczącego poczucia nacisku wewnętrznego. Na takich rozmyślaniach minęła mi część spotkania poświęconego podsumowaniu naszych pierwszych badań poza granicami Focusa 27.

Rozdział 12

Kontakty ET

W swojej drugiej książce, Dalekie podróże wydanej w roku 1985, w rozdziale pt. "Zgromadzenie", Bob Monroe opisuje obszar obecnie, w programie Exploration 27, nazywany Focusem 34/35. Zgodnie z opisem Boba, Istoty lub Inteligencje pochodzące z wielu miejsc w granicach naszego fizycznego wszechświata pozostają w pobliżu Ziemi, aby obserwować to, co zostało nazwane Zmianami na Ziemi. Bob dowiedział się o tym podczas badań technik wychodzenia poza ciało, kiedy pewna istota, którą nazwał INSPEC, zaprowadziła go do Zgromadzenia. Jego przeżycia opisane w tej książce mogą zainteresować czytelników pod kątem moich własnych pozaziemskich (ET) kontaktów, o których opowiadam poniżej.

Po spotkaniu z nauczycielami, a tuż przed naszą pierwszą próbą dostania się do Zgromadzenia, poproszono nas, abyśmy stanęli w kręgu. Kiedy próbowaliśmy usilnie sprawić, aby nasze koło

przypominało bardziej koło niż elipsę, Tom, jeden z uczestników, zaczął się wygłupiać. Zaśpiewał nagle:

– You put your right foot in, you put your right foot out – nawiązując w ten sposób do dziecięcej zabawy nazywanej Hokey Pokey.

Stał obok mnie. Nagle, zupełnie niespodziewanie, przypomniało mi się nasze pierwsze ćwiczenie z taśmą, kiedy pierwszy raz zobaczyłem, jak grupa zbiera się wokół kryształu w TMI-Tam w Focusie 27. Niefizycznie, stanęliśmy w milczeniu wokół kryształu i wzięliśmy się za ręce. Potem, jednocześnie, prawą nogą zrobiliśmy krok w przód i wyciągnęliśmy złączone ręce ku podstawie kryształu. Następnie wyciągnęliśmy ręce w górę, znów jednocześnie zrobiliśmy krok w tył prawą nogą. Nasze złączone ręce wciąż sunęły w górę ku skrajowi kręgu, aż w końcu wyglądało to z góry jak wielki kwiat lotosu. Potem wydaliśmy dźwięk, a wraz z nim, z tym radosnym "WOOOO-AAAA", kryształ ożył w cichych eksplozjach o niewiarygodnej mocy. Wystrzeliły z niego energie o wszelkich barwach, żółcie, pomarańcze, czerwienie, różowości i biele strzeliły w górę i opadły na nasze głowy. Tamto wspomnienie sprawiło, że zapragnąłem powtórzyć doświadczenie w świecie fizycznym. Jąkając się trochę, opowiedziałem pozostałym co widziałem podczas naszego pierwszego ćwiczenia i poprosiłem, żebyśmy zrobili to jeszcze raz, teraz, zaraz. Pokazałem wszystkim jakie ruchy należy wykonywać, po czym stanęliśmy w kręgu. Poruszaliśmy się i wykrzyknęliśmy ten dźwięk, jakbyśmy ćwiczyli to godzinami. To było coś wręcz niesamowitego! Przy drugim "WOOOO-AAAA" poczułem jak prosto z podłogi między nami strzela kolumna energii o ogromnej mocy. Przy czwartym dźwięku całe moje ciało zaczęło się rozgrzewać, jakbym miał 40-stopniową gorączkę, tylko że tym razem była to gorączka czystej radości. Po ósmym czy dziewiątym "WOOOO-AAAA" umilkliśmy, znów jednocześnie. Wszyscy mówili o ciepłe i energii przepływającej przez nasze ciała. Potem przeszliśmy do swoich pomieszczeń CHEC, aby udać się na pierwsze badania Zgromadzenia. Po wyrażeniu afirmacji skierowałem się wprost do kryształu w TMI-Tam, aby poczekać na resztę grupy. Zjawiali się jeden za drugim i powoli stworzyliśmy zamknięty krąg wokół podstawy kryształu. Powtórzyliśmy nasze "WOOOO-AAAA" i ruch kwiatu lotosu. Barwne światła i isierki wystrzeliły kaskadą w powietrze i obsypały nas kolorowym deszczem, naładowując nas jednocześnie energią Czystej Bezwarunkowej Miłości płynącą z kryształu. Potem, kierując się instrukcjami nagranych na taśmie, skorzystaliśmy z metody strzału z procy zasugerowanej przez trenerów, i poszybowaliśmy do Focusa 34/35. Najpierw skierowałem się ku Kryształowi Jądra Ziemi mając wrażenie, jakbym rozciągał długą gumową taśmę. Ściemniało się, a ja coraz mocniej odczuwałem ciężkie wibracje JZ F-27. Potem, kiedy minęły, poczułem jak przyspieszam i mknę przez wszystkie poziomy focusy ku kryształowi w TMI-Tam w Focusie 27, a pole widzenia coraz bardziej rozjaśniało się. Lecąc przez jasność kryształu w TMI-Tam, przemknąłem obok niego i znalazłem się na rozległym, spowitym ciemnością pustym polu. Wciąż czułem, że poruszam się przez tę ciemność, póki dźwięki Hemi-Sync nie powiedziały mi, że znalazłem się w Focusie 34/35. Nie wiedząc właściwie jak to się stało, byłem w Zgromadzeniu. Otworzyłem wszystkie zmysły na to, co mnie otaczało, próbując wyczuć to, co było najbliżej mnie.

Zdawało się jednak, że nie było tam nic oprócz ciemności, potem jednak pojawiło się delikatne światło i poczułem, że w moim polu widzenia coś się porusza z góry w dół. Skupiłem się na tym ruchu i ujrzałem jakieś dziwne kształty; przewalające się po niebie chmury, coś, co wyglądało jak muszla olbrzymiego ślimaka, i jeszcze coś innego, co przypominało długi cylinder. Zdawało mi się, że cylinder ma setki metrów długości, a z jego jednego końca wystawało coś w rodzaju anteny satelitarnej. Od czasu do czasu słyszałem też dziwne, gulgoczące dźwięki. Potem minęło mnie coś, co wyglądało jak wielki grzyb. Jego olbrzymi, płaski kapelusz i gruba noga przypomniały mi obrazy z Dysku sprzed ponad dwudziestu lat. Potem ukazał się kolejny dziwny kształt, coś jak gigantyczna purchawka. Miałem niejasne przeczucie, że zawierała w sobie jakiegoś rodzaju inteligencję. Postanowiłem nawiązać z nią kontakt.

– Halo?... Przepraszam!... czy jest tam ktoś? – zawołałem niepewnie.

Rozległ się zabawny, gulgoczący dźwięk i odniosłem wrażenie, że wewnątrz purchawki coś się przesuwa. Ruszało się, jakby chciało oddzielić się od całej reszty, jakby wewnątrz purchawki wypełnione było czymś w rodzaju świadomej żelatyny, której część oddzielała się i formowała się w coś, co mogło się ze mną komunikować. Z wielkiej masy wypłynęła jakby mała piłeczka owej świadomej żelatyny. Miałem wrażenie, że jest trochę nieśmiała i nie bardzo wie jak właściwie ma się ze mną porozumiewać.

– Cześć, nazywam się Bruce i jestem tu na wycieczce z grupą ludzi z Ziemi. Chcemy się dowiedzieć czegoś o Zgromadzeniu. Czy to właśnie to miejsce, gdzie teraz jestem?

Czułem, że mała żelatynowa kulka przede mną zbiera się na odwagę, żeby odpowiedzieć. Kiedy to zrobiła, prawie parsknąłem śmiechem na dźwięk jej głosu. Był to szybki, bardzo wysoki, piszczący głosik, wyższy i szybszy niż ten, którym posługiwały się wiewiórki Chip i Dale z kreskówki Walta Disneya. Mówił bardzo szybko, powtarzając przy tym zdania.

– Tak, to jest Zgromadzenie, jesteś we właściwym miejscu, to właśnie tu zgromadziło się wielu, aby obserwować szkołę na Ziemi. Przepraszam, że trwało to tak długo, nie jestem przyzwyczajony do działania jako indywidualna jednostka, trochę czasu zabrało mi oddzielenie od całego ciała i przygotowanie się do porozumienia się z tobą, czy rozumiesz mój komunikat?

– Jest trochę szybki i ma wysoki ton, ale tak, rozumiem. To nie jest właściwa ci forma istnienia, prawda?

– Och, nie, moja forma jest bardziej całościowa, świadoma na wielu poziomach jednocześnie, zdaje się, że ty potrzebujesz do istnienia węższych granic, mniejszej cząstki całości, aby odebrać mój komunikat, stąd to oddzielenie. Jestem zaledwie małą cząstką tego, co dostępne, więcej za jednym razem mogłoby być dla ciebie za trudne do zrozumienia, przeładowałoby twój panel, pewnie wywołałoby w tobie spięcie.

– Słyszałem taki śmieszny gulgot tuż zanim poczułem, że się oddzielasz od całości.

– Tak, próbowaliśmy skomunikować się z tobą najpierw jako całość, ale z twojej reakcji jasno wynikało, że nie rozumiesz, no *comprendo*, nada, za dużo dla ciebie.

Ten wysoki, piszczący głos był komiczny, zabawny i skuteczny.

– Czy możesz mi powiedzieć dlaczego tu jesteś? – zapytałem zachęcony głosem Dar, który rozległ się z taśmy.

– Jesteśmy tu, aby być świadkami Wielkiego Wydarzenia i opowiedzieć o nim w naszym własnym świecie. Jesteśmy jednostką zbierającą informacje. Jak zespół dziennikarzy, wiesz, na żywo z miejsca zdarzenia, młody reporter, film o jedenastej, a teraz łączymy ze studiem. Wysyłamy raporty o zdarzeniach, które dzieją się tutaj do naszego świata. Jesteśmy z innej galaktyki niż twoja.

Musiałem chyba źle sformułować moje następne pytanie. Chciałem tylko zapytać o coś w rodzaju "Skąd jesteś?", jak się pyta kogoś obcego, po prostu rozpocząć grzeczną rozmowę. Ale wtedy mała kulka raptem zamilkła. Na całe dwie sekundy. Spodziewałem się, że wskaże jakąś odległą gwiazdę i powie coś w rodzaju "Mój dom jest tam". Ale nie spodziewałem się tego, co się stało...

– Pokażę ci, chodź tędy – powiedział zdecydowanie cienki głosik.

Miałem wrażenie, że obaj obróciliśmy się w prawo i maluch wskazał czymś na niebo. Po tym wszystko stało się tak błyskawicznie, że więcej czasu zajmie ci przeczytanie następnego zdania niż nam zajęło całe zdarzenie. Wskoczyła przed nami świetlista, żółta tuba, jak Tuba Poznania, którą widziałem już wcześniej, i w mgnieniu oka pokonaliśmy tysiące lat świetlnych. Najpierw lecieliśmy prosto, potem tuba jakby skręciła nieco i następnym skokiem pokonaliśmy kolejnych kilka tysięcy lat świetlnych. Wciąż trudno mi uwierzyć w to, co stało się potem. Mój mały towarzysz i ja przemknęliśmy obok pierwszej części tuby, zawróciliśmy i przelecieliśmy kolejne tysiące lat w następnej, mniej więcej, milisekundzie. Przez cały czas widziałem wyraźnie czerni nieba i gwiazdy przed nami i czułem ruch, prędkość przekraczającą pojęcie świata fizycznego. Za każdym razem, kiedy dochodziliśmy do miejsca, w którym tuba zakręcała, czułem lekkie przyspieszenie. I przez cały czas widziałem też, że tuba tworzyła coś w rodzaju znaków przystankowych w prostej linii, i to jak okiem sięgnąć. W różnych miejscach, umieszczonych w różnych od siebie odległościach, inne tuby odrywały się od tych punktów i wylatywały pod innym kątem w czarne niebo. Nie mam pojęcia jak daleko podróżowaliśmy, ale musiały to być miliony lat świetlnych. Potem poczułem, że tuba zwalnia i zatrzymuje się.

– To tu, to jest mój świat, tu mieszkamy, tu przesyłamy film o jedenastej – powiedział wysoki, piszczący głosik obok mnie.

Spojrzałem w dół i uświadomiłem sobie, że patrzę na planetę. Wokół niej płynęły chmury, a na jej powierzchni przeważał kolor niebieski i brązowawy. Staliśmy tak chyba przez jakieś pół sekundy.

– No i co, dość się napatrzyłeś? To świetnie, czas wracać – zapiszczał mój mały kumpel.

Ruszyliśmy w tył i wkrótce planeta była jedynie plamką światła gdzieś w oddali, a po niedługiej chwili całkiem zniknęła. Zdaje mi się, że wróciliśmy tą samą drogą. Lecieliśmy w tył przez cały czas i znów z szybkością wykraczającą poza wszelkie pojęcie. Czułem też lekkie uderzenia za każdym razem, kiedy tuba zmieniała kierunek. Widziałem gwiazdy, które pozostawały w polu widzenia przez kilka milisekund, po czym następowało kolejne lekkie uderzenie i już widziałem inne gwiazdy.

Zatrzymaliśmy się w tym samym punkcie, z którego wyruszyliśmy i znów unosiliśmy się obok gigantycznej purchawki. Zdaje mi się, że cała podróż zabrała nam jakieś dwie, no może dwie i pół sekundy. Wiem, że w naszym pojęciu mówienie o podróżowaniu przez lata świetlne w kilka sekund jest niemożliwe, ale wiem też, że tego właśnie doświadczyłem. To była bardzo długa podróż, poruszaliśmy się bardzo szybko i to nie w linii prostej. Unosiłem się obok purchawki bez słowa jakieś pięć sekund, próbując zebrać obrazy z podróży i pozbierać siebie samego z mentalnego szoku. Czulem się, jakbym dostał po psychice kijem baseballowym.

– Dobrze się czujesz? – zapiszczał mały, a w jego głosie dało się wyczuć prawdziwą troskę.

– Co?... chyba tak... ta wycieczka trochę mnie oszołomiła, ale już chyba wszystko w porządku – dobrą chwilę trwało zanim doszedłem do siebie i przypominałem sobie gdzie się znajdowałem i co miałem zrobić. – Tak, już dobrze, nic mi nie jest. Powiedziałaś wcześniej, że jesteście tu, aby obserwować Wielkie Wydarzenie. Czy możesz mi powiedzieć, co to jest?

– Jasne. Kryształ jądra twojej planety porusza się jednostajnie względem pewnego odległego obiektu. Jest to złączenie na poziomie intergalaktycznym – odparł mały spokojnie.

– Co to za obiekt? – pytałem dalej.

– Szef, wielki boss, mistrz, bonza, ośrodek Wszechświata, ojciec wszystkich ojców, kapujesz? – odpowiedział.

Z tych dziwnych opisów uformował się w mojej głowie pewien obraz. Przypominał obraz osi Uran – Bimini, tylko że jego elementami była Ziemia i jakiś daleki obiekt. Miałem wrażenie, że to połączenie będzie drogą, którą dotrze do naszego kryształu jakiś rodzaj energii. Czymkolwiek by ta energia nie była, stanie się częścią nowej "świadomości otoczenia" mieszkańców Ziemi, i fizycznej, i nie-fizycznej. Wydawało mi się, że nie było to jeszcze wciąż złączenie doskonałe, lecz niewiele do tego brakowało. Bardzo niewiele. Mieszkańcy Ziemi już odczuwali skutki zaledwie ułamka mocy owej energii. W miarę doskonalenia się owego złączenia, wzrośnie moc oddziaływania jego energii.

– Kiedy będzie miało miejsce to Wielkie Wydarzenie? – zaciekałem się.

– Już się zaczęło. Całkowite złączenie nastąpi bardzo niedługo – odparł maluch.

– Co się wtedy stanie? – dociekałem.

W odpowiedzi na moje pytanie ujrzałem gdzieś w sobie obraz końcowej sceny z filmu "2001: Kosmiczna Odyseja", obraz planety Ziemi, jasnej na tle ciemnego nieba i odległych gwiazd. Z Ziemi uleciała kula światła i zaczęła wędrować w górę. Miała wielkość samej Ziemi, a wewnątrz niej widziałem w pełni uformowane ciało ludzkiego dziecka. Miało szeroko otwarte oczy i rozglądało się wokół.

– A więc, kiedy Kryształ Jądra Ziemi i ten odległy obiekt połączą się, nastąpią jakieś narodziny? – zapytałem.

– Tak, ludzkie narodziny, to chyba najlepszy sposób na opisanie Wielkiego Zdarzenia – stwierdził maluch.

– Dlaczego chcecie być świadkami tego zdarzenia?

– Tworzymy to Zgromadzenie, ponieważ zmiana, którą przyniesie ze sobą Wielkie Zdarzenie może mieć wpływ na nas wszystkich. Istnieje też aspekt pragnienia zanotowania go, abyśmy byli lepiej przygotowani, gdyby przypadkiem coś takiego zdarzyło się w naszym świecie – odparł bez owijania w bawełnę.

– Jaki emocjonalny skutek wywrze to zdarzenie na mieszkańców Ziemi? – dopytywałem się dalej.

– Emocjonalny? Nie potrafię przetłumaczyć tego na mój język, przykro mi, ale nie mogę ci w tym pomóc, może spróbuj z kimś innym – zapiszczał mały.

– Och... aha... no cóż, dzięki za pomoc, rozejrzę się tu jeszcze – odparłem.

I wtedy poczułem, jak ów mały fragment czegoś większego, z którym się komunikowałem wchłonał się do wnętrza wielkiej purchawki i stopił z resztą siebie samego. Otworzyłem umysł na szersze postrzeganie i patrzyłem, jak purchawka odpływa, a inne obiekty mijają mnie wolno. Głos Dar na taśmie zasugerował, żebyśmy spróbowali nawiązać kontakt z kimś, kto uczył się na Ziemi, jeśli ktoś taki w ogóle przebywał w pobliżu. Postanowiłem spróbować.

– Halo?... czy jest tu ktoś, kto uczył się na Ziemi i z kim mógłbym porozmawiać? – rzuciłem w przestrzeń.

– Tak – nadeszła odpowiedź udzielona głębokim basem o niskiej częstotliwości. – Jestem tu, w czym mogę ci pomóc? – zapytał głos głębszy niż głos Jamesa Earl Jonesa.

– Ciekawi mnie emocjonalny skutek, jaki Wielkie Zdarzenie wywrze na mieszkańców Ziemi. Czy mógłbyś mi coś na ten temat powiedzieć? – zapytałem.

– Hm – nadeszło w odpowiedzi, jak najniższa nuta organów. – Emocjonalny skutek...? Wiele czasu upłynęło odkąd ostatni raz czułem jakieś emocjonalne skutki... chyba nie pamiętam wystarczająco dużo, aby odpowiedzieć ci na to pytanie w odpowiedni sposób – odparł głęboki głos.

Brak odpowiedzi od rzekomego ucznia ziemskiej szkoły sprawił, że od razu stałem się podejrzliwy. Jak ktoś, kto uczył się w ziemskiej szkole może nie pamiętać emocji? Zdaje się, że miałem do czynienia z oszustem!

– Spróbujmy inaczej – usłyszałem znów ów głęboko wibrujący głos.

Nagle coś zwróciło moją uwagę. Mógłbym może powiedzieć, że były to wibracje, ale to niezupełnie było tak. Zacząłem czuć coś w rodzaju przyspieszenia wibracji. Coraz szybsza, wywołała u mnie jakby szczególne uwrażliwienie świadomości. A potem wrażenie to zniknęło.

– Tak najlepiej potrafię to opisać. Z twojej perspektywy ; patrząc, zdaję sobie sprawę, że nie jest to wiele, ale to i najlepsze tłumaczenie, na jakie mnie stać. Mam nadzieję, że ci pomogłem – zawibrował głęboki głos.

– Rzeczywiście coś czułem, i rzeczywiście było to jakby przyspieszenie czegoś, ale to wszystko – odparłem.

– Niedługo poczujesz więcej – rzucił głos.

– Aha... no cóż, dzięki za pomoc – odrzekłem i odszedłem na dalsze badania. Niedługo potem usłyszałem głos Dar mówiący, że czas wracać do TMI-Tam. Wróciłem więc i na miejscu zastałem już czekających na mnie Boba i Eda.

– Mówiłem ci – zwrócił się Bob do Eda – że jego energie będą pomocne grupie!

– Ani przez chwilę w to nie wątpiłem – odparł Ed z uśmiechem.

– Musieliśmy wtrącić się trochę i skłonić Toma do Hokey Pokey – poinformował mnie Bob. – Ale od tej chwili sam już wiedziałeś, co robić. Nie masz pojęcia, jak ważne było to, żeby grupa odegrała ten rytuał przed ćwiczeniem z taśmą. Kiedy skończyliście, każdy z was po prostu jaśniał energią. A dzięki temu wszyscy znacznie łatwiej znaleźli drogę do Zgromadzenia.

– Bob ma rację – dodał Ed. – To najlepsze badania Zgromadzenia przez dużą grupę ludzi od samego początku programu. Twoja grupa radzi sobie nadzwyczaj dobrze. Wszyscy, którzy pracują po tej stronie, są po prostu rozentuzjzmowani waszymi poczynaniami.

– A to nie wszystko – stwierdził podekscytowany Bob. – Jest tego znacznie więcej.

– Ale to przecież miało stać się później, Bob! – zaśmiałem się.

– Nonsens, zadbaliśmy o to już na początku, pamiętasz? Teraz nic, a wszystko dopiero później? Widzisz, później właśnie nadeszło! Odpręż się i pozwól rzeczom się dziać, a wszystko będzie dobrze – odparł Bob. – Zdaje się, że wszyscy już wrócili. Powinieneś chyba dołączyć do grupy i dobrze się bawić!

Rzeczywiście, wszyscy zdążyli już wrócić, ustawiliśmy) się więc w kręgu, wzięliśmy się za ręce i powtórzyliśmy kilkakrotnie nasze WOOOO-AAAA, póki nie nadeszła pora na powrót do świadomości C1.

Podczas spotkania po naszej wyprawie widać było wyraźnie skutek, jaki wywarło na nas powtórzenie WOOOO-AAAA w świecie fizycznym. Prawie wszyscy zauważyli u siebie wrażenie gorąca, jakie towarzyszyło im w czasie całego ćwiczenia. Leżąc w swoich pomieszczeniach CHEC większość musiała zrzucić z siebie koce, które zazwyczaj pomagały w utrzymaniu ciepłoty ciała. Niektórzy odsunęli kotary oddzielające ich pomieszczenia od reszty świata, a nawet zrzucili z siebie część ubrań dla ochłody. Z mojego doświadczenia wiedziałem, że ciepło tai oznaczało ogromny przepływ energii, która ułatwia znacznie skupienie i utrzymanie świadomości. Podobnie jak włożenie dodatkowych baterii do latarki, energia ta wzmocniła pracę umysłu. Podwyższona temperatura ciała jest jednym z dowodów tego procesu.

Później tego wieczoru, schodząc na kolację, wciąż zastanawiałem się nad moimi pierwszymi doświadczeniami ze Zgromadzeniem. Spóźniłem się trochę, jak zwykle zresztą, usiadłem za stołem i

stwierdziłem, że towarzyszy mi Ed Carter. Zdaje się, że jeśli chodzi o jedzenie, byliśmy trochę wolniejsi od reszty grupy. Ed przejrzał artykuły, brudnopisy kilku rozdziałów i wciąż krótkie szkice mojej pierwszej książki. Rozmawialiśmy o tym, co napisałem i czego każdy z nas doświadczył w Zgromadzeniu.

W czasie naszej rozmowy przy obiedzie Ed wspomniał, że zaprosił kogoś o imieniu Frank na nasze piątkowe śniadanie. Frank jest partnerem w wydawnictwie Hampton Roads Publishing Company w Charlottesville, w Wirginii, pół godziny jazdy od TMI. Ed powiedział, że Franka może zainteresować to, o czym pisałem, więc spotkanie się z nim przy śniadaniu byłoby dobrym pierwszym krokiem na drodze do wydania mojej książki. Czułem lekkie podenerwowanie na myśl o tym spotkaniu, ale Ed skierował moją uwagę na zdarzenia w Zgromadzeniu. Myśli o Franku i książce uleciały.

Rozdział 13 **Druga Grupa Zgromadzenia, pierwszy kontakt**

Czwartek był ostatnim dniem programu. Naszym pierwszym zadaniem tego dnia był powrót do Zgromadzenia w Focusie 34/35. Znow mieliśmy nawiązać kontakt z tamtejszymi inteligencjami i kontynuować nasze badania, czyli mieliśmy ustalić dlaczego wszyscy się tam zebrali i czym są te tak zwane Zmiany Ziemi. Omijając dźwięki Hemi-Sync, przeniosłem się do mojego miejsca w Focusie 27, zaraz po tonowaniu i afirmacji. Biały Niedźwiedź czekał na mnie jak zwykle.

– Chciałbym ci pokazać jeszcze jedno ćwiczenie ze skakaniem – zatonał serią pisków i jęków. – Jego elementy zajmą cię przez pewien czas.

– Dobrze, zobaczymy co masz dla mnie tym razem – odparłem.

– Pierwszy element, o którym musimy porozmawiać zanim zaczniemy – odezwał się Biały Niedźwiedź poważnie – to umiejętność skupiania uwagi. Do tej pory, gdzie skupiałeś uwagę? – zapytał.

– Nie jestem pewien, co masz na myśli – odparłem.

– Powiedzmy to w ten sposób, skąd na siebie patrzyłeś? Gdzie był twój punkt odniesienia? Co robiłeś podczas naszych skoków? – pytał.

– No cóż, teraz, kiedy o tym wspomniałeś, uświadomiłem sobie, że patrzyłem jak skaczę jakby z boku. Patrzyłem, jak moje ciało leci w powietrzu i ląduje na jeziorze. A potem jakby dołączałem do niego, kiedy rozmawialiśmy. A co, co takiego ważnego jest w moim punkcie widzenia?"

– Aż do tej chwili patrzyłeś, jak ciało wlatuje w powietrze. Gdybym powiedział, że to właściwie nie ty skakałeś, czy rozumiesz co to znaczy? – w tonie Białego Niedźwiedzia wyczułem troskę.

– Chyba tak. To ma coś wspólnego z postrzeganiem siebie jako ciała fizycznego, prawda?

– Sam nie ująłbym tego lepiej – ucieszył się. – Poczekam teraz, a ty zastanów się nad tym.

Stałem bez ruchu starając się zrozumieć do czego też Biały Niedźwiedź zmierzał. Wciąż miałem nadzieję, że da mi jakąś wskazówkę, ale nic z tego. Wtedy zacząłem powoli rozumieć.

– Jezioro jest jak forma myśli, którą projektuję w Focusie 27. Nurkuję, a woda rozpryskuje się na boki. Te rozpryski są odpowiedziami formy myślowej na moje oczekiwania wynikające z faktu, że wciąż uważam siebie za ciało fizyczne. Ale pamiętam przecież, że widziałem te rozpryski również z tego miejsca, w którym stoję teraz, czyli z brzegu jeziora. Ciało, które skakało, nurkowało i rozpryskiwało wodę uważałem za coś oddzielnego ode mnie samego obserwującego wszystko z brzegu. Projektowałem formę myślową mojego ciała w Focusie 27, a potem obserwowałem ją! Czyli, to nie ja skakałem! Ja obserwowałem formę myślową ciała, którą projektowałem, kiedy skakałem!

– A jak myślisz – odparł Biały Niedźwiedź – jaka będzie następna lekcja skakania?

– Samo skakanie. Nie obserwowanie mojej projekcji formy myślowej, czyli mnie skaczącego do wody, lecz samo skakanie!

– Szybko chwytasz! Istnieje taki specjalny sposób skakania, jakiego się w tym ćwiczeniu używa. Obserwuj mnie uważnie.

W następnej chwili Biały Niedźwiedź wyskoczył w powietrze po swojej zwykłej trajektorii, ale tym razem, od momentu, kiedy jego stopy oderwały się od gruntu, Biały Niedźwiedź przez cały czas wykonywał salta. Kolanami dotykał piersi, a rękami obejmował kostki. Tuż przed lądowaniem wyprostował się jak gimnastyk na Olimpiadzie kończący swój występ. Wylądował na palcach, ręce ułożył wzdłuż ciała i polecił mi powtórzyć skok.

Natychmiast stwierdziłem, że obserwuję moje własne ciało próbujące wykonać salto podobne do tych, jakie wykonywał Biały Niedźwiedź. Znałem teorię, ale wylądowałem dziwacznie, mając nogi wciąż przyciśnięte do piersi. I do tego plusnąłem w wodę z wielką siłą.

– Bruce, gdzie jesteś? – poczułem ton Białego Niedźwiedzia. Wtedy właśnie uświadomiłem sobie, że wciąż stoję na brzegu i patrzę na siebie samego i Białego Niedźwiedzia.

– Hm... zdaje się, że miałem skoczyć, a nie patrzeć jak skaczę – odtonowałem zakłopotany.

– To trudne ćwiczenie. Wymaga ogromnego skupienia uwagi. Patrzeć na siebie zamiast bycia sobą jest zwykłym błędem fizycznych ludzi. Spróbujmy jeszcze raz – zachęcił mnie.

Kilka moich następnych prób Biały Niedźwiedź obserwował z brzegu. Zaproponował, abym na początek spróbował po prostu pozostać w myślowej formie ciała, kiedy jednocześnie projektowałem skakanie. Okazało się, że jest to zdumiewająco trudne zadanie. Raz czy dwa razy udało mi się przez krótki czas pozostać w ciele, kiedy skakałem.

Wydawało mi się wtedy, jakbym był na przemian, w jednej chwili w ciele skaczącym do wody, a w następnej w ciele stojącym na brzegu. Przez te krótkie chwile, kiedy znajdowałem się w ciele skaczącym do wody, miałem wrażenie, że wykonuję salta. Wtedy z taśmy rozległ się głos Dar nakazujący wracać do TMI-Tam.

– Przez krótkie chwile skaczesz prawidłowo. Powinieneś jeszcze bardziej skupić się na tym, co czujesz, kiedy robisz salta. Musisz wiedzieć, że odczuwanie tych wrażeń od początku do końca skoku to zaledwie krok wstępny do tego, czego skakanie ma cię w końcu nauczyć. Nie myśl sobie, że już cokolwiek opanowałeś; ty tylko zacząłeś się uczyć – ostrzegł mnie Biały Niedźwiedź.

– Czego ma mnie skakanie w końcu nauczyć? – zapytałem, znając z góry odpowiedź.

– Odkryjesz to podczas lekcji skakania – zaśmiał się Biały Niedźwiedź.

– No cóż, próbowałem tylko znaleźć jakiś skrót – roześmiałem się w odpowiedzi.

– W którymś momencie stwierdzisz, że takie skróty to w rzeczywistości dłuższa droga – stwierdził krótko. A potem nadszedł już czas, abym wracał na spotkanie grupy przy kryształach.

Zanim zaczęło się to ćwiczenie, większość z nas cieszyła się na myśl o dalszym odkrywaniu wszystkiego, co dotyczyło Zmian na Ziemi. Więcej, każdy z nas postrzegał swoje kontakty ze Zgromadzeniem ze swojej własnej perspektywy. A na to, co widzimy zawsze nakładają się nasze wcześniejsze doświadczenia i wszystko, w co wierzymy.

Tak więc, z całym tym bagażem wierzeń i uprzedzeń na grzbiecie, znów byliśmy gotowi odkrywać i zbierać informacje z pierwszej ręki. Aby dostać się do Zgromadzenia w Focusie 34/35, użyliśmy tej samej metody, co poprzednio. Z ciemności w JZ F-27 w Kryształach Jądra Ziemi wystrzeliłem w światło kryształu TMI-Tam i w ciemność rozciągającą się poza nim. Kiedy dźwięki Hemi-Sync zaczęły się stabilizować, otworzyłem świadomość na jasność wokół mnie i czekałem aż zaczną tworzyć się obrazy. Przed moimi oczami przesuwały się różne kształty. Nade mną pojawiło się coś wielkiego, ciemnego, przypominającego nakrapianą muszlę ślimaka, przepłynęło w dół i zniknęło z pola widzenia. Potem z lewej pojawiła się olbrzymia tuba z talerzem anteny satelitarnej na końcu, minęła mnie leniwie i zniknęła z prawej. Potem poczułem, że dokładnie naprzeciw mnie znajduje się coś ogromnego, coś co sprawiało wrażenie twardego, błyszczącego, metalicznego i poskręcane. Nie widziałem tego jeszcze, ale zdawało mi się, że wewnątrz siedzi wiele istot, każda czymś zajęta. Domyśliłem się, że jest to kolejna forma inteligencji Zgromadzenia, wyraziłem więc zamiar nawiązania łączności. Będę nazywał tę inteligencję "Drugą Grupą Zgromadzenia", ponieważ była to właśnie druga grupa, jaką spotkałem w Zgromadzeniu. Nie jest to jednak nazwa, którą podali mi oni sami. Z pewnością mieli jakąś nazwę na określenie siebie, ale jakoś nie przyszło mi do głowy zapytać ich o nią. Musimy więc poprzestać na "Drugiej Grupie Zgromadzenia".

Okazało się, że Biały Niedźwiedź miał słuszną uczać mnie swego tonalnego języka nie tylko w celu porozumiewania się z nim samym. Podczas mego pierwszego spotkania ze Zgromadzeniem wystarczał najzupełniej zwykły język mówiony. Druga Grupa nie posiadała możliwości porozumiewania się mową. Porozumiewali się takimi samymi piskami i świergotami jak R2D2 z

Gwiezdnym Wojen i jak Biały Niedźwiedź. Gdyby nie przygotował mnie do tego rodzaju komunikowania się, nie byłbym w stanie nawiązać kontaktu z Drugą Grupą. Spróbuję przytoczyć te dźwięki, przynajmniej przez chwilę, dla podkreślenia tego, co mam na myśli oraz wyrażenia tego, jak brzmiały dla moich niefizycznych uszu. Okazało się, że Biały Niedźwiedź miał rację; jego język jest językiem uniwersalnym. Ale i tak zrozumienie tego, co mam na myśli będzie dla ciebie, czytelniku, trudne. Na przykład: "Zwróciłem się do przedstawiciela Drugiej Grupy i powiedziałem: 'Szriiiiiip, łop, łop, rerrrrr, pop, snap, nurt, nurt'". Dla ludzkiego ucha są to kompletnie niezrozumiałe piski, ale zawierają one w sobie więcej informacji niż kilka akapitów zwykłego tekstu. Unosząc się w Focusie 34/35, stanąłem twarzą w twarz z wielkim, metalicznie pobłyskującym obiektem i wyraziłem pragnienie nawiązania kontaktu.

– Hmmmmmmm, mip, mip – zatonowałem w ich kierunku, czyli powiedziałem, że jestem pragnącym nawiązać kontakt badaczem z Instytutu Monroe zaangażowanym w program Exploration 27.

– Skriiiiiip, pop – nadeszło w odpowiedzi, czyli: jakiś czas zabierze jednemu z nich oddzielenie się od reszty, żeby stać się ich łącznikiem, lub rzecznikiem. Po krótkiej chwili odniosłem wrażenie, że jeden z nich, całkowicie oddzielony od ogromnej reszty, zjawił się w mojej bezpośredniej bliskości.

– Ommmmmm, biiiiip – zatonowałem do niego prosząc, aby powiedział kim jest.

W tym momencie porzucimy już język tonowy. Usłyszałem w odpowiedzi (mniej więcej): – Jesteśmy rasą telepatyczną, każdy nieustannie połączony z myślami wszystkich innych. Jesteśmy grupą świadomości. Trudno mi było oddzielić się od reszty, aby porozumieć się z tobą, ale oto 'jestem. Jesteśmy grupą telepatyczną, więc każdy z nas może przysłuchiwać się naszej rozmowie przeze mnie. Dlaczego chciałeś się z nami porozumieć?

– Badam ten obszar przestrzeni, aby dowiedzieć się, czegoś o tym, co nazywamy Zgromadzeniem – odparłem.

– Należę do grupy osiemnastu osób uczestniczących w programie mającym na celu badanie tego, co wykracza poza granice ziemskiej, fizycznej egzystencji. Dlaczego wy chcieliście się ze mną porozumieć?

– Przybyliśmy tu, aby być świadkami zdarzeń zachodzących na Ziemi. A konkretnie, Wielkiego Wydarzenia, które ma zajść tu, w Ziemskiej szkole. Wiesz coś o tym?

– My to nazywamy Zmianami na Ziemi, ale zdaje się, że każdy rozumie to inaczej – odrzekłem.

W tym momencie usłyszałem głos Dar płynący z taśmy. Sugerowała, żebym zadał pytanie. Skupiłem się na rzeczniku Drugiej Grupy i kontynuowałem.

– Zauważyłem, że jest tu wiele innych grup. Jaki jest związek między wami a nimi?

– Większość z nas jest członkami grupy intergalaktycznej, możesz nazwać ją federacją. Jest tu też kilku samotników, którzy tylko obserwują. Nie są oni członkami naszej federacji, ale są tu mile widziani. Jako członkowie federacji jesteśmy częścią sieci dzielącej się informacjami, aby dowiedzieć się jak najwięcej o sobie wzajemnie i o nieznanym. Każdy członek federacji ma tu swoje pole obserwacji, a informacjami dzielimy się z innymi członkami federacji – odparł.

Znów usłyszałem głos Dar sugerujący następne pytanie:

– Jaka część tu zgromadzonych uczyła się na Ziemi? –przekazałem pytanie do rzecznika Drugiej Grupy.

– Ich liczba jest bardzo mała, jest ich może pięć lub sześć procent, lecz ich siła jest wielka – odparł.

– Jak zgromadzeni tu identyfikują siebie i swoje aktualne położenie? – zapytałem ponaglony podpowiedzią Dar.

– Jako sieć sprzymierzeńców, albo mieszkańców innych światów, jeśli tak to wolisz nazwać. Każdy z nas ma swój własny świat w fizycznym Wszechświecie. Każdy z tych domów wysłał tu swój kontyngent, który ma obserwować Zmiany na Ziemi, jak je nazywasz. Znajdujemy się tu, gdzie nas znalazłeś, we względnej bliskości Ziemi. Lecz jesteśmy zaledwie małą grupką astronautów wysłanych z misją. Wiemy, że jednym z możliwych wyników Zmian na Ziemi, jak je nazywasz, jest to, że Ziemia przyłączy się do naszej federacji.

– Co konkretnie interesuje was w wielkim Wydarzeniu, jak je nazywasz? – zapytałem, powtarzając pytanie Dar.

– Jesteśmy tu, aby spróbować lepiej zrozumieć energie działające w Wielkim Zdarzeniu – odrzekł, po czym skierował moją uwagę na wnętrze swego statku. – Jak widzisz, przywieźliśmy ze sobą najlepszy sprzęt, jaki tylko istnieje w naszym świecie, aby rejestrować to Wielkie Wydarzenie.

Rozejrzałem się po wnętrzu i stwierdziłem, że ze wszystkimi tymi rzędami komputerów, techników, czujników, konsol, nagrywarek i innych urządzeń przypomina nieco wnętrze hali kontroli lotów NASA. Odniosłem wrażenie, że wszystko to zajmowało przestrzeń wielkości boiska do piłki nożnej. W każdym razie, robiło wrażenie.

– Jakiego rodzaju energie was interesują? – pytałem dalej.

W odpowiedzi nadeszła seria pisków i świergotów, które przekształciły się w obrazy. Pierwszy, o wielkości średnicy księżyca, przedstawiał Ziemię. Patrząc zastanawiałem się czy na jego podstawie można domyślić się w jakiej odległości od Ziemi znajduje się statek Drugiej Grupy Zgromadzenia. Widziałem wielki kryształ w Ziemi znajdujący się na linii osi obrotu. Na jednym jego końcu, blisko bieguna północnego, kryształ otaczał pierścień, na którym wygrawerowano słowo MIŁOŚĆ. W odpowiedzi na moje pytanie dotyczące natury energii, jakie Druga Grupa chciała zarejestrować, pierścień przesunął się z końca kryształu do jego środka symbolizując zmianę, w której my, należący do ziemskiej szkoły, rozpoznamy nasze własne zagubienie. Będziemy mieli możliwość zrozumienia, że Miłość nie posiada swego przeciwieństwa zwanego Nienawiścią. To właśnie jest owo zagubienie, lub niezrozumienie wywołane dualistyczną naturą ziemskiej szkoły. W wyniku nieprzerwanego zachodzących na Ziemi Zmian, prawdziwym przeciwieństwem Miłości stanie się Brak Miłości.

Przyglądając się obrazom i słuchając tłumaczenia rzecznika Drugiej Grupy, zwróciłem uwagę na jego rzeczowy ton i kliniczny niemal opis Zmian na Ziemi. Uświadomiłem sobie, że na poziomie emocjonalnym zupełnie nie rozumiał o czym właściwie mówił. Z punktu widzenia poziomu umysłowego rzecznik i jego grupa przypominali mi postać z filmu Star Trek pochodzącą z planety Wulkan, pana Spocka, który zupełnie nie potrafił doświadczyć cegokolwiek na poziomie uczuć. Żaden członek tej telepatycznej rasy nie miał zielonego pojęcia czym jest Miłość. Dla nich Miłość była po prostu energią, jak ciepło czy światło. Dla nich praktyczniej byłoby, gdyby Miłość występowała w postaci na przykład polana, które rzuca się do kominka. Wtedy dałaby przynajmniej ciepło. Uzasadniałyby swoje istnienie. Jakikolwiek spożytkowanie energii takich jak Miłość było dla nich nie do pojęcia. Byli pozbawieni umiejętności postrzegania z punktu widzenia emocji, uczucia i nie potrafili wyrazić tych energii za pomocą emocji. Zapytałem o informacje, jakie mogliby przekazać mieszkańcom Ziemi.

– Wielu z was – odparł rzecznik Drugiej Grupy – wkrótce przeskoczy do waszego Focusa 27 i będzie musiało tam istnieć przez bardzo długi czas. W populacji Ziemi nastąpią ogromne redukcje. Rób, co tylko możesz, aby przygotować swój lud na to zdarzenie.

– Czy możesz dać mi jakiś znak, który pomógłby mi przekonać ich, że te wieści uzyskałem od ciebie? – zapytałem znów ponagłony podpowiedzią Dar.

W odpowiedzi na to pokazano mi obraz komety olbrzymich rozmiarów i o bardzo ostrych krawędziach. Istnienie tej komety będzie niespodzianką dla ogromnej większości ludzi na Ziemi. Wróciłem na krótko myślami do wspomnień wycieczki do Inteligencji Koordynujących. Potem, patrząc na zbliżającą się kometa, usłyszałem słowa piosenki z lat 60-tych: "Oto świat ery Wodnika". Domyśliłem się, że kometa może pochodzić z zodiakalnego Wodnika albo też może wskazywać "nowy sposób myślenia", jaki będzie rządził erą Wodnika. Zauważyłem też, że planetarnym władcą Wodnika jest Uran, co znaczy, że ich energie są podobne. Tak więc, kometa ta może w jakiś sposób mieć związek z wydarzeniami mającymi w sobie tę energię, która wskazuje na nagłe, nieoczekiwane, dziwne zmiany, zazwyczaj niewygodne.

Potem miałem wrażenie obecności czegoś bardzo odległego o miliony lub nawet miliardy lat świetlnych. Czymkolwiek to było, miało złączyć się z osią rotacji Ziemi po strone bieguna północnego. Złączenie to miało pozwolić na nawiązanie łączności z jakąś formą energii, która znajdzie się w systemie energetycznym Ziemi. Zbliżająca się kometa miała stać się punktem wyjścia dla ustanowienia owego energetycznego złączenia. Pod koniec sekwencji obrazów, które oglądałem, pokazano mi jeszcze kraba; rozumiałem, że ma on symbolizować związek między kometa a zodiakalnym znakiem Raka, który energetycznie przypomina Księżyc. Energie Księżyc to emocje, odległa przeszłość i zasada kobieca.

(Uwaga dodatkowa: trochę się zdumiałem, kiedy po powrocie do domu przeczytałem w Rocky Mountain News o tym, że po raz pierwszy dostrzeżono nieznaną dotąd kometa Hyakutke, którą 30 stycznia 1996 odkrył astronom--amator z Japonii. Pod względem astrologicznym, 30 stycznia to dzień,

w którym Słońce znajduje się w znaku Wodnika. Jeszcze bardziej zdumiałem się, gdy poznałem teoretyczną drogę komety przedstawioną na ilustracji towarzyszącej artykułowi. Jej ścieżka, widziana z Ziemi, twierdził artykuł, wiedzie bardzo, bardzo blisko Gwiazdy Polarnej. Jest to gwiazda leżąca wzdłuż osi rotacyjnej Ziemi, po północnej stronie globu. Artykuł twierdził, że pod koniec marca 1996 kometa Hyakutke minie Ziemię w odległości około piętnastu milionów kilometrów, po czym okrąży nasze Słońce. Czytając ten artykuł, czułem, jak włosy stają mi dęba, przypomniałem sobie bowiem wszystkie obrazy pokazane mi podczas kontaktu z Drugą Grupą. Wciąż jestem ogromnie ciekaw jakie też znaczenie miał krab. Cokolwiek jednak oznaczał, uważam, że pojawienie się komety Hyakutke jest swego rodzaju potwierdzeniem informacji, które otrzymałem.)

Z taśmy znów rozległ się głos Dar, a ja zadałem pytanie przez nią podyktowane:

– Jaki będzie emocjonalny wpływ Zmian na Ziemi na istoty ludzkie?

Kiedy zadałem to pytanie, potwierdziły się moje poprzednie podejrzenie co do emocjonalnej natury Drugiej Grupy. Mój gospodarz nie mógł użyć swego zwykłego języka tonowego, aby odpowiedzieć na moje pytanie. Zamiast tego spróbował odtonować mi dźwięk słowa, które sprawiło mu kłopot. W jego języku nie było słowa, które oddawałoby słowo "emocjonalny". Mógł jedynie próbować, a i to z wielką trudnością, odtworzyć dźwięk tego słowa.

– EEE..... MMMM..... OOOOOO..... SSSSJJJJOOO....

NNNNAAAA.....NNNNYYYY.....wpływ? – brzmiała jego odpowiedź, ledwie dla mnie zrozumiała, za którą mogłem wyczuć olbrzymi znak zapytania.

– Tak, wpływ emocjonalny, no wiesz, uczucia! Na przykład, gdybyś był na Ziemi w chwili, kiedy ta energia Miłości znajdzie się w kryształach środka Ziemi, to jakie wrażenie wywarłaby ona na tobie jako na jednostce? – odparłem Jego twarz była kompletnie bez wyrazu, zorientowałem się więc, że nie miał pojęcia o czym mówię.

– Jesteśmy rasą telepatyczną, i jako taka niemal nie rozumiemy co znaczy "doświadczać czegoś jako jednostka". Wszyscy jesteśmy ze sobą nieustannie złączeni, więc każdy z nas doświadcza wszystkiego jako jednolita grupa. Członek naszej rasy działający jako jednostka wywołuje wielkie zamieszanie w przepływie informacji między całą resztą. Zdarza się to od czasu do czasu, ale bynajmniej nikogo się do tego nie zachęca. Musieliśmy rozwinąć formę grupowej świadomości, która pozostaje we względnej ze sobą współpracy i jest ujednolicona. Ta współpraca wypływa z grupy jako całości i jest kontrolowana przez grupę jako całość. Teraz to ja byłem tym, który nie może wyjść ze zdziwienia, próbując pojąć i zrozumieć implikacje, jakie niesło za sobą bycie członkiem rasy telepatycznej. Zastanawiałem się jak to jest, należeć do rasy, której wszystkie umysły są ze sobą połączone, gdy każdy nieustannie odbiera myśli wszystkich innych? Na Ziemi oznaczałoby to, że myśli Aborygena z głębokiej Australii mogłyby wpłynąć do umysłu maklera giełdowego z Nowego Jorku. Myśli Chinki o skłonnościach samobójczych, znajdującej się na dodatku w depresji, wędrowałyby przez umysł królowej Anglii. Myśli mużułmańskiego żołnierza walczącego w świętej wojnie w Bagdadzie zalewałyby każdy inny umysł na świecie. Panowałby kompletny i całkowity chaos, każdy słuchałby sześciu miliardów różnych radiostacji jednocześnie. Jeśli o mnie chodzi, to w takiej grupie nie istniałyby żadne kulturalne, seksualne, religijne, ideologiczne czy narodowe różnice. Tego rodzaju egzystencja jest dla mnie niepojęta. A jednak, telepatyczne istnienie Drugiej Grupy borykało się ze wszystkimi tymi indywidualnymi różnicami właśnie po to, aby móc funkcjonować. Teraz to ja byłem tym, który nie rozumie, tym, którego twarz jest bez wyrazu.

– My, w ziemskiej szkole uważamy się za indywidualności oddzielne od reszty grupy – odparłem. – Tu, na Ziemi większość ludzi działa tak, jakby zachowywali swoje myśli wyłącznie dla siebie. Osobiście w to nie wierzę, ale tak właśnie uważa większość ludzi na Ziemi. Riip, rang, rang, łap! – zatonowałem do rzecznika, co miało oznaczać: "Implikacje waszej telepatycznej egzystencji są dla pojedynczego umysłu na Ziemi nie do pojęcia. Tego rodzaju telepatyczne połączenie zdarza się tu u pojedynczych osobników, ale zdecydowanie nie jest ono mile widziane. Nazywamy takich ludzi chorymi psychicznie. Nie tak dawno temu paliliśmy takich ludzi jako czarowników".

– Gdyby indywidualne myśli nie znajdowały się pod ścisłą kontrolą – objaśniał dalej rzecznik – świadomość każdego z nas byłaby przeładowana myślami miliardów członków naszej rasy. Nikt nie mógłby egzystować lub myśleć w takim natłoku cudzych myśli.

– A jednak – sprzeciwiłem się – tak właśnie żyjemy tu na Ziemi, nie posiadamy tylko świadomego połączenia telepatycznego.

– To dla nas nie do pojęcia! – wykrzyknął. – Zawsze myśleliśmy, że wasz sposób życia jest niemożliwy.

– Tak, zdaje się, że wasz sposób życia też jest niemożliwy. My na Ziemi najwyraźniej poszliśmy inną ewolucyjną drogą prowadzącą do Świadomej Jaźni. Nam chodziło o zamknięcie się na świadomość innych w grupie po to, aby przeżyć i funkcjonować jako istoty indywidualne, oddzielne od całej reszty.

– My przeciwnie, rozwinęliśmy sposób myślenia naszych myśli jako telepatycznie połączoną całość – oświadczył rzecznik. Wspomniałeś o egzystencji jednostek, a to sprawia, że jeszcze bardziej chcemy nawiązać z wami łączność. Chcemy się dowiedzieć jak wam, tam na Ziemi, udaje się istnieć jako jednostki. To jedna z kwestii, dla których tu przybyliśmy i które chcemy zbadać. A jeśli chodzi o ten drugi dźwięk, który wydałeś, to EEEE... MMMMOOOO..., to nie znamy go, nie rozumiemy, nie mamy go w naszym słowniku. Cokolwiek ono oznacza, nie znajduje się w naszym języku ani w naszej świadomości. Ale jako Badacze rozumiemy, że często zrozumienie pojawia się wtedy, gdy sonduje się to, co nieznanne. To, co masz na myśli, kiedy mówisz EEEE... MMMMOOOO... zdecydowanie kwalifikuje się jako nieznanne. Czy ta rzecz wiąże się w jakiś sposób z nauczeniem się jak czuć? – zapytał.

– Tak, wpływ emocjonalny i uczucia są bardzo sobie bliskie w rzeczywistości ziemskiej. Są one jakby dwoma sposobami mówienia o tej samej rzeczy – objaśniłem mu. – Niektórzy z nas postrzegają emocje jako energię, a uczucia jako wpływ energii emocjonalnych.

– Naprawdę? To nadzwyczajne! Najważniejszym celem naszej misji jest uczyć się uczyć. Dlatego właśnie przywieźliśmy tu z naszego świata cały nasz sprzęt i tych techników. Mamy tu przede wszystkim obserwować i zapisywać wszystko o tych uczuciach, cokolwiek.

– Rozumiem... ten sprzęt jest naprawdę imponujący. Słuchaj, nie chcę przynosić ci złych wieści, ale jestem raczej pewien, że te wszystkie wasze instrumenty i oprzyrządowanie okaże się bezużyteczne w tej misji – ostrzegłem rzecznika.

I w tej chwili usłyszałem coś jakby wrzask tysięcy indyków gulgoczących z całych sił, a ich przenikliwe głosy rozbrzmiewały echem w całym pomieszczeniu.

– Piiiiiiiiii..... gę, gę, gę..... gul, gul, gul..... piiiiiiiiii – rozległo się po całym statku. Zdaje się, że po mojej, w ich mniemaniu niestosownej uwadze, chwilowo stracili kontrolę nad swoim grupowym umysłem. W tych odgłosach wyczuwałem taką oto informację: – To, co mówi ten Ziemianin jest niemożliwe! Nasza technologia znacznie przewyższa ich, on nie wie o czym mówi!

Moje tysiąc indyków zamkniętych w ciasnej puszcze uspokajało się przez dobre dziesięć sekund. Od razu wiedziałem, co się dzieje z tą telepatyczną rasą, kiedy pojawia się jakieś naprawdę silnie oddziałujące zdarzenie. Reakcją na moją nielogiczną uwagę był całkowity chaos w zbiorowym procesie myślenia. Po krótkiej sprzeczce znów zdołali przybrać swoją zwykłą formę świadomości, po czym rzecznik znów skontaktował się ze mną.

– Moim zdaniem – ciągnąłem – jako ucznia szkoły ziemskiej, jeśli chcecie wypełnić swoją misję, nie możecie opierać się li tylko i wyłącznie na swoich przyrządach.

Znów rozległ się ogłuszający dźwięk tysięcy zdumionych i urażonych indyków, który trwał dopóki wreszcie ponownie nie zapanowali nad swoimi wspólnymi myślami. Tym razem jednak uspokoiili się szybciej.

– Jak pewnie zauważyłeś, większość członków naszej załogi nie wierzy ci w tej kwestii – odezwał się rzecznik. – Czy mógłbyś nam to wytłumaczyć, to znaczy... naszą... hm, niestosowność naszego sprzętu.

– Nie chodzi tu o niestosowność, a raczej nieużyteczność – odparłem. – Jedynym sposobem na poznanie lub zapisanie uczucia, czyli impulsu energii emocjonalnej takiego na przykład jak Miłość, jest... stanie się instrumentem. Zdaje mi się, że aby wypełnić swoją misję, sami musielibyście stać się czujnikami i nagrywarkami. A to oznacza użycie waszych ciał jako dysku twardego. Inne wasze instrumenty mogą coś tam pochwycić, ale w ten sposób nie wypełnicie swojej misji, bo nie poznacie prawdziwego znaczenia uczucia.

Coś takiego najwyraźniej nigdy nie przyszło im na wspólną myśl. Usłyszałem słabsze tym razem indycze odgłosy, a potem nastąpiła cisza; Druga Grupa zastanawiała się usilnie nad moimi słowami.

– Energia Czystej Bezwarunkowej Miłości jest częścią Wielkiego Zdarzenia, które chcemy zapisać, czy mógłbyś więc w jakiś sposób zademonstrować nam jak mamy rozumieć używanie tej specyficznej energii? – zapytał rzecznik.

Zrozumiałem teraz dlaczego kilka chwil wcześniej, zupełnie niespodziewanie pojawiła się obok mnie Robyn, jedna z kobiet naszej grupy. Wychwyciłem jej przybycie i zastanawiałem się, po co się tu zjawiała.

– Jedną chwileczkę – odtonowałem do rzecznika.

Zwróciłem się do Robyn takimi mniej więcej dźwiękami: "Sziriip, nak, griiicz, griiicz". Dzięki temu Robyn poznała, rozumiała i zapamiętała całą historię, od mojego pierwszego kontaktu z Drugą Grupą począwszy, a na chwili jej przybycia skończywszy. Zakończyłem moją przemowę znakiem zapytania: "Czy możesz mi pomóc pokazać to im?".

– Jasne, spróbujmy – odparła Robyn. – To może być zabawne!

Znów zwróciliśmy uwagę na rzecznika i przekazaliśmy mu, że jesteśmy gotowi.

– Chwileczkę – odparł. – Chcemy tylko sprawdzić, czy wszystkie instrumenty są gotowe – a po chwili: – W porządku, zaczynajcie.

Stanęliśmy z Robyn naprzeciw siebie w niewielkiej odległości. Spojrzeliśmy sobie głęboko w oczy, uśmiechnęliśmy się do siebie i pozwoliliśmy, aby zaczęło w nas narastać uczucie Czystej Bezwarunkowej Miłości. Każde z nas budowało swój własny wyraz Czystej Bezwarunkowej Miłości. Mój ton brzmiał dla mnie tak realnie, że byłem pewien, iż nawet fizyczny magnetofon mógł go pochwytać. Wysłaliśmy nasze uczucia do siebie wzajemnie, a kiedy to się stało, nasze serca złączyły się w jednej Czystej Bezwarunkowej Miłości.

Nasze tony miały nieco inne częstotliwości, a kiedy się połączyły, wyraźnie czułem jedną! Nie powinno mnie to chyba dziwić, ale zdziwiło! Nasze dwa połączone tony wyrażające Czystą Bezwarunkową Miłość brzmiały dokładnie jak dźwięk Hemi-Sync. Dźwięk ten zawierał w sobie uczucie podobne do kombinacji ogromnej wdzięczności i całkowitej akceptacji wszystkiego i wszystkich. Całkowity błogostan! Przez jakieś dziesięć sekund oboje z Robyn pozwoliliśmy temu uczuciu narastać w sobie, po czym skierowaliśmy jego cząstkę ku rzecznikowi Drugiej Grupy Utrzymywaliśmy je w ten sposób jeszcze przez pięć czy sześć sekund, po czym jednocześnie wyłączyliśmy. Zajrzałem wtedy do wnętrza statku, aby zobaczyć co też robią technicy. Wszyscy pilnie analizowali wyniki odczytów. – Brzęk, pop, pop, trzask – nadeszło od rzecznika. – Nasze instrumenty rzeczywiście coś zarejestrowały, ale nie rozumiemy tego. To musi być jakaś anomalia czasowa.

Czekaliśmy z Robyn jeszcze przez chwilę, póki nie ucichł indyczy gulgot w tle.

– To świetnie, że wasze instrumenty coś zarejestrowały, ale, jak powiedziałem wcześniej, jeśli chcecie wypełnić waszą misję i zapisać uczucia i emocjonalny wpływ energii Czystej Bezwarunkowej Miłości, sami musicie stać się instrumentami.

Znów wyczułem wielkie zakłopotanie, znów rozległy się pochrząkiwania. Przyszło mi na myśl, co też by się stało, gdyby nasi ziemscy naukowcy próbowali dowiedzieć się czym jest Miłość przy pomocy oscyloskopów, czujników i innych urządzeń pomiarowych. Może poczuliby wtedy dym, ale nigdy przecież nie ujrzeliby ogniska.

Właśnie wtedy na taśmie rozległ się głos Dar informujący nas, że pora wracać do kryształu w TMI-Tam. – Przykro mi, ale musimy już wracać do naszej... eeee... bazy – zatonowałem do rzecznika. – Mam nadzieję, /e nasza demonstracja pomogła wam.

Nie czekając na odpowiedź, skierowaliśmy się z Robyn do TMI-Tam. Spojrzałem jeszcze w tył i ujrzałem na twarzy rzecznika dość dziwny wyraz, mogę tylko przypuszczać, że nasze nagłe odejście było dla nich kolejnym przejawem braku logiki. Wyraźnie czułem, że po prostu nie potrafił logicznie pojąć dlaczego odeszliśmy tak nagle, w połowie właśnie przeprowadzanego eksperymentu.

Udaliśmy się do TMI-Tam, dołączyliśmy do reszty grupy przy kryształach i przez chwilę pławiliśmy się w jego energii. Na polecenie Dar, zregenerowani, skierowaliśmy się do swoich pomieszczeń CHEC i świadomości C1.

Rozdział 14

Druga Grupa Zgromadzenia, drugi kontakt

Następne ćwiczenie było ostatnią pozycją programu. Było to tak ekscytujące, tak ciekawe doświadczenie, że na koniec programu czekałem z owym słodko--gorzkim uczuciem niezdecydowania. Obchodząc dźwięki Hemi-Sync prowadzące do Focusa 27, przybyłem do mojego miejsca i stwierdziłem, że wszystkie krzesła stojące przy stole są zajęte. Z wyjątkiem jednego, na którym natychmiast usiadłem. Siedzący przy stole uśmiechali się. Bob, Rebecca, Tralo, Biały Niedźwiedź, Trener i Kobieta Zmysłów, wszyscy jaśnieli radością. Pierwszy zabrał głos Bob.

– No cóż, jak na program, w którym wszystko miało stać się dopiero później, była to niezła jazda, co? – zauważył. – Teraz mogę ci to powiedzieć: później będzie tego jeszcze więcej. Już nie mogę się doczekać, kiedy w przyszłości znów będziemy razem pracować. Teraz jednak chcemy tylko, żebyś wiedział, że doceniamy to, co zrobiłeś dla nas, dla grupy i dla własnego Ja. To był najlepszy program Exploration 27 ze wszystkich, i to dzięki tobie właśnie.

– A jakie postępy zrobiłeś w uczeniu się znaczenia Miłości! – wtrąciła Rebecca. – Bruce, jestem taka szczęśliwa! To po prostu wspaniałe!

– Kiedy program dobiegnie końca i wrócisz do domu – zatonował Biały Niedźwiedź – przychodź do nas kiedy tylko zechcesz, będziemy dalej ćwiczyć skakanie. Wiedza, którą zdobyłeś do tej pory zajmie ci trochę czasu. Pamiętaj, skakanie może cię wiele nauczyć!

– Pamiętam nasze początki, Bruce – włączył się Trener.

– Jak walczyłeś, żeby znaleźć Rebekę w kwiatkach, nasze pierwsze spotkanie. Synu, od tego czasu wiele się nauczyłeś. Wiem, że ciekawość zaprowadzi cię do miejsc, których istnienia nie potrafisz sobie w tej chwili nawet wyobrazić. Zawsze będę w pobliżu, zawsze będę cię obserwował i zachęcał.

– A jeśli chodzi o mnie – odezwała się Kobieta Zmysłów głosem ociekającym słodyczą – to czekam z niecierpliwością na chwilę, kiedy znów spotkamy się w tym samym miejscu, co poprzednio. Póki co jednak, oczekuj mnie w snach i na jawie.

A potem był już czas, żeby pójść do TMI-Tam i spotkać się z grupą przy kryształach. Zanim jednak ich opuściłem, wszyscy wstali i zaczęli klaskać. Wciąż jeszcze mnie ta scena zdumiewa. Kiedy przybyłem do kryształu w TM1--Tam, Bob i Ed już tam na mnie czekali. Bab skinął, prosząc w ten sposób, żebym do niego podszedł.

– Jeszcze jedno, zanim pójdziesz – odezwał się. – Bla, bla, bla, bla... bla, bla, bla.

Bla, bla to niezupełnie to, co wtedy powiedział, ale dla mnie było to zupełnie pozbawione jakiegokolwiek sensu. Poczulem nagle, że ktoś obok mnie stoi. Odwróciłem się i ujrzałem tego samego gościa, którego widziałem poprzednio, kiedy Bob również" mówił coś bez sensu. Ten sani nieznajomy.

– Bob, znów tu jest ten sam facet, kto to? – zapytałem.

Bob wciąż gadał coś bez ładu i składu, jakby nie w ogóle nie słyszał. Zwróciłem się do Eda.

– Ed, kto to jest?

Ed tylko się uśmiechnął, ale nie powiedział ani słowa. Było to zastanawiające, ale i frustrujące. Spojrzałem na nieznajomego jeszcze raz. To był ten sam facet, ten sam średni wzrost, czarne jak węgiel włosy, ten sam, neutralny wyraz twarzy, te same długie baki, niemal byczy kark, jakieś 1,75 wzrostu. Bez brody czy wąsów, ciemnobrązowe oczy, średniej budowy i ciemna cera. Odwróciłem się do Boba.

– Przestań, Bob, kto to jest?

– Nie przyszedł z tobą? – wzruszył ramionami w odpowiedzi.

– Bob, Ed... kim on jest?

Sfrustrowany, dołączyłem do grupy przy kryształach. Jeszcze przed tym ćwiczeniem postanowiłem, że tym razem nie pójde do Focusa 34/35, a zamiast tego zrobię wszystko na własną rękę. Zamierzałem przekonać się czy mogłem przydać się do czegoś innym członkom grupy. Podczas naszych rozmów po każdym ćwiczeniu dochodziłem do wniosku, że niektórzy z nich mieli problemy w Zgromadzeniu. Dla mnie samego było to łatwe, uzyskałem też więcej informacji niż się tego spodziewałem, postanowiłem więc, pomóc niektórym z nich. Po naszym rytuale WOOOO-AAAAHHHH, stanąłem trochę z boku, podczas gdy wszyscy inni skierowali się do Focusa 34/35.

Wreszcie ruszyłem i ja rozglądając się wokół w poszukiwaniu tych, którzy mogli mieć problemy. Właśnie miałem zamiar wyrazić pragnienie towarzyszenia im, kiedy nagle poczułem nader dziwne, bardzo silne pociągnięcie, jakby bardzo dziwna grawitacja ciągnęła się od czubka mojej głowy. Nie miałem pojęcia czym była ta dziwna siła ani dlaczego mnie ciągnęła, zrobiłem więc to, co wydało mi się stosowne, mianowicie pozwoliłem się ciągnąć tam, gdzie chciała mnie ujrzeć owa siła. Przez chwilę miałem wrażenie, że poruszam się w czerni, a potem stwierdziłem, że stoję naprzeciw rzeczniaka Drugiej Grupy. Byłem wewnątrz statku.

– Przepraszam za to gwałtowne zaproszenie, ale ostatnim razem odszedłeś zanim zdołaliśmy naprawdę zapisać informacje z waszego pokazu. To dla nas bardzo ważne i chcemy kontynuować. Czy mógłbyś nam zademonstrować EEEE... MMMOOO... energię Czystej Bezwarunkowej Miłości jeszcze raz? – poprosił rzecznik. – Tak naprawdę to ostatnim razem nie zebraliśmy niczego, co mogłoby nam się przydać, ale jesteśmy prawie pewni, że to, co robiliście ma związek z tym, dlaczego tu przybyliśmy.

– Oczywiście, z przyjemnością – odparłem.

Rozejrzałem się wokół i ujrzałem dwóch członków załogi stojących przodem do siebie na platformie. Stali sztywno między rzeczniakiem a mną.

– Tak – odezwał się rzecznik. – Ta dwójka zgłosiła się na ochotnika do twojego eksperymentu. Powiedziałeś, że będziemy musieli stać się urządzeniami zapisującymi, więc oni zgłosili swoje ciała, żeby pomóc ci przeprowadzić pokaz. Wybraliśmy kobietę i mężczyznę, bo w twojej demonstracji też była kobieta i mężczyzna.

Wciąż mam przed oczami obraz tych dwojga ochotników. Stali w gotowości, jak żołnierze. Oboje ubrani byli w uniformy, które sprawiały, że trudno było mi odróżnić które było kobietą, a które mężczyzną, nie widziałem też żadnych widzialnych oznak przynależności do jednej z płci. Tym bardziej, że na głowach mieli coś w rodzaju wielkich hełmów. Ich głowy były nieproporcjonalnie duże w porównaniu z resztą ciała. Oboje na ochotnika zgłosili się do eksperymentu, który cała Druga Grupa uważała za potencjalnie niebezpieczny. Byli jak nasi komandosi: zgłosili się do czegoś, co przecież mogło ich kosztować życie. Byli to oddani sprawie, profesjonalni Badacze, którzy rozumieli pojęcie ryzyka i zysku. Fakt, że mogą zostać zabici nie wpłynął na ich logiczny tok myślenia, który mówił, że przecież ktoś musi zgłosić się na ochotnika, aby wypełnić cel misji. Potencjalny zysk dla ich całej rasy usprawiedliwiał ryzyko.

Kiedy tak patrzyłem na ochotników, pojawiła się Robyn. Przywitałem ją serią pisków, którymi opowiedziałem jej całą historię.

– Jasne, wchodzę w to. Pokażmy im to jeszcze raz – brzmiała odpowiedź Robyn na ich prośbę. – Ci ochotnicy są tacy poważni! Może powinniśmy im powiedzieć, że to nie będzie bolało? – zaśmiała się. – Nieee, niech to odkryją sami – postanowiła kończąc swą wypowiedź iście szatańskim chichotem.

Stanęliśmy obok ochotników i jeszcze raz dokładnie się im przyjrzelśmy.

– Nie wiesz, Robyn... które z nich jest kobietą, a które mężczyzną? – zatonowałem do niej próbując usilnie zachować powagę.

– Hm... dobre pytanie, Bruce – zachichotała. – W tych garniturkach trudno dojrzeć jakieś ich cechy, jeśli w ogóle jakieś mają.

– Wiesz co, chyba naprawdę bym chciał, żeby wszystko pokazać im dokładnie – zaśmiałem się w końcu. – Hm... zdaje mi się, że mężczyzna to ten po lewej.

– A! – odparła. – Właśnie myślałam, że ten po prawej to kobieta. A więc, zostaliśmy przy tym.

Oboje ustawiliśmy się tuż za ochotnikami, Robyn za kobietą, ja za mężczyzną. Ochotnicy byli trochę jakby przezroczyści, widziałem przez nich roześmianą twarz Robyn, jakby nałożoną na trochę mniej przezroczyste ciało kobiety. Skinieniem głowy dałem rzecznikowi do zrozumienia, że jesteśmy gotowi rozpocząć demonstrację.

– Chwileczkę – odparł. – Sprawdźmy najpierw czy wszystkie instrumenty są przygotowane.

Spojrzałem na techników; wszystkie oczy wbite były w monitory.

– W porządku, możecie zaczynać – obwieścił rzecznik. Odwróciłem się i spojrzałem Robyn prosto w oczy. Uśmiechnęła się radośnie. Ja również. Poczucie Czystej Bezwarunkowej Miłości zaczęło przepelniać nas oboje. Pozwoliliśmy, aby jeszcze przez chwilę narastało, po czym wstąpiliśmy w ciała

obojga ochotników. Staliśmy tak w nich przez jakiś trzy czy cztery sekundy patrząc sobie w serca, a między nami przepływała energia Miłości. Spojrzałem na techników, wszyscy byli jak zamurowani, niebotycznie zdumieni. Nawet rzecznik. Żaden z nich nie patrzył w monitory, które jeszcze chwilę przedtem tak ich pochłaniały. Na niektórych twarzach zaczął się pojawiać wyraz uniesienia, błogości, a na wargach ekstatyczne uśmiechy. Nagle uświadomiłem sobie, że oni przecież są rasą telepatyczną, więc wszyscy doświadczają tego samego, co ich ochotnicy. Spojrzałem na Robyn i oboje jednocześnie wyszliśmy z ochotników.

Pomieszczenie rozbrzmiało podekscytowanymi głosami, kiedy wszyscy ocknęli się ze stuporu i rzucili do monitorów. Żaden z nich nie pozostał świadomy podczas naszej demonstracji. W języku Instytutu Monroe powiedzielibyśmy, że "wyłączyli się".

– Ach... mmm... to bardzo niezwykle – odezwał się rzecznik. – Zapewniam was, że nigdy wcześniej coś takiego się nie zdarzyło! Domyślam się, że doświadczylismy czegoś w rodzaju całkowitego zaniku działania wszystkich naszych urządzeń. Zegary pokazują, że upłynęły mniej więcej trzy-cztery wasze ziemskie sekundy, ale żaden instrument nic nie zarejestrował! Przepraszam was za niedogodność, ale czy nie moglibyście zademonstrować nam tego jeszcze raz?

Spojrzałem w kierunku Robyn, ale ku mojemu zdumieniu już jej nie było. Zamiast niej, za ochotniczką stała Rebecca. Uśmiechnęła się i skinęła głową.

– Wierz mi – zwróciłem się do rzecznika – zrobimy to z przyjemnością.

– Świetnie, potrzebujemy tylko kilku chwil na sprawdzenie instrumentów.

– Oczywiście, nie ma pośpiechu – odparłem.

Znów spojrzałem na Rebekeę i oddałem jej radosny uśmiech. Czekaliśmy cierpliwie na znak rzecznika.

– Jesteśmy gotowi – oznajmiłem rzecznikowi próbując z całych sił nie roześmiać się na głos.

Po chwili rzecznik skinął głową na znak, że są gotowi. Wraz z Rebecca spojrzeliśmy sobie prosto w serca i jednocześnie wstąpiliśmy w ciała ochotników. Znów zaczęła narastać w nas energia Czystej Bezwarunkowej Miłości, tym razem jednak trwało to jakieś sześć-siedem sekund. Znów spojrzałem na techników. Na ich twarzach znów i zaczęły pojawić się jakby głupawe, pełne szczęścia uśmiechy. Nie ustawaliśmy, póki wszyscy nie wsparli głów o oparcia krzesel, zupełnie rozluźnieni, aż w końcu na wszystkich twarzach zagościł błogostan. Wszyscy całkowicie się wyłączyli, zupełnie nieświadomi otoczenia. Wtedy wyszliśmy z Rebeccą z ciał ochotników.

Tym razem technicy dłużej pławili się w energii Czystej Bezwarunkowej Miłości. Siedzieli w krzesłach rozluźnieni, kiedy więc nagle i niespodziewanie przerwaliśmy demonstrację, dla niektórych z nich był to prawdziwy szok. Ich fizyczne ciała podskoczyły gwałtownie i z powrotem przyjęły pozycję gotowości do pracy. Gdyby mieli ciała podobne do naszych, wielu najpewniej doznałoby urazu karku. Większość z nich wróciła do poprzedniej pozycji nawet nie zdając sobie sprawy z tego, że cokolwiek niezwyklego zaszło. Pomieszczenie znów wypełniło się odgłosami wytężonej pracy, a kiedy wszystko trochę się uspokoiło, rzecznik znów zwrócił się do mnie.

– Najmocniej przepraszam – odezwał się. – To coś zupełnie niezwyklego. Zdaje się, że mamy kolejną awarię. Tym razem nasze zegary pokazują, że upłynęło sześć czy siedem waszych sekund. A to też jest dziwne. Nikt z nas nie pamięta tych kilku sekund. Podczas waszego eksperymentu doświadczamy utraty czasu. Wiem, że to dla was kłopot, ale czy moglibyście zademonstrować nam to jeszcze raz?

– Oczywiście – odparłem. – Z przyjemnością.

Tym razem przywitała mnie uśmiechnięta twarz Franceen, kiedy odwróciłem się spodziewając się, że ujrzę Rebekeę, Franceen zajęła miejsce Rebeki i oboje robiliśmy, co tylko w naszej mocy, aby nie wybuchnąć śmiechem

– Jak tylko będziecie gotowi! – zawołałem do rzecznika.

Technicy jeszcze raz sprawdzili wszystkie urządzenia, po czym rzecznik skinął, dając tym samym znak, że możemy zaczynać. Tym razem Franceen i ja utrzymaliśmy energię Czystej Bezwarunkowej Miłości przez jakieś dwadzieścia sekund. Płynęła ciepłym, przytulnym strumieniem, błogostan, w którym mógłbym zanurzyć się na zawsze. Uśmiechając się od ucha do ucha, znów popatrzyłem na techników. Nasz pokaz trwał tak długo, że niektórzy z nich zaczęli odzyskiwać świadomość jeszcze zanim wyszliśmy z ciał ochotników. Kilku zaczęło chyba pojmować co też się z nimi działo. Reszta, prawie wszyscy, nie odzyskała świadomości w ogóle i znów podskoczyli gwałtownie, kiedy ich ciała

zaczęły przyjmować poprzednie pozycje. Nikt nie był do końca pewien co się dzieje, ale kilku z nich było niemal świadomych tego uczucia.

W pomieszczeniu znów rozległy się piski i gulgotania.

– To niemożliwe! – wykrzyknął sfrustrowany rzecznik, kiedy indyki trochę się uspokoiły. – Nasze urządzenia znów nie zadziałały! Tym razem trochę ponad dwadzieścia sekund! Lecz tym razem niektórzy członkowie naszej załogi twierdzą, że coś się w tym czasie działo. Nikt nie jest w stanie tego opisać tak, żeby reszta zrozumiała. Uważamy, że demonstrujecie nam, że w jakiś sposób potraficie kontrolować czas. Zdaje się, że Ziemianie potrafią sprawiać, że czas znika i odbierać nam świadomość. Jeśli nasze zegary mówią prawdę, to znaczy to, że potraficie sprawić, że w jakiś sposób przestajemy mieć świadomość upływającego czasu i nie potrafimy się temu oprzeć. Niektórzy członkowie naszej załogi uważają, że jest to potencjalne zagrożenie naszego bezpieczeństwa. Te odgłosy, które słyszeliście oznaczają, że usiłujemy przywrócić porządek i uzyskać zgodę całej załogi na przeprowadzenie dalszych eksperymentów. Zgodziliśmy się na to z powodu wagi naszej misji, ale musimy mieć na względzie również nasze bezpieczeństwo. Czy dochodzimy do logicznego punktu, w którym należy jednak przerwać dalsze eksperymenty? – zapytał rzecznik.

– Ten upływ czasu, który zauważyliście, na Ziemi nazywa się zazwyczaj "wyłączeniem się" – odparłem. – Niektórzy z nas uważają, że kiedy doświadczamy czegoś, co całkowicie wykracza poza nasze możliwości rozumienia, często skutkiem tego jest utrata świadomości. Wyłączenie się jest częstym zjawiskiem również wśród Ziemian. Oznacza ono "bycie nieświadomym podczas doświadczenia". Spróbujmy jeszcze raz, myślę, że tym razem zdołacie zrozumieć. Dajcie znać, kiedy będziecie gotowi.

Podniosłem wzrok i stwierdziłem, że wróciła Robyn Wprost promieniła, radość wyczerała z każdej cząstki jej Istoty. Otaczały ją jasne róże i żółcie. Patrząc na nią zdałem sobie sprawę, że kobiety zmieniały się miejscami, żeby uświadomić wszystkim bezosobową naturę energii Czystej Bezwarunkowej Miłości. Chciały w ten sposób pokazać, że nie jest ona zarezerwowana li tylko do jednej pary ludzi, że mogą ją dzielić wszyscy.

Kiedy rzecznik dał nam znak, znów wstąpiliśmy w ciała ochotników. Tym razem zacząłem obserwować techników przed rozpoczęciem eksperymentu i patrzyłem na nich przez cały czas demonstracji. Zdawało się, że wielu z nich zapomniało o swoich konsolach, monitorach czy czujnikach. Siedzieli wygodnie w fotelach, odprężeni, i czekali na demonstrację. Kiedy wstąpiliśmy w ciała ochotników, wyraz miłości powrócił na ich twarze i wiedziałem już, że znów całkowicie poddali się sile energii Miłości. Robyn i ja pozwalaliśmy jej narastać póki nie zaczęła przypominać swym natężeniem mojego pierwszego doświadczenia z taśmą. W końcu poczułem się jak wtedy, gdy Nancy Monroe otoczyła Boba, Eda, Reбекę i mnie chmurą. Znów miałem wrażenie, że jeszcze chwila, a wybuchnę płomieniem. Utrzymywaliśmy ten stan przez ponad półtorej minuty, a nasze ciała niemal zniknęły w miękkiej kuli delikatnych, drżących pastelii. Ciepłe, delikatne prądy miękkiego piękna płynęły orbitą naszych ciał. Jedna Istota, kochająca samą siebie. Promienieliśmy ogniem i mocą Słońca.

Mniej więcej po pierwszej minucie niektórzy technicy zaczęli odzyskiwać świadomość i poruszać się ociężale. Nie przerywaliśmy. Kilku z nich było w stanie wstać i zrobić parę kroków. Kilku świadomie pozwoliło wejść energii w siebie z całą jej mocą, w pełni odczuwając uczucie Czystej Bezwarunkowej Miłości, jaka może połączyć dwie istoty ludzkie.

Błógostan na twarzach tych kilku techników jasno wskazywał, że byli oni w pełni świadomi przepełniającego ich uczucia. Utrzymywaliśmy je dość długo, aby ci, którzy byli świadomi zachowali w pamięci to doświadczenie. Kiedy już byliśmy pewni, że tak się stanie, zaczęliśmy stopniowo wyciszać energię, wracając powoli do swych własnych ja. Potem wyciszyliśmy je całkowicie do wielkości płomyka świecy. Wtedy jeszcze kilku innych techników zaczęło chodzić po pomieszczeniu. Stopniowe zmniejszanie natężenia energii zminimalizowało też szok, jakiemu poddana była załoga. W końcu zupełnie wyszliśmy z ciał ochotników. Wtedy poziom energii opadł, a ja natychmiast poczułem kolektywne pragnienie tych kilku techników, którzy zachowali wspomnienie uczucia. Doświadczyli potężnej dawki energii Czystej Bezwarunkowej Miłości, a teraz pragnęli jedynie powtórzyć to doświadczenie. Ostre poczucie utraty tej energii płynęło od tych, którzy ją poczuli. Kiedy reszta techników odzyskiwała świadomość wyczułem, że energia Czystej Bezwarunkowej Miłości płynie od tych, którzy rozbudzili się podczas doświadczenia do tych, którzy pozostali nieświadomi. Taka możliwość nawet nie przyszła mi do głowy przed demonstracją. Pamięć doświadczenia, mocno odcisnęła się w umysłach tych kilku członków załogi i szybko przepłynęła przez cały statek. Myśli nie były już tylko sposobem telepatycznego komunikowania informacji, ale stały się również drogą

przekazywania sobie Czystej Bezwarunkowej Miłości. Jak tylko ta jedna myśl doszła do ostatniego członka załogi, wszystkich ogarnęło to samo pragnienie, aby doświadczyć tego jeszcze raz. Pragnienie to ogarnęło i mnie, niby delikatne muśnięcie fali. Tyle w nim było gorzko-słodkiej tęsknoty! Nie zdając sobie sprawy, co się właściwie dzieje, nie pojmując konsekwencji, cała Druga Grupa doświadczyła emocjonalnego wpływu i Czystej Bezwarunkowej Miłości, i jej przeciwieństwa, czyli jej braku. Pragnienie opadło trochę, a my wciąż staliśmy w milczeniu, wciąż smakując tamto uczucie.

– Zdaje się, że tym razem się udało – odezwał się do rzecznika. – Sądząc po wyglądzie twoich techników i tęsknocie, jaką od nich wyczuwam, powiedziałbym, że tym razem z pewnością wam się udało.

– Tak... tak... stało się... coś... bardzo... dziwnego – odparł z wahaniem. – Nie jesteśmy jeszcze pewni, co to takiego... ale wszyscy to coś pamiętamy... coś, co wykracza poza nasze zdolności opisanego w słowach. Czy to właśnie to nazywacie uczuciem?

– Tak... tak, to właśnie było uczucie. I choć my na Ziemi ubieramy uczucia w słowa, to są one czymś, co wykracza daleko poza słowa. Jest to energia emocjonalna drzemiąca w nas jako energia Czystej Bezwarunkowej Miłości. A teraz i wy ją znacie – odparłem.

Wszyscy znów ucichliśmy na chwilę, a uczucie, którego przed chwilą doświadczyliśmy zakorzeniło się w nas. W tym czasie przybyło dwóch innych członków mojej grupy. Będę ich nazywał Julie i Roiło. Tych dwoje uczestników Exploration 27 zakochało się w sobie w ciągu trwania programu. Nie zdziwiło mnie więc, że byli razem i razem wyruszyli na badania.

– Słuchaj – odezwał się nagle do rzecznika. – Moi przyjaciele i ja musimy zająć się jeszcze kilkoma sprawami i naprawdę musimy już iść dalej.

– A czy moglibyście zademonstrować nam to jeszcze raz? – poprosił rzecznik.

Dwójka ochotników wciąż stała na platformie, gotowa kontynuować swoją misję. Spojrzałem ku Julie i Rollowi, i w kilku tonach zadałem im to samo pytanie, jednocześnie opowiadając całą historię spotkania z Drugą Grupą. Zakończyłem znakiem zapytania, jako że pytałem ich, czy nie zechcieliby zająć naszych miejsc podczas demonstracji.

Spojrzeni na siebie roziskrzonym wzrokiem, dając sobie znać, że chcą to zrobić. Potem spojrzeli na mnie, a ich Uśmiechnięte, szczęśliwe twarze mówiły: – Jasne, z przyjemnością!

– Pamiętajcie, to doświadczenie ma na celu zademonstrowanie emocjonalnego wpływu energii Czystej Bezwarunkowej Miłości – zauważyłem. – Może lepiej byłoby odpuścić sobie obecnie seksualny aspekt sprawy. Decyzję zostawiam wam.

Następnie odwróciłem się do Robyn, aby ciepłym uśmiechem wyrazić jej podziękowania za pomoc i za to, jaką jest wspaniałą, pełną ciepła Istotą. Miłość narastała w nas, łyzy radości pojawiły się w naszych oczach, kiedy patrzyliśmy sobie w serca. Potem spojrzałem na rzecznika Drugiej Grupy. Wyraźnie widziałem, jak się uśmiecha w oczekiwaniu na demonstrację Julie i Roiła, którzy w międzyczasie zajęli miejsca za ochotnikami. To był mój ostatni kontakt z Drugą Grupą. Oddalając się, widziałem właśnie tę scenę.

Sprawdziłem ile jeszcze zostało mi czasu i okazało się, że minęła dopiero połowa ćwiczenia. Rozdzieliliśmy się z Robyn; każde z nas poszło dalej swoją drogą. Postanowiłem wrócić do mojego pierwotnego zamiaru, czyli poszukać innych członków mojej grupy. Świadomie powtórzyłem sobie w myślach imiona wszystkich i skoncentrowałem się na ich odnalezieniu. Przechodziłem od jednego do drugiego, sprawdzając czy przypadkiem nie potrzebują pomocy, nie wtrącając się jednocześnie do tego, czym akurat byli zajęci. Stwierdziłem, że dobrze sobie radzą i nie potrzebują mojej pomocy. Niektórzy z nich połączyli się w grupy, inni pracowali samodzielnie. Uświadomiłem sobie wtedy, że mam szczęście pracować z grupą naprawdę wspaniałych Istot. Kiedy już odwiedziłem wszystkich, na taśmie rozległ się głos Dar nawołujący nas do powrotu do kryształu w TMI-Tam. Skoncentrowałem się na obrazie kryształu i pozwoliłem, aby przyciągnął mnie do siebie.

Kiedy przybyłem na miejsce, reszta grupy już tam była. Wokół nas słyszeliśmy radosne pokrzykiwania. Energia Miłości rozbłyskiwała po całym pomieszczeniu niby kolorowe fajerwerki. Nie widziałem kto robił cały ten hałas, ale był on naprawdę miły memu sercu. Widziałem tam Boba, Eda, Nancy i Rebekę uśmiechających się do całej naszej grupy.

Wtedy głos Dar z taśmy przypomniał nam, że mamy przecież kontynuować odkrywanie, czyli wrócić do Centrum Edukacji, Planowania, Zdrowia i Regeneracji. Udaliśmy się tam wszyscy razem. Wszędzie witano nas brawami i okrzykami radości. Pracujące tam Istoty patrzyły na nas z uśmiechami, a każdy przerywał to, czym się właśnie zajmował, żeby choć na nas spojrzeć. I wszędzie

wszyscy naśladowali ten ruch i dźwięk, które po raz pierwszy pomogły nam naładować się energią przy kryształach w TMI--Tam. Wszyscy robili krok w przód, ręce kierowali w kierunku koła, zupełnie jak my w naszym kręgu przy kryształach. Potem robili krok w tył, wznosili ramiona nad głowę i wykrzykiwali nasze "WOOOO-AAAAA!...", które w końcu rozbrzmiewało, gdzie tylko się pojawiliśmy. Tyle było radości w tym dźwięku, tyle wdzięczności! Wszystkie twarze jaśniały szczęściem i uśmiechami. Wiedziałem, że przez cały czas wszyscy byli świadomi, czym się zajmowaliśmy, a teraz chcieli nam okazać swoje poparcie i wdzięczność. Wszyscy mieliśmy wrażenie, że staliśmy się czymś pomiędzy sławami a kosmonautami wracającymi do domu po udanej misji.

W Centrum Planowania jeden z tamtejszych pracowników podpowiedział mi tytuł niniejszej książki, który stał się raczej tytułem całej serii, a także zachęcił mnie do zakończenia pisania pierwszej z nich i zajęcia się następną.

– Powinieneś napisać serię książek – oświadczył. – Nie martw się finansowym aspektem całej sprawy. Zaufaj energii Czystej Bezwarunkowej Miłości; ona doda ci siłę i zatroszczy się o twoje potrzeby – usłyszałem. – W Focusie 15 już opracowano dla ciebie plan pomocy.

W Centrum Zdrowia i Regeneracji czekała na mnie sesja pracy z energią, której działaniu poddano całe moje ciało.

Stałem obok jednego z tamtejszych pracowników, a silne impulsy energii przesyływały całe moje ciało, ładując każdą czakrę po kolei. Po wszystkim czułem w całym ciele wspaniałe ciepło.

Wtedy głos Dar z taśmy powiedział nam, że czas wracać do TMI-Tam, aby zakończyć ostatecznie zadanie naszego programu. Przybywszy tam, po raz ostatni chwyciliśmy się za ręce, stanęliśmy w kręgu wokół kryształu. Otoczyła nas fala energii Czystej Bezwarunkowej Miłości płynącej od kryształu. Widziałem Rebekę, Boba, Eda i Nancy; uśmiechali się, wyrażając w ten sposób wdzięczność za to, co wszyscy robiliśmy. Kiedy znalazłem się z powrotem w moim pomieszczeniu CHEC, poczułem, że po policzkach płyną mi łzy. Poziom energii Czystej Bezwarunkowej Miłości obniżył się i pomyślałem, że to już koniec, ale za chwilę znów ją poczułem, płynącą od każdego uczestnika programu. Nie potrafię oddać słowami radości, jaką wtedy czułem. Zawsze, kiedy wspominam tę chwilę, coś ściska mnie w gardle, a pod powiekami zbierają się łzy. Pamiętam, że powiedziałem wtedy do siebie: "Otwieram się, aby przyjąć jak najwięcej Miłości".

A potem nadszedł czas na ostateczne zadanie programu. Przy kryształach w TMI-Tam mieliśmy zebrać jak najwięcej energii Czystej Bezwarunkowej Miłości, a potem przynieść ją do Kryształu Jądra Ziemi i tam zakotwiczyć.

Stanęliśmy wokół kryształu i zaczęliśmy zbierać ją w sobie. Patrzyłem, jak inni członkowie grupy wskakiwali do kryształu i opadali ku jądro Ziemi. W końcu zostałem tylko ja i Robyn. Spojrzeliśmy sobie w serca i zbraliśmy jeszcze trochę energii. Poczułem, że łzy radości znów płyną mi po twarzy. Potem, wciąż uśmiechając się do siebie, wskoczyliśmy do kryształu i zanurkowaliśmy ku jądro Ziemi. Po wylądowaniu wciąż czułem, że w ramionach trzymam ładunek energii Czystej Miłości. Czułem też w całym ciele wibrowanie niskiej częstotliwości Kryształu Jądra Ziemi. Znane mi już napięcie ogarnęło każdy mięsień, skacząc i wibrując jak zwykle. Potem uwolniłem Czystą Bezwarunkową Miłość do Kryształu Jądra Ziemi i wyraziłem zamiar zakotwiczenia jej tam. Czułem jak kryształ absorbuje energię, a kiedy wziął ją całą, częstotliwość jego wibracji wyraźnie wzrosła! Przyjrzałem się uważnie energii wibrującej w moim ciele. Była zdecydowanie wyższa niż kiedykolwiek wcześniej! Sądząc po znacznie łagodniejszym wibrowaniu jej w moim ciele, powiedziałbym że częstotliwość kryształu znajdowała się gdzieś w granicach 20 cykli na sekundę. Nie było to już gwałtowne szarpanie, a raczej delikatne buczenie.

Rozejrzałem się wokół i ujrzałem, że wszyscy członkowie naszej grupy tańczą, śpiewają i radośnie wymachują rękami, a każdą twarz rozświetla uśmiech szczęścia. Znów wzięliśmy się za ręce i powtórzyliśmy ruch otwierającego się kwiatu lotosu i okrzyk WOOOO-AAAA pełen radości i wdzięczności. Potem krąg się przerwał, ale wszyscy i tak wciąż tańczyli i śpiewali radośnie jeszcze przez dobrą chwilę. Prawdę mówiąc, trwało to tak długo, że zacząłem już rozglądać się za czymś do roboty.

Przyszło mi wtedy do głowy, że dobrze by było przynieść do kryształu jeszcze jeden ładunek Czystej Bezwarunkowej Miłości. Wykorzystałem więc metodę jednego oddechu i wystartowałem z powrotem do TMI-Tam w Focusie 27. Po drodze ujrzałem Robyn również podążającą w tym samym kierunku; musiał jej przyjść do głowy ten sam pomysł. Kiedy przybyliśmy, miejsce wydało nam się opuszczone. Zaskoczyliśmy wszystkich! Każde z nas znów wzięło ogromną garść energii Miłości i skoczyliśmy z powrotem do TMI-Tam uśmiechając się do siebie.

Tym razem, kiedy zjawiliśmy się przez podłogę, Bob stanął obok mnie, a na jego twarzy malowało się zaskoczenie. Odwróciłem się do Robyn i przez chwilę oboje zaśmiewaliśmy się serdecznie z tego, że udało nam się go zaskoczyć. Z jakiegoś powodu rozbawiło mnie ogromnie to, że nie miał pojęcia, iż wracamy. A więc... mistrz nie wie jednak wszystkiego! Stojąc przed Bobem, uśmiechając się w sercach, Robyn i ja wciąż zbieraliśmy energię Miłości. W końcu oboje stanęliśmy przy otworze w podłodze, przez który przybyliśmy. Jeszcze raz spojrzeliśmy na zdumioną minę Boba i skoczyliśmy w powietrze, by szczęśliwie wylądować przy Kryształ Jądra Ziemi.

Oboje zaśmiewaliśmy się tak radośnie, że aż trudno nam było pozbyć się ładunku. Bob miał tak zabawną minę chichocząc i śmiejąc się w głos na przemian, zataczaliśmy się jak pijani i o mało nie przewracaliśmy się o własne nogi. Co najmniej pół minuty zajęło nam dojście do siebie na tyle, aby móc znów wrócić do Boba. Tym razem Bob czekał na nas, kiedy pojawiliśmy się w TMI-Tam.

Uniósł brwi w uśmiechu, jakby chciał powiedzieć: "Oj, złapaliście mnie!", a my znów zachichotaliśmy histerycznie.

Jeszcze raz powróciliśmy z ładunkiem energii Miłości, a kiedy go zakotwiczyliśmy, zwolniliśmy trochę tempa i powstrzymaliśmy śmiech, już choćby z samego szacunku dla starszego pana. Tym razem, kiedy znów wyskoczyliśmy przez podłogę, poza Bobem czekała na nas również Rebecca i kilka innych osób. Wiedziałem, że w pośpiechu wymyślili coś, co mieliśmy zabrać ze sobą. Na szczęście dla nich, wraz z Robyn tym razem wracaliśmy do nich dłużej, gdyż najpierw musieliśmy się trochę uspokoić.

– To było... hm – zaczął Bob – dość nieoczekiwane. Złapaliście nas, jesteśmy całkiem nieprzygotowani.

Nagle Bob rzucił mi na ręce coś, co wyglądało jak szeroka, żółta jedwabna szarfa. Miała co najmniej trzydzieści centymetrów szerokości, była cieniutka, a w dotyku delikatna jak prawdziwy jedwab.

– Zabierz to ze sobą i zakotwicz przy Kryształ Jądra Ziemi – powiedział.

Chwyciłem szarfę mocno za jeden koniec, gotów do powrotnego skoku. Spojrzawszy na Robyn stwierdziłem, że trzyma w rękach podobną szarfę, tylko że różową, czy zieloną, nie pamiętam dokładnie. Uchwyciłem jej spojrzenie w chwili, kiedy skakaliśmy. Przewróciliśmy się na plecy i patrzyliśmy, jak za nami szybują w powietrzu nasze szarfy. Uświadomiłem sobie, że szarfy muszą chyba czemuś służyć, być może uczestnikom kolejnego programu Exploration 27. Nie wiem jednak, jaką spełniają rolę.

Kiedy wylądowałem pośród reszty uczestników naszego programu, wszyscy wciąż tańczyli i śpiewali radośnie. W pobliżu nie zauważyłem nic, do czego mógłbym przywiązać szarfę. Krzyknąłem w stronę będących najbliżej mnie osób, prosząc o pomoc. Podeszli do mnie, a wtedy, nieoczekiwanie i całkiem znikąd, pojawił się obok mnie ogromny kołek z obręczą zamiast główki. Przywiązałem do niego moją szarfę i obejrzałem się, żeby sprawdzić jak radzi sobie Robyn. Wraz z kilkoma innymi osobami właśnie kończyła przywiązywać swoją szarfę do podobnego kołka.

Podążyliśmy do Boba jeszcze raz, aby sprawdzić czy mieliśmy może zrobić coś jeszcze. Bob już na nas czekał. Położył rękę na moim ramieniu i spojrzał głęboko w oczy.

– Wracajcie na dół i bawcie się dobrze!

Tak też zrobiliśmy. Wróciliśmy do naszych kolegów wciąż świętujących zakończenie programu Exploration 27 i przyłączyliśmy się do nich. Tańczyliśmy, śpiewaliśmy, obejmowaliśmy się, całowali i ściskali sobie dłonie. A potem głos Dar z taśmy zawiadomił nas, że czas wracać do C1. Powoli, ostatni raz, stanęliśmy osobno i osobno, jeden po drugim, poszybaliśmy ku C1.

Później tego samego wieczoru, już po kolacji, przechadzając się po terenie Instytutu, zastanawiałem się nad dwoma conceptami, Miłością i jej przeciwieństwem, Brakiem Miłości. Uświadomiłem sobie, że chyba mylimy również i inne nasze odczucia. Przeciwieństwem Nienawiści jest prawdopodobnie Brak Nienawiści, Radości – Brak Radości, Smutku – Brak Smutku. Wielu z nas, łącznie ze mną, myli prawdziwe przeciwieństwa tych uczuć, tych energii. Ich siła, czyli intensywność, waha się na skali od zera do pełnej mocy. Z własnego doświadczenia z pierwszego programu Exploration 27 wiem, jaka jest pełna moc energii Czystej Bezwarunkowej Miłości. Uświadomiwszy to sobie, aż zachwiałem się na pokrytej pyłem alejce: zrozumiałem, że droga do Miłości nie zakłada, że muszę się poruszać po continuum pomiędzy Miłością a Nienawiścią, a pomiędzy Miłością a Brakiem Miłości. Nienawiść to zupełnie oddzielna energia. Uświadomiłem sobie, że usunięcie Nienawiści z mojej Istoty nie sprawi, że automatycznie zbliżę się do Miłości. Jediną rzeczą, która może zbliżyć

mnie do Miłości jest oddalenie się od stanu Braku Miłości. Nawet nie potrafię wyrazić, jak ogromny wpływ owo uświadomienie sobie tej kwestii miało na mój sposób myślenia, na moje uczucia i całą moją Istotę. Stało się dla mnie jasne, że jeśli pragnę przestać nienawidzić i zacząć kochać, to są to dwie całkiem różne sprawy. Trzeba tylko pochwycić uchwyt oznaczony napisem "Miłość" na swojej własnej, emocjonalnej podziałce i podkreślić go, im dalej od zera, tym lepiej. Aby natomiast zmniejszyć w sobie nienawiść, trzeba przykręcić pokrętko z takim napisem ku zeru. Wciąż zdumiewa mnie to uczucie, którego doznałem, kiedy w końcu zrozumiałem prawdziwy dualizm natury uczuć i energii emocjonalnych.

Rozdział 15 **Spekulacje**

W czwartek wieczorem, długo po zapadnięciu zmroku, wyszedłem sobie na papierosa i żeby zastanowić się nad wszystkim, co zdarzyło się podczas programu. Spacerowałem sobie wolniutko po tarasie i myślałem o tym, jakie znaczenie ma to, czego dokonaliśmy podczas kontaktów z Drugą Grupą.

Druga Grupa jest rasą telepatyczną; chciałbym lepiej rozumieć jak to jest, kiedy wszystkie twoje myśli i uczucia znają wszyscy wokół. Kiedy moi partnerzy i ja wstąpiliśmy w ciała ochotników i pozwoliliśmy narastać w sobie energii Czystej Bezwarunkowej Miłości, uczucia te odbierali wszyscy członkowie załogi. Wpływ emocjonalny był dla nich pojęciem całkowicie obcym, tak obcym, że po prostu wyłączali się na czas jego trwania.

Niepokoili mnie telepatyczna natura Drugiej Grupy i jej implikacje na resztę tej rasy. Jeśli wszyscy byli ze sobą złączeni, myślałem, oznacza to, że nie tylko załoga statku doświadczała owego obezwładniającego wyłączenia się. Nie tylko ochotnicy, rzecznik i załoga, ale cała rasa. Nasze eksperymenty miały wpływ również na tych, którzy żyli sobie spokojnie na swojej planecie i tych, którzy przebywali w świecie niefizycznym. Wszyscy jednocześnie doświadczali skutków naszego eksperymentu – dosłownie każdy z nich. Po doświadczeniach, cała rasa Drugiej Grupy posiadała pamięć i wiedzę o Czystej Bezwarunkowej Miłości. Gdyby to doświadczenie zakorzeniło się w kolektywnym umyśle rasy, zmieniłoby ich na zawsze. Jakże jednak mogło być ich początkowe doświadczenie?

Z początku wszyscy doświadczyli jedynie tego, że gdzieś uciekło im kilka chwil. Ci, którzy przebywali w domu, pewnie nawet tego nie zauważyli, chyba że robili akurat coś, co wymagało liczenia się z czasem. Każdy, kto patrzył wtedy na zegar mógł zauważyć, że wskazówka sekundnika jakby skoczyła naprzód trzy sekundy, a potem siedem sekund podczas następnego doświadczenia. Podczas trzeciego doświadczenia przeskoczyła dwadzieścia sekund, a podczas czwartego dwie pełne minuty, czy nawet więcej. To już coś dla kogoś siedzącego na nudnej lekcji, obserwującego zegar i czekającego na dzwonek. Ale ci, którzy akurat jechali samochodem w godzinach szczytu? Czy wszyscy za kierownicami akurat zasnęli najpierw na trzy sekundy, a potem na siedem, dwadzieścia i w końcu na dwie minuty? Co z nimi? Co mogło się im przydarzyć? Dopiero ta myśl przyprawiła mnie o prawdziwy ból głowy.

Gdyby coś takiego stało się w Denver w godzinach szczytu, to dokładnie wiem, jak by to wyglądało. Tysiące samochodów z nieświadomymi niczego, fizycznie obezwładnionymi kierowcami, jechałoby dalej, póki coś nie stanęłoby na ich drodze. Po trzecim eksperymencie ci, którzy by jeszcze nie zginęli podczas tych pierwszych dwudziestu sekund chaosu, odzyskaliby świadomość w skłębionej masie tysięcy porozbijanych samochodów i ciężarówek. Tylko na autostradzie 1-25 prowadzącej z północy na południe, martwych i rannych można by liczyć w dziesiątkach tysięcy. Pod koniec trzeciego eksperymentu pojawiłyby się całe góry roztrzaskanych samochodów, dość, aby zatrzymać ruch na 1-25 na całe dni, póki buldożery nie oczyszczą autostrady. A to tylko odcinek jednej autostrady liczący sobie dwadzieścia pięć czy trzydzieści kilometrów w jednym, średniej wielkości mieście Stanów.

Co by się stało w trzecim i czwartym eksperymencie z pilotem lądującym właśnie na lotnisku? Te wielkie boeingi właśnie zniżające lot, leciałyby ku ziemi z nieświadomymi niczego pilotami, załogą i pasażerami. A kiedy i ludzie ci odzyskaliby świadomość, byłiby już martwi. A inni ludzie? Chirurdzy

przeprowadzający właśnie poważne operacje, kontrolerzy ruchu powietrznego, budowlańcy na rusztowaniach, pracownicy elektrowni jądrowych... wszyscy ci ludzie mogliby zostać zabici lub ciężko ranni, gdyby nagle i niespodziewanie utracili świadomość, co z kolei byłoby przyczyną śmierci milionów innych osób.

A to tylko w Denver, średniej wielkości mieście USA. Tylko że te wyłączenia zdarzyłyby się jednocześnie wszystkim i wszędzie, na całej planecie, bez względu na to, gdzie dana osoba przebywała i co robiła. Czy można sobie w ogóle wyobrazić rozmiary takiej katastrofy?

Wiem, że to niemądre, ale te myśli niemal doprowadziły mnie do szaleństwa. Eksperymenty z Drugą Grupą miały na celu jedynie chęć pomocy w osiągnięciu celu ich misji, która polegała na obserwowaniu i zapisywaniu wszystkiego, co miało związek ze Zmianami na Ziemi. Żadne z nas nawet nie pomyślało o możliwych konsekwencjach naszych czynów, konsekwencjach, które mogły obejmować swym zasięgiem nie tylko załogę ich statku. Ale można się domyślić, że wszyscy członkowie ich rasy po raz pierwszy w życiu doświadczyli wpływu energii Czystej Bezwarunkowej Miłości i że fakt ten mógł narazić na niebezpieczeństwo ich wszystkich. Wyobraź sobie, czytelniku, że nagle poczujesz, jak ja w tej chwili, całą odpowiedzialność za wszystko, co mogło się zdarzyć. Trudno z czymś takim żyć.

Przez dobrą chwilę nie wiedziałem do kogo mógłbym się zwrócić i z kim o tym porozmawiać. Wciąż wyobrażałem sobie siebie wyjaśniającego komuś, że oto nagle znalazłem się w depresji wywołanej możliwą śmiercią milionów obcych na planecie leżącej o miliony lat świetlnych od Ziemi. Wyobrażałem sobie, że osoba, do której się zwracam, zaraz po rozmowie ze mną podnosi słuchawkę telefonu i rezerwuje dla mnie miejsce w najbliższym wariatkowie. Po raz pierwszy w życiu wiedziałem jak to jest – martwić się poważnie o swoje zdrowie psychiczne, stracić kontakt z rzeczywistością. Kiedy w końcu byłem w stanie zacząć rozmowę z kimś, kto nie uznałby mnie z punktu za wariata, zacząłem wracać do rzeczywistości. (Dar, kocham cię i dziękuję.) Przez następnych kilka dni moje mentalne zawiasy wracały ze skrzypieniem na miejsca.

Przypomina mi to problem ludzi na Ziemi. Informacje, jakie zebrałem podczas pierwszego kontaktu z Drugą Grupą jasno wskazywały, że Wielkie Przedstawienie, jak nazywał to Bob Monroe, ma związek z Kryształem Jądra Ziemi i jego połączeniem z jakimś odległym obiektem. Zrozumiałem wtedy, że owo międzygalaktyczne połączenie stanie się właśnie tym, co przywiedzie energię tego obiektu do niefizycznego środowiska Ziemi.

W odpowiedzi na moje pytania Druga Grupa stwierdziła, że energia tego połączenia będzie energią Czystej Bezwarunkowej Miłości. Moją wizualną interpretacją tego zdarzenia był pierścień z wygrawerowanym słowem "Miłość", który zbliżył się do osi obrotu Kryształu Jądra Ziemi od bieguna północnego Ziemi. Domyśliłem się z tego, że Zmiany na Ziemi będą dla nas tym, czym dla rasy Drugiej

Grupy były nasze eksperymenty. A jeśli złączenie miało naładować Kryształ Jądra Ziemi olbrzymią ilością energii Czystej Bezwarunkowej Miłości? A jeśli świadomość każdego człowieka na Ziemi zostanie wręcz zalana niemal obezwładniającym natężeniem takiej energii? A jeśli ta powódź będzie trwała dłużej?

Jeśli to wszystko miało się zdarzyć, to niektórzy ludzie na Ziemi będą mieli przynajmniej przewagę nad Drugą Grupą. Niektórzy z nas doświadczyli już przecież wysokich poziomów natężenia Czystej Bezwarunkowej Miłości. Wielu doświadczyło ich przynajmniej na pewnym poziomie. Nie każdy pozostanie nieświadom, jak to było w przypadku Drugiej Grupy. Lecz jeśli energia Czystej Bezwarunkowej Miłości zostanie nagle i niespodziewanie wprowadzona na bardzo wysokim poziomie, to można się spodziewać wraków samochodów na autostradach, katastrof samolotowych i innych wypadków. Możemy się spodziewać, że w skali globalnej, w pierwszych kilku minutach umrą tysiące lub nawet miliony ludzi, i to tylko w wypadkach. Skutki katastrofy można będzie porównać do fali na wodzie zataczającej coraz większe kręgi; innymi słowy, rannych lub zmarłych będzie o wiele więcej.

Istnieją pewne różnice między możliwością zaistnienia tego połączenia a tym, co przydarzyło się Drugiej Grupie. Wynikiem naszych eksperymentów było zaledwie kilka krótkotrwałych przebłyków energii Czystej Bezwarunkowej Miłości. Wielkie Przedstawienie na Ziemi może trwać znacznie dłużej, godziny albo tygodnie, a może i lata. Może na zawsze zmienić środowisko Ziemi na poziomie Energetycznym. Z punktu widzenia astrologii można by też powiedzieć, że połączenie nie zdarzy się nagle i niespodziewanie. Część energii, na niższych poziomach, zostanie przesłana znacznie wcześniej przed całym zdarzeniem.

Wschód słońca na Ziemi to złączenie wschodniego horyzontu ze Słońcem. Czerń nocy nie zmienia się w jasność dnia w jednej chwili. O wschodzie słońca do złączenia dochodzi powoli, energia Słońca, światło, pojawiają się stopniowo. Zaczyna się jako delikatna poświata na nocnym niebie, która powoli się rozjaśnia, aby osiągnąć najwyższe natężenie w południe. Wielkie Przedstawienie będzie wyglądało podobnie. Przesyłanie energii Czystej Bezwarunkowej Miłości od "źródła" zacznie się stopniowo, jak wschód słońca, i będzie narastać aż do pełnej mocy, czyli połączenia doskonałego. Może to zająć kilka godzin lub wiele lat, w zależności od tego z jaką szybkością będziemy wkraczać w owo połączenie.

Jak słońce pojawia się na naszym wschodnim horyzoncie, tak można się spodziewać, że osiągnąwszy swe natężenie, czyli południe, energia Wielkiego Zdarzenia zacznie opadać. Energia Miłości zacznie stopniowo zmniejszać się, jak nasze słońce na zachodnim horyzoncie. Jakiś czas po osiągnięciu swej pełnej mocy, energia Czystej Bezwarunkowej Miłości zacznie stopniowo zanikać. Jak podczas zachodu słońca, nadejdzie chwila, kiedy przepływ energii zacznie się zmniejszać aż całkiem ustanie.

Tylko co to wszystko oznacza? Może to oznaczać, że Zmiany na Ziemi są dla nas szansą, dzięki której energia Czystej Bezwarunkowej Miłości spłynie na wszystkich mieszkańców Ziemskiego Systemu Życia; mam tu na myśli wszystkich mieszkańców, fizycznych i metafizycznych, żyjących i umarłych. Jeśli energia ta zawiera w sobie Czystą Bezwarunkową Miłość, może to być chwila, kiedy każdy z nas doświadczy i odczuje na sobie jej wpływ. Jeśli jest to proces powolny, ci z nas, którzy doświadczyli jej już wcześniej, zaczną stopniowo zauważać, że jej poziom i natężenie wciąż rosną. Ci, którzy nie znają jeszcze energii Czystej Bezwarunkowej Miłości, będą mieli szansę ją poznać i zacząć zmieniać swoje przekonania, sposób myślenia i życia. Jeśli taka zmiana dokona się u wystarczającej liczby osób, Ziemia może stać się rajem na długo przed zakończeniem procesu połączenia. Zmiany na Ziemi mogą na zawsze odmienić cały System Życia na Ziemi. Wszyscy będziemy nosić w sobie, podobnie jak Druga Grupa, pamięć i wiedzę o Czystej Bezwarunkowej Miłości, i to na zawsze.

Jeśli zbyt mało osób zamknie w swoich sercach tę energię, jeśli niewielu z nas nauczy się jej doświadczać i wyrażać, nasze życie po połączeniu będzie w najlepszym przypadku przypominać stare dobre czasy. Jeśli to zdarzenie naprawdę jest jakiegoś rodzaju kulminacją, czymś, co od zawsze było w planach naszego Stwórcy, i jeśli z tej szansy nie skorzystamy, nasza przyszłość może się okazać naprawdę ponura. Jeśli celem istnienia ludzkości jest świadome otworzenie się na tę energię, i jeśli tę szansę przegapimy, to jakiemu innemu celowi może służyć nasza egzystencja na tej Ziemi?

Nie przeczytałem ponownie całego rozdziału "Zgromadzenie" książki Boba Monroe Dalekie podróże, póki sam, w mojej książce, nie zacząłem pisać o własnych doświadczeniach z Drugą Grupą. Paląc cygaro i spacerując po tarasie po ostatnim ćwiczeniu z taśmą, nie uświadamiałem sobie jeszcze większości rzeczy, o których właśnie przeczytałeś, czytelniku. (W pełni uświadomiłem je sobie tuż przed napisaniem tego rozdziału.) Podczas programu wręczono nam krótki fragment rozdziału Boba, z którego zapamiętałem stwierdzenie INSPEKA, że Wielkie Przedstawienie może zmienić nie tylko naszą czasoprzestrzeń, ale również wszystkie przyległe systemy energii. Już wtedy jakoś nie mogłem przyjąć do wiadomości faktu, że potencjalny wpływ energii Czystej Bezwarunkowej Miłości może zacząć oddziaływać na całą rasę tak błyskawicznie. Zdawało mi się wtedy, że całkowicie odmieniliśmy system energii Drugiej Grupy, ale do jakiego stopnia, uświadomiłem sobie w pełni dopiero podczas pisania tych słów. Wciąż trudno mi objąć umysłem potencjalny wpływ tej energii i zastanawiam się, jak mogliśmy wpłynąć na ewolucyjną ścieżkę ich rasy.

Rozmyślając nad moimi doświadczeniami i opisując je, zastanawiałem się nad tym, co też było w nich najważniejsze. Stwierdziłem, że chodziło o zrozumienie, że najważniejsze jest to, abyśmy wszyscy uświadomili sobie, że mamy doświadczać i wyrażać energię Czystej Bezwarunkowej Miłości na najwyższym możliwym poziomie. Tylko takiego rodzaju przygotowanie na nadchodzące Zmiany na Ziemi ma dla nas sens. Im więcej nas nauczy się świadomie doświadczać i wyrażać Miłość, tym mniej nas znajdzie się w niebezpieczeństwie w chwili połączenia. Ludzka świadomość i gatunek ludzki jako dominujący na Ziemi nie będą w aż tak wielkim niebezpieczeństwie. Najważniejsze, co każdy z nas może uczynić, to nauczyć się i nauczać innych doświadczenia i wyrażania Czystej Bezwarunkowej Miłości.

Zastanawiałem się poważnie nad tym, czy powinienem włączyć niniejszy rozdział do ostatecznej wersji tej książki. Kim właściwie jestem, aby mówić komukolwiek o tym, co może się stać podczas Zmian na Ziemi? Lecz Dar, ta, która pomogła mi powrócić do mojej świadomej rzeczywistości, wytłumaczyła mi dlaczego powinienem to zrobić.

– Bruce – powiedziała. – Kiedy myślę o wszystkich tych rzeczach, które napisano o Zmianach na Ziemi, to to, co ty sam napisałeś nie wydaje mi się tak szalone jak to, co przeczytałam czy usłyszałam. Właściwie podoba mi się nawet bardziej. To znaczy, naprawdę wszyscy będziemy żyć na Ziemi w stanie Czystej Bezwarunkowej Miłości? Wiesz, to mi się naprawdę podoba.

Rozdział 16

No, Bob, kim jest ten gość?

Piątkowe śniadanie jest dla członków programów TMI ostatnią szansą na spotkanie się jako grupa. Program dobiegł końca, doświadczenia spisano bezpiecznie w notatkach i pamięci, teraz nadszedł czas na pożegnanie tych, którzy w ciągu ostatnich sześciu dni stali się przyjaciółmi. Jest piątek rano, trochę po wschodzie słońca. Trzy linie czasu-wydarzenia za chwilę spotkają się w jednym punkcie.

Nałożyłem sobie na talerz jajka i naleśniki i zacząłem się rozglądać za wolnym miejscem. Nagle zauważyłem, że do pokoju wchodzi ktoś obcy i wtedy wydało mi się, że przeżywam doświadczenie de ja vu. Bo oto ujrzałem człowieka, który podczas programu stał sobie obok mnie, Boba i Eda! Musiałem chyba wtedy otworzyć buzię ze zdziwienia. Wyglądał dokładnie tak samo, jak w swojej niefizycznej postaci: miał jakieś sto siedemdziesiąt pięć centymetrów wzrostu, ciemną cerę, czarne włosy, długie baki, był bez wąsów, średniej budowy ciała. Patrzyłem jak nakłada sobie jedzenie na talerz i przypomniałem sobie, jak ostatnim razem pytałem Boba i Eda o to, kim też może być. A teraz widziałem go naprawdę i byłem naprawdę ciekaw! Wtedy do nieznanego podszedł Ed Carter i obaj zaczęli rozmawiać. I w ten sposób przedstawiono mi Franka De-Marco, jednego z właścicieli Hampton Roads Publishing Company. Przez pierwszych kilka minut siedziałem obok niego i Eda zbyt zdumiony, żeby wziąć udział w rozmowie, gdyż przypomniałem sobie jeszcze fakt, iż mówiono mi, że w piątek rano, trochę po wschodzie słońca, poznam kogoś.

Potem Frank i ja rozmawialiśmy o programie, który właśnie się zakończył, i o wydawaniu książek. Po półtorej godziny rozmowy, Frank oświadczył, że jeśli będę potrzebował kontraktu na wydanie książki, on może go podpisać jeszcze zanim wyjadę z Wirginii! Znów się zdumiałem! Bob Monroe pracował po swojej stronie niestrudzenie. Inni pisarze, o których słyszałem, opowiadali o tym, jak to wysyłają manuskrypty do wielu wydawców i czekają miesiące całe, zanim któryś okaże zainteresowanie ich książką. A oto tu ja, inżynier z zawodu, z zaledwie szkicem książki, mam wydawcę gotowego podpisać ze mną kontrakt! Nie potrzebowałem kontraktu, żeby dalej pisać – po tym doświadczeniu po prostu nie mogłem już przestać pisać. Zgodziłem się jednak, aby Hampton Roads przejrzało mój pierwszy manuskrypt, a dopiero potem mieliśmy podpisać kontrakt. Wyjechałem z Wirginii czując, że mam za sobą cały Wszechświat.

Wróciwszy do pracy stwierdziłem, że podczas mojej nieobecności powstało wiele nowych projektów. Kiedy brałem dwutygodniowy bezpłatny urlop, żeby móc wziąć udział w programie Exploration 27, miałem raczej niewiele pracy. Pracowałem tylko trzy dni w tygodniu, dzięki czemu dwa dni w tygodniu i weekendy mogłem poświęcać na pisanie. Teraz jednak mój szef poinformował mnie, że mamy taki nawał pracy, że będę musiał pracować sześć dni w tygodniu. Tak zaczęła się długa seria wydarzeń, które okazały się w końcu największym sprawdzianem zaufania w całym moim życiu. Wewnętrzny impuls zmuszający mnie do pisania był czymś, czego nie mogłem tak po prostu zignorować czy odłożyć na bok. Po pięciu dniach późnych powrotów z pracy wręczyłem szefowi dwutygodniowe wypowiedzenie. Nie miałem pojęcia jak zdołam się utrzymać, ale musiałem pisać. A potem sprawy zaczęły się po prostu układać tak, że mogłem pisać bez żadnych przeszkód.

Rozdział 17

Integracja wielowymiarowa

Pierwszy program typu Exploration 27 otworzył moją świadomość i percepcję na aspekty mnie samego i świata niefizycznego, które podczas odzyskiwań programu Linia Życia zostały ledwie zaznaczone. Zawsze podpisywałem się pod stwierdzeniem, że wszyscy jesteśmy istotami wielowymiarowymi, lecz nie rozumiemy co to tak naprawdę oznacza. Kiedy mój przewodnik w Centrum Kształcenia, najwyraźniej zwiedzony moim pozornym "graniem głupka" powiedział mi, że widział mnie wcześniej przynajmniej kilka razy, pomyślałem sobie najpierw, że pewnie żartuje. Potem zrozumiałem, że mówił coś o wielowymiarowym aspekcie tego kim i czym jestem. Zupełnie nie pamiętam, abym kiedykolwiek wcześniej był w Centrum Kształcenia czy Holu Wspaniałych Pomysłów. A jednak mój przewodnik twierdził, że byłem tam częstym gościem. Może część mojej istoty istnieje w innym wymiarze i regularnie odwiedza te miejsca bez mojej świadomej wiedzy?

Przez lata pracy jako inżynier i wynalazca wypracowałem w sobie umiejętność rozwiązywania problemów związanych z projektami. Jednak tę umiejętność zacząłem dostrzegać w sobie dopiero po awansie z kierownika biura na dyrektora wydziału projektów. Kierowałem zespołem, którego zadaniem było przekształcenie pewnego produktu ubocznego pracy laboratorium w przynoszący zyski produkt. Nie było do tego żadnego podręcznika i nikt nie wiedział jak zrobić to, co miało być zrobione. Napotykałyśmy wiele przeszkód, często gęsto uderzaliśmy głową w mur, kilka nawet rozbiliśmy, po czym opracowałem technikę, która wydawała się zawsze prowadzić do pożądanego celu.

Zamiast na ślepo próbować znaleźć rozwiązanie, skupiłem się na dokładniejszym zdefiniowaniu problemu. Przeprowadzałem eksperymenty, aby dowiedzieć się więcej o tym, dlaczego coś tam nie chciało działać. Pochłonęły mnie szczegóły problemu, myślałem o nich dniami i nocami, aż na samą myśl o nich robiło mi się niedobrze. Wtedy zupełnie świadomie przestałem o tym myśleć. Robiłem wszystko, aby tylko nie dopuszczać do siebie myśli o impasie, w jakim się znaleźliśmy. Zazwyczaj po dwóch lub trzech tygodniach trwania takiej sytuacji nagle i niespodziewanie pojawiała się rozwiązanie. Może siedziałem sobie w toalecie, może gapiłem się przez okno nie myśląc o niczym konkretnym, kiedy nagle, oczami umysłu, widziałem rozwiązanie mojego problemu w postaci szczegółowego, pełnego projektu, który zawsze się sprawdzał! Przez trzy lata pracy, jakie minęły od tego projektu, czas między zdefiniowaniem problemu a rozwiązaniem skrócił się do kilku dni.

Doszedłem do wniosku, że rozwiązanie każdego problemu musi już istnieć gdzieś w eterze. Musiałem tylko jasno i zwięźle zdefiniować problem, po czym, w jakiś sposób dochodziłem do miejsca, w którym tkwiło owo rozwiązanie. Nie miałem pojęcia na jakiej zasadzie to wszystko działa, a większość moich znajomych inżynierów śmiała się, kiedy usiłowałem im to wytłumaczyć, ale wiem tylko, że proces ten zawsze był skuteczny, bez względu na to jak trudny problem miałem akurat rozwiązać.

Kiedy przed wielu laty zrezygnowałem z pracy dla Coors Brewing Company, mój szef zdradził mi pewną tajemnicę. Podczas naszej ostatniej rozmowy zapytał czy zauważyłem, że moi koledzy z zespołu często zachodzili do mojego pomieszczenia, żeby porozmawiać o problemie, nad jakim akurat pracowali. Wtedy nie widziałem w tym nic, co by odbiegało od normy. Okazało się jednak, że przez ponad dwa lata, ilekroć któryś z członków grupy utknął w jakimś punkcie swego projektu, mój szef zawsze sugerował, żeby taka osoba porozmawiała ze mną. Wtedy ten ktoś po prostu przychodził do mojego biurka, siadał i zaczynał rozmowę o tym, z czym akurat nie mógł sobie poradzić. Ja wtedy odprężałem się i słuchałem, a w moim umyśle pojawiały się obrazy. Szkicowałem te obrazy w notatniku i pokazywałem je jako potencjalne rozwiązanie. Jeśli to nie wystarczało, dana osoba po prostu mówiła dalej, a ja dalej widziałem obrazy i rysowałem w notatniku. Tajemnica mojego szefa polegała na tym, że wiedział, iż piętnaście minut takiej rozmowy sprawi, że mój rozmówca przebrnie przez przeszkodę. Wtedy uważałem to za miły komplement. Teraz wiem, że w grę wchodzi tu najprawdopodobniej Hol Wspaniałych Pomysłów.

W owym czasie z pewnością korzystałem z mego wielowymiarowego dostępu do informacji i wykorzystywałem go w moim fizycznym świecie. Nie było w tym jednak żadnej widzialnej "granicy" i nigdy nie podejrzewałem, że w innej rzeczywistości istnieje jakieś inne "ja", które szuka dla mnie odpowiedzi na pytania. A jednak, po wizytach, jakie złożyłem w Holu Wspaniałych Pomysłów, to wyjaśnienie wydaje się najlepsze. Zastanawiam się przy tym, jak wiele jest we mnie ciała fizycznego, a jak wiele czegoś jeszcze? I jak by to było, gdybym był bardziej świadomy istnienia mojej wielowymiarowej Istoty. Zastanawiam się też nad tym, kiedy jeszcze w moim życiu taka integracja miała miejsce?

Informacje, jakie zdobyłem od Drugiej Grupy podczas programu Exploration 27 również sprawiły, że zacząłem zadawać sobie pytania dotyczące roli Czystej Bezwarunkowej Miłości w moim życiu. Dlaczego tak ważne jest to, abyśmy bezwarunkowo kochali i akceptowali siebie samych i innych? Dlaczego istnieje Zgromadzenie innych Inteligencji Wszechświata, które obserwują Ziemię i Zmiany? Dlaczego ma nastąpić to intergalaktyczne połączenie, które ma obdarzyć System Życia Ziemskiego i istoty ludzkie energią Czystej Bezwarunkowej Miłości? Czy niszczycielsko potężny wybuch Czystej Bezwarunkowej Miłości Nancy Monroe z pierwszego programu ma coś wspólnego z moją niewiarygodnie czystą, trójwymiarową, barwną wizją z tego punktu programu? Mój drugi program Exploration 27 był szansą na uzyskanie wielu odpowiedzi.

Rozdział 18

Kolejny program Exploration 27

W lutym 1997, dzięki niewiarygodnym wręcz kilku zbiegom okoliczności, niemal rok po pierwszym, Wszechświat dał mi możliwość uczestniczenia w drugim programie typu Exploration 27. Wiele się zdarzyło w ciągu tego roku. Skończyłem pisać moje pierwsze trzy książki i zacząłem pracować nad czwartą. Wciąż odkrywałem nieznane krainy z tymi samymi osobami, z którymi robiłem to w poprzednim programie. Doświadczenia te stały się materiałem na czwartą książkę. Na początku stycznia 1996 zmarł Ed Carter, człowiek, którego pokochałem jak ojca. Do drugiego programu podszedłem bez żadnych oczekiwań; nie miałem pojęcia co się może zdarzyć, co powinienem robić czy czego szukać. Dzięki temu mogłem bez przeszkód obserwować moje "programowe Ja" w akcji i nie martwić się, że marnuję czas.

W ciągu tego programu wiele się dowiedziałem o sobie samym. Pierwszego sobotniego popołudnia programu, siedząc wraz z innymi przy stole przy pierwszym posiłku, zdałem sobie sprawę, że przyglądam się uważnie każdej obecnej kobiecie i każdej, która wchodziła do pomieszczenia. Pamiętam, że myślałem: "Nie, ta jest za niska, ta za stara, ta nie dość ładna. Chwileczkę... ta młoda, ciemnowłosa piękność może... nieee... zajęta... ten młody gość, który właśnie wszedł, najwyraźniej jest z nią. Hmmm... może Erica, wysoka, błyskotliwa, atrakcyjna blondynka o żywej osobowości, może ona? Hmmm... jeszcze jedna. Estelle, młoda, ładna, dobra figura, bardzo kobieca, ciemnowłosa, skupiona na czymś, co się dzieje wewnątrz niej. Trochę za niska, ale daję dodatkowe punkty za dobry wygląd. Może ona, a może ona też nie".

Kiedy złapałem się na tym wewnętrznym monologu, zacząłem się zastanawiać czego właściwie szukam. "Jestem szczęśliwie żonatym człowiekiem. Czyżby to seks chodził mi po głowie?". Poszukałem głęboko w sobie odpowiedzi na to pytanie i znalazłem ją, przynajmniej częściowo. Uświadomiłem sobie, że patrzę na każdą kobietę, gdyż szukam takiej, z którą mógłbym wspólnie osiągnąć pewien poziom natężenia jakiejś energii. Było to pragnienie połączenia się z atrakcyjną kobietą w sposób czysto platoniczny, choć jednocześnie w sposób, który miałby w sobie coś z energii seksualnej. Nie fantazjowałem tu na temat potencjalnej partnerki seksualnej, ale raczej odczuwałem silne pragnienie uczucia, które mogłoby zaistnieć między daną kobietą a mną. Nie rozumiałem dlaczego w ogóle czegoś takiego pragnę, zwłaszcza że nie chodziło tu o seks, ale uświadomiłem sobie, że było to coś, czego szukałem w każdym programie organizowanym przez Instytut Monroe.

Później tego wieczoru poznałem tę wysoką blondynkę i wydało mi się, że już moje pierwsze słowa zraziły ją do mnie. Czuję się dziwnie. Wymyśliłem sobie tę platoniczną, seksualną energię, a jednak odpychałem ją każdym moim słowem. Bardzo dziwne. Odszedłem zanim zdążyłem narobić jeszcze większego zamieszania. Zauważyłem wtedy dwie kobiety, które właśnie przyjechały, Sabrinę i Ellen.

Sabrina, wysoka, młoda atrakcyjna kobieta, z początku wydała mi się idealna, ale potem zauważyłem w niej coś, co kłuło niczym szpilki. Coś w rodzaju stali i betonu, smok w damskim wydaniu. Byłem pewien, że to nie mogła być Sabrina – trzymała zbyt wielki dystans, była zbyt chłodna.

W piątek wieczorem spotkaliśmy się z trenerami, żeby omówić program i przedstawić się innymi uczestnikom. Pierwsze słowa, jakie wypowiedziała Estelle (młoda, energiczna, ciemnowłosa kobieta) brzmiały:

– Jestem lesbijką, a przynajmniej tak mi się wydaje. To znaczy, poślubiłam kobietę, więc muszę być lesbijką.

To stwarzało interesujące możliwości. Wcześniej rozmawialiśmy trochę i wyczułem w niej to samo pragnienie wytworzenia takiej energii, jakiej i ja pragnąłem. Może moglibyśmy razem pozwolić, żeby energia ta wytworzyła się między nami, a jednocześnie nie zaplątać się w jakieś emocjonalno-seksualne układy, jako że żadne z nas nie miało żadnych seksualnych oczekiwań w takim związku. Cały czas o tym myślałem.

Gdzieś głęboko w mojej podświadomości tkwiła myśl, że skoro zacząłem ten program bez żadnych oczekiwań, to nic się nie wydarzy. Zawsze przedtem zaczynałem program z jakimiś oczekiwaniami. Rzadko się zdarzało to, czego się spodziewałem, ale jednak zawsze było coś mocnego i interesującego. W tym programie dopiero po kilku ćwiczeniach z taśmą, po kilku wizytach w Focusie 21, cokolwiek się zdarzyło. Kiedy tam przybyłem, usłyszałem chór głosów dochodzących z różowego szumu taśmy, były ich setki, a wszystkie bez przerwy szeptały "Kochamy cię, kochamy cię, kochamy cię". Od razu wiedziałem, że głosy te to szersza część mnie samego, którą nazywam moim Dyskiem. Po raz pierwszy spotkałem mój Dysk całe lata wcześniej podczas programu Podróż przez Bramę. Słyszając je teraz poczułem, że dodają mi odwagi, pomimo to, że niczego nie oczekiwałem, coś jednak się działo.

Słowa wyśpiewywane przez chór zmieniały się co jakiś czas. Czasami słyszałem "Kochamy cię", czasami „Ciebie kochamy”, a czasami "Kochamy... kochasz". A czasami zdawało mi się, że słyszę "My jesteśmy Miłością, Ty jesteś Miłością". Słuchając ich odprężyłem się w delikatnym cieple ich energii. Kiedy głosy powoli rozplynęły się w różowym szumie i zniknęły, zacząłem się zastanawiać, na czym też powinienem się tym razem skupić. Czego powinienem się nauczyć w tym tygodniu?, pytałem sam siebie projektując to pytanie we wszystkich kierunkach.

– Wiedza, wiedza o Sobie – przyszła odpowiedź udzielona głosem czystym i zdecydowanym. Nie spodziewałem się właściwie, że usłyszę cokolwiek, więc zaskoczyło mnie to trochę – nie to, że odpowiedź była tak jasna, ale raczej to, że było to owo stare, dobrze znane "poznaj samego siebie". Leżałem sobie pławiąc się w dodającej mi otuchy energii, kiedy nagle na wprost mnie, wkroczywszy do mojego pomieszczenia z lewej strony, pojawiły się trzy ciemne, zakapturzone postaci. Za nimi sunęła Erica, wysoka blondynka, trzymając w ręku białą filizankę.

– Erica! Tutaj! To ja, Bruce – krzyknąłem w myślach. Odwróciła się i spojrzała na mnie. Uśmiechnęła się, ale widziałem wyraźnie, że jest zaskoczona.

– Gdzie idziesz z tą filizanką? – zapytałem. Miałem nadzieję, że zwróce jej uwagę na coś, co znała ze świata fizycznego. Ale ona tylko wskazała na trzy postacie przed nią.

– Idę za nimi – odparła. – To moi przewodnicy.

Po czym odwróciła się ode mnie i dogoniła ich w chwili, kiedy znikali w głębokiej ciemności po mojej prawej stronie.

Potem ujrzałem panią Szpilę, Sabrinę, która również wychynęła ku mnie z ciemności. Zdawało mi się, że chce coś ode mnie, ale nie miałem pojęcia co to może być. Była nader bezpośrednia, niemal natrętna, a ja stwierdziłem, że chcę tylko, żeby sobie poszła. No cóż, posmakowałem mojego własnego lekarstwa, jako że zwykle to ja jestem tym, który wypycha się nieproszony w czyjeś przeżycia. Chyba nie przywykłem do tego, żeby ktoś umyślnie odwiedzał mnie, kiedy sam tego nie chcę. Wprawiło mnie to w lekkie zakłopotanie, a kiedy podążałem do świadomości C1, zastanawiałem się czego chciała Sabrina.

Podczas ćwiczenia z taśmą, kiedy pierwszy raz odwiedziliśmy nasze miejsca w Focusie 27, uśmiechałem się bezwiednie, a potem poczułem w piersi pieczenie i swędzenie. W 27 usłyszałem wesole okrzyki i oklaski, pośród których zdołałem wyróżnić słowa: "Jesteś tu! Udało się!". Czekali na mnie, wszyscy, Bob, Rebecca, Tralo, Biały Niedźwiedź, Trener i Kobieta Zmysłów. Kiedy przybyłem tam, podnieśli się zza mojego stołu, a Rebecca mocno mnie uścisnęła. Potem poszedłem z nią na spacer nad jezioro, gdzie przez dobrą chwilę po prostu staliśmy bez słowa, chłonąc widok jeziora, delfinów i gór.

– Tym razem będzie to coś wielkiego, Bruce – Rebecca w końcu przerwała milczenie. – Pewnie nie tego się spodziewasz, ale w końcu tym razem udało ci się tu przyjść bez żadnych oczekiwań. Dobra robota!

– Taak, tym razem było trochę inaczej niż zazwyczaj. Trochę to przerażające, ale jakoś sobie radzę – odparłem.

– A jeśli chodzi o zwyczaje... nie mogłam nie zauważyć, że tym razem uświadomiłeś sobie jeden ze swoich nawyków.

– Dziwne, ale nigdy wcześniej nie myślałem o tej platoniczno-seksualnej energii. Jest taka narzucająca się, a jednocześnie taka znajoma.

– Może jest jeszcze coś, co powinienes sobie uświadomić – powiedziała zagadkowo.

Kiedy wróciliśmy do stołu, Biały Niedźwiedź zauważył, że spoglądam spod oka na Kobietę Zmysłów. "Skrum, triip, baluuum", poczułem jak mówi, co natychmiast przełożyłem sobie na: "Prawdziwa piękność zawsze przyciąga uwagę!".

Oderwałem od niej bezmyślne-zachwycone spojrzenie i przyłączyłem się do tonowanej konwersacji.

– Dobrze ci szły ćwiczenia ze skakaniem – zatonował. – Ale przyda ci się jednak trochę więcej praktyki. A skoro tak, to mam dla ciebie nowe ćwiczenie, które chciałbym ci pokazać.

Odrzuciłem się, żeby pójść z nim do jeziora, ale nagle wszystko na moment pograżyło się w ciemności, po czym, kiedy za chwilę znów się rozjaśniło, stałem z Białym Niedźwiedziem na szczycie wysokiej skały. W powietrzu wirowały kłęby mgły. Miałem wrażenie, że znam to miejsce. Po czym naprawdę je sobie przypomniałem.

– Wygląda to jak miejsce, gdzie ujrzałem Klifowego Nurka – zatonowałem do Białego Niedźwiedzia.

Podczas Podróży przez Bramę, mojego pierwszego programu TMI, zobaczyłem kogoś, kto wykonał doskonały skok z miejsca dokładnie takiego, jak to, w którym staliśmy obecnie. Wtedy nie rozumiałem tego, co widzę, ale pamięć tego zdarzenia pozostała.

– To to samo miejsce. Jeśli pamiętasz, że byłeś tu wcześniej, to może pamiętasz też sposób skakania, jaki teraz poćwiczymy – odtonował. – Pierwszy raz tylko stałeś tu i patrzyłeś. Za drugim razem razem skoczyłeś z Klifowym Nurkiem przynajmniej częściowo, poza skaczącym ciałem, ale przynajmniej częściowo.

Miałem wrażenie, że skała wznosi się wysoko nad powierzchnią ziemi, a dziesięć metrów niżej otacza ją gęsta, nieprzenikniona czern, tak jak to było podczas Podróży przez Bramę.

– Chodzi o to, żebyś skakał tak samo, jak poprzednio – rzekł Biały Niedźwiedź. – Bądź cały czas skoncentrowany na swoim skaczącym ciele, od początku skoku aż do jego końca – to powiedziawszy, Biały Niedźwiedź mrugnął do mnie, odwrócił się twarzą do czerni w dole i wyskoczył wysoko w powietrze. U szczytu skoku na mgnienie oka zawisł bez ruchu, skierował się z dół i wykonał wprost doskonały skok, niby olimpijczyk, który właśnie zdobył medal. Kilka sekund później zniknął w gęstej czerni poniżej. "Ciekawe co tam jest, pomyślałem sobie przygotowując się do skoku. Wolałbym nie nadziać się na skałę gdzieś tam w dole!". Tego typu nerwowe myśli rozpraszały mnie. Udało mi się utrzymać uwagę na moim nurkującym ciele aż do chwili, kiedy po wyskoku, zacząłem lecieć w dół. Nagle ujrzałem siebie samego, jak spadam z rozpostartymi ramionami w czekającą w dole czern. "Nie! Przecież mam pozostawać w środku! Lepiej wrócę zanim wpadnę w tę czern". Po czym wskoczyłem z powrotem w moje nurkujące ciało akurat w chwili, kiedy czubkami palców dotknąłem czerni. Czulem, jak z niewiarygodną szybkością otacza moją twarz, ale i tak wydawało mi się, że dzieje się to zbyt wolno. "Wszystko jest dobrze! Jestem w moim ciele i właśnie nurkuję przez czern. Tylko co dalej?". Wydawało mi się, że przeleciałem już wiele kilometrów, kiedy czern zaczęła ustępować światłu. Ujrzałem siebie samego, jak delikatnie ląduję stopami w dół na innej skale, tuż obok Białego Niedźwiedzia.

– Spróbujmy jeszcze raz – zatonował. – I zwróć większą uwagę na lądowanie.

I nie mówiąc nic więcej, odwrócił się i poszybował w dół, a po chwili zniknął w czerni.

Jego komentarz sprawił, że oczami wyobraźni ujrzałem moje lądowanie. Zastanowiło mnie to, bo działało się coś dziwnego. Przysięgłbym na wszystkie świętości, że przez cały czas byłem w moim nurkującym ciele. Ale miałem w pamięci również wrażenie, że stoję na skale obok Białego Niedźwiedzia i czekam aż moje ciało wyląduje. "Hmmm... to dziwne", pomyślałem przygotowując się do następnego skoku. "Jestem pewien, że przez cały czas byłem w środku...? No cóż, tym razem postaram się lepiej". Odrzuciłem się do czerni i moje ciało skoczyło zanim tak naprawdę byłem gotowy, ale zdołałem do niego dołączyć w szczytowym punkcie skoku. I pozostałem w nim, lecąc znów wiele kilometrów w dół i czując zewsząd otaczającą mnie czern. Wtedy, chwilę przed pojawieniem się światła, odczułem, że Biały Niedźwiedź stoi obok mnie. Dotknąłem stopami ciepłej skały. Obaj spoglądaliśmy w górę i śmialiśmy się. Tylko że jednocześnie cały czas czulem opływającą mnie w pędzie czern. Kiedy wylądowałem na szczycie innej skały, Biały Niedźwiedź mrugnął do mnie i bez słowa znów skoczył. Tym razem, u szczytu skoku przywiódł kolana do piersi i pokoziołkował w

dół. Tuż przed wejściem w czerni wyprostował się i zatonował: "Zwracaj większą uwagę na lądowanie!". Kiedy spróbowałem zrobić to samo co on, wyleciałem chaotycznymi koziołkami z ciała i musiałem mocno się starać, żeby wrócić do niego w czerni w dole. "Jak długo możemy tak lecieć w dół, zastanawiałem się, zanim w końcu staniemy na twardym gruncie?". Na poły oczekiwałem, że w każdej chwili zaryję głowę w ziemię.

Tym razem, kiedy przedarłem się przez ciemność ku światłu przysiągłbym, że widziałem kogoś stojącego na skale obok Białego Niedźwiedzia. "Zdaje się, że Biały Niedźwiedź pracuje nad tym ćwiczeniem z kimś jeszcze. Ciekawe kto to?", pomyślałem bez specjalnego zainteresowania. Po czym wylądowałem obok Białego Niedźwiedzia pograżonego w rozmowie.

– Martwi cię, że rozbijesz się o ziemię w dole – mówił. – Tym razem zajmijmy się tym aspektem. – To mówiąc, skoczył w powietrze i znikł z pola widzenia.

Teraz naprawdę zacząłem się martwić tym, że rozbiję się o ziemię i zastanawiałem się, jak też Biały Niedźwiedź się tym "zajmie". Zdołałem utrzymać się w moim nurkującym ciele przez cały czas, ale gotów byłem w każdej chwili wyskoczyć z niego, jeśli tylko będę widział, że mogą się spełnić moje najgorsze obawy. Kiedy znów znalazłem się w świetle, obok Białego Niedźwiedzia stał ten sam gość, a ciała obu do połowy zanurzone były w skale. Znałem skądś to miejsce. A potem ja sam znalazłem się obok niego, a moje ciało do połowy zanurzyło się w skale. "Ciekawe gdzie się podział ten gość", pomyślałem i jednocześnie uświadomiłem sobie, że nie pamiętam chwili lądowania i nie pamiętam też kiedy dokładnie tamten zniknął.

– Widzisz? – zatonował Biały Niedźwiedź. – Skala nie jest aż tak twarda, jak ci się wydawało!

Rozejrzawszy się, stwierdziłem że staliśmy z powrotem na tej samej skale, z której rozpoczęliśmy skakanie.

– Chwileczkę! – wykrzyknąłem ze zdumieniem. – Jesteśmy w tym samym miejscu, z którego zaczęliśmy.

– Zgadza się – zaśmiał się.

– Ale przecież wciąż skakaliśmy w dół, całe kilometry? Więc w jaki sposób mogliśmy się znaleźć z powrotem tutaj, w górze?

– Skakaliśmy w dół? Naprawdę? – zatonował Biały Niedźwiedź zupełnie poważnie. – Z powrotem w górze?

– No tak, zdaje się, że chwytam o co tu chodzi – odparłem w zakłopotaniu. – Dół to koncept ze świata fizycznego. A my nie jesteśmy ani w górze, ani w dole. O to chodzi w tej lekcji, prawda? – stwierdziłem czując dumę, że w końcu zrozumiałem. – Mam usunąć kolejny koncept fizycznego ograniczenia w myśleniu, tak? Ruch w dół kojarzę i z grawitacją, i poruszaniem się mojej świadomości w dół, ku świadomości C1 świata fizycznego.

– To tylko część lekcji – zaśmiał się. – Ale jeśli w przyszłości skupisz się bardziej na lądowaniach, to pewnie odkryjesz więcej.

Biały Niedźwiedź skończył mówić, a ja stwierdziłem, że otaczająca nas czerni odplynęła czarnymi chmurami z miejsca, gdzie staliśmy. Ujrzałem znajome góry stojące w moim miejscu w Focusie 27. Czekają tam na nas wielu ludzi. Niektórych rozpoznałem, innych nie. Zbliżyłem się do stołu i usiadłem na wiszącym krześle naprzeciw Eda Cartera.

To był ten sam człowiek, którego spotkałem niemal rok wcześniej, podczas mojego pierwszego programu Exploration 27, człowiek, który zadbał o to, abym nawiązał znajomość z kimś, kto zajmuje się publikowaniem książek.

W grudniu 1996 Ed nagle i niespodziewanie zmarł. Po jego śmierci nadal pozostawaliśmy w kontakcie. A teraz znalazłem go w Życiu po Śmierci; siedział przy stole naprzeciwko mnie, pod dachem mojego domku na plaży, w moim miejscu w Focusie 27. Dobrze było znów go zobaczyć.

– Bruce – odezwał się Ed swoim charakterystycznym głosem. – Chcę ci coś pokazać w Centrum Kształcenia. Zrobiłbym to od razu, ale masz trochę niski poziom energii.

– Zgadza się, wciąż widzę wszystko trochę za mgłą – odparłem. – Zdaje mi się, jakbym dryfował i trudno mi skupić uwagę na jednym punkcie. Widzę wiele fragmentów obrazów zamiast jednego, spójnego.

– Może mógłbyś coś z tym zrobić jeszcze przed początkiem następnego ćwiczenia z taśmą w Centrum Kształcenia – zasugerował Ed.

- Co proponujesz?
- Może odkryjesz coś, co pomoże ci, jeśli przemyślisz dokładnie skoki Białego Niedźwiedzia. I może spróbuj jeszcze trochę bardziej otworzyć się na energię Miłości.
- Dzięki, Ed. Popracuję nad tym.
- I spotkamy się później w Centrum Kształcenia? – zapytał Ed tonem, na który musiałem odpowiedzieć twierdząco.
- Będę tam, bez względu na poziom mojej energii – odparłem.

Rozdział 19

Hej, Sabrino

Na początku kolejnego ćwiczenia z taśmą wyraziłem pragnienie nauczenia się czegoś więcej o ostatnich skokach Białego Niedźwiedzia. Tuż po przybyciu do Focusa 27 stwierdziłem, że stoję, metafizycznie, w kręgu wraz z dwoma trenerami, a w środku znajduje się inny uczestnik programu, Ralf, który podczas ćwiczeń miał problemy z dostrzeżeniem czegokolwiek. Jego skargi dotyczące tego, że niczego nie widzi, nie słyszy i nie czuje przypomniały mi moją własną frustrację i rozczarowanie z mojego pierwszego programu Linia Życia.

Każde z nas zaczęło wysyłać do Ralfa strumień energii wypływający ze środka klatki piersiowej. Chwilę później inni uczestnicy kursu utworzyli drugi krąg, na zewnątrz naszego, i również zaczęli wysyłać energię w stronę Ralfa. Przyłączało się do nas coraz więcej uczestników, wokół Ralfa utworzył się kolejny krąg. Niektórzy nie mieli do niego bezpośredniego dostępu, więc wysyłali mu energię przez innych. Musiało w tym momencie powstać coś na wzór masy krytycznej, gdyż w pewnej chwili zaszło coś w rodzaju reakcji łańcuchowej, jak w stosie nuklearnym. Jedna osoba poza ową masę krytyczną sprawiła, że energia wzrosła nie o jedną jednostkę, lecz raczej o pięć czy nawet sześć.

Nagle ujrzałem Denise, przyjaciółkę z poprzedniego programu. Uścisnęliśmy się na przywitanie, a potem scena raptownie zmieniła się. Przede mną pojawiła się Erica, która kontynuowała rozmowę jakbyśmy w ogóle jej nie przerywali. A potem stanął przede mną Tony, przyjaciel z ostatniego programu. Po chwili i on zniknął, a zamiast niego ujrzałem Ralfa. Przez chwilę widziałem tylko krótkie, urywane obrazy tych ludzi migające mi przed oczyma.

Nagle stwierdziłem, że unoszę się w przestrzeni, trochę niżej od miejsca, gdzie się faktycznie znajdowałem. Widziałem stamtąd Denise i siebie samego. Otaczała nas świetlna kula, a my znów objęliśmy się na powitanie i zaczęliśmy ze sobą rozmawiać. Na prawo od Denise i mnie, w innej świetlnej kuli, Erica i ja prowadziliśmy rozmowę. Widziałem też Tony'ego i siebie gestykulujących żywo oraz wskazujących na coś. Jeszcze dalej widziałem Ralfa w koncentrycznych kręgach ludzi oraz innego siebie stojącego blisko niego i wysyłającego mu strumień energii.

Z mojego nowego punktu obserwacji, "zawieszenia w przestrzeni", byłem jednocześnie świadom tego, co robią cztery moje alternatywne ja, słyszałem prowadzone rozmowy i widziałem poczynania wszystkich. Zauważyłem też, że gdzieś z mojego centralnego ja rozciągają się świetlne włókna łączące mnie z moimi pozostałymi ja. Nigdy wcześniej nie przydarzyło mi się nic podobnego. Do końca ćwiczenia pozostałem w tej rozszczepionej świadomości. W czasie przerwy na papierosa podeszła do mnie Sabrina.

– Niesamowity jest ten twój drążek pogo [drążek pogo – drążek ze sprężyną, poprzecznym drążkiem dla oparcia stóp u dołu i drugim dla rąk u góry, służący do skakania (przyp. tłum.)]. Sama chciałabym taki mieć!

– Co? – zapytałem niepewnie. – Co za pogo?

– Widziałam w czasie ćwiczenia – poinformowała mnie. – W jednej sekundzie stałaś tuż przede mną, a w następnej wystrzeliłaś w powietrze i po prostu zniknęłaś! Rozglądałam się wszędzie za tobą, a ty nagle po prostu wyładowałaś przede mną. A w następnej chwili znów wystrzeliłaś w powietrze. To było jak drążek pogo! Skakałaś tak szybko i tak wysoko, że nie miałam pojęcia gdzie właściwie jesteś.

– Nie pamiętam żadnego drążka pogo – odparłem. – Ale rzeczywiście krążyłem między różnymi miejscami.

Opowiedziałem jej krótko o fragmentarycznych obrazach i dziwnej, jednoczesnej świadomości kilku miejsc, której doświadczyłem. Pomyślałem, że obserwacje Sabriny co do owego drążka pogo miały jednak jakiś sens. A jeśli skupienie uwagi na jednym z moich alternatywnych ja blokuje świadomość lokalizacji pozostałych, zastanawiałem się. Drążek pogo jest dobrą przenośnią na opisanie sposobu mojego poruszania się. Nie potrafiłem wtedy wyciągnąć jakichś sensownych wniosków, postanowiłem więc, że jeszcze poeksperymentuję i pomyślę nad tym.

Był już czas na kolejne ćwiczenie z taśmą, które miało nas wszystkich wysłać do kryształu w TMI-Tam, a potem do Centrum Przyjęć. Dotarcie do Centrum Przyjęć nie sprawiło mi żadnych trudności. Tam powitał mnie Bob Monroe i Ed Carter. Ed zaproponował, żebyśmy wyszli na zewnątrz, co też zrobiliśmy. Po drodze zatrzymaliśmy się jeszcze przy niewielkim stoliku, gdzie Ed zwrócił moją uwagę na misę wypełnioną medalami i łańcuszkami z koralików. Okrągłe, ciemnoniebieskie medale miały jakieś dwa i pół centymetra średnicy, w środku widniała sześcioramienna gwiazda z symbolem TMI OBE wytłoczonym w złocie.

– Weź jeden i noś go, jeśli chcesz – powiedział Bob – To podarunki będące jakby wizytówką Badaczy TMI.

– Może później – odparłem w roztargnieniu i poszliśmy dalej.

Okolica, drzewa i góry, wyglądały tak samo, jak podczas mojej poprzedniej wizyty. Później uświadomiłem sobie, że Ed próbował pokazać mi coś nowego, ale nie wiedziałem co to takiego.

Po powrocie do budynku zauważyłem ze zdumieniem, że kryształ przybrał błękitnawy odcień. Powiedziałem Bobowi, że podczas mojego poprzedniego programu Explora-tion 27 kryształ był pełen czerwieni, pomarańczy i żółci.

– Oczywiście – odrzekł. – Nie zauważyłeś niebieskiego światła i duchowości, jaka tym razem panuje w programie?

– To znaczy, że kryształ przybiera barwę uczestników?

– Widzisz, pracujemy tu z energią grupową. A więc tak, kryształ odbija energię grupy i pewne inne jej cechy charakterystyczne.

Coś za mną przyciągnęło moją uwagę, odwróciłem się więc i ujrzałem Sabrinę. Zdawała się wychodzić wprost przez sufit, podążyłem więc za nią przez dach. Rozglądałem się wirując powoli wokół swej osi, ale nigdzie nie mogłem jej dostrzec. Wtedy ujrzałem niewiarygodnie piękną Istotę z powiewającymi delikatnie, połyskującymi jedwabiście skrzydłami. Minęła mnie powoli niby olbrzymi motyl. I wtedy uświadomiłem sobie, że to Sabrina. "Co za zdumiewające urządzenie do latania" – pomyślałem lecąc po jej prawej stronie. Zatoczyliśmy wielkie koło i wylądowaliśmy z powrotem na dachu TMI-Tam. Kiedy znaleźliśmy się bezpośrednio nad kryształem w budynku pod nami, nasz lot się zmienił. Nie był już leniwie powolny; nagle wystrzeliliśmy ostrą podwójną spiralą w górę. Miałem wrażenie, że wpadliśmy na promień wypływający z osi kryształu. Potem dalej lecieliśmy naprzemiennymi spiralami w górę. Pędziliśmy z oszałamiającą prędkością, szybciej i szybciej, aż nie wiedziałem już czy lecę sam czy nie.

Kiedy odzyskałem świadomość, znajdowałem się wewnątrz TMI-Tam i patrzyłem na twarze Ellen i Eda Cartera. Ellen знаła Eda w jego życiu fizycznym i powiedziała mi wcześniej, że miała nadzieję, iż podczas programu uda się jej go spotkać. Postanowiłem ułatwić im nawiązanie kontaktu. Czułem, że niedaleko stoi Sabrina i wiedziałem, że była trochę "wytracona z równowagi". Spróbowałem zwrócić na siebie uwagę Ellen, aby jej pokazać, że tuż przed nią stoi Ed, ale jasne było, że zupełnie nie uświadamiała sobie jego obecności. Głos z taśmy przypomniał nam, że powinniśmy już kierować się ku Centrum przyjęć, postanowiłem więc, że pomogę Ellen i Edowi później.

Płynąc przez czerń, ujrzałem wielki wir złożony z maleńkich światełek. Przypomniał mi galaktykę oglądaną przez teleskop. Podążyłem ku niemu i za chwilę znalazłem się na kamiennym placu u wejścia do Centrum Przyjęć. Obok mnie stał energiczny młody człowiek w białych szortach, koszuli i tenisówkach. W ręku miał rakietę, a na głowie opaskę, domyśliłem się więc, że jest tenisistą.

– Przepraszam – zwróciłem się do niego. – Jestem członkiem grupy badającej Centrum Przyjęć. Czy mógłbym pójść razem z tobą i przyjrzeć się procesowi przyjęcia?

– Oczywiście, ale wolałbym, żebyś pozostał niewidzialny i nie przeszkadzał – odparł. Ruchem głowy wskazał nadchodzącą grupę ludzi, a w szczególności jednego z nich.

– Nie ma problemu. Jestem tu tylko po to, żeby obserwować i uczyć się. Nie chciałbym ci utrudniać pracy.

Zbliżający się człowiek, który wyglądał na jakieś sześćdziesiąt lat, również był ubrany jak tenisista. Był wysportowany jak na swój wiek, ale odniosłem wrażenie, że miał atak serca i umarł grając w tenisa. Nie bardzo wiedział gdzie jest i dlaczego idzie przez otwarte pole razem z innymi. Mój przewodnik zawołał go po imieniu, jakby byli starymi przyjaciółmi i często grywali razem. Po krótkiej rozmowie o tym jaki to mamy dziś piękny dzień na tenisa, przewodnik zaprosił nowoprzybyłego na otwarty kort. Ten zgodził się, ale czułem, że cały czas podejrzewał, iż coś tu jest nie w porządku.

Przeszliśmy przez wejście do Centrum Przyjęć i znaleźliśmy się na kortach. Miały doskonale zieloną, gładką powierzchnię przypominającą raczej stół do bilardu, a nie kort tenisowy. Siatki były doskonale gładkie, żadna nie zwisała się w środku. Cały kort był doskonale, nie do zniesienia wręcz perfekcyjny.

Poszedłem za nimi na kort, gdzie zrobili krótką rozgrzewkę i zaczęli grać. Pierwszy serwował przewodnik. Wykonał rewelacyjnego asa serwisowego, którego nikt chyba nie byłby w stanie odebrać. Może chciał w ten sposób zachęcić nowoprzybyłego, aby został pierwszym, któremu się to uda. Kiedy ten był już więcej niż gotowy do przyjęcia kolejnego asa, przewodnik zaczął opowiadać mu o pewnych aspektach jego nowego otoczenia.

– Nazywam to znikającym asem – zawołał. Nowy skupił się całkowicie na piłce. Rakieta przewodnika uderzyła w piłkę ruchem, który bynajmniej nie robił wrażenia. Piłka poszybowała ku siatce dość wolno. Lecz później, mijając ją po prostu zniknęła. Nowy otworzył usta w zdumieniu i odwrócił się błyskawicznie przekonany, że piłka jakimś sposobem upadła za nim. Potem odwrócił się ponownie do przewodnika, zupełnie oglupiały.

– Rozumiesz teraz? – zawołał znów przewodnik. – A teraz patrz uważnie. Leci następna!

Powtórzył znikający strzał jeszcze kilka razy, a potem skinąwszy ręką ku nowoprzybytemu, przewodnik ruszył ku siatce.

– Wiesz, technicznie rzecz biorąc, nie jest to żaden as serwisowy – powiedział ze śmiechem. – Trudno powiedzieć, czy to był aut czy nie, ale tym, między innymi, różni się tutejszy tenis.

Po czym zaczął wyjaśniać, że tenis był inny, gdy grało się w niego będąc w ciałach niefizycznych. Po prostu przekazywał nowemu informację, że ten nie żyje.

Właśnie wtedy głos z taśmy zawiadomił mnie, że czas wracać do TMI-Tam. Pomachałem przewodnikowi wiedząc, że choć przez cały czas pozostawałem niewidzialny, on i tak przez cały czas był świadom mej obecności. Fakt, że byłem niewidzialny zdecydowanie ułatwiał obserwację. I tym razem nie musiałem znajdować Pokoju Znikania! Choć zastanawiało mnie z kolei coś innego. Kiedy przewodnik odpowiedział na mój gest pożegnania, miałem wrażenie, że jednocześnie wciąż rozmawia z nowoprzybyłym, jakby robił obie rzeczy w tym samym czasie. Zastanawiałem się, czy może przewodnik wykorzystuje swoje alternatywne Ja, coś, czego doświadczyłem podczas poprzedniego ćwiczenia z taśmą.

Opuszczając Centrum Przyjęć miałem wrażenie, że opuszczam rozgwieżdżony galaktyczny wir, a kiedy już znalazłem się dość daleko, uświadomiłem sobie co właściwie oglądałem zanim tam przybyłem. Galaktyczny wir małych gwiazdek nie był wcale układem gwiazd, lecz ludźmi, ludźmi zdążającymi do Centrum Przyjęć, którzy właśnie opuścili swe fizyczne ciała.

W TMI-Tam czekała już na mnie Nancy Monroe. Stojąc naprzeciw niej czułem, jak z jej serca ku mojemu zaczęła płynąć energia Czystej Bezwarunkowej Miłości. Niosła ze sobą informację o uzdrowieniu mnie, Sabriny i tego, co było między nami. Przywiodła mi na myśl moje poprzednie wrażenie, że Sabrina i ja wchodziliśmy sobie wzajemnie w drogę. Uświadomiłem sobie, że sam kiedyś przeszkadzałem innym i że częścią mojej niechęci wobec niej był fakt, że z nią nie chciałem tego wzorca powielać. Kiedy sobie w pełni uświadomiłem naturę mojej niechęci, poczułem strumień bezwarunkowej akceptacji płynącej od Nancy, która ową niechęć rozmyła i rozpuściła.

Kiedy Nancy zniknęła, naprzeciw mnie pojawiła się Sabrina. Objęliśmy się akceptując w ten sposób uzdrowienie, które właśnie miało miejsce między nami, a kiedy głos z taśmy zapowiedział koniec ćwiczenia i powrót do świadomości C1, odsunęliśmy się od siebie. Potem wzięliśmy się za ręce i poszybowaliśmy ku górze wokół osi, którą tworzyły nasze splecione dłonie. Wyraźnie widziałem szczerzy, pełen miłości uśmiech na twarzy Sabriny. Ogarnęła mnie dziecięca wręcz radość, kiedy tak szybowaliśmy najpierw w górę, a potem, powoli, w dół ku C1.

Kiedy stwierdziłem, że stoję obok siebie i patrzę na nasze powietrzne harce, poczułem głos Białego Niedźwiedzia sugerujący, że powinienem pamiętać, czego nauczyłem się podczas skakania i wrócić do mego wirującego w powietrznym tańcu ciała. Gdy to zrobiłem, doświadczyłem silnego wrażenia wirowania, a przed sobą cały czas widziałem jasny uśmiech Sabriny na tle czerni rozciągającej się za nią. Po kilku wyskokach i powrotach do mojego wirującego ciała, pozostałem w nim na dobre i aż do C1 cieszyłem się jak rozbawione dziecko. Przepelniały mnie dziecięca radość i szczęście. W C 1 rozdzielił się i pamiętam, jak powiedziałem jej, że nie miałem pojęcia, iż jej stalowo-betonowa maska skrywa tak wspaniałe, delikatne wnętrze.

Rozdział 20

Esencja rzeczy

Na początku kolejnego ćwiczenia z taśmą przybyłem do mojego miejsca w Focusie 27 i zastałem zwykłą grupę przyjaciół siedzących przy stole i czekających na mnie. Była tam też Sabrina. Przed ćwiczeniem, podczas przerwy na papierosa, rozmawialiśmy ze sobą. Wtedy Sabrina powiedziała mi, że chciałaby spotkać Białego Niedźwiedzia. Podeszedłem więc do niej, poprosiłem Białego Niedźwiedzia i dokonałem prezentacji.

Rozejrzałem się za Kobietą ze Zmysłów i przez chwilę czułem zakłopotanie, gdyż przez moment zdawało mi się, że ona i Sabrina to jedna i ta sama osoba. Potem Zmysło-wa/Sabrina zaproponowała spacer. Wzięła mnie za rękę, tak jak to zazwyczaj robiła Zmysłowa, i skierowaliśmy się nad jezioro. Miałem wrażenie, że już kiedyś odbywaliśmy takie spacerunki, ale kiedy tak patrzyłem na idącą obok mnie piękną kobietę, obrazy Sabriny i Zmysłowej wciąż to nakładały się na siebie, to blakły. Niepewność przerodziła się w podenerwowanie, kiedy uświadomiłem sobie, że wpatruję się pożądlivym okiem w Zmysłową i że myśli te nie zmieniają się, kiedy widzę zamiast niej Sabrinę. Najbardziej niepokoiło mnie to, że Zmysłowa była kobietą niefizyczną. W jakiś sposób nie było nic złego w wyrażaniu takich uczuć w stosunku do niej, gdyż nie mogły one przeniknąć do mojego fizycznego życia. Ale Sabrina była kobietą, którą znałem ze świata fizycznego właśnie. I to w jakiś sposób sprawiło, że te same uczucia stały się jednocześnie cudowne i odpychające. Jestem mężczyzną żonatym, i to szczęśliwie, i w moim życiu nie było miejsca na kłopoty, które mogłyby wynikać z wyrażania tego typu uczuć w stosunku do innej kobiety ze świata fizycznego. Kiedy dotarliśmy w końcu do brzegu jeziora, Zmysłowej nie było, a obok mnie widniał obraz Sabriny, wysokiej i pięknej.

Czułem się wyjątkowo niepewnie, kiedy zdejmowaliśmy ubrania, żeby popływać. Przecież my, ludzie fizycznie żywi, nie powinniśmy rozbierać się przed sobą, ale to i tak mnie nie powstrzymało. Wskoczyliśmy do wody z wielkim pluskiem niby para dzieciaków. Sabrina zauważyła, że woda była wspaniale ciepła i sprawiała wrażenie nieco gęściejszej niż woda ze świata fizycznego. Pomyślałem sobie: "Oczywiście, że tak! Dlaczego miałbym stwarzać wodę, w której byłoby za zimno! A to, że jest trochę gęściejsza niż normalnie, to świetnie, bo jest miłsza w dotyku i delikatnie pieści ciało podczas pływania!".

Potem urządziliśmy sobie wyścigi; kto pierwszy dopłynie do środka jeziora. Kiedy się zatrzymaliśmy, zapytała na której skale kochałem się ze Zmysłową podczas poprzedniego programu. Zakłopotany, pokazałem jej wielką, płaską skałę po mojej prawej stronie, zastanawiając się jednocześnie skąd o tym wie i do czego zmierza jej pytanie. Nagle oboje siedzieliśmy właśnie w tym miejscu, ja tyłem do jeziora, a Sabrina przodem do mnie.

Nasze nagie ciała lśniły wielobarwnymi, wirującymi światłami. Wiedziałem, co się miało stać i czułem, że gdzieś w środku mnie kłębią się sprzeczne uczucia. Siedzieliśmy patrząc na siebie, a między nami narastała energia o wyraźnie seksualnym zabarwieniu. Stawała się coraz silniejsza, a ja czułem się coraz mniej pewny siebie. Lecz ta energia po prostu narastała między nami, póki nie poczułem jak moje ciało zbliża się do Sabriny, jakby przyciągane potężnym magnesem.

Część mnie próbowała zaryć piętami w ziemię i zatrzymać nieposłuszne ciało; inna część czuła coraz silniejsze pragnienie zbliżenia się do niej.

Wciąż zbliżałem się do Sabriny, kiedy nagle ujrzałem, że jej ciało zaczyna jaśnieć i promieniować światłem, podobnie zresztą jak moje. Kiedy nasze ciała się zetknęły, wciąż wewnętrznie walczyłem

między pragnieniem oporu i chęcią pozbycia się wszelkich obiekcji. Objęliśmy się, a nasz uścisk był uściskiem dwojga fizycznych ludzi uprawiających miłość. Czasami jednak nasze połączenie nie miało żadnego posmaku erotycznego, był to tylko wybuch energii Czystej Bezwarunkowej Miłości eksplodujący oślepiającymi rozbłyskami światła rozjaśniającymi ciemność na kilometry wokół nas. A jednak przez cały czas tkwił we mnie konflikt etyczny dotyczący naszego niefizycznego połączenia. Wciąż zmagalem się z uczuciami, które wahały się od zanurzenia się w totalnej, ekstazy błądzącej, do odsunięcia się w całkowitym odrzuceniu tego aktu. Czulem, jak mój wewnętrzny konflikt zablokował, całkowicie i nieodwołalnie, bezwarunkowe, pełne miłości połączenie z Sabrina i jak ograniczył przepływ jego mocy.

Potem, jakby ktoś wcisnął przycisk wyłącznika, nagle i niespodziewanie oboje z Sabrina zostaliśmy wystrzeleni ze skały i w następnej chwili staliśmy przy moim stole, a cała nasza grupa przyglądała się nam. To prawda, rozczarowanie może sprawić, że ciało niefizyczne zacznie się rumienić tak samo, jak fizyczne. Miałem wrażenie, że zostaliśmy przyłapani in flagranti przez całe nasze rodziny, kiedy ci niespodziewanie weszli do pokoju gościnnego i zapalili światło. Wszyscy uśmiechali się projektując uczucie mówiące, że nic się nie stało, nie ma się czym martwić, dzieciaki zawsze będą dzieciakami. Nie moge powiedzieć, żeby mi to pomogło!

Wtedy Sabrina odwróciła się do mnie i powiedziała: – Bruce, nasze połączenie niekoniecznie musiało mieć seksualny charakter.

Zastanawiałem się nad tą uwagą, kiedy głos z taśmy zasugerował, że czas zacząć badać esencję rzeczy w TMI-Tam. Opuściłem moje miejsce kierując się do pomieszczenia CHEC, w którym leżałem fizycznie. Wylądowałem w pokoju z kryształami i, przez kuchnię i schody, poleciałem na pierwsze piętro. Kiedy byłem w pół drogi, coś zaczęło ciągnąć mnie z powrotem. Ściągnęło mnie ze schodów i postawiło przed stołem w miejscu nazywanym Jaskinią Lisa w Instytucie w świecie fizycznym. Postanowiłem więc poćwiczyć wyczuwanie esencji rzeczy poprzez wejście w stół.

Kiedy się do niego zbliżyłem, uświadomiłem sobie, że obok mnie stoi Sabrina, i nagle znów poczułem potężny przepływ energii seksualnej. Znów się pojawił mój wewnętrzny konflikt, przybrał maksymalne napięcie, po czym po sekundzie zniknął, a my ruszyliśmy ku sobie niczym wygłodniały kochanek. Objęliśmy się, a nas/e ciała przylegały ciasno do siebie, a nasz pocałunek szybko przekształcił się w ten ekstazy pocałunek całego ciała, jakim obdarzają się spragnieni siebie kochankowie. Z Sabrina w ramionach odwróciłem się do stołu i delikatnie acz stanowczo popchnąłem ją aż jej nogi dotknęły jego brzegu. Ogarnął nas szal; ubrania fruwały po całym pomieszczeniu, aż w końcu Sabrina opadła lekko na stół, a zapraszający uśmiech na jej twarzy mówił, teraz! Kiedy tak radośnie używaliśmy stołu, żadne z nas nie zwracało uwagi na sugestie płynące z taśmy, abyśmy spróbowali wyczuć jego esencję. A może właśnie to te sugestie sprawiły, że nasze ciała połączyły się? Zwarliśmy się w szalonej błądzącej i razem przelecieliśmy przez stół i znaleźliśmy się na podłodze. Jakaś mała część mnie zarejestrowała wrażenie dotyku drewna, kiedy nasze ciała przechodziły przez nie, ale to tylko dlatego, że stanowiło ono granicę dla jednego ciała, jakim się staliśmy.

Wciąż jednakże powracało uczucie wewnętrznego konfliktu. Raz za razem odczuwałem odrazę do tego, co właśnie robiliśmy, aby w następnej chwili ulecieć. Gdzieś w tym pomieszaniu błądzącej i potępienia głos z taśmy zasugerował, abyśmy wyszli na zewnątrz i tam kontynuowali nasze "wyczuwanie esencji". Skierowaliśmy się na zewnątrz i rozdzieliliśmy się.

Stałem pod bardzo dziwnym drzewem przyglądając się uważnie jego korze. Była gładka niby kora topoli, tylko kolor miała inny; ciemnozielony, niemal brązowy. I choć gładka jak topola, wyglądała raczej jak szorstka kora dębu. Co za kombinacja! Nie widziałem liści, ale wiedziałem, że w jakiś sposób również przyczyniały się do dziwaczności tego drzewa. Rozglądałem się za czymś, z czym mógłbym się porozumieć, i za poradą głosu z taśmy, zająłem się dziwnie wyglądającym kwiatem. Ależ był dziwny! Jasno-żółty, kształtami przypominał trochę irys, trochę lilie i orchideę, a czasami wyglądał jak przerośnięta stokrotka. Już miałem poprosić go o pozwolenie na zmianę jego wyglądu, kiedy na jego rozłożystych płatkach wylądował jasnożółty motyl. Zmieniłem szybko zdanie i zapytałem motyla o pozwolenie na zmianę jego wyglądu, po czym powiększyłem go do rozmiarów połowy samolotu typu Cessna 150. Wspiąłem się na jego grzbiet i poczułem, że za mną usadowiła się Sabrina.

Kiedy ruszyliśmy, olbrzymie skrzydła motyla zdawały się płynąć w górę i w dół w zwolnionym tempie. Kiedy mijaliśmy budynki TMI-Tam wysoko nad ziemią, zachwylił nas wspaniały widok okolicy. Po wylądowaniu z powrotem obok kwiatu, motyl wrócił do swoich pierwotnych rozmiarów. Usiadł na płatkach delikatnie poruszając skrzydełkami, a obok niego pojawił się kolejny jasnożółty motyl. Skierowałem świadomość na motyla siedzącego na kwiatku i natychmiast wyczułem, że to Sabrina. Wskoczyłem więc w ciało krążącego nad nią motyla i w ciepłym powietrzu i jasnym słońcu zaczęliśmy

taniec godowy. Kiedy nadszedł czas, aby wracać do świadomości C1, leniwym lotem opadliśmy w dół. Po kilku chwilach cała scena zmieniła się. Czuję, że otacza mnie woda, że moje ciało porusza się w niej zręcznymi ruchami delfina. Płynąłem tuż przy dnie i przyglądałem się małej ośmiornicy płynącej po dnie. Wyraźnie widziałem ślad jaki zostawiała na piasku. Podpłynąłem do niej, spojrzałem dokładniej i poczułem, że chwytam ją szczękami i połykam, a w żołądku rozplywa mi się błoga satysfakcja zaspokojonego głodu.

Nagle scena znów się zmieniła i byłem jedną z dwóch egzotycznych tropikalnych ryb płynących powolną spiralą w dół, ku C1. Obie nie spuszczałyśmy się z oczu, kiedy tak zataczałyśmy wokół siebie powolne kręgi. Opalizujące błękity, czerwienie i żółcie mojej towarzyszki były przepiękne. Zacząłem na przemian wyskakiwać i wskakiwać do ciała ryby, tak by móc czuć i oglądać z zewnątrz surrealistyczne piękno dwóch ryb zataczających wokół siebie niespieszne kręgi. Kiedy znajdowałem się wewnątrz ciała ryby, zmieniał się zupełnie sposób mojego postrzegania; stawał się dziwnie obcy. Mogłem wtedy patrzeć albo jednym okiem znajdującym się z boku mojej głowy, albo obojgiem oczu jednocześnie. Ta jednoczesność patrzenia była jednak bardzo dziwna, jakbym płynął mając pole widzenia o zasięgu 360 stopni i widział dosłownie wszystko w zasięgu wzroku. Bardzo dziwne wrażenie. Kontynuowaliśmy z Sabrina nasz ryby taniec aż do samej świadomości C1.

Podczas spotkania grupy przed następnym ćwiczeniem opowiedziałem Franceen, jednej z nauczycielek, o moim wewnętrznym konflikcie etycznym dotyczącym doświadczeń z Sabrina. W odpowiedzi na to podzieliła się ze mną swoimi własnymi doświadczeniami, których podłożem był podobny konflikt. Miało to miejsce lata temu, podczas podobnego programu w TMI.

W tym czasie Franceen niefizycznie spotkała kogoś, kto według jej słów wyglądał jak grecki bóg. Wciąż pojawiał się w czasie jej ćwiczeń, a za każdym razem Franceen stwierdzała, że ta jego obecność coraz bardziej ją ekscytuje. Ona również miała męża i odczuwała podobny konflikt; czuła się winna, że pociąga ją ów niefizyczny człowiek-bóg, i opierała się temu uczuciu z całych sił. Zapytała go o imię. I-as-man, odparł. Zaczęła pytać innych uczestników programu, czy wiedzą coś na temat greckiej mitologii i czy słyszeli kiedyś o greckim bogu o imieniu I-as-man. Ktoś ją poprosił, żeby napisała to imię sugerując, że może pisownia pomoże im odkryć tożsamość owej mitologicznej istoty. Kiedy to zrobiła, natychmiast zdała sobie sprawę, co to imię oznaczało. To nie było imię greckiego boga, nazwa ta oznaczała I-as-man [I-as-man – w tłumaczeniu dosłownym znaczy "ja-jako-człowiek" lub "ja-jako-mężczyzna"]. Człowiek, którego spotykała niefizycznie był jej męskim ja. Wyjaśniła mi, że dzięki dalszym spotkaniom z I-as-manem uświadomiła sobie, że pragnie połączyć się z nim, jako z częścią swej własnej, pełnej istoty ludzkiej. Zrozumiała, że nie musiało bynajmniej dojść do zbliżenia seksualnego, lecz raczej chodziło tu o ponowne połączenie żeńskiego i męskiego elementu niej samej. Od tego doświadczenia jej życie zmieniło się i nigdy już nie było takie jak poprzednio.

Zacząłem więc patrzeć na moje niefizyczne doświadczenie z Sabriną w nowym świetle. Przed ćwiczeniem z taśmą zastanowiłem się jeszcze czy aby na pewno konieczny jest tu udział Sabriny. "Czy jest to doświadczenie takie samo, jak u Franceen? Czy to moje Ja-jako-kobieta? I co to wszystko ma znaczyć?". Kiedy ćwiczenie się zaczęło, Sabriną już stała przede mną. Trzymając się za ręce, tańczyliśmy i wirowaliśmy w drodze do mojego miejsca w Focusie 27. Wtedy, niby łyżwiarze figurowi na Olimpiadzie, wdzięcznie płynęliśmy i wirowali na powierzchni jeziora, czasami śmiejąc się do siebie jak para rozbawionych dzieciaków.

Potem nasze ciała przekształciły się w ciała delfin i płynęliśmy wciąż razem tuż pod powierzchnią wody. Nabieraliśmy szybkości i jednocześnie przeskakiwaliśmy przez siebie tuż nad wodą. Jedno z nas po prostu płynęło nieco niżej pod wodą, podczas gdy drugie lekko się z niej wynurzało dotykając niemal w skoku ciała drugiego. Zaciekawilo mnie jak też możemy wyglądać z oddali. Wyszedłem z mojego delfiniego ciała i zdumiałem się widząc jak skomplikowany utworzyliśmy wzór na powierzchni wody, wzór, którego utworzenie musiały poprzedzać długie ćwiczenia. A przecież, kiedy tak skakaliśmy nad sobą i delikatnie pieściliśmy nasze delfinie ciała, była to czysta, nie zmacona żadnym wysiłkiem radość. Potem, ostatnim skokiem znaleźliśmy się z powrotem w naszych ludzkich ciałach i siedzieliśmy naprzeciw siebie, jak poprzednio, na skale na brzegu jeziora.

Pamiętając, że nie musi to być seksualne połączenie tego rodzaju, który przydał mi tyle wątpliwości, odprężyłem się i poddałem temu, co miało nastąpić. Czuję magnetyczny pociąg ku Sabrinie (Mnie-jako-kobiety?), a nasze ciała zaczęły promieniować coraz jaśniejszym, biało-żółtym światłem. Wewnętrzny opór znów się pojawił, kiedy moje ciało zaczęło zbliżać się do Sabriny. Wtedy stało się coś dziwnego; spojrzałem w dół i ujrzałem, że moja lewa ręka odpadła od reszty ciała i wylądowała na skale. Widziałem, jak powoli rozpada się na świetlisty pył. Potem to samo spotkało moją lewą rękę, nogi, głowę i korpus. Ciało Sabriny musiało przechodzić ten sam proces, gdyż kiedy

spojrzałem na nią, gdy rozpadła się ostatnia część mojego ciała, ona była światłem zbyt-jasnym-żeby-patrzeć, delikatną poświatą białego światła emanującą energią Czystej Bezwarunkowej Miłości.

Wtedy, nagle poruszyliśmy się razem, przeplatając nasze świetlne ciała na podobieństwo tych małych, długich baloników, z których układa się różne kształty. Wirowaliśmy wokół siebie jak łańcuch DNA. Zanurzonych w uczuciu całkowitej akceptacji Jednej Istoty, pochłaniały nas tańczące wokół odcienie różu, lawendy, żółci i błękitu. Cały mój wewnętrzny opór rozplynął się w niewysłowionym, potężnym, dodającym siły sercu rozbłysku Czystej Bezwarunkowej Miłości i Akceptacji, jako że te dwa pojęcia zlały się w Jedno. A potem...

KLIK: Jesteśmy przy kryształach w TMI-Tam i czuję, że Sabriną stoi koło mnie. Oboje jesteśmy długimi, drżącymi owalami światła, czuję jak barwy Sabriny wirują w niej. Wrażenie naszego połączenia sprawiło, że zupełnie zapomniałem o badaniach prowadzonych z Focusa 27, o celu ćwiczenia z taśmą, czyli o Dyrektorze Sekcji Wejścia (EDzie) i Centrum Planowania. O wiele bardziej wolałem trwać jako Jedna Istota, którą się właśnie staliśmy. Niechętnie jednak, skierowałem się ku EDowi, kiedy z taśmy rozległ się spokojny głos Dar. Powiedziałem sobie: "Jeśli masz mi coś do powiedzenia, to po prostu mi to powiedz, bo ja nie mam zamiaru tracić czasu na wywiad z tobą, ED".

Z tego co pamiętam, ED mówił o pewnej mojej teorii dotyczącej tego, że fizyczny ludzki mózg bynajmniej nie jest miejscem, gdzie magazynowane są i przechowywane wspomnienia, ani gdzie powstają myśli. Słuchałem go jednym uchem, a on wyjaśniał, że mózg przypomina bardziej przetwornik, urządzenie wysyłające i odbierające informacje, które łączy mnie z moim Ja/Tam. Że wszystkie wspomnienia z mojej egzystencji w świecie fizycznym są magazynowane w świadomości mego Dysku, czyli Ja/Tam, że wszystkie myśli zachodzą Tam. Że mam do nich dostęp ze świata fizycznego poprzez włókno świadomości, przez fizyczny mózg. Że powszechnie uważa się mózg za magazyn, co jest błędem. Jest on jedynie przetwornikiem, który przywodzi nasze wspomnienia magazynowane w Ja/Tam do rzeczywistości świata fizycznego. Jestem pewien, że ED miał dla mnie jeszcze ważniejsze rewelacje, ale mnie pochłaniał fakt ponownego doświadczenia bycia jedną istotą i nie zwracałem na niego uwagi.

Kiedy znaleźliśmy się w Centrum Planowania, wciąż niespecjalnie mnie interesowało zbieranie informacji. Ktoś wyjaśniał mi, że moje obecne życie, moje obecna tożsamość była mieszanką osobowości Ja/Tam wybranych po to, aby funkcjonowały w świecie fizycznym jako ten, który zajmuje się odzyskiwaniami. Ów ktoś położył szczególny nacisk na to, że mój Dysk, czyli Ja/Tam, zbliża się do zaliczenia tego etapu, a moja rola jako "odzyskiwacza" była ważna, gdyż wszyscy "wielcy i zagubieni" członkowie Ja/Tam musieli wrócić do Dysku, aby zaliczenie tego etapu w ogóle było możliwe.

Te części mnie, które poświęciłem sprawie odzyskiwań, były "trudnymi celami", jak powiedział mój przewodnik, w które niełatwo było trafić. Joshua z mojego pierwszego programu Linia Życia, był właśnie takim celem, a także ten ja, który umarł w pożarze domu, w którym zginęły również moje dzieci; także ten ja, który został pochowany w morskich głębinach. Dowiedziałem się, że jeśli uzmysłowię sobie fakt, że jestem typem "Odzyskiwacza", wtedy w procesie odzyskiwań zdobędę większą świadomość tego kim i czym naprawdę jestem. A to z kolei sprawi, że moje obecne wcielenie nie będzie musiało być odzyskane po mojej fizycznej śmierci.

Przewodnik z Centrum Planowania głądził dalej o stadium kompresji w ponownym wejściu do świata fizycznego. Poinformował mnie, że można to postrzegać jako coś w rodzaju "welonu zapomnienia", ale dokładniej należałoby powiedzieć, że wszystkie wspomnienia są zawsze w Dysku, dostępne poprzez włókno świadomości.

Powinienem być chyba zwracać większą uwagę na to, co mówił, ale całą uwagę zaprzętał mi bógostan połączenia się z Sabriną/Kobietą-ze-Zmysłów/Mną-jako-kobietą wciąż unoszącą się w powietrzu obok mnie. Ciągłe pławiłem się w poczuciu bycia Całością. Kiedy nadszedł czas powrotu do świadomości C1, przekształciliśmy się z Sabriną w delfiny i zaczęliśmy nasz powolny, wirujący wodny taniec w dół. Zanim przybyliśmy na miejsce, przekształciliśmy się w dwie jaskrawe, egzotyczne ryby i w końcu w dwa jaśniejsze światełka. We wszystkich tych formach okrążaliśmy się nieustannie i patrzyliśmy na siebie jako na dwie oddzielne części jednej Całości.

Podczas przerwy między ćwiczeniami zauważyłem, że coś mnie lekko swędzi gdzieś pośrodku klatki piersiowej. Nie na tyle, żeby stanowiło to problem fizyczny, raczej jak jakaś pozostałość po świecie niefizycznym zawieszona w świecie fizycznym. Niektórzy lekarze alternatywni nazywają tego typu ból zablokowaniem energii.

Na początku następnego ćwiczenia odprężyłem się i zapytałem: – Jakie przekonanie blokuje jaką energię i wywołuje ten ból?

Odpowiedź nadeszła szybko: – Każde przekonanie, które mówi, że energia Miłości może być przekazywana li tylko za pośrednictwem świata fizycznego. Wiele jest takich przekonań, które mówią, że Miłość można wyrazić tylko w świecie fizycznym. Jedna z bardziej znanych tego typu teorii twierdzi, że można ją wyrazić jedynie za pomocą fizycznego, seksualnego złączenia. Każde z tych przekonań służy powstrzymaniu przepływu energii Czystej Bezwarunkowej Miłości (CBM). Przeświadczenie, że CBM nie można wyrazić w świecie fizycznym nie urażając czyichś przekonań etycznych, blokuje jej przepływ. Wszystkie stojące w sprzeczności ze sobą uczucia, takie jak konflikty etyczne czy moralne powstałe na podłożu własnych przekonań i interpretacji tego, czym jest Miłość, blokuje przyływ CBM. Wiara, że to tylko seks sprawia, iż blokujesz przepływ CBM. To właśnie wywołuje u ciebie ból w piersi.

Dłużej trwało przelanie tego na papier niż doświadczenie.

Zanim przeniosłem się do Focusa 10, przede mną znów pojawiła się Sabrina. W drodze do Focusa 27 trzymaliśmy się za ręce i wirowaliśmy w tańcu. Przez chwilę czułem, że płynę przez czerń, a potem stwierdziłem, że jestem sam i stoję obok stołu w moim miejscu w Focusie 27. Przy stole siedzieli ci, co zwykle, a niedaleko, jakieś sześć metrów ode mnie, stała Sabrina.

Coś przyciągnęło moją uwagę, odwróciłem się więc do stołu i spojrzałem na Rebekę siedzącą po drugiej stronie. Po kilku chwilach Rebecca wstała, obeszła stół i zbliżyła się do mnie. Podchodząc, otworzyła ramiona, a potem objęła mnie. Poczułem, jak coś przepływa od niej do mnie. Instynktownie odsunąłem się od niej i złapałem się rękami za pierś, jakbym chciał zablokować uderzenie.

KLIK!

Coś przyciągnęło moją uwagę, odwróciłem się więc do stołu i spojrzałem na Rebekę siedzącą po drugiej stronie. Niewyraźnie przypomniałem sobie, że znam tę scenę, miałem wrażenie, że przeżywam coś w rodzaju déjà vu. Po kilku chwilach Rebecca wstała, obeszła stół i zbliżyła się do mnie. Podchodząc, otworzyła ramiona, a potem objęła mnie. Poczułem, jak coś przepływa od niej do mnie. Instynktownie odsunąłem się od niej i złapałem się rękami za pierś, jakbym chciał zablokować uderzenie.

KLIK!

Coś przyciągnęło moją uwagę, odwróciłem się więc do stołu i spojrzałem na Rebekę siedzącą po drugiej stronie. Zupełnie wyraźnie pamiętałem, że już się coś takiego zdarzyło, jakbym przewijał taśmę. Kiedy Rebecca zbliżyła się do mnie, otworzyła ramiona i objęła mnie, poczułem jak coś przepływa od niej do mnie. I znów instynktownie odsunąłem się od niej i złapałem się rękami za pierś, jakbym chciał zablokować uderzenie.

KLIK!

Rozumiesz chyba? Scena "KLIK!" wielokrotnie wracała do punktu wyjścia i odgrywała się jeszcze raz, dokładnie tak samo, jak poprzednio, jakbyśmy wielokrotnie cofali taśmę w magnetowidzie. A potem...

KLIK!

Coś przyciągnęło moją uwagę, odwróciłem się więc do stołu i spojrzałem na Rebekę siedzącą po drugiej stronie. Kiedy zbliżała się ze swoim uściskiem, zacząłem się zastanawiać, co właściwie przepływało między nią a mną i dlaczego instynktownie się odsuwałem, aby to zablokować. Zacząłem skupiać uwagę na wewnętrznym oporze wobec jej gestu. Uświadomiłem sobie wtedy, że płynął od niej strumień CBM, który kierował się do mego serca. Uświadomiłem sobie, że mój opór dotyczył seksualnego przyciągania, a wywodził się ze świata fizycznego. Jakbym nosił seks-okulary. Rebecca kierowała do mnie CBM, ale moje okulary rejestrowały ją jako seksualne preludium. Rebecca nie była dla mnie seksualnie atrakcyjna, opierałem się więc przepływowi CBM. Uwolniłem się od owego oporu i kiedy Rebecca znów mnie objęła, poczułem niewiarygodne pchnięcie CBM.

KLIK!

Moją uwagę przyciąga Sabrina wciąż stojąca niedaleko. Nie pamiętam doświadczenia z Rebeką sprzed chwili. Z uśmiechem na ustach, Sabrina zaczyna iść w moim kierunku i wyciąga ramiona. Czuję, jak coś przepływa od niej do mnie. Instynktownie odsuwam się od niej i łapię się rękami za pierś, jakbym chciał zablokować uderzenie.

KLIK!

Moją uwagę przyciąga Sabrina wciąż stojąca niedaleko. Nie pamiętam doświadczenia z Rebeką sprzed chwili. Z uśmiechem na ustach, Sabrina zaczyna iść w moim kierunku i wyciąga ramiona. Niejasno pamiętam poprzednią scenę, więc teraz przeżywam ją od nowa. Czuję, jak coś przepływa od

niej do mnie. Instynktownie odsuwam się od niej i łapię się rękami za pierś, jakbym chciał zablokować uderzenie.

KLIK!

Ta scena powtarza się przynajmniej jeszcze trzy razy zanim wreszcie zaświta mi, że znów mam się skupić na oporze wobec uścisku Sabriny. Wciąż nie pamiętam poprzedniej sceny z Rebeką. W końcu...

KLIK!

Moją uwagę przyciąga Sabrina wciąż stojąca niedaleko. Pamiętam dokładnie wszystkie poprzednie sceny z nią i skupiam uwagę na tym, co poprzez uścisk płynie od niej do mnie. Spoglądam na rękę, zastanawiając się, o co właściwie tu chodzi, na czym polega mój opór. Uświadamiam sobie, że od początku tego programu projektuję na Sabrinę pewien obraz. Jest to obraz ostrej-jak-szpilki szefowej, Smoczycy. Uświadamiam sobie, że we wszystkich naszych poprzednich ćwiczeniach z taśmą również kierowała do mnie swą CBM. Uświadamiam sobie, że znów patrzę na to wszystko przez moje seks-okulary i biorę CBM za energię seksualną. Opuszczam rękę i rezygnuję z oporu. Pchnięcie energii CBM rozbłyska we mnie i zalewa mnie czystą błogością.

KLIK!

Pojawia się Pharon, moja żona, jakby przez całą tę scenę stała sobie gdzieś z boku. Nie pamiętam poprzednich scen z Rebeką i Sabriną. Pharon zbliża się do mnie z pełnym miłości uśmiechem, obejmuje i zaczynamy się całować. Czuję, jak coś przepływa od niej do mnie. Instynktownie odsuwam się od niej i łapię się rękami za pierś, jakbym chciał zablokować uderzenie. KLIK!

Scena powtarza się wielokrotnie, a ja wciąż nie pamiętam poprzednich doświadczeń z Rebeką i Sabriną. Nareszcie...

KLIK!

Pojawia się Pharon, moja żona, jakby przez całą tę scenę stała sobie gdzieś z boku. Pamiętam dokładnie, że chwilę przedtem zdarzyła się taka sama scena. Wiem, że przeżywam ją ponownie. Kiedy czuję, że moje ręce podnoszą się w geście obrony, spoglądam na nie zastanawiając się, czym właściwie jest mój opór. Uświadamiam sobie, że mój opór jest bardziej odrazą. Moje seks-okulary zmieniają zasadę CBM płynącej od wszystkich innych kobiet i sprawiają, że zaczyna wyglądać ona na energię seksualną. Projektowałem ją na Pharon, ponieważ jest moją żoną i nie mogę przyjmować owej seksualnie zabarwionej CBM od innych kobiet, więc moją odrazę projektuję również na nią.

KLIK!

Rebecca podnosi się z krzesła i obchodzi stół, a Sabriną uśmiecha się i również idzie w moim kierunku. Zbliżają się do mnie, a wtedy dostrzegam Pharon; wygląda, jakby przez cały czas stała sobie z boku i przyglądała się wszystkiemu. Po raz pierwszy pamiętam sceny z wszystkimi trzema kobietami, kiedy więc wszystkie zbliżają się do mnie, stwierdzam, że te trzy kobiety, przesyłają mi swoją CBM. Nie czuję oporu. Rozciągam energię Czystej Bezwarunkowej Miłości na nie i wszystkich nas porywa niebiański rozbłysk ciepłych, delikatnych uczuć i obsypują nas iskierki Miłości. W błogości tej chwili moje fizyczne ciało płacze z radości, żalu i wdzięczności. Czuję ogromną radość, gdyż pozwoliłem, aby energia CBM przepłynęła przeze mnie. Czuję żal, gdyż pozwoliłem sobie postrzegać tę Miłość jako coś, czym nie była, a tym samym na tak długo zablokować jej przepływ. Czuję wdzięczność za bezinteresowną, pełną miłości obecność tych trzech kobiet, które pomogły mi zrozumieć.

Kiedy ćwiczenie z taśmą dobiegło końca, tak długo leżałem łkając, że nie miałem czasu na zrobienie żadnych notatek przed spotkaniem grupy. Ale to naprawdę nie miało żadnego znaczenia. Niepotrzebne są żadne notatki, tego doświadczenia nie zapomnę do końca życia. Idąc na spotkanie grupy, zastanawiałem się, czy będę w stanie przekazać tę lekcję w świecie fizycznym.

Rozdział 21

Deja vu

Wirując znów z Sabriną na początku następnego ćwiczenia, w którym mieliśmy badać Centrum Zdrowia i Odnowy, przybyliśmy do mojego miejsca w Focusie 27. W Centrum, idąc za głosem z taśmy, poprosiłem, aby pokazano mi moją własną demonstrację uzdrawiania. W czerni utworzył się wyraźny wizerunek, który z początku wyglądał na obraz, a potem przekształcił się w puzzle.

Był to wielki, prostokątny obraz przypominający układankę dla dzieci o nieco większych elementach. Każdy kawałek miał inny kolor i był również inny w dotyku; miękkie pastele, błękity i purpury, zielenie i czerwienie, róże i żółcie. A wszystkie były zszyte kolorową przędzą.

Obraz demonstracji uzdrawiania zniknął, a ja stwierdziłem, że znajduję się z powrotem w moim miejscu, siedzę przy stole naprzeciw Rebeki, Sabriny i Pharon.

– I co? – zapytały wszystkie trzy unisono, a ja zrozumiałem, że muszę jeszcze raz zajrzeć do lekcji natychmiastowych odpowiedzi z poprzedniego ćwiczenia.

– Rebecca – zwróciłem się najpierw do niej. – Pozwoliłem, aby moje seks-okulary zmieniły postrzeganie twojej Czystej Bezwarunkowej Miłości (CBM) i opierałem się, ponieważ dla mnie nie jesteś seksualnie atrakcyjna.

Uśmiechnęła się i skinęła głową.

– Projektowałem na ciebie – odwróciłem się ku Sabri-nie – obraz ostrej-jak-szpilki, stalowo-betonowej postaci.

Nie mogę sobie wyobrazić jak taki ktoś mógłby uprawiać seks, ale to była tylko niewłaściwa interpretacja twojej CBM. Ze strachu źle cię odczytywałem i ze strachu, że cię obrażę, opierałem się temu przeżyłowi.

Sabrina skinęła głową i uśmiechnęła się.

– Na ciebie – nadeszła w końcu kolej Pharon – projektowałem to z powodu naszego związku, bo nie wolno mi było doświadczać CBM od innych kobiet, gdyż moje seks— okulary zawsze zmieniały tę energię na wyraz seksualności. W wyniku tego czułem odrazę i opierałem się twojej energii CBM, gdyż nie mogłem otrzymywać jej od innych.

Skinęła głową na znak, że zrozumiałem wszystko prawidłowo.

KLIK!

W czerni znów pojawił się wyraźny obraz układanki. Kiedy mu się przyglądałem, przyplęła do mnie myśl: "To jest metafora oddzielenia się od całości indywidualnych części". Potem pojawiła się ręka, a jej palce chwyciły nić łączącą dwa kawałki i pociągnęły. Nić zniknęła, a barwy i struktura kawałków stapiały się w jedno tworząc większy kawałek o takiej samej barwie i strukturze. Myśli przyplęwały przez mój umysł: "Choć te kawałki są oddzielne, indywidualne i różne od siebie, są przecież częściami Całości. Kiedy usunięto spomiędzy nich granice, ujawniła się jeszcze większa część Całości". A potem: "Kiedy nasze granice zostaną usunięte, odkryjemy, że wszyscy jesteśmy częściami większej Całości".

Potem ta scena rozplęła się, a ja stwierdziłem, że znajduję się w zaciemnionym pomieszczeniu z wielkimi, ciężkimi meblami, ogniem na kominku, grubymi dywanami na podłodze i bogatymi arrasami na ścianach. Kiedy już zdołałem odprężyć się w przytulnej atmosferze pokoju, nagle, na dobrych kilka sekund, rozblęsnęło oślepiające światło, niby gigantyczna żarówka oświetlająca każdy zakamarek pokoju. Po kilku dalszych rozblęskach zacząłem się zastanawiać, o co chodzi. Zapytałem o to owe oślepiające światło. Wciąż co chwilę rozblęskiwało, zacierając kontury wszystkich przedmiotów znajdujących się wokół i rozjaśniając całą drogę powrotną do świadomości C1. Nie dało mi jednak żadnej odpowiedzi. Opuściłem moje pomieszczenie CHEC nie znając odpowiedzi. Do dziś światło to jest dla mnie zagadką. Kiedy we wtorek wieczorem udałem się do mojego pomieszczenia CHEC, aby trochę odpocząć, znów poczułem w piersi silny ból. Im senniejszy się stawałem, tym ból był silniejszy, aż w końcu całkiem wybiłem się ze snu. Postanowiłem zacząć dialog z tym bólem i w ten sposób znaleźć jego przyczynę i dowiedzieć się, jak się go pozbyć.

– Ból w piersi jest bardzo silny, nie mogę przez niego spać. Co mam zrobić, żeby się go pozbyć? – zapytałem.

– Mógłbyś zacząć od skupienia się na nim i określenia czym jest – odpowiedziała jakaś część mnie.

Uświadomiłem sobie w ten sposób, że ból nie był czymś fizycznym. Dlatego właśnie nasilał się, gdy próbowałem się odprężyć i odejść w niefizyczny świat snu.

– To jakaś blokada przepływu energii przez moje serce – stwierdziłem.

– Jesteś spostrzegawczy – odparła część mnie. – Ważny punkt dla ciebie w tym programie, prawda?

– Chyba tak. Co mogę zrobić, aby pozwolić tej energii płynąć i pozbyć się tego bólu? – zapytałem znów.

– Pozwolić jej płynąć, oczywiście! Skup się na niej i pozwól, żeby cię zabrała tam, gdzie jest ta blokada. Może to doświadczenie okaże się dla ciebie pożyteczne – odparła sucho część mnie.

Skupiłem się więc na bólu i jednocześnie natychmiast uświadomiłem sobie, że pojawiła się Sabrina. Zdawało się, że projektuje w moim kierunku niezwykle silną energię seksualną. W moim umyśle zaczęły tworzyć się obrazy, które najzupełniej odpowiadały owemu seksualnemu smaczkowi, jaki czułem. W moim sercu coś się poruszyło, delikatnie i nieśmiało, ale jednak. Jeszcze bardziej otworzyłem świadomość na obecność Sabriny; poczułem podniecenie i nagle zaniknąłem świadomość na energię seksualną. Ból w piersi natychmiast dał o sobie znać.

– Przez chwilę to czułeś, a potem się zamknąłeś, dlaczego? – zapytała część mnie.

– To energia seksualna, a ja wciąż czuję konflikt co do tego rodzaju niefizycznych spotkań z kimś, kogo znam fizycznie, a kto nie jest moją żoną – odparłem. – Zobaczmy, czy tym razem uda się to jakoś obejść.

Znów otworzyłem świadomość i spróbowałem zmienić tożsamość obecności, którą czułem z Sabriny na Pharon i pozwolić działać wyobraźni, ale nic z tego nie wyszło. Im bardziej się starałem zmienić obrazy na coś możliwego do przyjęcia, tym ból w piersi był silniejszy. Poddałem się w końcu i starałem się go zignorować.

No cóż, nie udało się. Tyle tylko, że teraz boli jeszcze bardziej – pomyślałem sobie. Inna część mnie nie omieszkała od razu mnie skrytykować.

– Nie nauczyłeś się wiele z dzisiejszych doświadczeń z Rebeką, Sabriną i Pharon, co?

– A mnie się wydawało, że owszem – odparowałem.

– Ile razy mówiłeś innym, że przyjęcie czyjegoś doświadczenia jest czymś zupełnie innym od tego, czego sam się nauczysz, we własnym bezpośrednim doświadczeniu?

– Ale to coś innego! Mam zrobić coś, czego moje etyka mi zabrania!

– A więc powiedz mi, czym różni się twoja etyka od twoich przekonań?

Złapał mnie!

– W porządku, spróbuję jeszcze raz – zgodziłem się niechętnie.

Znów skupiłem się na bólu i znów poczułem seksualną energię Sabriny. Zbliżyła się do mnie, a moje podniecenie wzrosło. Pozwoliłem, żeby jego poziom podniósł się jeszcze trochę, po czym znów zamknąłem świadomość.

– Naprawdę muszę to robić? Czy nie ma jakiegoś innego sposobu, żeby pozbyć się tej blokady i pozwolić na przepływ energii?

– Oczywiście, że są inne sposoby. Wiele sposobów. Ale ty masz to zrobić tak, żebyś mógł tego doświadczyć.

– Nie wiem, czy potrafię. Jakie są inne opcje?

– Możesz chyba przyzwyczać się do bólu. Pewnie nie będziesz mógł za dobrze spać, ale jeśli tego chcesz...

– A jeśli nie będę w stanie?

– Wobec tego, poczuj ból blokady energii Czystej Bezwarunkowej Miłości. Wybór należy do ciebie!

Znów przez chwilę próbowałem, ale w końcu poczułem się naprawdę źle.

– No dobrze już, dobrze! Zrobię to! – wykrzyknąłem w końcu w myślach.

– Dobrze byłoby zacząć od tego, że w ogóle zapomniałeś o odprężeniu się – zauważyła jakaś część mnie.

Skupiłem się na środku mojej klatki piersiowej i znów poczułem zbliżającą się energię seksualną Sabriny. Powietrze zrobiło się nagle bardzo ciepłe, ciężkie i uwodzicielskie, a mnie ogarnęła parna atmosfera sauny. Po chwili zauważyłem, że szklane ściany pomieszczenia ociekają wilgocią. Tu i tam maleńkie strumyczki wody zaczęły spływać ku gładkim kafelkom podłogi tarasu. Czerń nocy za szklaną taflą ściany była nieprzenikniona, co sprawiało, że mogłem się skupić wyłącznie na tym, co działo się w środku. Miałem wrażenie, że znalazłem się nagle w egzotycznym atrium-dżungli: wszędzie rosły palmy, paprocie i pnącza wijące się leniwie po powalonych pniach drzew pokrywających większą część podłogi.

W środku pokoju, wbudowana w podłogę, znalazła się nagle wanna, z której unosiły się gorące opary. Beżowe kafelki podłogi łączyły się z kafelkami wanny, i nie wiadomo było, gdzie kończą się jedne, a zaczynają drugie. Woda w wannie cichutko bulgotała. Obok, w srebrnym pojemniku na lód, zauważyłem zamkniętą butelkę szampana. Dwa kryształowe kieliszki czekały na napełnienie. Kryształowe popielniczki i świeżo otwarte paczki papierosów spoczywające obok kieliszków czekały na "po wszystkim". Obserwowałem tę scenę z góry, teraz jednak opadłem lekko na podłogę tuż przy brzegu wanny. Stałem tam chłonąc w ciszy zmysłową atmosferę sączącą się zewsząd. a moje ciało reagowało odpowiednio.

A potem ujrzałem ją, Kobietę ze Zmysłów w ciele Sabriny. Stała naprzeciw mnie. Nagle ogarnęło mnie dzikie, gorączkowe pożądanie. Zbliżyła się do mnie powoli, a ja widziałem, że smakuje każdą falę energii, jaką wyzwolił we mnie widok jedwabnej sukni opływającej jej uwodzicielskie ciało. Czuję, że coś porusza się delikatnie w mojej piersi, a radosne podniecenie uwalnia mój ból.

Zmysłowa/Sabrina zatrzymuje się, staje naprzeciw mnie, nie dalej niż trzydzieści centymetrów, zalewając mnie, ogarniając płomieniami pożądania płynącego z jej uśmiechniętych oczu. Stoi nieruchomo naprzeciw mnie, a jej oczy zapraszają, przyciągają.

Wyciągam ku niej rękę; moje palce natrafiają na boczne rozcięcia jedwabnej białej sukni i zaczynają delikatnie pieścić dziecięco gładką skórę. Oboje nas pochłonał płomień, żar czystego, zmysłowego pożądania. Cokolwiek poruszało się w mojej piersi, teraz było jedynie delikatnym, nieprzerwanym oddechem opływającym moje fizyczne ciało.

Moje ręce są jak lekkie piórka pieszczące delikatnie, muskające jej ciało. Sięgają wyżej, rozchylają jej suknię szerzej i szerzej, wystawiając na ciepłą wilgoć i pasję drżące ciało, którego pożądać mogliby sami bogowie. Pióra wędrują zmysłowo w górę muskając jej piersi tak lekko, że mogłaby pomyśleć, iż to przypadek, a jednak oboje nas przeszywa dreszcz. Sięgam do jej szyi, gładzę otwartą dłońią jej ramiona, ręce ześlizgują się niżej, na plecy, uwalniają jej jedwabną suknię, która opada bezszelestnie na podłogę i układa się miękkimi zawojami wokół jej stóp.

Teraz moje ręce igrają z jej włosami, przyciągają ją ku głębokiemu, zmysłowemu pocałunkowi. Oboje unosimy się raczej niż idziemy ku chmurze pary, zanurzamy się w ciepłej, słodkiej, bulgoczącej wodzie. Najpierw czuję nasze twarze, złączone w pocałunku, potem łączymy się ze sobą. Białe, gorące pożądanie unosi się w powietrzu zamgloną chmurą, a potem wszystko rozbłyскуje oślepiającym blaskiem kuli białego światła, którym oboje się stajemy. Uświadamiam sobie, że w tej błogości, w której oboje się unosimy, nie ma nic seksualnego, tylko pełna akceptacja Miłości, którą dzielą dwie cząstki Całości i dzięki której stają się Jednością.

Scena znika i znów jestem sam w moim pomieszczeniu CHEC, pławiąc się w nurcie Czystej Bezwarunkowej Miłości przepływającej przez moje ciało. Gdzieś daleko szampan leje się do dwóch kryształowych kieliszków. Gdzieś tam delikatne wstążki dymu ulatują z kryształowej popielniczki stojącej na brzegu wanny, gdzieś tam ktoś się uśmiecha, gdzieś rozbrzmiewa śmiech.

– No i co, nie było to znów takie trudne, nie? – zapytała jakaś część mnie. – Poradziłeś sobie całkiem nieźle, jeśli chodzi o brak odprężenia. Nauczyłeś się przy tym czegoś?

– Jeśli pozwolę sobie spojrzeć na rzeczy bez moich seks-okularów, to nie czuję etycznej blokady przed uznaniem Czystej Bezwarunkowej Miłości za to, czym jest, czyli po prostu za energię Miłości.

– Może powinieneś pomyśleć nad powtarzaniem tego w życiu codziennym – poradziła mi część mnie samego. – Jest wiele okazji doświadczania tej energii, jeśli tylko jesteś na nią otwarty. I jeśli potrafisz ją dostrzec.

W klatce piersiowej nie było śladu bólu, więcej, ból zastąpiła delikatna, ciepła bryza płynąca przez moje serce Odprężyłem się. I wtedy poczułem, że zbliża się do mnie Zmysłowa/Sabrina. Spłynęła w dół, delikatnie położyła się obok mnie, ręce skrzyżowała na moim ramieniu, a głowę złożyła na rękach. Oboje nas otoczyło ciepłe, bezpieczne światło i oboje usnęliśmy.

Rozdział 22

Wizyta z Edem Carterem

Obiecałem, że spotkam się z Edem Carterem w Centrum Kształcenia, choć nie wiedziałem dokładnie, co mieliśmy tam robić. Oczyszczenie się z oporu przed przepływem energii Miłości przez serce wyostrzyło moją percepcję. Wtedy nie uświadomiłem sobie tego, ale skorzystałem z rady Eda, którą dał mi podczas naszego poprzedniego spotkania w moim miejscu w Focusie 27, aby "otworzyć się trochę bardziej na energię Miłości".

Kiedy przybyłem do Centrum Kształcenia w Focusie 27, pomiędzy znajomymi wysokimi, pełnymi książek półkami, holodkami i kręcącymi się wszędzie ludźmi, niemal natychmiast ujrzałem Eda.

– Cieszę się, że udało ci się tu dotrzeć – zauważył. – Chodź, pokażę ci coś.

Po kilku krokach minęliśmy wejście do Holu Wspaniałych Pomysłów. Nie widziałem równych rzędów półek z książkami, gdyż tym razem weszliśmy wprost w czerń pomieszczenia i zatrzymaliśmy się. Tuż przede mną zaczął się formować obraz.

– To urządzenie komunikacyjne – poinformował mnie Ed jakby mimochodem. – Służy do komunikowania się między światem fizycznym i niefizycznym.

Niestety, prawo patentowe nie pozwala mi tu wdawać się w szczegóły tego urządzenia. Ed opisał każdy składnik i sposób jego działania. Kiedy skończył, powtórzyłem wszystko jeszcze raz, aby sprawdzić, czy dobrze zrozumiałem.

– Uhm, tak właśnie działa – potwierdził. – Chwyciłeś zasadę. A teraz, kiedy zaczniesz pracować z tym urządzeniem, głos, który usłyszysz może wydać ci się podobny do szyfru Morse'a, gdyż my, niefizyczni, uczymy się przez nie mówić. Kiedy usłyszysz głos przypominający Morse'a, będziesz wiedział, że jesteś na właściwej drodze.

– Jeśli uda nam się to uruchomić, to chyba będziemy mogli nawiązać prawdziwy kontakt pomiędzy światami, i to w czasie realnym – zauważyłem.

– To właśnie jest celem tego prototypu – oświadczył Ed. – Kiedy zaczniesz z nim pracować, lepiej zrozumiesz zasady jego działania, a wtedy urządzenie będzie można zmniejszyć do wielkości pojemnika do chleba.

Obraz prototypu zniknął w czerni, a ja nagle stwierdziłem, że stoję w czyimś pokoju gościnnym i patrzę na coś, co mogło być radioodbiornikiem z lat 1950-tych. Było wielkości wielkiego tostera, miało ciemny kolor i dwa białe pokrętki. Do pokoju wszedł chłopak i usiadł obok tego czegoś. Przekręcił jedno pokrętło; rozumiałem, że właśnie włączył urządzenie i podkręcił głośność do takiej skali, w jakiej słuchał zazwyczaj. Wtedy położył na urządzeniu rękę i przekręcił drugie pokrętło, jakby wybierał radiostację. Odezwał się do niego głos jego dziadka. Dziadek od wielu lat był głuchy, a chłopak lubił słuchać jego opowieści o życiu w miejscu, gdzie przebywał obecnie dziadek. Wszystko wydawało się normalne i naturalne, żadnych niespodzianek, zwyczajna rozmowa z dziadkiem.

– Patrzysz właśnie na prawdopodobny wynik końcowy prac nad prototypem, który ci pokazałem – wyjaśnił Ed.

– Sony mogłoby produkować te rzeczy milionami, jeśli tylko poradzimy sobie jakoś w punkcie przejścia.

– Jakim punkcie przejścia? – zapytałem.

– Chodzi tu o czas. Widzisz, zbliża się przełom wieków, a przypadkowo jest to także chwila połączenia Ziemi z energią Czystej Bezwarunkowej Miłości (CBM), czyli innymi słowy, chodzi tu o Zmiany na Ziemi. Wynalazek ten mógłby stać się nadzwyczaj pomocny dla ludzi ze świata fizycznego; dzięki niemu mogliby lepiej uświadomić sobie charakter nadchodzących zmian. Wynalazek ten bazuje na technologii, tak więc może z niego bezpiecznie korzystać większa liczba ludzi. Spójrz na to w ten sposób

– Ed unióś palec nad stół, który nagle pojawił się przed nim nie wiadomo skąd. – Odległość od stołu do mojego palca przedstawia liczbę ludzi żyjących fizycznie na Ziemi, i tylko tylu jest obecnie otwartych na energię CBM – umieścił palec na drugiej dłoni, milimetry nad stołem.

– Między moimi palcami znajduje się ogromna większość ludzi, którzy będą mieli problemy z nadchodzącą zmianą świadomości. Największy procent tych ludzi będzie miało problemy z powodu swoich przekonań religijnych. Jak wiesz, bardzo trudno jest wyjść poza tak silny system uwarunkowań.

– Tak, wiem, dowiedziałem się tego przy okazji Piekła Maxa i odkrywania Piekieł i Płytkich Niebios w Focusie 25 – odparłem.

– Kiedy liczba tej części populacji zwiększy się – mówiąc to powoli unosił palec – zaczniemy zbliżać się do prognozy, punktu przejścia, o którym mówiłem wcześniej. A kiedy już osiągniemy liczbę przejścia, stanie się to łatwiejsze również dla tych, którzy znajdują się między moimi palcami. Podobnie było, kiedy po raz pierwszy pojawiła się telewizja, pamiętasz? – zapytał Ed. Pamiętałem.

– Któryś sąsiad kupił jeden z tych nowomodnych telewizorów, a niedługo potem inni sąsiedzi zaczęli odwiedzać go, kiedy pokazywano "Kocham Lucy". Ludzie przynosili ze sobą przekąski i napoje, i zbierali się wokół ekranu. Wkrótce więcej ludzi kupiło telewizory, a wtedy życie szybko zaczęło krążyć wokół obrazów i dźwięków pojawiających się w ich domach. I życie zmieniło się całkowicie.

– Chwytasz – uśmiechnął się Ed. – Kiedy będziemy już umieli go zbudować w rozmiarach tostera, wtedy stanie się to samo, co w przypadku telewizji. Sąsiedzi będą się spotykać, aby obejrzeć nową zabawkę, będą ją wypróbować, a w ten sposób komunikować się ze światem niefizycznym. Jeśli to wszystko zdarzy się w odpowiednim czasie, to będzie to ogromnie ważnym czynnikiem w nadchodzących zmianach w ludzkiej świadomości. Ale, jak już wspominałem wcześniej, jest problem dotyczący czasu właśnie.

– Czyli?

– Wiele religii, a zwłaszcza chrześcijaństwo, wierzy, że Mesjasz powróci gdzieś koło przełomu wieków. Wielu przepowiada, że zanim to się stanie, Szatan dokona jeszcze jednej, ostatecznej, próby zdobycia dla siebie dusz wszystkich ludzi na świecie i że, w owej bitwie, Mesjasz zwycięży. Możliwe więc, że urządzenie, które pomożesz nam opracować, gdy wejdzie do powszechnego użytku, zostanie napiętnowane jako dzieło Szatana przez wiele religii. Sprawy mogą się skomplikować. Nie trzeba chyba mówić, co zrobią ludzie, jeśli użyje się ich strachu przeciw nim samym, a to właśnie niektóre religie będą robić; podsycać strach ludzi, aby tylko utrzymać kontrolę nad swoimi owieczkami.

– Brzmi to trochę przerażająco – pomyślałem na głos.

– Jeśli duża liczba ludzi będzie gotowa na zmianę, kiedy urządzenie przygotujemy do dystrybucji, to jest szansa, że wszystko się uda. Jeśli jednak zbyt mało osób będzie miało nową zabawkę, to łatwiej będzie ich zniechęcić. A jeśli to się stanie, wtedy nasze technologiczne urządzenie nie będzie miało szans przetrwać i nie będzie z niego wielkiego pożytku w nadchodzących zmianach.

– Więc może ono być potencjalnym technologicznym punktem krytycznym zmiany ludzkiej świadomości, którą powszechnie nazywa się zmianami na Ziemi.

– Tak, ale ważny jest też czas.

– Przekażę tę informację wszystkim, których znam, a którzy mogą być pomocni – oświadczyłem.

– Dobrze, a teraz przejdźmy do czegoś innego – rzekł Ed. – Znajdźmy moją starą przyjaciółkę Ellen... spróbuję jeszcze raz się z nią skontaktować.

Chwilę później ujrzałem Ellen. Zdawało mi się, że jest bardzo zajęta, skupiona wyłącznie na tym, co właśnie robiła, cokolwiek to było. Próbowałem wszystkiego, co tylko przyszło mi na myśl, aby tylko przyciągnąć jej uwagę. Wołałem ją po imieniu, skakałem przed nią, wyglądałem się, a wszystko po to, żeby tylko na mnie spojrzała.

– Staną za tobą – szepnął Ed. – Spróbujmy tej sztuczki "spojrzę jej w oczy przez twoje oczy".

Poczułem, jak Ed staje za mną i zaczyna patrzeć moimi oczyma na Ellen. Tę sztuczkę wykorzystywało wielu tych, którzy brali udział w odzyskiwaniach. Możesz, czytelniku, pamiętać z mojej drugiej książki, że tak właśnie Ribby dotarła do Chelika podczas jego odzyskiwania po eksplozji, która zniszczyła kiosk i zabiła Chelika. Czułem, jak Ed skupia się na Ellen, stojąc od niej nie dalej niż półtora metra.

– Ellen! – wrzasnąłem. – Ellen, spójrz mi w oczy!

Mój wrzask na krótką chwilę zwrócił jej uwagę. Zagapiła się na mnie z zaciekawionym wyrazem twarzy, jakby właśnie naprawdę usłyszała swoje imię, ale nie ujrzała tego, kto je wywrzaskiwał. Raz spojrzała nawet prosto w moje oczy, ale na jej twarzy nie pojawił się błysk rozpoznania. Potem jej twarz zaczęła się zmieniać. Wyglądało to, jak przyspieszony proces starzenia się, twarz Ellen robiła się coraz starsza i starsza, a potem całkiem znikła.

– Ed, chyba nie zauważyła żadnego z nas – odezwałem się po minucie czy dwóch.

– Nie, była tak bardzo skupiona, że nie daliśmy rady się do niej przebić – stwierdził. – Dzięki za pomoc, spróbujemy jeszcze raz trochę później.

To powiedziawszy, Ed odszedł w czerń. A kiedy przygotowywałem się do powrotu do C1, pojawiła się Sabrina. Chwyciliśmy się za ręce i zaczęliśmy wirować, jak poprzednio. I tak dotarliśmy do C1.

Rozdział 23

Wielokrotna Lokalizacja

Tak się złożyło, że Franceen miała egzemplarz książki, której autor zajmował się badaniem urządzeń elektronicznych podobnych do tego, które pokazał mi Ed. Autor książki sugerował pewne rozwiązania dotyczące słuchania głosów istot niefizycznych między częstotliwościami zajmowanymi przez radiostacje. Autor mówił także, że każdy może rozwinąć w sobie uczucia miłości, współodczuwania i chęci pomagania innym. Pomyślałem sobie, że może się to przydać w czasie programu i postanowiłem skupić się na pomocy innym uczestnikom. Podczas późnego posiłku Sabrina powiedziała, że skoro spotykamy się w każdym ćwiczeniu, to może moglibyśmy robić to razem. I tak, w czasie następnego ćwiczenia spotkaliśmy się nie-fizycznie i rozpoczęliśmy nasz zwykły już taniec ku Focusowi 27.

Umiałem już z łatwością utrzymywać się w moim wirującym, niefizycznym ciele. Wcześniej opowiedziałem Sabrinie, że próbowałem pomóc Ellen nawiązać kontakt z Edem Carterem. Nie zdziwiłem się więc, kiedy niemal natychmiast ujrzałem ją w Focusie 27. Poprosiłem Sabrinę, aby stanęła za mną i zaczęła przysyłać przeze mnie energię Czystej Bezwarunkowej Miłości, żeby w ten sposób otworzyć percepcję Ellen. Trwało to kilka chwil, a potem...

– Czuję, jak twoja energia przenika przeze mnie – odezwał się do Sabriny. – Jest w tym coś, co dodaje siły. Ellen otrzymuje więcej niż energię nas dwojga.

– Zna mnie lepiej niż ciebie – usłyszałem głos Sabriny. – Pozwól mi stanąć z przodu.

Przesunęła się przede mnie i znów zaczęła przysyłać energię ku Ellen, a ja swoją – przez Sabrinę, wciąż zastanawiając się, skąd się wzięła owa dodatkowa energia.

– Nie, to na nic – stwierdziła w końcu Sabrina. – Spróbujmy tego. – Stanęła obok Ellen, która teraz znalazła się między nami. – Zaczynaj.

Coś w Ellen jakby drgnęło. Nie była już tak bardzo skupiona na tym, co właśnie robiła. Niedługo potem pojawił się Ed Carter i stanął przed nią. Ellen podniosła wzrok i natychmiast go poznała. Zaczęli rozmawiać, a my z Sabriną wciąż przysyłaliśmy energię. Po jakiejś chwili stało się jasne, że Ellen i Ed rzeczywiście nawiązali kontakt, więc odeszliśmy na bok.

– Myślisz, że będzie pamiętała rozmowę z Edem? – zapytałem Sabrinę.

– Nawet jeśli nie, to przynajmniej w końcu nawiązaliśmy kontakt – odparła. – Co dalej?

– Ze wszystkich uczestników programu Bili wydaje się najbardziej potrzebować pomocy. Prawie że wycofał się z programu, bo niczego nie widział ani nie czuł podczas ćwiczeń. Podobnie jak ja w moim pierwszym programie Linia Życia. Jak myślisz?

Chwilę później Ellen i Ed rozplnęli się w czerni, a pojawił się Bili. Chyba nie uświadamiał sobie naszej obecności. Zbliżyliśmy się do niego i stanęliśmy po obu jego stronach. Chwyciliśmy się z Sabrina za ręce, podobnie jak w czasie naszego tańca. Rozszerzyliśmy ramiona na zewnątrz, tak aby znalazło się między nimi dość miejsca dla Billa i zaczęliśmy wirować. Skupiłem się na tym, aby pozostać w moim wirującym ciele i cały czas spoglądałem na Sabrinę. Uśmiechaliśmy się do siebie i cieszyliśmy się jak bawiące się dzieci. Nagle nasze ciała zmieniły się. Nie czułem już, że znajduję się w ludzkim ciele i trzymam Sabrinę za ręce. Zmieniliśmy się w pustą w środku, wirującą kulę. Czułem, że jestem w środku i czułem jednocześnie świadomość Sabriny. Dziwne to było odczucie i trudno jest je opisać.

Patrząc na Billa z perspektywy "pustej kuli" zauważyłem, że niedaleko miejsca, gdzie znajdowało się jego serce zaczyna tworzyć się maleńka kula światła. Druga kula zaczęła się powiększać i rozświetlać wszystko dokoła. Kiedy była już trochę większa niż jego ciało, ujrzałem jak Bili rozgląda się

wokół i skupia na czymś uwagę. Zacząłem się zastanawiać, czy zamiast pomagać, nie przeszkadzamy w czymś Billowi.

Wtedy stało się coś dziwnego, coś, co nazwałbym doświadczeniem wielokrotnej lokacji. Nagle znalazłem się na zewnątrz wirującej kuli, patrzyłem na Sabrinę i siebie samego wirujących wokół Billa. Z tego punktu widzenia widziałem wyraźnie, że uwagę Billa pochłania coś, co znajduje się w tym rozświetlonym otoczeniu. Postanowiłem zostawić tam tę część samego siebie, a tymczasem zająć się czymś, co Sabrina zasugerowała przed ćwiczeniem.

Wyobraziłem sobie siebie samego, jak opuszczam moje pomieszczenie CHEC i ruszam ku wejściu do budynku, zatrzymuję się między dwoma obrazami wiszącymi (fizycznie) na ścianie. Jeden z nich przedstawiał Boba Monroe, a drugi jego żonę, Nancy. Tłem całej sceny była jednolita czerń, ale czułem, że jest też tu drewniany delfin. Poczułem coś w rodzaju zmiany energii między obrazami, ale nie zdołałem stwierdzić, czym to dokładnie było.

Unosząc się w korytarzu i starając się określić ową energię, wpadłem na Sabrinę. Postanowiliśmy więc sprawdzić, co dzieje się z Billem. Kiedy do niego dotarliśmy, wciąż widziałem siebie samego w wirującej kuli światła otaczającego Billa. Oboje wkroczyliśmy z powrotem do kuli, powiększając ją i napełniając energią. A potem wróciliśmy do Ellen i Eda Cartera. Stwierdziliśmy, że wciąż rozmawiają. Przyglądaliśmy się im przez chwilę, po czym nadszedł czas, aby wracać do C I. Przez całą drogę z F27 do C1 tańczyliśmy i wirowali.

Podczas przerwy między ćwiczeniami, Sabrina powiedziała mi, że zmianę energii, którą wyczułem w korytarzu, spowodowała obecność jej siostry. Poprzedniego wieczoru rozmawiały ze sobą przez telefon i uzgodniły, że postarają się tam spotkać. Pamiętała, jak wielokrotnie wychodziła przed budynek i wracała do środka razem ze mną, zresztą.

Bili tymczasem opowiedział jednemu z nauczycieli, że w czasie ćwiczenia miał wrażenie, jakby wirował. Podczas naszego spotkania po ćwiczeniu opowiedział, że po raz pierwszy w całym programie uświadomił sobie obecność różnych rzeczy wokół siebie, i że poczuł się szczęśliwy z tego powodu. Odczułem ulgę, bo okazało się, że jednak pomagaliśmy, a nie przeszkadzaliśmy Billowi. Po spotkaniu rozejrzałem się wokół pokoju zastanawiając się komu mógłbym pomóc tym razem. Wybrałem Verna, Billa, Dicka i Barbarę.

Kiedy następnym razem przybyłem do mojego miejsca w Focusie 27, czekał już na mnie Biały Niedźwiedź.

- I co? – zatonował. – Zdaje się, że zwracasz większą uwagę na lądowania.
- To ćwiczenie skoków ze skał nie było li tylko uwolnieniem się od moich przekonań dotyczących praw rządzących światem fizycznym, czyli C1 i Focusa 27, prawda?
- Zdaje się też, że zaczynasz chwytać – odparł.
- Kiedy poczułem, że wciąż spadam przez ciemność i że w tym samym czasie stoję obok ciebie na szczycie skały poniżej, byłem w tych dwóch miejscach jednocześnie, prawda?
- Tak to odbierasz? – zapytał w odpowiedzi.
- Ten ktoś, kto stał obok ciebie w połowie zanurzony w skałę, to byłem ja, prawda?
- No cóż, był dość podobny, nie uważasz?
- Ty przebiegły stary Indianinie! Dlaczego po prostu nie wyjaśniłeś mi, że uczysz mnie tej całej wielokrotnej lokacji? Mogłem to chwycić o wiele szybciej!
- Wiedza głęboko wpojona – zabuczał.
- Co?
- Zdaje się, że nadzwyczaj trudno jest ci pozbyć się przekonań dotyczących tego, jak się rzeczy powinny mieć. A to strasznie blokuje twoją percepcję. Bez tych przekonań jesteś znacznie bardziej otwarty na to, aby uczyć się bezpośrednio z doświadczenia. Poza tym, przecież dobrze ci idzie, kiedy pozwalasz sobie uczyć się z doświadczenia.
- Taa, chyba masz rację. Chciałbym tylko uczyć się słuchając kogoś, kto by mi to wszystko wyjaśnił. Czy tak nie byłoby lepiej?
- Może, ale wtedy miałbyś mniejsze szanse na to, aby odkryć to, o czym być może nie ma pojęcia twój nauczyciel. Ostatecznie, to właśnie jest powód, dla którego w ogóle się uczymy.

Obraz Białego Niedźwiedzia zbladł w czerni. Razem z Sabrina wyruszyliśmy na poszukiwanie Verna. Kiedy go znaleźliśmy, rozciągnąłem włókno świadomości ze splotu słonecznego w kierunku Verna. Zbliżając się do niego wzdłuż włókna, Sabrina i ja otoczyliśmy go kulą światła, a całe jego otoczenie rozświetliło się. Pozostawiłem mojego alternatywnego siebie wirującego wokół Verna, a sam wróciłem do miejsca, gdzie znajdowało się moje "centralne-Ja". Ten sam proces powtórzyłem z Billem, Dickiem i Barbarą, wróciłem znów do centralnego-Ja i obserwowałem wszystkich czterech siebie. Kule światła znajdowały się przede mną i trochę poniżej. Widziałem je wszystkie wyraźnie i byłem świadom wszystkich jednocześnie.

Co jakiś czas zauważałem, że któraś z kul robiła się mniejsza, przenosiłem więc całą świadomość właśnie na to alternatywne Ja, powiększałem kulę, tak że robiła się większa i jaśniejsza, i wracałem do mojego centralnego-Ja. A potem zacząłem eksperymentować z utrzymywaniem świadomości na centralnym-Ja, kiedy jednocześnie dołączałem do jednego z wirujących alternatywnych Ja i dodawałem energii osobie znajdującej się w środku. Całkiem przy tym zignorowałem pierwotny cel ćwiczenia, skupiwszy się bez reszty na obserwowaniu mojej nowej zabawki.

Rozdział 24 **Znów Druga Grupa**

Pierwszego ćwiczenia z taśmą polegającego na wycieczce do Focusa 34/35 oczekiwałem z niecierpliwością. Od mojego ostatniego kontaktu z Drugą Grupą, sprzed roku niemal, zastanawiałem się, co się z nimi stało po naszych eksperymentach z energią Czystej Bezwarunkowej Miłości. Czasami martwiłem się, że ich wyłączenie się podczas tych eksperymentów mogło mieć katastrofalne skutki dla całej cywilizacji Drugiej Grupy. Miałem nadzieję, że będę potrafił odnaleźć ich rok później, podczas programu Exploration 27.

W czasie spotkania, Franceen poprosiła mnie, abym opowiedział grupie o ćwiczeniu WOOOO-AAAAHHHH z poprzedniego programu. Stanęliśmy w kręgu, chwyciliśmy się za ręce i zaczęliśmy ćwiczenie, póki nie poczułem, jak energia całej grupy łączy się w radosnym świętowaniu. Potem wszyscy udaliśmy się do swoich pomieszczeń CHEC. Dla mnie był to powrót do niefizycznej rzeczywistości, którą Bob Monroe, w swej drugiej książce pt. Dalekie podróże, nazywał Zgromadzeniem.

W czasie podróży z C1 do Focusa 27, jeden z nauczycieli, Joe, dołączył do Sabriny i mnie w naszym wirującym tańcu. Kiedy dotarliśmy do kryształu w TMI-Tam, przyłączyli się do nas i inni uczestnicy programu. Trzymając się za ręce powtórzyliśmy nasz okrzyk również i tu, w świecie niefizycznym. Chwilę potem w kryształach zaczęła narastać energia; potem spadł na nas deszcz barw i światła.

Po kilku cyklach między kryształem w TMI-Tam a jądrem Ziemi, przeskoczyliśmy do Focusa 34/35. Ujrzałem tam wielką, białą okrągłą budowlę, która z zewnątrz przypominała starożytne Koloseum z ogromnymi oknami między kolumnami. Pamiętam, że widziałem podobną budowlę, stację kosmiczną, w filmie 2001: Odyseja kosmiczna. Wyglądała jak olbrzymie, białe koło od roweru obracające się wolno wokół swej osi. Wewnątrz budowli, obok okien, poustawiano wszędzie białe meble. Teleskopy również znajdowały się przy oknach, a wyjrawszy na zewnątrz, ujrzałem Ziemię unoszącą się w czerni przestrzeni kosmicznej. Odnosiłem wrażenie, że budowla ta wyszła spod ręki człowieka. Jakies pół minuty rozglądałem się po opustoszałej stacji kosmicznej, po czym wyszedłem na zewnątrz.

Najpierw zobaczyłem oczy przypominające szeroko otwarte z ciekawości oczy goryla. Nagle usłyszałem wysoki pisk czegoś, co spotkałem rok wcześniej, a potem przyłączył się do niego głos o niższej tonacji. Wymieniliśmy pozdrowienia. Trochę zdziwiło mnie to, że mnie pamiętali. Przepłynął obok mnie olbrzymi kształt przypominający ślimaka, a po nim coś, co wyglądało jak pająk. Potem ujrzałem długi, cylindryczny przedmiot z anteną satelitarną na końcu, a po nim kilkanaście stożkowatych obiektów i coś, co wyglądało jak kwiat. Nie próbowałem nawiązać z nimi kontaktu, jako że szukałem przecież czegoś innego. I wtedy znów zauważyłem rzeczownika Drugiej Grupy i jego statek. Ucieszyłem się i zbliżyłem się do nich, aby porozmawiać. Miałem nadzieję, że otrzymam odpowiedzi na niektóre z moich pytań.

Coś zmieniło się w Drugiej Grupie. Jakbym niemal oczekiwał przyjacielskiego powitania od grupy, która jeszcze rok temu nie miała pojęcia, czym w ogóle są emocje. Zacząłem przysyłać ku niemu słowa powitania.

– Rompa, pop, pop, piiiiisiiiiisk! – zatonowałem, mówiąc mniej więcej: “Cieszę się, że znów was widzę, chłopcy!”.

– Bruce, nie potrzebujemy już tonowania – odpowiedział rzecznik w doskonałej amerykańskiej angielszczyźnie. – Ostatecznie minął rok od naszego ostatniego spotkania. Nauczyliśmy porozumiewać się w twoim języku.

Powiedział to niemal mimochodem, a jednak mógłbym przysiąc, że brzmiał w tej pozornie poważnej wypowiedzi typowo angielski humor.

– Świetnie! – odparłem. – O tylu rzeczach chciałbym z wami porozmawiać! Na przykład o tym, co stało się po naszych ćwiczeniach rok temu. Tak się martwiłem, że nasze eksperymenty mogą skończyć się dla was jakąś katastrofą.

– Będziemy mieli mnóstwo czasu na rozmowy w czasie następnego ćwiczenia – odparł rzecznik. – A teraz rozejrzyj się tutaj i rób to, co masz robić. Przyjdź w trakcie następnego ćwiczenia z taśmą, a my z radością podzielimy się z tobą.

– Och, dobrze. Tak, w mojej grupie jest kilka osób, które chciałbym teraz zobaczyć. I może pomóc, jeśli będą tego potrzebowały.

– Będziemy tu na ciebie czekać – pożegnał mnie rzecznik.

Pamiętam, że kiedy ruszyłem w kierunku jednego z członków mojej grupy, zastanawiałem się: “Czy on powiedział ‘z radością podzielimy się z tobą’? Ostatnim razem nie ująłby tego w ten sposób. Coś się zmieniło w Drugiej Grupie”.

Po ćwiczeniu poziom energii w moim ciele był tak silny, że czułem niemal, iż płonę. Tak samo czułem się rok wcześniej, kiedy ćwiczyliśmy okrzyk “Wooo-aaahhh”, aby naładować się energią na podróż do Focusa 34/35!

Podczas spotkania po ćwiczeniu wielu członków grupy opowiedziało, że znalazło się w owym Koloseum z oknami i teleskopami. Kiedy tak słuchałem ich opisów, nagle stwierdziłem, że mnóstwo kawałków układanki wpada na swoje miejsca. Miałem wrażenie, że to Koloseum/stacja kosmiczna jest miejscem spotkań, miejscem, które ludzie poszukiwacze mogą wykorzystać jako “cel” w Focusie 34/35, podobnie jak TMI-Tam używa się w Focusie 27 dla ułatwienia pracy. Być może jako miejsce spotkań ludzkich poszukiwaczy z innymi inteligencjami Zgromadzenia.

Nareszcie nadszedł czwartkowy ranek i niecierpliwie oczekiwałem na początek następnego ćwiczenia z taśmą, gdyż wciąż pamiętałem obietnicę rzecznika. Tym razem Sabrina mi nie towarzyszyła. Mijając różne poziomy focusów, widziałem wszystkie alternatywne Ja, które stworzyłem do tej pory, aby pomagały innym. Rozciągnąłem świadomość jeszcze mocniej, aby ujrzeć je wszystkie wyraźnie i świadomie przyciągnąłem wszystkie z powrotem do mojego centralnego-Ja. Za każdym razem, kiedy wracało do mnie moje kolejne Ja, rozlegało się pyknięcie, jakby korek wystrzeliwał z butelki szampana. Zacząłem się zastanawiać, czy nie popełniam jakiegoś błędu odbierając innym moją pomoc. Jednocześnie jednak miałem uczucie, jakbym po prostu musiał to zrobić. Kiedy przybyłem do TMI-Tam, wciąż się nad tym zastanawiałem. Bob Monroe i Ed Carter już tam na mnie czekali, obaj uśmiechnięci radośnie.

– Nie martw się zbytnio tym, że przyciągasz swoje alternatywne Ja – powiedział Bob. – To konieczne jako etap przygotowania do nawiązania kontaktu z Drugą Grupą. Dzięki temu będziesz miał więcej energii.

– Wciąż mam wrażenie, że mogę przez to zaszkodzić komuś z grupy – odparłem.

– Pomyśl lepiej o tym jako o niesieniu pomocy, kiedy mogłeś to robić – poradził mi Ed. – A teraz ważniejsze jest to, abyś był w jak najlepszej formie.

– A przy okazji – wtrącił się Bob – miałeś rację co do tego Koloseum/stacji kosmicznej. Ta budowla ma pomóc Badaczom i z rasy ludzkiej, i inteligencjom ze Zgromadzenia. Można ją wykorzystać w przyszłym programie TMI poświęconym bardziej szczegółowym badaniom Focusa 34/35.

– Tak myślałem, ale z tego, co mówili nasi nauczyciele, wydaje mi się, że nie chcą, żeby uczestnicy programu skupiali się teraz na tym.

– Wszystko w swoim czasie – stwierdził Bob. – Wszystko w swoim czasie.

– Musieliśmy się trochę napracować, żeby cię ściągnąć do tego programu – rzekł Ed.

– Zauważyłem! – odparłem. – Mnóstwo zbiegów okoliczności rodem z Niebiańskich Przepowiedni.

– Ważne było to, żebyście spotkali się z Sabrina – mówił dalej Ed. – To ważne dla twojej przyszłości, jej przyszłości i przyszłości TMI. Poza tym, oboje piszecie książki. Jest też jeszcze wiele pracy nad urządzeniem do komunikowania się, które pokazałem ci w Centrum Kształcenia.

– Pokażę je komuś, kto interesuje się takimi rzeczami – obiecałem.

– Chodzi tu o coś więcej, ale teraz czas już na połączenie się z Drugą Grupą.

Opuściłem TMI-Tam i skierowałem się ku Focusowi 34/35. Grupę i rzecznika znalazłem niemal natychmiast. Poczulem ulgę, kiedy nawiązałem z nimi kontakt.

W zeszłym roku rzecznik powiedział, że Grupa należy do intergalaktycznej federacji, której członkowie dzielą się ze sobą informacjami dotyczącymi Zmian na Ziemi.

– Staliśmy się nauczycielami, tłumaczami lub nadajnikami, jeśli wolisz – powiedział teraz. – Doświadczaliśmy wielkiej zmiany od czasu naszego ostatniego spotkania z tobą i przekazujemy innym tu Zgromadzonym to, czego się nauczyliśmy w wyniku naszego kontaktu. Uczymy i wyjaśniamy, czym są te Zmiany na Ziemi i co oznaczają. Tu, w Zgromadzeniu staliśmy się apostołami Czystej Bezwarunkowej Miłości. Potrafimy przekazać tę wiedzę na skalę o wiele większą niż ludzie, jako że jesteśmy bardziej podobni do innych tu Zgromadzonych.

Zapytałem ilu ze Zgromadzonych uczyło się na Ziemi. W zeszłym roku rzecznik odpowiedział, że jest ich niewielu, ale ich moc jest wielka. Tym razem powiedział: – My uczyliśmy się na Ziemi! Co prawda krótko, ale uczyliśmy się bardzo szybko. Niedługo po naszych doświadczeniach z tobą z ostatniego roku wszyscy członkowie naszej rasy ukończyli ziemską szkołę. Jesteśmy rasą telepatyczną, więc lekcja Czystej Bezwarunkowej Miłości została przekazana nam wszystkim bardzo szybko.

Zacząłem wprost pławić się w odczuciu wdzięczności płynącym od wszystkich członków Drugiej Grupy do mnie i wszystkich ludzi. Pochłonęły mnie te emocje, zachłysnąłem się nimi i miałem prawdziwe trudności z mówieniem, a tym samym z zapisywaniem informacji na magnetofonie kierowanym głosem przecież. Uczucie wdzięczności napływające zewsząd było potężne.

– Bruce – odezwał się rzecznik z łagodną naganą. – Jesteśmy rasą wrażliwą. Twoje emocje są dla nas o wiele za silne. Czy mógłbyś trochę obniżyć ich natężenie? Mamy ogromne trudności z utrzymaniem kontaktu z tobą, kiedy jesteś pod ich wpływem.

Przestałem gadać i dołożyłem wszelkich starań, aby tylko w końcu się uspokoić. Po jakichś dziesięciu czy piętnastu sekundach poczułem, że moje emocje opadają nieco.

– Lepiej, Bruce, znacznie lepiej – stwierdził rzecznik. – Na tym poziomie radiacji twoich uczuć możemy utrzymać świadomość naszego kontaktu z tobą.

A kiedy uspokoiłem się jeszcze bardziej: – O wiele lepiej, teraz znów możemy całkiem otworzyć się na ciebie, dziękuję.

– Jesteś jakiś inny. Nie odczuwam was w taki sposób, jak w zeszłym roku – wypaliłem w końcu. – Nie ma już tego chłodnego opanowania.

– Oczywiście – odparł rzecznik. – W wyniku naszych poprzednich kontaktów z tobą i innymi członkami twojej grupy, jesteśmy teraz rasą wrażliwą na emocje. Dzięki naszym umiejętnościom telepatycznym rozprzestrzeniliśmy tę zdolność na każdego członka naszej rasy zaraz po tych eksperymentach. Gdyby to zdarzyło się na Ziemi w taki sposób, w jaki zdarzyło się u nas, mógłbyś się spodziewać, że populacja Ziemi powiększy się o połowę w ciągu dziewięciu miesięcy – zachichotał.

Wciąż nie w pełni rozumiałem implikacje tego, co właśnie powiedział rzecznik. I dalej zadawałem mu pytania, które podpowiadał mi głos z taśmy.

– Skąd jesteście? – zapytałem.

– Pochodzimy ze świata, który krąży wokół pewnej odległej gwiazdy – odparł rzecznik. – Nieważne jak się nazywa. Ani jej umiejscowienie. Ważne jest to, że nasza świadomość otworzyła się na Czystą Bezwarunkową Miłość. To najważniejsze dla każdej rasy, skąd by nie była.

– A dlaczego właściwie się tu zgromadziliście? – pytałem dalej.

– Interesuje nas to, aby inne rasy zrozumiały ideę Czystej Bezwarunkowej Miłości – oświadczył. – Jak powiedziałem wcześniej, wszyscy ukończyliśmy ziemską szkołę. Patrząc z naszej perspektywy,

celem tej szkoły jest nauczanie wszystkich jej uczniów doświadczania i wyrażania Czystej Bezwarunkowej Miłości na coraz większą skalę.

– Taki jest cel ziemskiej szkoły? – zdumiałem się.

– Tak to rozumiemy jako jej absolwenci, tak – odparł rzecznik. – Złączenie Kryształu Jądra Ziemi z odległym źródłem tej energii zostało przewidziane na długo zanim wasza szkoła otworzyła swe drzwi. To nie przypadek, że energia Czystej Bezwarunkowej Miłości płynie obecnie do waszej szkoły, gdyż ludzkość osiąga właśnie swój cel. My teraz żyjemy tą energią, tak jak pewnego dnia wy i inni absolwenci ziemskiej szkoły będą nią żyli.

– W jaki sposób szerzycie to zrozumienie? – pytałem.

– Nie mogę ci tego wyjaśnić w kategoriach takich, jakich użyłbym, aby to wyjaśnić komuś takiemu jak ja sam, czyli innej telepatycznej rasie. Aby to wyjaśnić w kategoriach ludzkich: wysyłamy do innych światów ekspedycje badawcze. W kategoriach ludzkich, ładujemy na statki przedstawicieli naszej rasy i wysyłamy ich do światów zamieszkałych przez obce rasy. Niektóre z nich zamieszkują Wszechświat, który znacie, a inne mieszkają w innych wymiarach. Wysyłamy wiele statków do najdalszych zakątków znanego Wszechświata, a także poza jego granice, aby nieść tę naszą misję świadomości i zrozumienia energii

Czystej Bezwarunkowej Miłości. Przybyliśmy tu, do Zgromadzenia, jak Badacze. Przybyliśmy tu, bo chcemy zrozumieć to, co się dzieje z Ziemią, z tą rasą, którą nazywa się ludźmi. Przybyliśmy, nie wiedząc, że to, co się dzieje, to narodziny czegoś, co wykracza daleko poza możliwości pojmowania świadomości ludzkiej. Teraz rozumiemy, że jesteśmy częścią tych narodzin. To dzieje się również z nami i wszystkimi innymi. Teraz rozumiemy, że jesteśmy częścią tego procesu narodzenia świadomości Czystej Bezwarunkowej Miłości w nawet najbardziej odległych zakątkach, do których dociera Świadomość.

Rok temu, kiedy zapytałem Drugą Grupę, czy mają jakąś wiadomość dla mieszkańców Ziemi, ich rzecznik zaczął mówić o tym, że ogromnie wielu ludzi zagubiło się gdzieś w niefizycznym świecie Życia po Śmierci. Teraz ta informacja brzmiała zupełnie inaczej.

– Najważniejsze jest to, żeby mieszkańcy Ziemi nauczyli się doświadczać i wyrażać energię Czystej Bezwarunkowej Miłości z jeszcze większą intensywnością. To właśnie jest misja, obowiązek, cel tych, którzy zamieszkują system ziemski. Mieszkańcy Ziemi uczą się tego nie tylko dla siebie, ale i dla wszystkich innych istot po to, aby rozwijać i zacieśniać związki między nami. Nasza wiadomość brzmi: byle tak dalej, nie przestawajcie szerzyć Czystej Bezwarunkowej Miłości i nie przestawajcie szerzyć jej we Wszechświecie. My, jako jedni z pierwszych członków Zgromadzenia, którzy ten dar otrzymali, również będziemy szerzyć zrozumienie po najdalsze zakątki Wszechświata.

Znaczenie słów rzecznika zaczęło do mnie powoli docierać w całej pełni. Nagle trudno mi było zachować spokój, gdyż poczułem ogromną wdzięczność ich wszystkich za tę misję skierowaną do całej ludzkości.

– Bruce, jesteśmy teraz rasą emocjonalnie wrażliwą. I w pełni doceniamy to, że odczuwasz teraz te emocje, ale ich natężenie jest dla nas za silne. Musisz je znów stonować.

Kiedy się trochę uspokoiłem, zacząłem zadawać pytania, które podpowiadał mi głos z taśmy. W zeszłym roku, kiedy poprosiłem o znak, który by mi udowodnił, że jego informacje są prawdziwe, rzecznik pokazał mi zbliżanie się dotąd nieznannej komety. Tym razem jego odpowiedź składała się z dwóch części.

– Zanim rozpocząłeś ten program, rozmawiałeś z Ellen o książkach, które piszesz. Powiedziała ci, że twój temat trafił w odpowiedni czas, gdyż zainteresowanie coraz większej liczby ludzi kwestią życia po śmierci zdaje się "być zapisane w niebie". Ludzie, jako grupa, chcą dowiedzieć się czegoś o swojej przyszłej egzystencji poza światem fizycznym, w krainie Życia po Śmierci, jak ją nazywasz. Świadomość ludzka chce przekroczyć swoje ograniczenia, czyli granice, jakie stawia jej świat fizyczny, aby wyruszyć do nowych światów, które pewnie nazwałbyś niefizycznymi. To pragnienie ludzi jest tak wielkie, że dzięki niemu umocniło się połączenie Kryształu Jądra Ziemi z odległym źródłem Czystej Bezwarunkowej Miłości.

– Nie widzę tu żadnego związku.

– Bruce, doświadczanie i wyrażanie Czystej Bezwarunkowej Miłości z coraz większą siłą automatycznie otwiera percepcję ludzką na dziedziny leżące poza światem fizycznym.

– Więc?

– Zmiany na Ziemi wzmacniają siłę, z jaką ludzie potrafią doświadczać i wyrażać Miłość. A to automatycznie otwiera coraz więcej ludzi na percepcję świata niefizycznego. Doświadcza go coraz większa liczba ludzi. To właśnie sprawia, że coraz więcej ludzi interesuje się krainą Życia po Śmierci i doświadcza tych przeżyć, coraz więcej się o nich mówi i pisze, a tym samym informacja zatacza coraz szersze kręgi i dociera do ogromnej liczby ludzi, większej niż kiedykolwiek wcześniej w całych dziejach ludzkości. Daliśmy też wam inne znaki (odnoszące się do komety z zeszłego roku i całych mas ludzi, którzy przenieśli się ostatnio do Życia po Śmierci), w innych czasach. Wtedy nie rozumieliśmy. Postrzegaliśmy to jako zwykłe zdarzenie ze świata fizycznego. Nie rozumieliśmy, że Czysta Miłość jest czymś więcej niż tylko energią, nie różniącą się niczym od ciepła czy światła. Teraz lepiej rozumiemy Zmiany na Ziemi i proces narodzenia Czystej Bezwarunkowej Miłości z Świadomości, którą one reprezentują. O znaku, który otrzymasz, opowiadała ci Ellen. Zapisany jest w niebie.

Poczułem zmianę w tonie uczuć rzecznika i całej reszty załogi Drugiej Grupy. A potem rzecznik podjął przerwany na chwilę wątek.

– Bruce, innym znakiem na to, że to, co mówimy jest prawdą...

Ujrzałem całą załogę; wszyscy wstali i skierowali się twarzami do mnie.

– Ten znak dajemy nie tobie, Bruce, pojedynczemu człowiekowi, ale tobie, Bruce, przedstawicielowi rasy ludzkiej.

Gestem ręki wskazał na stojącą załogę.

– To ta sama załoga, która przeszła przez twoje doświadczenie rok temu. Chcielibyśmy ci pokazać wynik tych eksperymentów. Zobaczysz tym samym, czego się nauczyliśmy od tego czasu.

Przez chwilę staliśmy w ciszy, a ja przyglądałem się załodze i zastanawiałem, co też się teraz wydarzy. Tylko ci z was, którym zdarzyło się być w pobliżu detonacji materiałów wybuchowych mogą się domyślać, jak się czułem. Kiedy materiał wybuchowy zostaje zdetonowany, dzieje się coś dziwnego. Przez całe ciało przepływa fala szoku, i to z prędkością jakichś tysiąca kilometrów na godzinę, a w chwilę potem do mózgu wdzierają się ogłuszający huk. Tuż przed owym hukiem masz zaledwie tyle czasu, żeby sobie uświadomić, że ten zaraz do ciebie dotrze.

Kiedy cała załoga Drugiej Grupy wstała i skierowała się ku mnie, poczułem że z prędkością tysiąca kilometrów przebiega przez ze mnie fala szoku. Poczułem konsternację, gdyż zamiast przerażenia przed wybuchem bomby, poczułem powiew Czystej Bezwarunkowej Miłości. A potem jej energia uderzyła we mnie niby podmuch eksplozji. To było obezwładniające. Siła podmuchu ich Czystej Bezwarunkowej Miłości odepchnęła mnie o jakieś dwadzieścia lat świetlnych w jednej sekundzie. Moje buty zostały tam, gdzie stałem, ale były to już tylko dymiące wspomnienia Czystej Bezwarunkowej Miłości, z których unosiła się smużka dymu. Znaczenie ich pokazu było całkiem jasne. W czasie, jaki upłynął od naszego spotkania z poprzedniego roku, Druga Grupa dowiedziała się czegoś więcej o wpływie, jaki wywiera Czysta Bezwarunkowa Miłość. Oślepiający, ogłuszający pokaz jej mocy nie pozostawił żadnych wątpliwości co do ich możliwości. Przez dobre dwie minuty nie mogłem wydusić słowa. Jedyne, co przechodziło mi przez gardło, to bezsilne "O, Boże!". Nie mogłem dojść do siebie. Miałem wrażenie, że każdy dosłownie członek ich rasy, czy to znajdujący się na statku, czy w ich świecie, czy gdziekolwiek indziej, popchnął w moim kierunku gigawaty energii Czystej Bezwarunkowej Miłości. Stopniowo obniżali jej natężenie. A kiedy już doszedłem do siebie, rzecznik wrócił do przerwanej rozmowy.

– Zwracamy ten dar Czystej Bezwarunkowej Miłości wszystkim ludziom na Ziemi. Łączymy się z wami w waszej misji. Będziemy wciąż przysyłać ten dar Miłości wszystkim ludziom na Ziemi jako wyraz wdzięczności za niego i mamy nadzieję, że pomoże wam wszystkim na waszej ścieżce, abyście nauczyli się jeszcze mocniej jej doświadczać i wyrażać. Jak powiedziałem wcześniej, jesteście absolwentami ziemskiej szkoły. Rozumiemy, że celem tej szkoły jest nauczyć wszystkich coraz lepiej doświadczać i wyrażać Czystą Bezwarunkową Miłość. My, jako absolwenci, podobnie jak i ziemscy absolwenci, pragniemy szerzyć tę naukę tak daleko, jak to tylko możliwe.

Z taśmy rozległ się głos Dar nawołującej do powrotu do TMI-Tam i świadomości C1.

Kiedy przeniosłem uwagę z powrotem do mojego pomieszczenia CHEC, leżałem tam jeszcze dobrą chwilę pławiąc się w radości. A jednak czułem też smutek. Uświadomiłem sobie, że jest to ten sam gorzko-słodki smutek i pragnienie poczucia mocy Czystej Bezwarunkowej Miłości, jaki czułem w członkach załogi Drugiej Grupy rok wcześniej po naszych eksperymentach. Część mnie pamiętała jak to jest, kiedy jest się złączonym w ten sposób, złączonym z innymi częściami siebie samego, w energii Czystej Bezwarunkowej Miłości.

Rozdział 25

Ostatni kontakt

Podczas następnego ćwiczenia z taśmą, ostatniego w tym programie, poszedłem szybko do Focusa 34/35 na ponowne spotkanie z rzecznikiem Drugiej Grupy.

- Natężenie twoich emocji złagodniało trochę po naszym małym pokazie – zauważył.
- Dzięki małej sesji obejmowania drzewa w czasie przerwy – odparłem.

Zgodnie z obietnicą, rzecznik zaczął mówić o niektórych natychmiastowych następstwach naszych eksperymentów z poprzedniego roku.

– Istnieją podobieństwa i różnice między naszą a waszą, ludzką, rasą. Nasza egzystencja nie jest tak doskonale podzielona między świat fizyczny i niefizyczny. Każdy członek naszej rasy znajduje się w nieustannym, telepatycznym kontakcie ze wszystkimi innymi. Łącznie z tymi, którzy, w kategoriach ludzkich, nie żyją już fizycznie. W takiej sytuacji po prostu utrzymujemy ten kontakt. Nie chodzi o to, że istniejemy tak samo fizycznie jak ludzie, ale w naszych kategoriach tak właśnie się to tłumaczy.

Przerwał, a po chwili mówił dalej: – Niedługo po naszych eksperymentach z ostatniego roku stworzyliśmy coś, co mógłbyś nazwać filmami szkoleniowymi, które miały zaznajomić naszą rasę z ludzkim sposobem wyrażania tej energii Miłości. Było to coś w rodzaju reklamy w telewizji publicznej. W pewnym sensie pokazywaliśmy wszystkim członkom naszej rasy, na przykład dwoje całujących się ludzi. W naszych "filmach szkoleniowych" tym obrazom towarzyszyło uczucie tej energii. Były to jakby filmy dokumentalne pokazujące członkom naszej rasy jak żyją istoty ludzkie. Tak więc, w naszej formie egzystencji fizycznej, nasza rasa nauczyła się wykorzystywać również pocałunek jako wyraz uczucia.

Poczułem zakłopotanie w trakcie tych wyjaśnień. Rzecznik przekładał przecież doświadczenia swej rasy na język świata fizycznego, ludzkiego. Potykał się przy tym wielokrotnie, ale starał się jak mógł, aby wyjaśnić poczynania swej rasy językiem ludzkim, tak żebym mógł zrozumieć. Zaznaczył przy tym, że oni tego nie odczuwali dokładnie w taki sam sposób, ale tak właśnie mógł najlepiej wytłumaczyć mi ich życie.

– Ostatecznie jesteśmy przecież kosmitami! – zażartował. – A jako istotom obcym ludziom, trudno jest nam wytłumaczyć wam jak żyjemy. Jesteśmy dla siebie obcymi rasami.

W kategoriach ludzkich ich nauka całowania się, choć rzecznik zaznaczył wyraźnie, że nie robili tego dokładnie tak, jak my, pociągnęła za sobą inne zmiany. Całowanie jest sposobem wyrażania energii Miłości pomiędzy dwojgiem ludzi. Rok temu taka jednostkowa próba wyrażenia Miłości doprowadziła do całkowitego i ostatecznego chaosu w ich grupie, czego skutkiem był jeden wielki wrzask przypominający nieco przeraźliwe gulgotanie tysięcy indyków zamkniętych w wielkiej metalowej puszcze. Poprzez ich sposób całowania zaczęli uczyć się wyrażać siebie jako jednostki. Obecnie ich rasa wprowadziła do życia pewien stopień zindywidualizowania. Wciąż są rasą telepatyczną i wciąż nie mają sposobu, aby ukryć przez innymi swe myśli i uczucia, ale w jakiś sposób wyrażanie Miłości przez jednostki nie zakłóca aktywności umysłu grupy.

W trakcie naszej rozmowy usłyszałem głos z taśmy sugerujący, abym zapytał o kluczową frazę, która opisywała to czego dokładnie nauczyła się Druga Grupa dzięki naszym kontaktom.

– Przekazujemy wszystko, czego się nauczyliśmy, nie słowami, ale aktami Czystej Bezwarunkowej Miłości –brzmiała odpowiedź. A potem rzecznik mówił dalej o skutkach naszego eksperymentu. – Kiedy będziesz próbował zrozumieć, co się z nami stało w wyniku naszych eksperymentów sprzed roku, proszę, nie martw się tym ani nie denerwuj; pamiętaj, że postrzegasz to w kategoriach ludzkich. Dla nas były to narodziny energii w całej naszej rasie, za co jesteśmy ci niewypowiedzianie wdzięczni. Zrobiliśmy olbrzymi krok naprzód w rozwoju naszej świadomości, i to w bardzo krótkim czasie. Przeszliśmy ze stadium istot pozbawionych emocji do stadium rasy istot żyjących energią Czystej Bezwarunkowej Miłości. W przeciwieństwie do ludzi, doświadczamy tych emocji bez zwykłego dla waszej szkoły polaryzowania rzeczy. W zasadzie przeszliśmy od stadium najzwyczajniejszych istot do stadium waszej wersji Nieba na Ziemi, i to w jednej chwili. A jeśli porównać to do waszej długiej walki, aby tylko okiełznać tę energię... zrozumieć ją... dzielić się nią... żyć w stanie czystej Bezwarunkowej Akceptacji. Proszę więc, nie martw się.

– Może źle cię zrozumiałem rok temu, kiedy mówiłeś, że olbrzymia większość populacji Ziemi umrze i przeniesie się do świata niefizycznego – powiedziałem.

– Może – brzmiała odpowiedź.

– Urządzenie, które pokazał mi Ed Carter mogłoby sprawić, że świadomość ludzi żyjących fizycznie skupi się na poziomach świata niefizycznego, tylko bez umierania.

– Może.

Potem rzecznik zaczął mówić o zdarzeniach będących skutkami eksperymentu. W moim umyśle zaczęły się formować obrazy rozkwitających kwiatów i jasnych punkcików światła przebiegających przez Wszechświat.

– Kiedy zaczęliśmy życie w tym Niebie na Ziemi, poczuliśmy silne pragnienie podzielenia się tym, czego się nauczyliśmy z innymi telepatycznymi rasami i cywilizacjami, które, jak my kiedyś, nie posiadały umiejętności rozumienia emocji. Aby to zrobić, musieliśmy najpierw zgromadzić to, co ty nazwałbyś dokumentacją naszego eksperymentu. Zawierała ona wszystkie informacje, począwszy od naszych pierwszych obserwacji Zmian na Ziemi, wszystkie eksperymenty, jakie przeprowadziliśmy przez cały ten rok, zakłócenia, które wywołały te doświadczenia, oraz nasz obecny stan istnienia jako stan wciąż ewoluujący.

– Wielu z tych, z którymi nawiązaliśmy kontakt nie potrafi zrozumieć w jaki sposób taka katastrofa może mieć pozytywne rezultaty. W naszych kontaktach robimy, co w naszej mocy, aby zapewnić ich, że to, co postrzegają jako katastrofę, jest w istocie ceną wartą zapłaty. Z własnego doświadczenia potrafimy poradzić sobie z tymi katastrofalnymi wydarzeniami i pomóc tym, których uczymy, gdyż nasz sposób życia jest im bliższy.

– W niektórych przypadkach nauczyliśmy innych telepatów tego, co ludzie mogliby nazwać medytacją, gdyż był to sposób na łatwiejsze przekazanie im dalszej nauki i zrozumienia. W kategoriach ludzkich mógłbyś powiedzieć, że jesteśmy w stanie skłonić każdą istotę zamieszkującą tę planetę do tego, aby usiadła wygodnie lub położyła się i zaczęła doświadczać energii tej Miłości. Planetarne wakacje, tak pewnie ludzie by to nazwali. Podczas tych planetarnych wakacji, dwaj przedstawiciele naszej rasy przenoszą się do ciał ochotników z rasy, którą właśnie uczymy. Oni są jak my, są istotami telepatycznymi, więc doświadczenie energii tej Miłości porusza ich świadomość, podobnie jak to było z nami w trakcie waszych eksperymentów. To wszystko, Bruce, co miałem ci do powiedzenia na ten temat, chyba że masz jakieś pytania.

– Dziękuję ci za to wyjaśnienie. Zdaje się, że nasze małe eksperymenty rzeczywiście wywołały swego rodzaju katastrofę w waszej rasie. A to naprawdę zapadło mi w duszę – odparłem.

– Jak powiedziałem – odrzekł rzecznik ciepło – nasza telepatyczna natura oznacza, że nasza egzystencja, żeby to przełożyć na kategorie ludzkie, nie jest tak wyraźnie podzielona na świat fizyczny i niefizyczny. Nasze "katastrofalne skutki" wedle twoich standardów nie były niczym więcej jak tylko okresem chaosu w myślach. Nie martw się tym. Jesteśmy wdzięczni za dar, jaki otrzymaliśmy za twoją sprawą.

– Dziękuję. Ciekawia mnie inne aspekty różnic między twoją a moją rasą. Na przykład, jak się reprodukuje?

– Trudno jest przełożyć to na kategorie ludzkie. Mamy coś w rodzaju złączenia, którego skutkiem jest nowa istota, ale można by to postrzegać raczej jako fabrykę. Może coś w rodzaju podziału komórek. Taka "komórka" w każdym z nas dzieli się, tworząc nową istotę. Nasz świat jest dość zaludniony, podobnie jak wasz – odparł rzecznik. – Już wyczuwam twoje następne pytanie. Ciekawi cię, czy "pracujemy na życie". Trzeba pracować, aby utrzymać ciało przy życiu. Tak, mamy coś takiego, jak wy. Ale znów. jesteśmy rasą wam obcą i trudno nam się nawzajem zrozumieć... po prostu nie mamy punktu odniesienia.

W tym momencie usłyszałem głos z taśmy mówiący, że czas się pożegnać i wracać do TMI-Tam. Wysłałem więc ku załodze promyk energii Czystej Bezwarunkowej Miłości, a potem drugi, ku rzecznikowi. Kiedy już stonowałem moje zwykłe, ludzkie uczucia, które zwykle przecież towarzyszą pożegnaniom, zwróciłem się jeszcze do całej rasy: – Jestem wam bardzo wdzięczny za to, że podzieliliście się ze mną swoimi doświadczeniami. Mam nadzieję, że niedługo znów się zobaczymy.

– Jeśli nie, to musisz przynajmniej wiedzieć, że teraz dzielimy z wami ten sam cel: szerzenie energii Czystej Bezwarunkowej Miłości po najdalsze zakątki Wszechświata – odparł rzecznik. Kiedy jego wizerunek rozplątywał się w czerni przysiągłbym, że poczułem płynące od niego uczucie smutku, jakie odczuwa każdy, kiedy żegna się z przyjacielem.

Z TMI-Tam zrobiłem najpierw krótką wycieczkę po kilku innych centrach Focusa 27, a potem podążyłem ku mojemu miejscu. Kiedy tam przybyłem, wszyscy już na mnie czekali, łącznie z Sabriną, która stała nieco z boku. Kobieta ze Zmysłów podniosła się z krzesła i podeszła do Sabriny. A potem stała się z nią jedną istotą uśmiechającą się do mnie.

– Na początku tego programu zapytałeś o jego cel – powiedziały. – Pamiętasz?

– Tak, pamiętam, że w odpowiedzi usłyszałem "poznanie Siebie" – odparłem. – A wy dwie z pewnością pomogłyście mi zrozumieć coś, co uświadomiłem sobie

zupełnie na początku programu, a co w jakiś sposób pasuje do informacji o Zmianach na Ziemi, które przekazał rzecznik.

– Co to takiego? – zapytały, jakby nie wiedziały.

– Rzecznik powiedział, że umiejętność doświadczania i wyrażania Czystej Bezwarunkowej Miłości automatycznie otwiera percepcję na świat niefizyczny. Teraz rozumiem, że na początku każdego mojego programu TMI do tego właśnie dążyłem. Platoniczne, a jednak seksualnie zabarwione uczucia, jakich poszukiwałem, to w rzeczywistości poszukiwania kobiety chcącej dzielić ze mną pracę z energią Czystej Bezwarunkowej Miłości. Te uczucia były moimi "seksualnymi okularami", przez które interpretowałem energię Czystej Bezwarunkowej Miłości. Podczas programu nieświadomie próbowałem stworzyć prąd energii Czystej Bezwarunkowej Miłości, która wzmocniła by moją percepcję. To właśnie robiłem przez cały czas.

– Teraz, kiedy uzmysłowiłeś to sobie, może będziesz mógł wykorzystać tę technikę bardziej świadomie w swoim codziennym życiu. Z pewnością będziesz miał do tego wiele okazji – odparły.

– I Przyjaciół Duszy... teraz widzę, czym naprawdę są – uświadomiłem sobie nagle.

– Tak!

– Każdy, jako Jedna Istota, jest jednocześnie i mężczyzną, i kobietą. W świecie fizycznym żyjemy w ciele, które wypukliło cechy jednej strony i zredukowało cechy drugiej. A my przez cały czas szukamy tej drugiej połowy siebie myśląc, że znajduje się w ciele kogoś przeciwnej płci. Całe to poszukiwanie Towarzysza Duszy jest w rzeczywistości poszukiwaniem brakującej połowy siebie samego, w moim przypadku, mojej kobiecej strony. O tym mówiłaś, Zmysłowa, kiedy powiedziałaś mi, że czeka mnie niespodzianka, kiedy przypomnę sobie twoją tożsamość. Ty jesteś przecież kobiecą stroną mojej Pełnej Istoty. Jesteś mną!

– Rzeczywiście więc czekała cię niespodzianka, kiedy przypomniałeś sobie moją tożsamość – odparła.

– Sabrino, tyle zamieszania wprowadziły uczucia, jakie żywiłem do ciebie w świecie fizycznym i niefizycznym. Jestem ci wdzięczny za to, że fizycznie ucieleśniłaś Zmysłową i pomogłaś mi walczyć z tym moim wewnętrznym konfliktem. Sprawiałaś, że Zmysłowa ożyła w świecie fizycznym. Moje seksualne okulary pokazywały mi Czystą Bezwarunkową Miłość jako coś zupełnie innego, coś, co moje przekonania kazały mi blokować. Dziękuję ci.

– Nie ma za co i, jeśli mogę dodać, nie byłeś jedynym, który na tym skorzystał – odparła.

Głos z taśmy znów nam przerwał wezwaniem do świadomości C1, ostatni raz w tym programie.

– Zanim odejdziemy, może skoczylibyśmy na jezioro – pomyślałem w kierunku Sabriny/Zmysłowej.
– Mieszka tam ktoś, kogo chciałbym ci przedstawić, Sabrino.

– Masz na myśli delfiny? – zapytała. – Znamy delfiny. Ona/one podeszła do mnie i razem oddaliliśmy się od stołu, pławiąc się w uczuciach, jakie kierowali ku nam Bob, Rebecca, Tralo i Biały Niedźwiedź. Na brzegu jeziora spojrzeliśmy na siebie i roześmialiśmy się.

– Wchodzimy w ubraniach? – przemknęło mi przez głowę, a miałem wrażenie, że tę myśl w tej chwili dzieliliśmy. Uśmiechnęliśmy się do siebie jeszcze radośniej, zaczęliśmy chichotać chcąc w ten sposób wyrzucić z siebie uczucie zakłopotania rodem ze świata fizycznego. A potem byliśmy już w wodzie, unosiliśmy się łagodnie obok siebie, jak dwa delikatne, punkty jasnego światła. Już na brzegu, wciąż jako światła, połączyliśmy się w Jedno Światło, Jedną Istotę.

Mogę chyba powiedzieć, że kiedy zanurkowaliśmy i popłynęliśmy ku środkowi jeziora, mieliśmy wrażenie, że oboje znajdujemy się w ciałach delfinów. Mogę powiedzieć, że czułem jak mój kręgosłup na całej długości rytmicznie sunie przez wodę. A potem, na środku jeziora, otoczył nas i przywitał radośnie krąg delfinów mieszkających tam. Gdybym tak to powiedział, to byłoby to prawdą.

Ale mogę też powiedzieć, że Pełna Istota, połączone ponownie części Większej Jedności, podążały przez wieczność pogrążone w radości bycia Czystą Bezwarunkową Miłością. W naszych podróżach przez wieczność, mogę powiedzieć, że witała nas i otaczała Miłość innych takich Istot, i to też byłoby prawdą. Może więc powiem po prostu, że to my jesteśmy Delfinami Światła płynącymi bez końca przez moc Czystej Bezwarunkowej Miłości.

Epilog

Czy świadomość ludzka coraz bardziej otwiera się na poziomy focusów znajdujące się poza rzeczywistością świata fizycznego? Widzę, że to się dzieje wszędzie, na przykład wczoraj, kiedy piłem kawę z kobietą, którą zaledwie znam.

Trish przeżyła coś, czego nie rozumiała, i chciała zasięgnąć mojej opinii. Właśnie wychodziła rano z domu do podiatry. Wzięła torebkę i kluczyki do samochodu myśląc o wizycie i rozmowie z recepcjonistką. Włożyła kluczyk do stacyjki i nagle, zupełnie niespodziewanie ogarnął ją niepokój o jej psa. Uczucie było tak mocne, że wróciła do domu, sprawdziła obrozę psa i przypięte do niej tabliczki, upewniła się, że nic się nie oderwało, sprawdziła czy aby na pewno zamknęła bramkę tylnego wejścia na podwórko. Wszystko było w zupełnym porządku, więc zdołała się jakoś uspokoić. Kiedy przybyła do gabinetu, recepcjonistka, o której wcześniej myślała Trisha, wprost zamartwiała się na śmierć. Okazało się, że jej pies wydostał się z podwórka przez uszkodzony płot. Trish zapytała mnie: "O co tu chodzi? Martwiłam się o mojego psa, a tymczasem okazało się, że chodziło o psa tej recepcjonistki, który wydostał się na zewnątrz i zaginął".

Tego rodzaju zdarzenia są typowe dla procesu otwierania się świadomości na rzeczywistość istniejącą poza naszym ciałem fizycznym. Uważam, że będą się zdarzały coraz częściej, w miarę zbliżania się Zmian na Ziemi.

– Kiedy myślałaś o rozmowie z recepcjonistką – powiedziałam Trish – w rzeczywistości myślałaś o nawiązaniu z nią kontaktu, co znalazło odbicie w twojej świadomości. Uświadomiłaś sobie jej głębokie zmartwienie, ale nie wiedziałaś, że to były jej myśli, a nie twoje.

Trish siedziała przez chwilę w ciszy, jakby analizując moje słowa.

– Gdybyś mi to powiedział miesiąc temu, odpartłbym, że to brednie. Ale to mi się zdarza ostatnio coraz częściej, a twoje wyjaśnienie ma jednak sens. Teraz chciałabym tylko wiedzieć, jak rozróżnić, kiedy myślę moje własne myśli, a kiedy są to czyjeś myśli?

W odpowiedzi na jej pytanie pomyślałem natychmiast o kwestii szumu częstotliwości M i naszym ewolucyjnym przystosowaniu się do niego polegającym na tym, że po prostu zamykamy się na ów szum. Nie była to jednak odpowiednia chwila na zagłębianie się w tę kwestię; Trish musiała za chwilę iść do pracy. A więc będzie musiała poczekać na odpowiedź do następnej filiżanki kawy.

Moja odpowiedź będzie dotyczyła wyrażania zamiaru i tego, jak ważne jest to, abyśmy uświadomili sobie chwilę, kiedy ów zamiar wyrażamy. Kiedy Trish wyraziła zamiar rozmowy z recepcjonistką, ta zjawiała się w jej świadomości. Gdyby Trish zrozumiała, że to możliwe, i przypomniała sobie jego wyrażenie, mogłaby się domyślić, skąd się wziął ów irracjonalny lęk o jej psa. Wszystko było bezpośrednim doświadczeniem, które dostarczyło potencjalnego materiału do przemyśleń i wyciągnięcia wniosków na temat świadomości.

Mam nadzieję, że przypadek Trish poruszył w tobie, czytelniku, pamięć czegoś podobnego, co zdarzyło się właśnie tobie. Mam nadzieję, że jeśli tak naprawdę jest, to będziesz potrafił zaakceptować istnienie części siebie samego, która posiada taką właśnie świadomość i która zasługuje na twoją miłość i akceptację. Tak często odrzucamy tego rodzaju doświadczenia jako zwykły traf albo zbieg okoliczności, gdy tymczasem są one znakiem, że drzemie w nas świadomość szersza niż przypuszczamy. Uważam, że w miarę zbliżania się Zmian na Ziemi, tego typu doświadczenia staną się coraz częstsze. Mam ogromną nadzieję, że wszyscy będziemy potrafili się z nich uczyć i dowiedzieć czegoś więcej o tym, kim i czym jesteśmy naprawdę.

Chciałbym teraz opowiedzieć ci, czytelniku, o tym, co działo się w moim życiu po programie Exploration 27. Kończyłem pisać moją drugą książkę, Podróż poza wszelkie wątpliwości, ale cały czas coś mnie nurtowało. Moja trzecia książka, ta, którą teraz czytasz, zaczynała właśnie przybierać w mojej głowie realny kształt. Jedynym problemem było to, że wydawało mi się, iż moje notatki nie wystarczą na napisanie całej książki. Pewnego dnia siedziałem przy komputerze i myślałem o tym, kiedy zjawił się Bob Monroe z jedną z tych swoich sugestii.

- Nie martw się tym, Brace – poczułem jego słowa.
- Brak materiału nie będzie problemem.
- Ale co niby mam z tym zrobić? – zapytałem bezsilnie.
- Możesz przestać się tym zamartwiać, to właśnie możesz zrobić – oświadczył Bob. – i możesz jeszcze skończyć drugą książkę.

Tak więc, zająłem się dokończeniem drugiej książki, a wszystkie zmartwienia odłożyłem na bok. Jakiś tydzień później, na początku sierpnia, zupełnie niespodziewanie otrzymałem e-mail od Denise. Nie rozmawiałem z nią od naszego ostatniego grupowego śniadania tego piątkowego poranka w lutym. Denise pytała w swoim e-mailu, czy byłbym zainteresowany badaniem Focusa 27 razem z nią. I to był początek przygody, którą przeżyaliśmy dwa razy w tygodniu przez trzy miesiące, którą potem podjęliśmy na nowo, i która trwa do dziś. We wspólnym badaniu, pozwolę sobie przypomnieć, dwoje lub więcej osób, niefizycznie spotyka się i pracuje ze sobą. Wracając do świadomości fizycznej, każda z tych osób zapisuje w dzienniku wszystko, co zdarzyło się podczas owego badania. Te notatki porównywane są, i weryfikowane, później z notatkami pozostałych członków takiej niefizycznej grupy.

Dla Denise koncept wspólnego badania był czymś nowym i wciąż zaskakiwało ją to, co się działo. Zawsze na początku opracowywaliśmy zestaw pytań dotyczących tematu, który interesował nas oboje. Najpierw Denise zaskoczyło to, że Bob Monroe wychodził nam na spotkanie zawsze na początku każdej naszej wyprawy. Kończyło się to zazwyczaj nieplanowaną z nim rozmową, którą każde z nas zapisywało w swoim dzienniku. A to było z kolei źródłem kolejnej niespodzianki. Czytając moje notatki, Denise odkrywała, że jej wspomnienia z tych rozmów były takie same jak moje. Wtedy weryfikowaliśmy jej wspomnienia. A poza tym, zawsze zdarzało się coś nieplanowanego pomiędzy nami samymi, na przykład rozmowy, nieplanowane wycieczki do różnych miejsc, czy spotkania z innymi ludźmi. Notatki Denise zgadzały się tu z moimi. Wspólne odkrywanie Denise uznała za cudowny, weryfikowalny sposób budowania zaufania do samego siebie w kwestii swego własnego doświadczenia.

Niektórzy czytelnicy pamiętają pewnie, że na początku poznałem smak wspólnych wypraw dzięki mojej przyjaciółce i nauczycielce, Rebecce. Opowiadałem o tych wyprawach w moich pierwszych dwóch książkach, Podróżach w nieznanne oraz Podróż po wszelkie wątpliwości. Doświadczenia te ogromnie przyspieszyły proces mojego uczenia się i akceptacji świata Życia po Śmierci jako faktycznej rzeczywistości, za co jestem nieskończenie wdzięczny Rebecce. Praca z Denise i innymi, którzy dołączyli do nas, dała mi sposobność przekazania dalej tego, czego uczyła i czym obdarzyła mnie Rebecca.

A Bob miał rację. Nie musiałem martwić się tym, że nie mam dość materiału do mojej trzeciej książki. Przez jakiś czas, kiedy wraz z Denise zaczęliśmy nasze "wycieczki", jak je nazywała, myślałem, że informacje, jakie zbieraliśmy przydadzą się właśnie do trzeciej książki. Jak się okazało, materiał z programu Exploration 27 zupełnie wystarczył do tego celu. Poza tym, nigdzie nie będzie dość miejsca na to, aby w pełni opowiedzieć o naszych wspólnych "wycieczkach" i o tym, co nam przyniosły. Do czasu, kiedy trochę zwolniliśmy, zdążyłem zapisać tyle stron, że było tego znacznie więcej niż potrzebowałem na jedną książkę. Ten materiał zostanie opublikowany jako moja czwarta książka, zatytułowana wstępnie Podróż do Ojca Ciekawości.

Jednym ze zdumiewających aspektów materiału z naszych wycieczek jest to, że cały czas towarzyszył nam Bob Monroe, w krainie Życia po Śmierci i poza nią. Bob zawsze wychodził nam na spotkanie, gotów prowadzić nas do źródeł informacji dla naszych, przygotowanych wcześniej pytań. Jak Sacajawea dla Lewisa i Clarka [badacze, którzy w latach 1804-1806, przemierzali niedawno nabytą przez Stany Zjednoczone Luizjanę, idąc w górę Missouri, przez Góry Skaliste, do wybrzeży Pacyfiku. Sacajawea – Indianka, która była ich przewodniczką od St. Louis do Pacyfiku (przyp. tłum.)], Bob stał się dla nas miejscowym przewodnikiem, który zna kraj i ludzi go zamieszkujących. Po kilku pierwszych wyprawach, Denise i ja przyzwyczailiśmy się nieco do otoczenia i towarzystwa Boba, i zaczęliśmy na nim w pełni polegać. Musieliśmy po prostu via e-mail opracować zestaw pytań i spotkać

się przy kryształach w TMI-Tam w każdą środę i czwartek, aby zebrać informacje. Często zdobywaliśmy informacje dotyczące kwestii, o które w ogóle nie pytaliśmy.

Od czasu zamieszkania w Życiu po Śmierci, Bob nie przerwał swych badań. Czasami, kiedy już zebraliśmy potrzebne informacje, proponował, żebyśmy zajęli się czymś zupełnie innym. W czasie wielu z naszych wycieczek prowadził nas do miejsc i informacji, które odkrywał podczas swych doświadczeń spoza ciała, kiedy jeszcze żył w świecie fizycznym. Wiele razy czułem, że ze swojej nowej perspektywy lepiej rozumiał rzeczy, o których pisał w swej ostatniej książce, Najdalszej podróży [R.A. Monroe, Najdalsza podróż; chodzi tu o rozdział 18, "Nowy kierunek"]. Zdawało się, że chciał nam przekazać to, czego się dowiedział od czasu śmierci.

Na przykład: poprowadził nas do czegoś, co w Najdalszej podróży nazwał "Aperturą" lub "Otworem" i pokazał nam znacznie więcej niż się spodziewaliśmy i jak to wszystko wpasowywało się w świadomość człowieka. W jego towarzystwie ponownie odwiedziliśmy Piekło Ma-ksa w Focusie 25 i dowiedzieliśmy się więcej o tym, co więzi ludzi w takich miejscach i jak się z nich wydostają. Odwiedziliśmy Płytkie Niebiosa w Focusie 25 i dowiedzieliśmy się, czym one są i dlaczego tak trudno jest ludziom się z nich wydostać i przejść do lepszego miejsca. Nasze wycieczki poprowadziły nas do innych centrów w Focusie 27, dowiedzieliśmy się też więcej o zasadach ich funkcjonowania. Bob poprowadził nas do ludzi, którzy pracują w tych centrach, a oni wyjaśnili nam co robią i dlaczego. W trakcie tych badań zauważyłem powtarzający się wzorzec w zachowaniu się tych ludzi, który pokazał nam, w jaki sposób nauka rozpoczęta w ziemskiej szkole wciąż trwa w świecie niefizycznym. Dowiedzieliśmy się, co oznacza ukończenie ziemskiej szkoły i czym zajmują się jej absolwenci.

Podczas programu Exploration 27 mój przewodnik z Inteligencji Koordynujących mówił o obszarze Siatki, do którego przekazywano wszystkie informacje, ale z którego nigdy żadnych informacji nie uzyskiwano. Mówił o plotkach, wedle których część Siatki była połączona z czymś nazywanym Inteligencją Planującą. Dzięki tym kontaktom zaczęliśmy lepiej rozumieć jak i dlaczego został stworzony fizyczny/niefizyczny Wszechświat. Dowiedzieliśmy się, jaki jest najważniejszy cel życia nas wszystkich, czy to żyjących po stronie fizycznej czy niefizycznej Ziemskiego Systemu Życia. To, czego dowiedzieliśmy się podczas naszych wycieczek, zostanie opisane w mojej następnej książce. Do tego czasu jednak zapraszam wszystkich do doświadczania i wyrażania całej pełnej Bezwarunkowej Miłości Akceptacji, na jaką nas stać, i jeszcze więcej.

Aneks A

Nauka o Kryształach Jądra Ziemi

Poniższe informacje zostały zaczerpnięte, za zgodą autora, z artykułu, który ukazał się 4 kwietnia 1995 w New York Times, autorstwa Williama Broada. Tytuł brzmiał: "Jądro Ziemi może być gigantycznym kryształem zrobionym z żelaza".

Artykuł wyjaśnia, że w czasach, kiedy Ziemia się dopiero formowała, jej najczęściej występujący pierwiastek, żelazo, utworzyło ciekłe jądro Ziemi. A w miarę upływu czasu owo ciekłe jądro z żelaza utworzyło coś, o czym "niektórzy eksperci twierdzą, że może to być stała, krystaliczna struktura o gigantycznych proporcjach". Wykorzystując dane zebrane w wyniku monitorowania trzęsień ziemi, naukowcy utworzyli mapę wnętrza Ziemi, na podstawie której można wnioskować, iż ów kryształ leży wzdłuż osi obrotu naszej planety.

Artykuł przytacza wyniki badań przeprowadzonych w wielu uniwersytetach, z których również wynika, że możliwe jest, iż temperatury i ciśnienie w jądrze Ziemi mogło utworzyć pewien rodzaj żelaznego kryształu, na co wskazują także inne teorie geologiczne.

Artykuł mówi również o pewnych magnetycznych skutkach działania takiego jądra. Jest tam również wzmianka o czymś, co według mnie jest prawdopodobnym dowodem na to, iż w wodach u zachodnich wybrzeży Australii znajdowało się kiedyś starożytne pole magnetyczne.

Czytelników, którzy chcieliby się dowiedzieć czegoś więcej o tej teorii, odsyłam do artykułu Williama Broada, który może być dostępny na stronach internetowych The New York Timesa.

Aneks B

Narodziny Exploration 27

Cały materiał zawarty w tej książce został zgromadzony i "doświadczony" w trakcie programu Exploration 27 zorganizowanego przez Instytut Monroe. Jedną z nauczycielek, Franceen, opowiedziała historię narodzin X27, jak go nazywają kursanci. Zafascynowało mnie to, że dano mi sposobność spojrzenia za scenę, na początki tego pięknego i niezwykłego programu. Dziękuję ci, Franceen, za to, że tak wspaniale zgodziłaś się na to, abym powtórzył tu twoją historię.

Opowieść Franceen King

Program Exploration 27 (X27) został po raz pierwszy przeprowadzony w Instytucie Monroe (TMI) w czerwcu 1995 roku, zaledwie trzy miesiące po dość nagłej śmierci Roberta Monroe. W grudniu 1994 Bob zgodził się dalej nad nim pracować. Początkowo planował samodzielnie zaprojektować i sam program, i taśmy. W chwili jego śmierci jednakże, nie istniał jeszcze żaden program, ani żadne taśmy, pomimo faktu, że już ogłoszono jego istnienie i już zgłaszali się ochotnicy zainteresowani uczestnictwem w nim w lipcu i sierpniu. Miałam swój udział w zachęcaniu Boba do opracowania programu, więc część obowiązków spadła na mnie.

Cały proces tworzenia tego programu był niezwykle fascynujący, pełen przedziwnych zbiegów okoliczności i chwil prawdziwych inspiracji w każdym stadium. Moja praca nad nim zaczęła się we wrześniu 1994 w sposób nader osobisty – poprzez moją domową medytację. Choć wiele czasu spędzam w odmiennych stanach świadomości, to jednak zazwyczaj nie "siedzę i medytuję", a z wielu powodów postanowiłam zacząć to robić codziennie i w sposób bardziej zorganizowany. Pewnego wieczora, podczas medytacji, obserwowałam zmiany świadomości, jak zwykle zresztą. Zauważyłam, że przechodzę przez stany, które Bob Monroe nazywał Focusem 12, 15, 21 i tak dalej. Poczułam znaną mi już energię Focusa 27, a potem obserwowałam, jak stopniowo przechodzę z tej energii w inną, też w jakiś sposób mi znaną, która jednak zdecydowanie nie była energią Focusa 27. Zastanawiałam się czym też może być owa energia w kategoriach Boba. Uświadomiłam sobie obecność wielu inteligencji zachowujących się nieco inaczej niż zazwyczaj i nagle zdałam sobie sprawę, że jest to stan, który Bob opisywał w Dalekich podróżach jako Zgromadzenie. Odniosłam też wyraźne wrażenie, coś w rodzaju "ROTE", że to mogło być Focusem 34/35, nazwanym tak z powodu obecności dwóch, trochę się tylko od siebie różniących, a jednak tak bardzo odmiennych, energii składających się na ten stan, który sam był czymś w rodzaju pogranicza. Pomyślałam sobie, że to ciekawe i że powinnam o tym przypomnieć sobie później.

W październiku 1994 prowadziłam w TMI program Linia Życia. Pierwszego wieczoru Bob przybył, aby porozmawiać z uczestnikami programu i zapytał ich czy mają jakieś pytania. Pierwsze pytanie zadał ktoś siedzący z tyłu pokoju: "W którym stanie focusów znajduje się Zgromadzenie?". Pomyślałam sobie, że to niezwykle pytanie – zwłaszcza w przypadku uczestników programu Linia Życia. W połowie lat 1980-tych, po publikacji Dalekich podróży, Bob często otrzymywał pytania dotyczące Zgromadzenia. Lecz w latach 1990-tych takie pytania były już rzadkie. Zazwyczaj odpowiedź Boba na większość pytań przez te wszystkie lata była cokolwiek wymijająca, ale po niej zawsze następowała zachęta, aby kursanci "poszli i sami sprawdzili". Tamten wieczór był zupełnie niezwykły, gdyż Bob odpowiedział natychmiast i to zupełnie bezpośrednio: "Zgromadzenie znajduje się w Focusie 34 i 35". I znów pomyślałam sobie, "Jezu, to ciekawe!" i postanowiłam zapamiętać sobie tę rozmowę.

W tym samym tygodniu, Bob, ja i jeszcze jeden trener gawędziliśmy sobie w "pokoju dla pracowników". Boba zawsze ciekawiło, jak uczestnicy kursu reagują na "misje ratunkowe" programu Linia Życia. Rozmawialiśmy o pewnych fascynujących doświadczeniach związanych z Focusem 27. Po prawie czterech latach prowadzenia programów Linia Życia oswoiiliśmy się już z owymi misjami ratunkowymi i zaczęliśmy się bardziej interesować naturą samego Focusa 27. Boba fascynowała zwłaszcza łatwość, z jaką ludzie mogli tworzyć i manifestować się w tej energii – oraz trwałość tych ludzkich tworów. W którejś chwili powiedziałam, że myślałam, iż powinniśmy już chyba opracować program, który poprowadziłby jego uczestników do Zgromadzenia. Bob nic nie odpowiedział, ale chyba jednak usłyszał, co powiedziałam. To była po prostu taka sobie uwaga rzucona w przestrzeń, więc nie miałam mu za złe, że nie zareagował.

Mieszkam w Tampa na Florydzie, gdzie pracuję jako psychoterapeuta. Jestem też wyświęconym kapłanem. Miejscowy kościół, do którego należę, przez całą jesień organizował kurs "rozwoju psychicznego". Pewnego wieczoru, kilka tygodni po programie Linia Życia, potrzebny był instruktor,

wolontariusz, który poprowadziłby ćwiczenia polegające na czytaniu psychiki. Postanowiłam, że się zgłoszę. Już podczas kursu podeszła do mnie jedna z jego uczestniczek i powiedziała, że ma dla mnie "wiadomość". Zaczęła mi ją przekazywać, ale zupełnie nie mogła sobie z tym poradzić. W końcu głos zabrał organizator kursu, który zaofiarował się przekazać ją w sposób bardziej przejrzysty. Chodziło o to, że owa uczestniczka powiedziała, że niedawno zaproponowałam Bobowi Monroe stworzenie nowego programu, lub kursu, w TMI, a on na to nie zareagował. Kobieta powiedziała, że ważne jest, abym zaproponowała mu to ponownie. Zasugerowała, że powinnam może wykonać kilka ilustracji dla wzmocnienia efektu. Podkreśliła kilkakrotnie, że dla mnie było to nadzwyczaj ważne i że powinnam powiedzieć mu, że "To ważne. Zrób to, i to zaraz".

Było to cokolwiek zagadkowe. Wtedy już od ośmiu lat prowadziłam programy w TMI, znałam więc Boba dość dobrze. I wiedziałam, że jednego nie lubi, mianowicie tego, żeby mu mówić, co ma robić. Zawsze bardzo ostrożnie cokolwiek mu proponowałam, pomimo tego, że od tak dawna z nim pracowałam. Nachodziły mnie też myśli typu: "Dlaczego niby ja? Chcesz, żebym powiedziała Bobowi: To ważne. Zrób to teraz"? Więc dlaczego sama mu tego nie powiesz?".

Jakiś czas zastanawiałam się, jak właściwie mam do całej tej sprawy podejść, i w końcu postanowiłam napisać nieoficjalną notatkę (i to taką, która bynajmniej nie wyglądałaby na jakąkolwiek propozycję), w której opisałam co się zdarzyło, zarysowałam pewne obrazy i wspomniałam o pewnych typach procesów, które zwłaszcza pojawiały się w moich przemyśleniach, oraz zasugerowałam, żeby Bob to przemyślał. A na końcu napisałam tak: "Uważam, że pisząc tę notatkę, wypełniłam ewentualne zobowiązania związane z przekazaniem tych informacji".

Podczas mojego następnego kursu, na początku grudnia 1994, dałam tę notkę Bobowi zaraz przy pierwszym spotkaniu. Minął dzień i nie otrzymałam żadnej odpowiedzi. Mijał tydzień, a ja zaczęłam się już zastanawiać, czy nie powinnam może zapytać go osobiście o moją notatkę. W końcu postanowiłam, że najlepiej zrobię, jeśli zapytam go, czy przynajmniej ją przeczytał. Ku mojemu niemałemu zdumieniu, Bob oświadczył, że zamierza stworzyć taki program. Więcej, był tym nawet dość podekscytowany. Powiedział mi, że tego wieczoru mogę ogłosić grupie, iż zajmujemy się opracowaniem programu, który zabierze kursantów do Zgromadzenia w Focusie 34/35. Co też zrobiłam.

Kilka tygodni później rozmawiałam przez telefon z doktor Darlene Miller, która zajmowała się wszelkimi programami organizowanymi przez TMI. Zapytałam, czy Bob wspomniał jej o nowym programie. Nic o nim nie słyszała, więc opowiedziałam jej o wszystkim i posłałam kopię mojej notatki. Na początku stycznia 1995 zadzwoniła do mnie z wiadomością, że Bob w końcu jej o nowym programie powiedział i poprosił, aby przeznaczyła dwa tygodnie w roku 1995 na ten właśnie program. Zapytała mnie, czy mogłabym w nim uczestniczyć. Zapisałam go w moim kalendarzu. Do uczestników programu Linia Życia wysłano ogłoszenia o nowym programie. Miał się nazywać Exploration 27. W ciągu tygodnia pierwsza lista uczestników została zamknięta. Z końcem drugiego tygodnia zamknęliśmy następną listę.

W TMI znalazłam się w styczniu 1995. Krótco przedyskutowaliśmy z Bobem cały program, a on powiedział, że zajmie się taśmami i tak dalej. W marcu znów byłam w TMI. Bob nie czuł się dobrze, a kiedy w piątek wyjeżdżałam, wiedziałam już, że Bob niedługo nas opuści. Kiedy przyjechałam do domu na Florydę, na sekretarce czekała już na mnie wiadomość od Dar. Oddzwoniłam do niej i usłyszałam: "No cóż, Franceen, Bob odmeldował się dziś rano (i w tym samym zdaniu), czy dasz radę dokończyć ten program?". Oczywiście, że się zgodziłam, choć przecież przez ostatnich kilka miesięcy nie myślałam o nim prawie wcale. Odejście Boba było, moim zdaniem, dość nagłe i bardzo świadome. To był zdumiewający tydzień, a opowiadanie o nim zajęłoby mi co najmniej kilka stron.

Miałam prowadzić program w kwietniu, przyjechałam więc dzień wcześniej, aby spotkać się z Dar i Markiem Certo, dźwiękowcem w TMI. Jakiś tydzień przed naszym spotkaniem postanowiłam zrobić sobie notatki dotyczące nowego programu. Najpierw, na podstawie raportów obu uczestników i moich własnych doświadczeń w tą energią, spisałam nasze założenia o Focusie 27. (Kiedy w roku 1991 prowadziłam mój pierwszy program Linia Życia, miałam już za sobą doświadczenia jako "odzyskiwaczka" jeszcze z lat 1970-tych, byłam studentką w kościele spirytualistycznym.) Potem, bazując na rozmowach z Bobem i innymi, a także mojej własnej intuicji, nakreśliłam cel programu. W jednym punkcie, który podkreśliłam już w mojej pierwszej notatce do Boba – i co zawsze podpowiadała mi intuicja – zanotowałam, że trzeba koniecznie dojść do jądra Ziemi i nawiązać łączność z energiami

Ziemi przed przejściem do energii F34/35. Ta idea oraz wszystko, co z niej wyrosło, było dla programów TMI nowością. Ale za mną stała intuicja i zwyczajne, acz wiele mówiące zbiegi

okoliczności. Na przykład, zastanawiałam się jaki symbol najlepiej odda przejście do jądra Ziemi, kiedy przypadkowo natknęłam się na artykuł w internetowym wydaniu New York Timesa mówiący o jądrze Ziemi. Autor artykułu twierdził, że wielu naukowców zaczyna uważać, że jądro Ziemi jest ogromnym, sześciobocznym kryształem z żelaza. Postanowiłam więc wykorzystać ten symbol. Intuicja mówiła mi też, że uczestnicy będą musieli działać raczej jako świadomość grupowa zanim przejdą do F34/35. Symbol kryształu dostarczył nam także mechanizmu niezbędnego do wytworzenia energii i świadomości grupy. Przed pierwszą sesją dla trenerów natknęłam się również na fragment książki Jose Arguelle'a (napisanej w roku 1989) dotyczący "ziemskiego nurkowania", co potwierdziło i ważność tego, co robimy, i prawdziwość twierdzenia, że jądro Ziemi jest wielkim kryształem.

Od samego początku było dla mnie również jasne to, że ten program był w jakiś sposób połączony z ROTE, którą Bob często wysyłał do grup biorących udział w programach Podróż przez Bramę pod koniec każdego ćwiczenia. ROTE można przedstawić jako błękitny trójkąt z czerwonym kręgiem w środku. Symbol ten jest również logo dla X27. Zbyt wiele jest tu szczegółów, żeby opisywać je w tej chwili. Czytelnik obdarzony intuicją może spróbować połączyć się z ROTE i samodzielnie zobaczyć czym jest. Spisawszy założenia i cele programu, szybko poradziłam sobie z ćwiczeniami z taśmą i innymi procedurami. Kiedy w kwietniu przedstawiłam te pomysły Dar i Markowi, oboje natychmiast je zrozumieli, a pod koniec dnia wszystkich nas troje wprost roznosiła jedna energia. Dar napisała i nagrała ćwiczenia z taśmą. Mark opracował dźwięki potrzebne na taśmach. Wszystko szło zdumiewająco łatwo, co już samo w sobie było niezwykle. Nie obyło się jednak bez normalnych w tych sytuacjach kontrowersji, ponownego sprawdzania, a czasami nawet otwartego konfliktu.

Warsztaty obejmują badanie wielu funkcji i procesów, które zdają się zachodzić w Focusie 27. Wymyśliliśmy wiele nazw, które mają ułatwiać kursantom skupienie się na nich, na przykład, Centrum Regeneracji i Uzdrawienia, Centrum Planowania, Centrum Kształcenia i tak dalej. Dar przeprowadziła już ponad trzydzieści programów Linia Życia. Opowiadała nam, że kiedy pisała słowa, które później zostały użyte na taśmach, doznała wyraźnych wrażeń dotyczących Focusa 27, wyraźniej szych i jaśniejszych niż kiedykolwiek przedtem przy programach Linia Życia.

W końcu przeprowadziliśmy pierwszy program i byliśmy bardzo zadowoleni z jego wyniku. Do końca roku 1998 mieliśmy już na swoim koncie jedenaście przeprowadzonych programów. W tym czasie nie zmieniliśmy ani jednej taśmy, ani jednego ćwiczenia. Dzięki tym badaniom i TMI, i kursanci zdobyli wiele informacji, także bardzo osobistych, a także osiągnęli nowy poziom duchowej integracji. W nowym programie mogą uczestniczyć tylko ci, którzy przedtem brali udział w Linii Życia, więc liczba kandydatów jest stosunkowo mała. A jednak około trzydziestu z nich powtórzyło ten sam kurs co najmniej dwukrotnie. To, czego można się dzięki nim nauczyć, nie ma granic.

Po większości ćwiczeń z taśmą uczestnicy powinni napisać raporty, które potem dołącza się do dokumentacji TMI. Dzięki temu TMI posiada obecnie ogromną ilość danych, tak eksperymentalnych, jak i informacyjnych, z których część zostanie w przyszłości opublikowana.

Aneks C **Słownik pojęć**

Dołączam ten słownik dla tych osób, które nie czytały jeszcze moich poprzednich książek. Przeczytanie pierwszych dwóch tomów tej serii pozwoli lepiej zrozumieć terminy tu przytoczone.

Centrum Przyjęć: Obszar Focusa 27, w którym nowoprzybyli otrzymują pomoc w przystosowaniu się do opuszczenia świata fizycznego i wkroczenia w świat Życia po Śmierci.

Czakra: Zgodnie z filozofią jogi, jeden z siedmiu ośrodków energii ciała duchowego.

Dysk: Odnosi się do wizji opisanej w mojej pierwszej książce, Podróżach w Nieznane. W swoich książkach Robert Monroe opisywał coś, co nazywał swoim "Ja/Tam", a moje doświadczenia z Dyskiem dokładnie odpowiadają jego opisom. Uważam dysk za moje Większe lub Wyższe Ja, lub szerszą wersję siebie samego.

Focus C1: Poziom zwyczajnej świadomości świata fizycznego. Poziom rzeczywistości świata fizycznego, w którym żyjemy na co dzień.

Focus 10: (Umysł Rozbudzony/Ciało Uśpione): Stan świadomości, w którym ciało fizyczne śpi, lecz umysł jest rozbudzony i gotowy do działania. W tym stanie można rozwijać narzędzia konceptualne, które pomogą zredukować napięcie i niepokój, uzdrawiać, widzieć na odległość i nauczyć się innych metod gromadzenia informacji. W Focusie 10, podobnie jak w stanie snu na jawie, uczymy się myśleć obrazami, a nie słowami.

Focus 12: (Rozszerzona Świadomość): Jest to stan, w którym świadoma jaźń wychodzi poza granice ciała fizycznego. Focus 12 ma wiele różnych aspektów, łącznie z odkrywaniem rzeczywistości niefizycznych, podejmowaniem decyzji, rozwiązywaniem problemów i wzmożoną ekspresją twórczą.

Focus 15: (Bez Czasu): Stan "Bez Czasu" jest poziomem świadomości, który otwiera ścieżki umysłu oferujące szerokie możliwości odkrywania samego siebie poza ograniczeniami, które niosą za sobą czas i przestrzeń.

Focus 21: (Systemy Odmiennych Energii): Ten poziom oferuje możliwość odkrywania innych systemów rzeczywistości i energii znajdujących się poza tym, co nazywamy czasem, przestrzenią i materią.

Focus 22: Stan świadomości ludzkiej, w którym ludzie wciąż żyją fizycznie i mają tylko częściową świadomość. W tym stanie znajdują się ci, którzy cierpią z powodu delirium, uzależnili się od środków chemicznych lub alkoholu, albo też znajdują się w stanie demencji. Znajdują się tu również pacjenci, którzy zostali znieczuleni lub zapadli na śpiączkę. Doświadczenia tu przeżyte mogą zapisać się w naszej pamięci jako sny lub halucynacje. Moje osobiste doświadczenie mówi mi, że wielu przebywających tu to ludzie zdezorientowani i zagubieni. A to sprawia, że może być trudno nawiązać z nimi kontakt.

Focus 23: Poziom zamieszany przez tych, którzy niedawno opuścili egzystencję fizyczną, lecz którzy albo nie potrafili rozpoznać i zaakceptować tego stanu rzeczy, albo uwolnić się od pęt Systemu Życia Ziemskiego. Znajdują się tu ludzie żyjący w najróżniejszych okresach historycznych. Ci, którzy tu żyją, są niemal zawsze wyizolowani i samotni. Często okoliczności ich śmierci sprawiły, że czują się zagubieni i nie wiedzą gdzie są, a nawet nie zdają sobie sprawy z tego, że umarli. Wielu z nich utrzymuje taką czy inną formę kontaktu ze światem fizycznym, a tym samym ogranicza sobie możliwość spostrzeżenia tych, którzy przyszli z Życia po Śmierci, aby im pomóc.

Focus 24, 25 i 26: Są to Terytoria Systemów Przekonań zamieszkane przez ludzi nie posiadających formy fizycznej, a pochodzących ze wszystkich okresów historycznych i miejsc na kuli ziemskiej, którzy przyjęli i wyznawali najróżniejsze przekonania i koncepty. Należą do nich wierzenie religijne i przekonania filozoficzne, które postulują jakąś formę pofizycznej egzystencji.

Focus 27: Tu właśnie znajduje się Centrum Przyjęć, lub Park, który jest jego sercem. Jest to świat sztuczny, stworzony przez ludzkie umysły; przystanek w podróży mający zmniejszyć szok przejścia z rzeczywistości fizycznej. Przybiera on kształt różnych miejsc na Ziemi najłatwiejszych do zaakceptowania dla nowoprzybyłych.

Focus 34/35: Poziom świadomości poza świadomością ludzką, znany również pod nazwą "Zgromadzenie". Tu zbierają się inteligencje należące do innych obszarów wszechświata, aby obserwować zmiany zachodzące na Ziemi, tu jest możliwy kontakt z tymi inteligencjami.

Hemi-Sync: Poniższe wyjaśnienie zaczerpnięte zostało z ulotki wydanej przez Instytut Monroe'a, za jego pozwoleniem:

"Instytut Monroe'a jest znany na arenie międzynarodowej za swą pracę w dziedzinie efektów wywieranych przez fale dźwiękowe na zachowanie człowieka. Jego najwcześniejsze badania dowiodły, że niewerbalne wzorce audio mają ogromny wpływ na stany świadomości człowieka.

Pewne wzorce dźwiękowe tworzą Odruch Wywołany Częstotliwością w elektrycznych falach mózgowych. Owe zmieszane i posekwencjonowane wzorce mogą w sposób łagodny doprowadzić mózg do różnych stanów, takich jak na przykład głębokie odprężenie czy sen. Patent na to odkrycie został przyznany w roku 1975 Robertowi Monroe. Bazując na tym odkryciu i pracach innych pan Monroe wykorzystał system "obuusznych uderzeń", polegający na wysyłaniu do każdego ucha po kolei oddzielnego sygnału. Dzięki temu, że do obu uszu wysyła się za pomocą słuchawek oddzielne sygnały, obie półkule mózgowe pracują unisono i 'słyszą' trzeci sygnał, różnicę pomiędzy owymi dwoma pulsami dźwiękowymi. Ten trzeci sygnał nie jest w zasadzie dźwiękiem, lecz sygnałem elektrycznym, który można stworzyć tylko wtedy, gdy obie półkule mózgowe pracują jednocześnie.

Unikalny, spójny stan mózgu, który pojawia się za sprawą tych dźwięków znany jest pod nazwą synchronizacji półkul mózgowych (hemispheric synchronization), czyli 'Hemi-Sync'. Bodziec audio,

który tworzy ów stan nie jest groźny dla człowieka i można go łatwo zignorować albo obiektywnie, albo subiektywnie.

Synchronizacja półkul mózgowych zachodzi w sposób naturalny w życiu codziennym, nie można jednak przewidzieć kiedy nastąpi i trwa jedynie krótką chwilę. Technologie Hemi-Sync opracowane przez Instytut Monroe'a pozwalają słuchaczom osiągnąć i podtrzymać ów wysoce produktywny, spójny stan umysłu".

Hemi-Sync – moje wyjaśnienie: Jeśli posiadasz umysł techniczny, może moje własne wyjaśnienie zjawiska synchronizacji będzie dla Ciebie łatwiejsze.

Kiedy wykorzystujemy słuchawki stereo dla akustycznego odizolowania uszu, dostarczamy zmysłowi słuchu dwa tony o różnej częstotliwości, jeden przez prawe, a drugi przez lewe ucho. Na przykład, do jednego ucha posyłamy ton o 400 cyklach na sekundę, a do drugiego ton o 402 cyklach na sekundę. Gdybyśmy się przyjrżeli analizie częstotliwości fal mózgowych w czasie rzeczywistym, to zobaczylibyśmy, że spektrum częstotliwości fal mózgowych obu półkul zaczyna się synchronizować do dwóch cykli na sekundę. Wzorzec fal mózgowych obu półkul synchronizuje się do różnicy pomiędzy tymi dwoma częstotliwościami ($402-400 = 2$). Gdyby wzorzec częstotliwości był taki sam jak, powiedzmy, sen REM (nie jest), to osoba słuchająca tych dźwięków zaczęłaby zapadać w sen REM. Można by symultanicznie włączyć inną parę tonów audio, które odpowiadałyby stanowi rozbudzenia mózgu. Wtedy słuchający znalazłby się w stanie równowagi, współpracy i dzielenia się informacjami, a to dzięki temu, że syntetyzują ów trzeci ton. W tym zbalansowanym stanie obie półkule, postrzegające przecież świat na dwa różne sposoby, mające różne możliwości analizy, współpracują ze sobą w sposób twórczy. W stanie tej właśnie równowagi pojawia się Poznanie.

INSPEC: akronim słów "Intelligent Species" (gatunki inteligentne), którego używał Robert Monroe dla opisanego pewnych niefizycznych istot, które spotkał podczas swoich doświadczeń spoza ciała. W czasie pierwszych badań uważał INSPEKI za gatunek bardziej zaawansowany od ludzi. Później zrozumiał, że INSPEC to "przyszłe ja".

Latająca, bliżej nieokreślona strefa: Obszar w rzeczywistości niefizycznej, który odkryłem podczas mego pierwszego programu Linia Życia. Opisałem to szczegółowo w mojej pierwszej książce, Podróż w Nieznane. Wydaje się, że jest to obszar zaludniony przez ludzi niefizycznych, którzy przybrali postać małych, wirujących krążków światła.

Moje miejsce w Focusie 27: Podczas jednego z ćwiczeń z taśmą w programie Linia Życia, uczestnicy tworzą w Focusie 27 swoje własne miejsce. Każde z takich miejsc można uważać za formę myślową projektowaną na świat niefizyczny, która staje się rzeczywistością. Moje miejsce leży wysoko w zawsze rozświetlonych górach. Postanowiłem dodać tam jezioro, co bez wątplenia wywodzi się z tego, że wychowywałem się w Minnesocie, ziemi tysiąca jezior. W każdym razie, zawsze mogę zmienić coś w moim miejscu w Focusie 27. Obecnie służy ono jako miejsce spotkań, a któregoś dnia stanie się pewnie miejscem, do którego "odejdę".

Niebiańskie Proroctwo, zbiegi okoliczności: odnosi się do tego, co w swej książce Niebiańskie Proroctwo James Redfield nazywał Pierwszym Wglądem. Redfield sugeruje, że jednym z pierwszych znaków duchowego rozwoju jest coraz większa umiejętność rozpoznawania i zrozumienia zbiegów okoliczności, jakie zdarzają się w naszym życiu. Gorąco polecam tę książkę.

Odzyskanie: Akt umiejscowienia i nawiązania kontaktu z niefizycznym człowiekiem, który utknął w którymś z obszarów świadomości oraz przeniesienie go z Focu-sa 23 przez Focus 26 do Focusa 27. Odzyskania są narzędziem nauczania wykorzystywanym w programie Linia Życia, dzięki nim bada się również świat Życia po Śmierci.

Park: Obszar Focusa 27 znany również pod nazwą Centrum Przyjęć (zob. Centrum Przyjęć).

Pomieszczenie CHEC: Pomieszczenie kontrolowanego środowiska holistycznego (Controlled Holistic Environmental Chamber). Pomieszczenie przypominające zamkniętą kuszeczkę w pociągu, w którym uczestnicy zajęć śpią i słuchają taśm Hemi-Sync podczas sześciodniowych programów, takich jak Podróż przez Bramę. Każde pomieszczenie CHEC zawiera materac, poduszkę i koce, i zapewnia izolację od zewnętrznych dźwięków i światła. Każde wyposażone jest w słuchawki stereofoniczne połączone z pokojem kontrolera, światło i zapas świeżego powietrza.

Pomocnicy: Niefizyczne istoty ludzkie, które przebywają w Życiu po Śmierci, żeby znać wszystkie sztuczki. Pomocnicy często towarzyszą ludziom żyjącym fizycznie w odkrywaniu rzeczywistości

niefizycznych. Pomagają również innym niefizycznym ludziom, zazwyczaj wtedy, kiedy ci po raz pierwszy pojawiają się w Życiu po Śmierci lub zawsze, kiedy ktoś potrzebuje ich pomocy.

Poziomy Focusów: Każdy z nich posiada specyficzny tylko dla siebie stan lub poziom świadomości. Każdy ma specyficzne tylko dla siebie właściwości lub działania, które uczestnicy uczą się zdobywać i wykorzystywać za pomocą wzorców dźwiękowych nagranych na taśmy Hemi-Sync.

Program Exploration 27: Program TMI przeznaczony dla tych, którzy ukończyli program Linia Życia. Podczas Odkrywania 27 uczestnicy badają infrastrukturę Focusa 27 i dowiadują się o istnieniu wielu innych "miejsc" Tam, na przykład Centrum Planowania, Centrum Edukacji, Zdrowia i Odnowy, a także badają bardziej szczegółowo Centrum Przyjęć. Uczestnicy badają również Focus 34/35, obszar, który Bob Monroe w swojej drugiej książce pt. Dalekie podróże nazwał "Zgromadzeniem". Uczestnicy mają tu możliwość porozumienia się z przedstawicielami inteligencji należących do innych obszarów naszego wszechświata.

Program Linia Życia: Sześciodniowy, stacjonarny program TMI, który zapoznaje uczestników z Focusami 22, 23, 24, 25, 26 i 27. Jest to obszar Życia po Śmierci, gdzie uczestnicy uczą się nawiązywać kontakt i komunikować się z tymi, którzy te poziomy zamieszkują, łącznie z Pomocnikami i innymi niefizycznymi ludźmi. Linia Życia wykorzystuje metodę odzyskiwań i w ten sposób uczy jak osiągnąć i badać te poziomy Focusów.

Program Podróż przez Bramę: Pierwszy z serii sześciodniowych programów stacjonarnych, jakie oferuje TMI, oraz podstawa do wszystkich dalszych jego programów. Podróż przez Bramę wprowadza uczestników do Focusów 10, 12, 15 i 21 według ściśle określonej struktury uczenia się. Naucza on jak osiągnąć poziom każdego z Focusów oraz jak wykorzystywać najróżniejsze narzędzia konceptualne.

Taśmy Swobodny Lot: Są to taśmy Hemi-Sync, na których nagrano minimalną ilość instrukcji słownych pozwalając słuchaczowi spędzić maksymalną ilość czasu na różnych poziomach Focusów.

Tonowanie rezonansowe: Technika, której naucza się w Instytucie Monroe podczas programu Podróż przez Bramę. Głos fizyczny zostaje użyty w ten sposób, że w pewien sposób "tonuje" świadomość kursanta z "poziomami wibracji" rzeczywistości niefizycznych. Przypomina nieco techniki głosowego tonowania, którego uczą różne filozofie ezoteryczne.

Utknąć (jako poziom Focusów): Przyjęło się mówić, że osoba niefizyczna, która całkowicie utraciła kontakt z innymi niefizycznymi ludźmi w Życiu po Śmierci, utknęła. Powodem takiego stanu rzeczy są najczęściej przekonania wyrażane przez daną osobę przed śmiercią. Okoliczności śmierci danej osoby również mogą prowadzić do "utknięcia".